

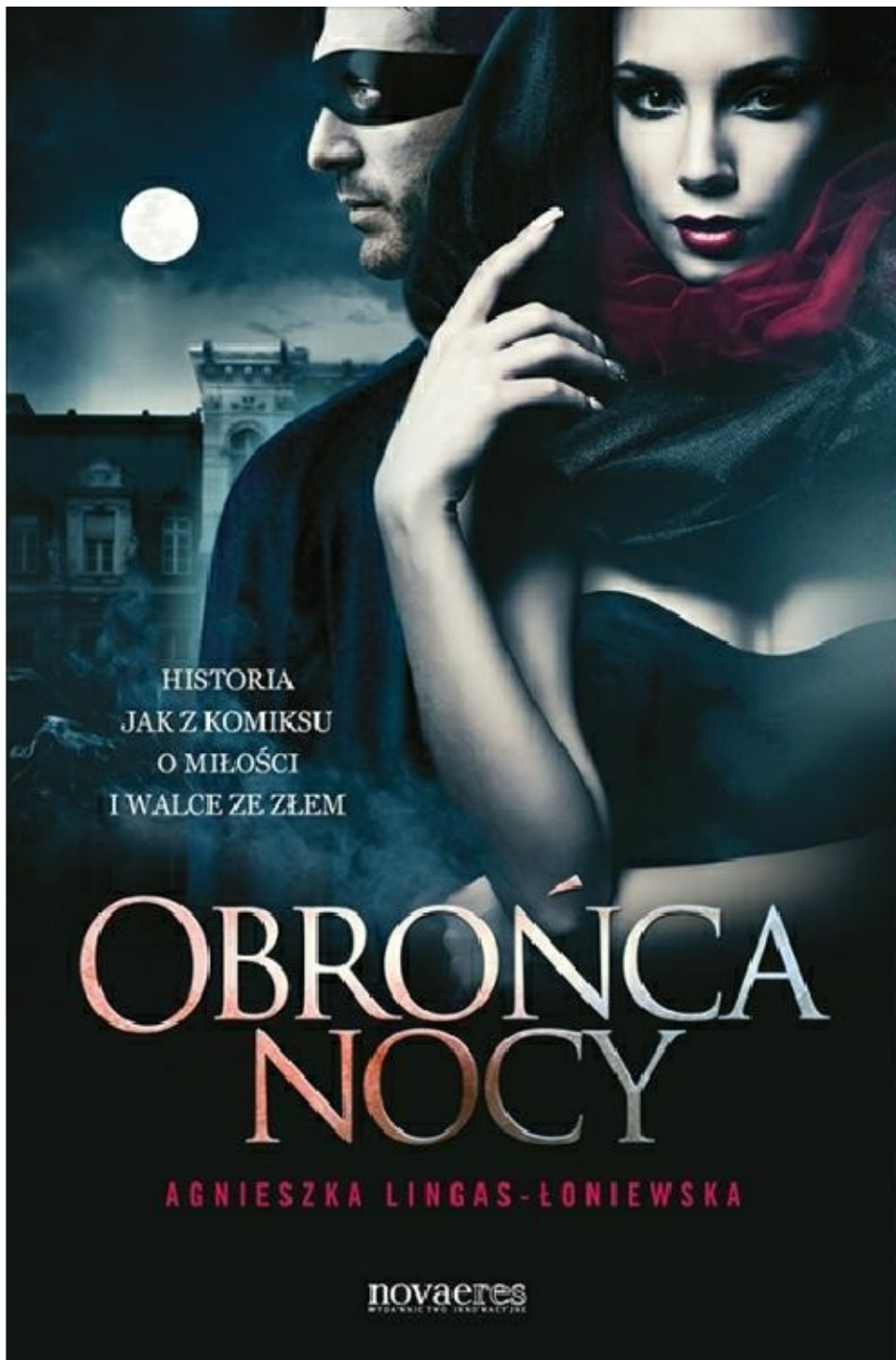


HISTORIA
JAK Z KOMIKSU
O MIŁOŚCI
I WALCE ZE ZŁEM

OBROŃCA NOCY

AGNIESZKA LINGAS-ŁONIEWSKA

novares
WYDAWNICTWO I KSIĄŻKARNIA



HISTORIA
JAK Z KOMIKSU
O MIŁOŚCI
I WALCE ZE ZŁEM

OBROŃCA NOCY

AGNIESZKA LINGAS-ŁONIEWSKA

novaeres
WYDAWNICTWO INSPIRACYJNE

Agnieszka Lingas-Łoniewska

Obróńca nocy

Redakcja

AdAstra

Korekta

Wojciech Gustowski

Projekt okładki

Mariusz Banachowicz

Zdjęcie autorki na okładce

Agata Roszak

Projekt typograficzny i skład

Krzysztof Szymański

© Agnieszka Lingas-Łoniewska i Novae Res s.c. 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-7942-182-4

Novae Res – Wydawnictwo Innowacyjne

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | Legimi.com

Dla moich wiernych Czytelniczek i Czytelników.

Taka zwariowana... fantazja.

Dziękuję pani Anecie za pomoc

w tłumaczeniu zdań w języku włoskim.

Prolog

Ojczy Marsie, błagam i proszę, byś dla mnie, dla mego domu i całej rodziny był

zawsze dobry i życzliwy. Aby zjednać twą łaskę, dookoła mej roli, mej ziemi, mego gruntu oprowadzam ulubione twoje zwierzęta ofiarne – świnie, owcę i wołu.

Zachowaj nas od wszelkiej choroby, widzianej lub niewidzianej, od powietrza

i głodu, i od wszelkiej szkody. Wszystkim płodom ziemi, zbożom i winnicom i sadom użyj urodzaju. Strzeż pasterzy i bydła, a mnie, memu domowi i całej mej rodzinie daj zdrowie i szczęście.

(Modlitwa do boga wojny – Marsa, który należał do najstarszych bóstw italskich. Jego imię należy tłumaczyć jako męską siłę czy też stwarzającą życie. Był również opiekunem roślin, zapewniającym ich wzrost. Bogiem, który wskrzesza naturę do życia.)

Zrzucę tarczę swoją i obronię całe miasto, a ci, którzy dobru się sprzeniewierzą, karę poniosą okrutną. Bo ja jestem obrońcą waszym i wojownikiem, który krew swą przeleje w imię sprawiedliwości, wolności i bezpieczeństwa.

1

Melisa Mallory obiecała sobie, że do końca roku ukończy tę książkę.

Przyrzekła także, że nie da sobie odebrać wyłączności na artykuł, nad

którym pracowała od ostatnich sześciu miesięcy. I zaszła już tak

daleko, że gdyby ktoś teraz próbował przeszkodzić jej w zakończeniu tej sprawy, nie skończyłoby się to dobrze. Dla tego kogoś, oczywiście. Najgorsze było to, że jej

gazetę miał kupić nowy wydawca, bo firma, która zarządzała aktywami „L.A.

Night”, niestety wpadła w finansowe tarapaty. I w sumie od początku wszyscy

wiedzieli, że jedyna osoba, która jest w stanie przebić każdą cenę, to potentat na rynku prasowym, wydawniczym i telewizyjnym, czyli właściciel Maseratti

Enterprises. Wszyscy w redakcji, łącznie z prezesem, nie byli z tego tytułu zbytnio szczęśliwi. Każdy najgorszy szef byłby lepszy od tego, który się im szykował. Ale

Melisa zupełnie się tym nie przejmowała, tylko robiła swoje. Długo walczyła

o prawo pierwszeństwa do tego artykułu i gdy je zdobyła, nie miała zamiaru

poprzestać na półśrodkach. Dlatego podejmowała wiele ryzykownych działań, które

przyprawiłyby jej bliskich o stan przedzawałowy. Ale... rodzina mieszkała na

wschodnim wybrzeżu i do końca nie była wtajemniczona w tajniki profesji Melisy.

A ta nigdy nie używała w obecności krewnych terminu „dziennikarka śledcza”.

I teraz zbierała materiały do dużego, cyklicznego artykułu, który ukazywał się co

dwa tygodnie w piątkowym wydaniu „L.A. Night”, a dotyczył nowej plagi, która

zaatakowała Los Angeles. Był to ToxicCristal, najbardziej uzależniający narkotyk,

jaki kiedykolwiek wyprodukowano. Po pierwszym zażyciu sprawiał, że człowiek czuł się niepokonany, silny i mogący przenosić góry. Natomiast po drugim powodował, że wpadało się w głęboką depresję i jedynym wyjściem z niej, było zaaplikowanie kolejnej, lśniącej granatowej tabletki, która na wolnym rynku kosztowała pięćdziesiąt dolarów. Najgorsze było to, że za każdym razem człowiek potrzebował coraz większej dawki i w końcu popadał w taki marazm, że kończyło się to nader brutalnym odebraniem sobie życia. Odkąd narkotyk pojawił się na rynku, czyli od około ośmiu miesięcy, w samym Los Angeles odnotowano ponad osiemdziesiąt przypadków takich właśnie samobójstw.

Teraz Melisa siedziała w pokoju, który dzieliła między innymi z Miltonem Knox, zajmującym się, wśród tysiąca innych tematów, także kroniką towarzyską. Był on dwudziestopięcioletnim niskim blondynem z niesamowicie niebieskimi oczami i długimi czarnymi rzęsami, które niejedną kobietę przyprawiły o szybsze bicie serca. Niestety, Milton nie gustował w płci przeciwnej i od czterech lat związany był z jednym z najbardziej topowych w Mieście Aniołów fryzjerów, Giannim Proscio, specjalizującym się w czesaniu głów celebrytów. Melisa przyjaźniła się z Miltonem. Wraz z Eve Lindsen zaliczał się do najbliższych i oddanych ludzi, którym ufała bezgranicznie. Zarówno on, jak i Eve, byli jej jedynym wsparciem podczas trudnego rozvodu z Thomasem, trzydziestopięcioletnim gliniarzem, który trudy swojej pracy odbijał na twarzy Melisy. Ta w końcu stwierdziła, że albo się od niego uwolni, albo już na zawsze zostanie jego workiem treningowym. Ta druga opcja nieszczególnie jej odpowiadała, więc postanowiła jednak spróbować odejść. I dwa lata temu, w swoje trzydzieste urodziny podpisała papiery rozwodowe, raz na zawsze kończąc temat pięcioletniego małżeństwa. Teraz była jedną z najbardziej uznanych dziennikarek śledczych gazety

„L.A. Night”, a także autorką książki traktującej o utraconej miłości, ale

nieutraconych marzeniach, która to przez wiele miesięcy znajdowała się na liście

bestsellerów kobiecej literatury. I pracowała nad kolejną powieścią, noszącą roboczy tytuł *Człowiek Ciemności*. Melisa nie ukrywała przed Eve i Miltonem, że kanwą tej historii jest ten, o którym całe miasto mówiło, którego bali się przestępcy, a policja nienawidziła. Za to opinia publiczna była w nim zakochana i nie było dnia, żeby jego postać nie pojawiała się w wieczornych wiadomościach bądź w porannej gazecie.

Nawet w popołudniówce, w której pracowała Melisa, poświęcano mu osobną rubrykę.

Tak...

Nocny Łowca był na ustach całego miasta.

Pojawił się po raz pierwszy nieco ponad rok temu i od razu sprawił, że nieważne gdzie, nieważne kiedy, ale prawie wszędzie mówiono o nim.

Obrońca niewinnych.

Strażnik miasta.

Bóg wojny.

Postrach zła.

Bohater.

Obiekt westchnień.

Takie i inne tytuły pojawiały się niemal codziennie na okładkach kalifornijskich gazet. Facet zjawiał się znikąd, ubrany na czarno, w kapturze głęboko nasuniętym na oczy. Wysoki, silny, szybki jak błyskawica. Nieustępliwy i niezwykle skuteczny.

Jakby kierowany szóstym zmysłem, był zawsze tam, gdzie popełniane było jakieś groźne przestępstwo. Niezliczenie wiele razy udaremnił popełnienie strasznej

zbrodni, morderstwa, gwałtu lub handlu narkotykami. A w tym także handlu

ToxicCristal. Najczęściej unieszkodliwiał złych ludzi, podając ich jak na tacy

policji. Sama policja nienawidziła samozwańczego stróża prawa i robiła wszystko,

żeby go ująć. Jego działania stawiały w złym świetle wszystkich kalifornijskich

policjantów, których pracę wykonywał, i to z wielkim powodzeniem. Nikt dokładnie nie wiedział, kim lub czym jest. Jedno było pewne: uwielbiały go tłumy, a nienawidził niemal każdy gliniarz w mieście. Również Thomasa Mallory, który za punkt honoru postawił sobie złapanie tego tajemniczego sukinsyna.

Melisa skończyła pisać kolejny raport. Dotyczył tym razem znalezienia ciała młodej dziewczyny, która rzuciła się pod pociąg. Jej charakterystycznie podkrążone oczy, niemal czarne, od razu były sygnałem, że to kolejna ofiara modnego narkotyku. Melisa, wykorzystując oczywiście sobie znane metody, znalazła się w miejscu znalezienia zwłok i zdążyła zebrać okazały materiał, dopóki nie została wyrzucona, tak jak zwykle, przez inspektora Dreyera. Ten ostatni, widząc naprzykrzającą się dziennikarkę, przewrócił oczami i kazał posterunkowemu usunąć ją poza żółtą taśmę, odgradzącą miejsce zbrodni. Robił to zawsze, a ona i tak pojawiała się w każdym kolejnym miejscu przestępstwa związanego z ToxicCristal. Można było śmiało stwierdzić, że łączyła ich niewidzialna nić sympatii i gdyby któregoś dnia Melisa nie pojawiła się koło inspektora, ten byłby poważnie zaniepokojony.

Dziewczyna potarła zdrętwiały kark, wykonała kilka ruchów szyją w przód i w tył, zamknęła laptopa i popatrzyła na zegarek.

– Super... – mruknęła, widząc, że dochodzi północ. A miała zamiar jeszcze dzisiaj napisać chociaż ze dwie strony książki.

Wiedziała, że raczej nic z tego nie będzie. Miała tylko nadzieję, że zdąży na nocny autobus, bo w przeciwnym razie będzie musiała iść do kolejnej przecznic, skąd odjeżdżał inny środek transportu. Wszyscy się dziwili, dlaczego nie jeździ samochodem, ale Melisa wolała czas, jaki spędziłaby stojąc w korkach, przeznaczyć na sporządzanie notatek – albo do tworzonej przez siebie historii, albo do artykułów, które pisała. Wyszła z budynku i podążyła w stronę przystanku. Miała wrażenie, że ktoś się

jej przygląda. Momentalnie poczuła zimny dreszcz przebiegający przez całe ciało.

W ogóle, często miała ostatnio takie sugestywne uczucie, że jest obserwowana. Na początku myślała, że to Thomas znowu próbuje się do niej zbliżyć, ale nigdy go

w swoim pobliżu nie zauważyła. Zresztą... poprawka. Nigdy nikogo podejrzanego nie zauważała, a jednak miała dziwne, nieodparte wrażenie, że jest obserwowana.

Pokręciła głową, mruczając do siebie, że popada w paranoję. W ostatniej chwili wbiegła do autobusu i usiadła na samym przedzie. Dlatego nie widziała postaci w czerni, wyłaniającej się zza wyłomu muru.

*

Patrzyłem na nią z bezpiecznej odległości. Wzięłem głęboki wdech i poczułem cytrynowo-kwiatowy zapach jej perfum. Wiedziałem, że nie powinienem, ale to było

silniejsze ode mnie. Odkąd dostrzegłem ją na miejscu znalezienia zwłok jednej

z pierwszych ofiar tej cholernej toksyny, nie mogłem przestać o niej myśleć. I nie mogłem przestać jej pilnować. Była cholernie denerwująca w tym swoim ciągłym

pojawianiu się w miejscach, które samotna dziewczyna powinna omijać w dzień, nie

mówiąc już o zmroku. A ona z uporem maniaka łąziła tam, gdzie nie powinna, co

doprowadzało mnie do szału. Ale nie tak bardzo, jak jej zapach i wygląd. Jak jej

krótkie spojrzenia, błysk czarnych oczu, jak nieznaczny ruch dłoni, którymi

odgarniała czarne, gęste włosy z policzka. Była śliczna. Miała indiańskie rysy, lekko skośne oczy, włosy czarne jak heban i ciemnobrązowe oczy. Miałem wielokrotnie

okazję, aby się jej przypatrzeć. I potem... Karmiłem się tym obrazem podczas

samotnych nocy. Oddałbym wiele, aby móc ją dotknąć. Ale... to było niemożliwe.

Przynajmniej na razie... .

*

Nazajutrz Melisa już od samego rana była w redakcji, gdyż miał ich odwiedzić

przyszły właściciel gazety „L.A. Night”. Prezes był bardzo podekscytowany,

a jednocześnie zdenerwowany, ponieważ szef koncernu Maseratti Enterprises nie należał do łatwych ludzi. Znany był ze swego profesjonalizmu i nader wysokich wymagań, zarówno w stosunku do siebie, jak i do swoich pracowników. Melisa siedziała przy biurku. Ściągnęła sportowe buty, podwinęła jedną nogę, drugą, ubraną w kolorową skarpetkę, machała swobodnie, jednocześnie błyskawicznie przebierając palcami po klawiaturze swego notebooka. Mruczała pod nosem sama do siebie, kręciła głową, wykasowując z ekranu komputera jakieś mniej udane sformułowanie.

Nagle zorientowała się, że w pokoju dziennikarzy zaległa cisza. Podniosła oczy i zerknęła na swoich współpracowników. Każdy siedział pochylony i wpatrzony w ekran swojego komputera. Niektórzy rozmawiali cicho przez telefon. Było to coś nowego, bo ogólnie rzecz biorąc w ich dziale panował zawsze hałas i wszechobecny rozgardiasz. Popatrzyła na Milтона, który poprawiał włosy i zachowywał się tak, jakby zaraz miał wyjść na randkę swojego życia. Uśmiechnęła się kącikiem ust, zwinęła kartkę papieru, rzuciła w przyjaciela i spytała na cały głos:

– A tobie co odbiło, Mil?

Ten rzucił jej szybkie spojrzenie, wskazując coś wzrokiem na prawo. Melisa odwróciła się i zobaczyła swego szefa, stojącego w otoczeniu jakichś ludzi.

Dostrzegła piękną blondynkę o nogach aż do samej szyi, ubraną w kosztowny i doskonale skrojony kostium. Obok niej stał niski Chińczyk, z długimi włosami zaplecionymi w warkocz. Dalej dwóch młodych japiszonów w idealnie

dopasowanych garniturach. A nad nimi ujrzała górującą postać wysokiego mężczyzny, który patrzył teraz na nią. Facet miał przenikliwe ciemnobrązowe oczy, czarne, krótko ostrzyżone włosy, ciemny ślad zarostu na twarzy. Wąski nos, ładne

usta, szeroką szczękę. I te oczy. Piękne, okolone długimi, gęstymi rzęsami. Melisa odniosła wrażenie, że spojrzenie przystojniaka przenika ją na wskroś. I już

wiedziała, dlaczego jej koleżanki i koledzy tak dziwnie się zachowywali. I dlaczego w pokoju zapadła taka cisza. To był nowy właściciel gazety. Szef wielkiego

koncernu. James Maseratti. Wiedziała o nim tyle, co każdy, kto czytał kroniki

towarzyskie i w ogóle siedział w tej branży. Facet miał trzydzieści dziewięć lat, nie założył rodziny, za to niemal co tydzień widywano go z inną kobietą przy boku.

W ciągu ostatnich pięciu lat kilka razy kupił i sprzedał z wielkim powodzeniem sześć stacji telewizyjnych, a także parę topowych tytułów prasy codziennej. Potem zainwestował w kilka większych wydawnictw, a teraz przymierzał się do kupna jednej z największych w Hollywood wytwórni filmowych. Maseratti wszystko, czego dotknął, zamieniał w złoto. Miał swoich najbliższych współpracowników, doradców i nie dopuszczał do siebie nikogo spoza tej grupy. Wybrańców, jak ich nazywała prasa. Znany był jako trudny i często konfliktowy człowiek, zwłaszcza w momentach, gdy ktoś nie podzielał jego zdania czy nie zgadzał się z podjętymi decyzjami. Teraz słuchał wywodu prezesa redakcji swojej nowej gazety, ale jego wzrok utkwiony był w czarnowłosej kobiecie, która patrzyła na niego ze zmarszczonym czołem, nie przestając machać nogą, ubraną jedynie w pstrokatą skarpetę.

Powiedział coś do szefa redakcji, a ten spojrzał przestraszonym wzrokiem na

Melisę i zmarszczył brwi w niezadowoleniu. Milton rzucił szybkie spojrzenie na przyjaciółkę, a ta wzruszyła ramionami, widząc, że cała wycieczka zmierza do jej

biurka.

– Meliso, to nowy właściciel naszej gazety, pan James Maseratti – głos szefa wyraźnie drżał. – To jedna z naszych najlepszych dziennikarek śledczych, Melisa Mallory.

– Witam – wstała i podała rękę wysokiemu mężczyźnie. Ten uściśnął jej dłoń dosyć mocno, tak jakby ścisnął rękę mężczyzny. Dziewczyna zagryzła wargę, żeby nie wydać z siebie cichego syknięcia.

– Dlaczego siedzi pani w redakcji bez butów? – Maseratti miał głęboki, niski

głos, ale sam ton był oschły i lekko pogardliwy.

Melisa spojrzała na niego, tak jakby zapytał, po co jej druga para oczu.

– Nie rozumiem – uśmiechnęła się lekko, ale zaraz spoważniała, widząc surowe spojrzenie swojego nowego chlebodawcy.

– To jest biuro, a nie piknik. Proszę popracować nad wizerunkiem – odparł Maseratti, taksując ją spod zmarszczonych brwi.

– Biorę przykład z nowego właściciela – Melisa, zanim się zastanowiła, wypowiedziała na głos te słowa.

No tak...

Bo James Maseratti, w odróżnieniu od osób mu towarzyszących, ubrany był

w wytarte dżinsy, wysokie, zamszowe, podniszczone buty, kremowy golf

i zamszową kurtkę. Wszystko nosił z luźną elegancją, a i tak wyglądał jak milion

dolarów. Których w sumie miał w nadmiarze. No ale nie był to strój na spotkanie

biznesowe, na które przecież właśnie przybył. Tak więc Melisa od razu to dostrzegła i zanim zdążyła się powstrzymać, odgryzła mu się, jak robiła zawsze, gdy ktoś

nadepnął jej na odcisk.

Szef zrobił się szary na twarzy i rzucił jej niemal mordercze spojrzenie. Za to

wysoki, czarnowłosy mężczyzna nadal patrzył na nią tym surowym wzrokiem,

jednak na jego dnie czaiło się coś, jakby tłumiony atak śmiechu, nad którym

właściciel czarnych oczu z całych sił starał się zapanować.

– Miło mi było poznać – James Maseratti uklonił się lekko i powiedział coś do

wysokiej blondynki, która szybko zanotowała coś w notesie.

Cała delegacja poszła do drugiego pokoju, w którym siedzieli korektorzy

tekstów. Melisa odprowadziła ich wzrokiem i spojrzała na siedzącego naprzeciwko

Miltona. Patrzył na nią z troską.

– Co? – rzuciła, siadając po turecku na krześle.

– Czasami hamuj się, mała. Nie chcesz chyba wylecieć z pracy przez swoją niewyparzoną buźkę? – Milton pokręcił głową.

– Jasne. Nie będzie mi tutaj zakichany pan i władca połowy medialnego Los Angeles mówił, jak mam się ubierać – mruknęła, przekładając swoje notatki.

– A swoją drogą czasami mogłabyś się ubrać bardziej... kobieco.

– A ty, Milton, mógłbyś się ubrać czasami bardziej męsko – błyskawicznie

odpowiedziała, uśmiechając się złośliwie.

– Zdzira – rzucił bez złości i schował się za ekranem swojego komputera.

– Zawsze możesz na mnie liczyć – odparła Melisa i też pochyliła się nad swoim artykułem.

Po skończonym obchodzie nowej inwestycji James wysłał swoją prawniczkę, a jednocześnie prawą rękę, na lunch z redaktorem gazety, a sam wraz z Chanem, przyjacielem, służącym i trenerem w jednym, pojechał do domu. Nazajutrz miał zamiar wprowadzić pewne zmiany w „L.A. Night”, a także porozmawiać z szefem redakcji na temat pewnego cyklu artykułów pisanych przez jedną z dziennikarek, o której nie mógł przestać myśleć. Dzisiaj go jednocześnie zdenerwowała i rozbawiła. Całą swoją siłą woli musiał się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem. Podobała mu się ta dziewczyna. I nie chodziło tylko o jej powierzchowność, bo fizyczność Melisy Mallory stanowiła osobny temat do rozmyślań. Na razie skupiał się na tym, że była zadziorna, zabawna i nie dawała sobie w kaszę dmuchać. James Maseratti nie cierpiał ludzi, którzy się przed nim płaszcyli. A tych, którzy się go bali, traktował jeszcze gorzej. Nienawidził słabości i ślepego poddaństwa. Dlatego cenił odwagę, własne zdanie i szczerłość. A tego niewiele miał wokół siebie.

Jego limuzyna wjechała przez automatycznie otwieraną bramę i powoli posuwała się drogą wśród cyprysów, prowadzącą do luksusowej rezydencji, zwanej Maseratti

House. Gdy kierowca zatrzymał się przed wejściem, James wysiadł, czekając na Chana, który widział, że jego przyjaciel usilnie nad czymś rozmyśla, dlatego całą drogę milczał, przypatrując się tylko zmrużonym oczom swego szefa. Chan towarzyszył jednemu spadkobiercy majątku rodziny Maserattich od momentu, kiedy ten skończył dwanaście lat. Chan miał wówczas lat trzydzieści i został zatrudniony jako ochroniarz i kierowca chłopca. Od tamtej pory stali się nierozłączni. Chan znał Jamesa jak mało kto i jako jedyny widział jego prawdziwą twarz. I wiedział, co ten przeżył dziesięć lat temu. Dzięki temu zauważył pewną zmianę we wzroku Maserattiego dzisiaj, tam, w redakcji tej nowo kupionej gazety.

W momencie, gdy dojrzał siedzącą przy oknie i machającą beztrosko nogą odzianą w tę okropną kolorową skarpetę, czarnowłosą dziewczynę. Teraz Chan podążył za

swym przyjacielem, widząc, że ten udaje się na dół. To oznaczało, że pan Maseratti zamierza pracować. Gdy znaleźli się w jego biurze, do którego nikt nie miał wstępu, nawet Luky, ich prawniczka, James popatrzył na niskiego Chińczyka.

– Chan, dowiedz się wszystkiego na temat Melisy Mallory.

*

Obserwowałem tych gnojków. Wiedziałem, że tutaj zaatakują tego zbłąkanego przechodnia, który znalazł się w nieodpowiednim miejscu i nieodpowiednim czasie.

Zawsze o piątej dwadzieścia pojawiały się w mojej głowie obrazy. Czasami były bardzo wyraźne, czasami zamazane, ale za to głośne i dobrze przeze mnie słyszalne.

Dzięki cudom współczesnej techniki zawsze potrafiłem na czas odnaleźć miejsce,

które widziałem w swojej głowie. I czekałem. Tak jak teraz. Czekałem, żeby

wymierzyć sprawiedliwość. Żeby ochronić niewinnych. Żeby pomóc policji, która,

ograniczona systemem, nie dawała sobie rady. I przede wszystkim... żeby złapać

kolejnego chorego gnoja, dla którego zasady, honor i ludzkie życie były nic

niewarte. Bo może gdyby przeżył to, co ja, inaczej patrzyłby na świat. Bo ja...

Właśnie o piątej dwadzieścia dziesięć lat temu narodziłem się po raz drugi.

I musiałem oddać temu światu to, co byłem mu winien za ponowną szansę istnienia.

I skażony przeszłością, wspomnieniami, zjawami mieszkającymi w mojej głowie,

wiedziałem, że nie po to zostałem przywrócony do życia, żeby nie karać tych, którzy mi to życie zabrali.

I dlatego...

Zostałem tym, kim jestem.

Tym, którego bali się ci chodzący po ciemnej stronie ulic tego miasta.

Tym, którego nienawidzili stróże prawa, nie chcąc dostrzec sensu i ideałów

w tym, co robię.

Tym, którego kochali ludzie, jednak tak naprawdę nie rozumieli jego

postępowania.

Tym, który żył, a jednocześnie umarł już dawno temu.

To ja...

Obrońca tego miasta.

Afirmator życia.

Bóg wojny.

Nocny Łowca.

Pojawię się w każdej chwili i w każdym momencie, gdy będzie działo się coś złego.

Bo misją moją chronić jest każdą osobę w tym mieście, która chce spokojnie

i bezpiecznie przejść przez ulicę. A także tę, która sama szuka niebezpieczeństwa. Bo do tego zostałem powołany.

2

Nazajutrz Melisa z samego rana była już w redakcji, bo musiała do godziny

dwunastej oddać tekst i raport ze znalezienia na torach kolejowych zwłok

tej młodej dziewczyny. W pokoju dziennikarzy natknęła się na zbitą

grupę swoich koleżanek i kolegów, którzy oglądali coś na jednym z komputerów.

Milton, zobaczywszy przyjaciółkę, zamachał do niej ręką i krzyknął:

– Mel, chodź szybko!

Melisa podeszła do kłębiącej i śmiejącej się grupy ludzi.

– Co się dzieje?

– Łowca znowu się pokazał – powiedział z uśmiechem jeden z kolegów. – Złapał dwóch koleś, którzy chcieli napaść na jakiegoś faceta. Zobacz, co z nimi zrobił – chłopak przepuścił Melisę, żeby miała lepszy widok na ekran, w który wszyscy się wpatrywali.

– Skąd macie ten filmik?

– Jacyś gówniarze wychodzący z klubu nagrali to na komórkę i wrzucili do sieci

– odparł Milton, kręcąc głową.

Melisa pochyliła się nad ekranem komputera i zobaczyła zamazane nagranie, przedstawiające dwóch mężczyzn rozebranych do naga, przykutych do latarni ulicznej w ten sposób, że obejmowali siebie nawzajem, trzymając dłonie ściśnięte plastikową linką na plecach partnera.

Pan Nocny Łowca, oprócz tego, że był szybki i bezlitosny, miał poczucie humoru. Melisa pokręciła głową, uśmiechnęła się pod nosem i poszła do swojego stanowiska. Wtedy zadzwonił jej telefon na biurku. Wzywał ją szef.

– Milton, idę do starego – mruknęła do przyjaciela, który spojrzał na nią zaniepokojony.

– Myślisz, że to po wczorajszym?

– Nie wiem – wzruszyła ramionami. – Dzisiaj mam jeszcze lepsze skarpetki – wyszczerzyła zęby, uniosła nogawkę dzinsów i pokazała wściekle kanarkową frotową skarpetę, wychodzącą z czarnych sportowych butów firmy Nike.

– Jesteś niereformowalna – blondyn przewrócił oczami.

– Też cię kocham – Melisa złożyła buzię w ciup, posłała koledze buziaka,

złapała swoją komórkę i wybiegła z pokoju.

Idąc na górę, miała nadzieję, że nie będzie tam nowego właściciela gazety, bo w jego obecności nie czuła się dobrze. I nie chodziło o przytłaczającą niemal męską siłę, jaką od niego była, połączoną z charyzmą i władzą, jaką wokół siebie roztaczał.

Po prostu... Melisa obawiała się, że jeśli James, pan i władca, Maseratti, znowu wypowie w jej kierunku jakąś uszczypliwą uwagę tym swoim niskim, suchym głosem, naprawdę będzie musiała pożegnać się z pracą. Bo że nie byłaby w stanie w porę się powstrzymać od ciętej riposty, była pewna jak niczego innego.

Weszła po schodach dwa piętra wyżej i zapukała do drzwi gabinetu szefa.

Usłyszała głośne „proszę” i weszła do środka. I już wiedziała, że jej pobożne życzenie, aby prezes redakcji był sam, było niestety daremne. Bo w obszernym gabinecie znajdowała się cała grupa zarządzająca Maseratti Enterprises. Jej

dotychczasowy szef był za swoim biurkiem, obok niego siedziała ta niesamowicie

piękna blondynka, która rzuciła jej obojętne spojrzenie i pochyliła się nad swoimi notatkami. Dziwny, milczący Chińczyk rozparł się na sofie z małym notebookiem na

kolanach i przebierał po nim palcami z szybkością błyskawicy. A ten, którego miała nadzieję już nigdy więcej nie spotkać, stał tyłem do wejścia i wpatrywał się w widok za oknem.

– Chciałeś mnie widzieć, szefie – Melisa powiedziała cicho, podchodząc do

biurka Patricka Poe, który od pięciu lat szefował redakcji dziennika.

– Tak, Mel, właściwie nie ja, tylko pan Maseratti ma do ciebie sprawę – Patrick

łypnął niespokojnie w stronę swojego nowego szefa, a ten obrócił się nieśpiesznie, powoli taksując zmrużonymi oczami postać dziewczyny.

Melisa poczuła się, jakby nie miała na sobie wytartych džinsów i T-shirtu

z napisem „I’m BigStar”. Poczowała się, jakby nie miała na sobie nic. Maseratti, nie spuszczać z niej wzroku, podszedł bliżej i teraz dopiero zdała sobie sprawę, jak wysoki i potężny jest ten mężczyzna. I jak cholernie... niebezpieczny. Bił od niego aromat drogich perfum, pomieszany z zapachem... ech, same głupie, pensjonarskie

porównania przychodziły jej teraz do głowy. Spojrzała w jego ciemnobrązowe oczy

i zobaczyła w nich błysk zainteresowania pomieszany ze złością. I już nic nie

rozumiała.

– O co chodzi? – spytała, patrząc w te dziwne ciemne oczy.

– Mam dla ciebie nowe zadanie – powiedział krótko, podając jej ciemnoszarą teczkę.

Melisa zerknęła szybko na swojego szefa i z powrotem utkwiała wzrok w nowym właścicielu gazety.

– Ale jakie nowe zadanie? – spytała trochę zdezorientowana.

– Problem zanieczyszczonej wody w dolinie Sacramento. Chcę, żebyś się tym zajęła – odparł z lekkim zniecierpliwieniem Maseratti. – Szczegóły w środku – kiwnął głową w kierunku trzymanej przez Melisę teczki.

– Ale ja mam swój temat – odparła dziewczyna twardo, kładąc teczkę na biurku.

– Mel... – jęknął jej szef, ale zmierzony zimnym spojrzeniem Jamesa

Maserattiego zacisnął usta i utkwiał wzrok w biurku.

– Tamten temat został ci zabrany.

Melisa parsknęła śmiechem.

– Jasne. Przez kogo?

– Przeze mnie – odparł krótko właściciel gazety.

– Patrick? – Melisa odwróciła się gwałtownie w kierunku swojego

bezpośredniego przełożonego, który rozłożył ręce i powiedział przeproszającym tonem:

– Przykro mi, Mel...

Melisa szarpnęła się do przodu, zadarła głowę i patrzyła wściekłym wzrokiem w zimne ciemnobrązowe oczy stojącego mężczyzny.

– Nie możesz tak postępować. Jestem najlepsza w tym, co robię. Od sześciu miesięcy o tym piszę. Ludzie chcą czytać tylko mnie – dziewczyna uderzyła się

otwartą dłonią w piersi. Jego wzrok podążył za jej dłonią, zatrzymał się na chwilę na biuście i wrócił do jej wściekłych oczu.

– Ludzie będą czytać każdego, jeśli tylko w tekście będzie dużo krwi i przemocy

– odparł spokojnym tonem James, patrząc Mel prosto w oczy.

– Dlaczego to robisz? – szepnęła, zaciskając szczęki. – Dlatego, że wczoraj miałam czelność się do ciebie odezwać? Nie jesteś bogiem, panie Maseratti! – jej wzrok był przepełniony wściekłością i żalem.

Z kolei w jego oczach pojawił się błysk szaleństwa. Po chwili twarz mężczyzny z powrotem przyoblekła się w maskę. Spojrzał na Melisę z chłodną obojętnością i uśmiechnął się pogardliwie kącikiem ust.

– Nie pochlebiaj sobie, że cokolwiek zapamiętałem z tego, co wczoraj do mnie mówiłaś. Jestem tutaj szefem i uważam, że powinnaś teraz zająć się tym tematem.

To wszystko – skrzyżował ramiona i obrócił się z powrotem w stronę okna, uważając rozmowę za skończoną.

Melisa spojrzała na pozostałe osoby zebrane w pokoju, ale siedzący Chińczyk chyba w ogóle nie zwrócił na nią uwagi, blondynka robiła jakieś notatki w grubym

notesie, jedynie szef spojrzał na nią z żalem w oczach. Dziewczyna wzięła głęboki

wdech, złapała teczkę i ruszyła w stronę drzwi. Gdy łapała już za klamkę, dostrzegła kątem oka, że Maseratti odwraca się i patrzy na nią tak gorącym spojrzeniem, że

poczuła, iż drżą jej nogi. I już nie wiedziała dlaczego – czy z nerwów, czy pod

wpływem jego hipnotyzującego wzroku. Dla odmiany popatrzyła na niego

z nieukrywaną nienawiścią i wyszła, zatraskując drzwi z taką siłą, iż miała

nadzieję, że zadrzały szyby w oknach.

Widział wściekłość w jej oczach. Miał wrażenie, że zaraz się na niego rzuci. To

w sumie mogłoby być nawet zabawne, poczuć jej jędrne ciało zderzające się z jego

twardym i napiętym. Bo gdy przebywał tak blisko niej, wszystkie mięśnie miał

napięte jak postronki. Jasna cholera! Ta kobieta działała na niego jak żadna inna.

Trochę go to niepokoiło, a jednocześnie było bardzo podniecające. Takie zupełnie...

zaskakujące. Bo nie spodziewał się, że kiedykolwiek jeszcze będzie tak reagował na jakąkolwiek przedstawicielkę płci przeciwnej. A w ostatnim czasie dość sporo

kobiet przewinęło się przez jego ręce. Hm... Nie tylko ręce. Wszystkie zawsze wpatrzone w niego jak w boga. Spijające każde słowo z jego ust. A tymczasem właśnie przed chwilą dowiedział się, że nie jest bogiem. James uśmiechnął się pod nosem i pokręcił głową. To było naprawdę zabawne. Ona była zabawna.

A jednocześnie cholernie podniecająca. I to było dla niego zupełnie niesamowite. Bo w końcu... po dziesięciu latach... znowu zaczął coś czuć. I nie była to tylko nienawiść.

Gdyby Melisa wiedziała, jakimi myślami zaprzątnięta jest teraz głowa Jamesa Maserattiego, może nie miałyby ochoty rozwalić na niej pięciokilowego kryształowego wazonu, stojącego w gabinecie jej szefa, który tak naprawdę był szefem chyba tylko na papierze.

– Kurwa mać! – rzuciła przez zęby, siadając ciężko na krześle przy swoim biurku. Milton spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

– Co jest, siostró?

– Zabrali mi sprawę ToxicCristal – odparła cicho, unosząc dłonie i splatając włosy w krótki i gruby warkocz.

– Co? – blondyn rzucił trzymany długopis i spojrzał na przyjaciółkę z niedowierzaniem.

– To, co słyszałeś. Pieprzony Maseratti zabrał mi ten temat. Mam się zająć zanieczyszczeniami wody. Kurwa...

– Mel, znowu zaczęłaś przeklinać. Płacisz dolara.

– Wiesz co... – Melisa wyszarpnęła z kieszeni pięć dolarów i rzuciła koledze na stół. – Masz na zapas.

– Powiedział, dlaczego to zrobił?

– On się nie musi tłumaczyć. Z niczego. I nikomu. A Patrick boi się go jak ognia.

Ale przecież wiemy, dlaczego to zrobił... – Melisa pokręciła głową i popatrzyła w okno. – Śmiałam dyskutować z panem „noszę zegarek za dziesięć tysięcy dolarów”.

– Uważaj, Mel – Milton był zmartwiony.

– Wiem, poradzę sobie – Melisa zaczęła zbierać swoje rzeczy i zapakowała notebooka do specjalnej torby. – Jadę do domu, muszę ochłonać. I wiesz co? –

pochyliła się w stronę przyjaciela. – Jeśli Pan Ferrari myśli, że naprawdę zabrał mi ten temat, to chyba nie zna Melisy Mallory – dziewczyna uderzyła pięścią w biurko

przyjaciela, zebrała swoje rzeczy, jak burza przeleciała przez biuro i zatrzasnęła drzwi, napawając się hałasem, jaki wywołała.

Dochodziła dwudziesta druga. Melisa zamknęła notebooka, potarła zmęczone oczy i pogimnastykowała zdrętwiałe mięśnie. Napisała cały rozdział i była z niego bardzo zadowolona.

Starła się nie myśleć o tym, co wydarzyło się w redakcji, o pieprzonym panu miliarderze, który myślał, że może wszystkich rozstawiać jak pionki na szachownicy. Jasne. Wszystkich, ale nie ją. W prostej linii potomkinię wodza Apaczów.

– Zapomnij, James... – mruknęła do siebie, zarzuciła skórzaną kurtkę, wzięła komórkę, mały notatnik i wybiegła z apartamentu, w którym mieszkała od dwóch lat, czyli od momentu, kiedy rozpoczęła swoje drugie życie. Sama. W szukaniu mieszkania i doprowadzaniu się do stanu używalności pomogła jej serdeczna przyjaciółka, Eve Lindsen. Trzydziestosiemioletnia szefowa dużego działu w jednym z głównych banków w L.A. Żona szwedzkiego architekta, Uwe Lindsena, matka dwójki dzieci, Jacoba i Madelaine. Melisa przyjaźniła się z nią od sześciu lat i Eve była jedyną osobą, która widziała ją pobitą, maltretowaną przez męża

frustrata. I to w dużej mierze dzięki niej Mel podjęła decyzję o tym, żeby zrobić coś ze swoim życiem.

Melisa miała zamiar zwierzyć się ze wszystkiego przyjaciółce, ale ta wyjechała

w delegację na wschodnie wybrzeże i miała wrócić dopiero w przyszłym tygodniu.

Dziewczyna tęskniła za nią jak za siostrą. Nie mogła się doczekać, kiedy w piątkowy wieczór jak co miesiąc pójda do klubu na *tequila party*, a potem wrócą do domu w stanie, o którym potem chciałyby jak najszybciej zapomnieć.

Teraz zbiegła po schodach, bo wind nie lubiła, i wypadła na oświetloną ulicę.

Mieszkała w South Park, dzielnicy hoteli, salonów samochodowych i zakładów przemysłowych. Wsiadła w nocny autobus i pojechała w stronę South LA, dzielnicy o niezbyt dobrej renomie. Miała zamiar pokręcić się koło któregoś z gównianych klubików i zobaczyć, czy pojawiają się tam handlarze ToxicCristal.

Szła ulicą upstrzoną brudnymi neonami, reklamującymi kluby i inne miejsca,

w których można było się zabawić. Na wszelkie możliwe sposoby. Przed każdym

z klubów stały grupki ludzi w różnym wieku i różnej maści. Melisa zbytnio się nie

wyróżniała, ubrana w dżinsy, skórzaną kurtkę i sportowe buty. Włosy miała

rozpuszczone i lekki wiatr zdmuchiwał je na twarz. Włożyła ręce do kieszeni i szła nieśpiesznie, wszystko uważnie obserwując. Widziała grupki młodych ludzi

podążających za podejrzanymi wyglądającymi typkami i skręcających w wąskie

prześwity pomiędzy budynkami. Była pewna, że tam właśnie dokonywano transakcji

narkotykowych. Postanowiła stanąć koło takiego przejścia i zobaczyć, czy uda się jej zwrócić na siebie uwagę handlarza. Nie czekała długo. Po chwili podszedł do niej

wysoki i strasznie chudy chłopak z cienkimi dreadami, ubrany w workowate dżinsy

z krokiem niemal w kolanach i obszerną bluzę z kapturem.

– Szukasz czegoś? – spytał, strzelając oczami na boki.

– A ty oferujesz coś? – popatrzyła na niego uważnie.

– To zależy... – wzruszył ramionami.

Zmierzyła go wzrokiem i wyciągnęła z kieszeni pięćdziesiąt dolarów.

– Wiesz, co kosztuje tyle na mieście? Dam głowę, że tego nie masz... –

uśmiechnęła się krzywo.

– Straciłabyś głowę – mruknął. – Chodź za mną – kiwnął głową i wszedł

w wąską uliczkę, rozdzielającą dwa budynki.

Melisa rozglądnęła się dookoła i poszła za chudym chłopakiem. W ogóle się nie

bała, nie sądziła, żeby mógł zrobić jej coś złego. To był typowy młodociany dealer, który chciał zarobić kasę. Gdy znaleźli się w pewnym oddaleniu, chłopak odwrócił

się gwałtownie w jej stronę, wziął szybki zamach pięścią i Melisa poczuła potężne

uderzenie w twarz. Upadła na ziemię, czując, że ma usta pełne krwi. Napastnik

pochylił się nad nią i wysyczał:

– Jesteś pierdoloną gliną! – wziął ponowny zamach i w tym samym momencie

dziewczyna zobaczyła jego latające w powietrzu nogi. Coś ciemnego mignęło jej przed oczami i po chwili chudzielec leżał w kałuży twarzą do ziemi, z rękoma

związanymi na plecach za pomocą plastikowej linki. Czyjeś mocne ręce podniosły ją

do góry, jakby ważyła dwa kilo. Usłyszała cichy, głęboki głos:

– Jesteś cała?

Uniosła głowę, czując lekkie zawroty i jedyne, co dostrzegła, to wysoką, potężną

postać mężczyzny z głęboko nasuniętym kapturem na twarz i z maską zakrywającą

ją tak, że było widać tylko usta. I oczy. Gdy przyjrzała się bardziej, ujrzała je

błyszczące i niemal czarne, wpatrujące się w nią ze złością. Odniosła wrażenie, że przeżywa déjà vu, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bo wybawca złapał ją za ramiona i lekko nią potrząsnął.

– Hej, dziewczyno, powiedz coś!

– Jestem cała... Chyba... – jęknęła, bo poczuła ból opuchniętej zapewne wargi.

– Leci ci krew – powiedział jakimś miękkim głosem, od którego poczuła

przebiegający po ciele dreszcz. Uniósł dłoń w ciemnej rękawiczce i lekko obtarł jej okrwawione usta. Był bardzo blisko. Czuła na sobie jego wzrok.

– Lubisz ryzyko? – spytał cicho. Znowu usłyszała w jego głosie nutkę złości.

– Sprawdzałam coś – wzruszyła ramionami.

Usłyszała westchnienie.

– Twoje sprawdzanie doprowadziłoby do tragedii. Na drugi raz pomyśl, zanim

sama zapuścisz się w takie rejony – złapał ją za brodę i przekręcił lekko w bok jej głowę, żeby lepiej przypatrzeć się rozwalonej wardze. – Po powrocie do domu

przyłoż lód. Ale i tak będziesz miała przez kilka dni niezłą opuchliznę. I siniaka.

– Super... – mruknęła. – Słuchaj... – zawahała się. – Skąd wiedziałeś?

Widziała błysk w jego oku.

– Wiem dużo rzeczy. Na przykład to, że pracujesz w jednej z poczytniejszych gazet.

– Naprawdę? – zacisnęła dłonie, bo nie wiedzieć czemu miała ochotę go dotknąć.

Poczuć. Może dlatego, żeby sprawdzić, czy na pewno jest człowiekiem?

– Tak. I piszesz piątkowe artykuły o tym narkotyku. Zaczynam rozumieć, po co tutaj się pojawiałaś i wystawałaś, czekając na kłopoty.

– Już nie piszę tego artykułu... – mruknęła, zła na siebie, że mu to mówi.

– To co tutaj robiłaś? – spytał surowo.

– To zagmatwane.

– Dam radę.

– Nowy szef zabrał mi temat. Ale jeśli myśli, że tak łatwo odpuszczam, to grubo się myli – odparła twardym tonem.

Widziała, jak wysoki mężczyzna pokręcił głową.

– Wydaje mi się, że on doskonale wie, że nie odpuścisz – powiedział cicho i znowu usłyszała, że jest chyba trochę zły.

– Nieważne. To moja sprawa, poradzę sobie. Ale... dzięki, że się tutaj pojawiłeś – czuła, że jest mu to winna.

– Pamiętaj, że nie zawsze zdążę na czas. Dlatego... czasami dwa razy się zastanów, zanim zrobisz coś głupiego, dziewczyno – powiedział to tak pogardliwym tonem, że po pierwsze, miała zamiar odpowiedzieć coś równie uszczypliwego, a po

drugie, znowu odniosła wrażenie, że już kiedyś znalazła się w podobnej sytuacji i słyszała ten ton głosu.

Nagle dobiegły ich dźwięki policyjnych syren. Melisa spojrzała zaskoczona na swego wybawcę, a ten mruknął cicho:

– Teraz wytłumaczysz wszystko stróżom prawa i przekażesz im tego marnego gnojka – wskazał ruchem głowy na leżącą postać, odwrócił się i już go nie było.

Melisa też chciała uciec, ale zobaczyła biegnących w jej kierunku policjantów.

Uniosła dłonie, mrużąc do siebie ze złością:

– Serdeczne dzięki, panie pieprzony Łowco.

*

Widziałem ją, jak jechała do tej wszawej dzielnicy. Potem jak szła, a wiatr rozwiewał jej czarne włosy. Była niesamowita. I okropnie upierdliwa. Najchętniej złapałbym ją wpół, przerzucił sobie przez ramię, zawiózł z powrotem do domu i dał

kilka klapsów w jej śliczny tyłeczek. No... ale wiedząc, jak zaczynam na nią

reagować, mogłoby to się skończyć zupełnie inaczej. Okropnie mnie dzisiaj

wkurzyła. Była uparta, nieznośna, pewna siebie i nieodpowiedzialna. A jednocześnie taka słodka, że musiałem siłą woli powstrzymać się od chęci zmiżdżenia jej

warg swoimi. Nie mogłem sobie pozwolić na coś takiego. Nie teraz. Teraz miałem

więcej rzeczy do zrobienia, a do tego dochodziła ta irytująca kobieta, o której myśli zaczynały się coraz częściej pojawiać w mojej głowie. I już sam nie wiem, co mnie

bardziej przerażało. Moje pogmatwane życie? Tragiczna przeszłość? A może

uczucia, jakie mnie przepełniały, kiedy znajdowałem się w jej pobliżu? Jedno było

pewne. Wiedziałem, czułem, że losy moje i Melisy Mallory zostały ze sobą

splecione i nie pozostawało mi nic innego, jak czekać na niespodzianki, które mi

jeszcze przyniesie.

Jestem szybszy niż twój cień, niż błyskawica przecinająca niebo podczas letniej burzy. Gdy będę cię mijał, nawet nie zauważysz. To daje mi siłę, władzę i kontrolę.

Ale jedno jej spojrzenie... Jej zapach... Czyni mnie słabym i w pełni uzależnionym.

Od niej.

3

Następnego dnia Melisa spóźniła się do pracy. Przez cholernego Nocnego Łowcę. Jasne, uratował jej tyłek, ale nie musiał od razu rzucać jej w łapy policji. Oczywiście wylądowała na komisariacie, gdzie prawie do trzeciej w nocy składała zeznania. Musiała dokładnie opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, skąd wzięła się w tej gównianej dzielnicy i co robiła w zaułku wraz z jednym z poszukiwanych dealerów. Całe szczęście, że miała legitymację dziennikarską, potem jeden z gliniarzy rozpoznał ją jako autorkę *Ucieczki do jutra* i poprosił o autograf. W sumie pobyt na komisariacie zakończył się całkiem miłym akcentem. Jeden z gliniarzy odwiózł ją do domu. Ale teraz była wykończona, wyglądała jak ofiara ulicznych zamieszek i spóźniła się do pracy. Stała w biurowcu przed windą i mruzczyła do siebie, że gdy ponownie spotka pana Nocnego Pieprzonego Łowcę, to skopie mu tyłek za wczoraj. Nagle poczuła, że zmieniła się cyrkulacja powietrza, odniosła wrażenie, że po karku wędruje stado mrówek i zrobiło się jej od razu zimno. I zanim poczuła ten znajomy zapach, już wiedziała, kto za nią stoi.

– Świetnie... – mruknęła, odsunęła się i zerknęła w bok.

Maseratti patrzył na nią zmrużonymi oczami, wyglądając jak gwiazda Hollywood. Ubrany był tym razem w czarne dżinsy, czarną jedwabną koszulę i czarne skórzane buty. W dodatku z tymi czarnymi włosami i ciemnym śladem zarostu na twarzy wyglądał jak pieprzony Książę Ciemności. Zerknął znacząco na zegarek, potem leniwie przejechał wzrokiem po jej ciele i utkwiał wzrok w rozwalonej wardze. Dostrzegła, że jego tęczyówki pociemniały, jakby od tłumionej wściekłości. Potem przeniósł wzrok na jej oczy i pokręcił głową, wyrażając tym

samym niezadowoleniem z powodu jej spóźnienia.

Melisa z całych sił zacisnęła szczęki, żeby tylko czegoś nie powiedzieć. Wtedy pochylił się, jakby robił nieznaczny ukłon w jej stronę, i powiedział:

– Witam.

– Dzień dobry – odparła, patrząc w zmieniającą się numerację pięter, poganiając w myśli zjeżdżającą na dół windę.

– Dobrze się spało? – spytał uprzejmie.

– Nieszczególnie – odparła równie uprzejmie.

– A czemuż to?

– Pracowałam – nareszcie przyjechała winda i grupa osób czekająca przed wejściem ruszyła do środka.

Zrobiło się trochę ciasno, Melisa starała się odsunąć jak najdalej od

Maserattiego, ale szarmancko przepuścił jakąś kobietę i znalazł się tym samym tuż za nią. Miała wrażenie, że zaraz wyskoczy ze skóry, tak bardzo była teraz

uwrażliwiona na każdy ruch stojącego z tyłu mężczyzny. Jechała na szesnaste piętro, on na osiemnaste, a winda zatrzymywała się niemal na każdej kondygnacji.

A Maseratti ciągle się kręcił, wyciągał coś z kieszeni, sprawdzał komórkę, za każdym razem nieznacznie dotykając Mel. Jego zapach drażnił jej nozdrza, ciepły oddech muskał jej włosy, co sprawiało, że bezwiednie zaciskała zęby. Winda zatrzymała się na piętnastym piętrze. Stojący przed Mel mężczyzna zupełnie niespodziewanie pochylił się, sięgając po teczkę, którą postawił między nogami.

Żeby nie zderzyć się z jego wypiętym... wiadomo czym, cofnęła się i wbiła pośladkami w twarde ciało stojącego za nią mężczyzny.

Cholera.

Tego się nie spodziewała.

Złapała się metalowej rurki, przymocowanej do ścianki windy i zacisnęła na niej

prawą dłoń. Miała wrażenie, że w małym pomieszczeniu nie ma już ani grama powietrza. Zaczęła oddychać przez usta. Wyprostowała się i stała sztywno, modląc się, aby on niczego nie zauważył. Wreszcie winda zatrzymała się na jej piętrze.

Melisa kiwnęła Maserattiemu nieznacznie głową, oczywiście nie patrząc na niego, i wyszła na korytarz spokojnym, pewnym krokiem.

Nie da mu satysfakcji, że jego obecność tak na nią działa.

James wysiadł dwa piętra wyżej i wszedł do swojego tymczasowego pokoju,

który kazał przygotować dla siebie, bo właściwy gabinet był remontowany na

ostatnim piętrze biurowca. Chan już siedział u siebie i kiwnął mu głową, widząc go poprzez szklane przepierzenie. James machnął ręką w geście powitania i wszedł do

siebie.

Usiadł w skórzanym fotelu i zamknął oczy.

Jasny gwint!

To się robiło coraz bardziej niebezpieczne.

To znaczy jego reakcja na nią.

Gdy zobaczył ją tam na dole... Z tą poobijaną twarzą... Kurwa! Miał ochotę zrobić komuś coś złego. Taka delikatna, taka śliczna.

Wkurzył się i dlatego musiał jej dopiec.

A poza tym... była ewidentnie spóźniona. A tego bardzo nie lubił.

A gdy jechali w windzie... Tego zupełnie się nie spodziewał. Takiej reakcji na jej bliskość. Miał wrażenie, że nie będzie w stanie zapanować nad swoimi dłońmi. Miał

tak nieposkromioną chęć dotknięcia jej, że aż poczuł mrowienie w palcach. Starał

się nie oddychać, bo jej zapach sprawiał, że kręciło mu się w głowie. Gdy wyciągał

telefon z kieszeni, kilka razy musnął dłonią jej plecy i miał wrażenie, że

zesztywniała.

Czyżby...?

Czyżby odczuwała to samo, co on?

Poczuł tak wielkie podniecenie, jakiego nie doświadczył od bardzo dawna. A na pewno nie w takiej, zupełnie obojętnej w sumie, sytuacji.

I gdy ona niemal wpadła na niego, cofając się przed tym schylającym się kołesiem, gdy wbiła swoje niesamowite pośladki w jego...

To było... naprawdę cudowne doznanie.

I wtedy... z całej siły zacisnęła dłoń na metalowej rurce. Wyprostowała się jak struna, żeby uniknąć jego dotyku. Jej piersi unosiły się, bo oddychała ciężko, widział to doskonale, patrząc na nią z góry.

I wiedział...

Że czuła go tak samo intensywnie jak on ją.

I poczuł się ogromnie szczęśliwy. Wbrew wszystkiemu.

W tym samym czasie Melisa stała w zamkniętej na klucz łazience i ochlapywała rozpaloną twarz zimną wodą.

– Jesteś głupia i zupełnie niepotrzebnie napalona, Mallory! – powiedziała do siebie, wycierając policzki w papierowy ręcznik.

Tak. Wiedziała jedno: James Maseratti był psem na kobiety, ona nie miała trzeciego oka, wiszącej wargi i dwóch lewych stóp, więc pewnie uznał, że będzie fajnie zaliczyć kolejną zdobycz do swojego nader bogatego zbioru.

– Niedoczekanie! – rzuciła do swojego odbicia i poszła do siebie.

Tam oczywiście musiała wszystkim wyjaśnić, co się stało, kto ją napadł. Gdy doszła do momentu, w którym uratował ją zamaskowany mężczyzna, wszyscy zamilkli i utkwili w niej zszokowany wzrok.

– Czekaaj, czekaaj... – Tom, jeden z kolegów, uniósł dłonie i zamrugał oczami, jakby usilnie chciał coś zrozumieć. – Chcesz nam powiedzieć, że widziałaś Nocnego Łowcę?

– Nie tylko widziałam – wyduła wargi i wzruszyła ramionami. – Rozmawiałam

z nim.

Wszyscy spojrzeli na nią i potem jak jeden mąż rzucili się, zasypując pytaniami:

– Co mówił?

– Jak wygląda z bliska?

– Poznałaś coś po akcencie?

– Naprawdę jest taki wysoki?

– Dotknął cię?

– Słyszałem, że pojawia się i znika. Zrobił tak?

Rozpętało się istne piekielko. Wszyscy byli tak zaaferowani, że nie słyszeli, jak do pokoju wszedł nowy właściciel gazety wraz z nieodłącznym Chińczykiem i Patrickiem, szefem redakcji. Ich oczom ukazał się następujący obrazek: Melisa, bez butów, we wściekle różowych skarpetkach, siedziała po turecku na biurku i wymachując rękoma opowiadała coś z właściwą jej emfazą. Reszta zespołu wpatrywała się w nią z niemym zachwytem.

– Jest wysoki, potężny, ma zajebicie ciemnobrązowe oczy i cholernie długie rzęsy.

– Zakochałem się... – westchnął Milton.

– Poza tym jest złośliwy i przysięgam, że jak go jeszcze raz spotkam, to dostanie ode mnie za to, że zostawił mi gliniarzy na głowie.

– A co ty właściwie robiłaś w South? – spytał jeden z kolegów.

– Chyba nie myślisz, że tak łatwo się poddam? Dalej siedzę w temacie Toxic, to moja działka, do cholery! – Melisa uderzyła się w piersi.

– Pięćdziesiąt centów! – krzyknął ucieszony Milton, a dziewczyna przewróciła oczami i rzuciła monetę na biurko.

– A teraz odwal się, Mil. Wracając do tematu, jeśli pan James „wielka limuzyna”

Maseratti myśli, że będzie mnie ustawiał jak pionka na szachownicy, to się myli!

Dobra, dobra... Masz, udław się! – Melisa uniosła ręce i rzuciła w przyjaciela kolejne pięćdziesiąt centów.

– Ustaliłaś coś w sprawie Toxic? – Spytał Tom.

– Tylko to, że diabelsko łatwo jest to kupić. Ale poszłam nieprawidłowo ubrana, duppek wziął mnie za glinę.

– Musisz pokazać trochę ciała, Mel. – Tom wyszczerzył zęby.

– Chciałbyś... – Melisa wydeła wargi. – Mam zamiar jeszcze raz tam uderzyć.

Pójdę do jednego z klubów i pokręcę się. Gwarantuję wam, że kupię to gówno w piętnaście minut.

– A ja chcę cię widzieć w swoim gabinecie! – wszyscy drgnęli na dźwięk niskiego głosu, który przepełniony był wściekłością. – I to w ciągu trzech minut! –

James patrzył na nią niemal czarnymi oczami, a kości policzkowe pulsowały mu od tłumionej pasji.

Melisa wzruszyła ramionami, mrużąc pod nosem zapewne niezbyt cenzuralne

słowa, założyła swoje ukochane *najki*, bez słowa minęła swojego szefa, Chińczyka, który patrzył na nią z lekkim rozbawieniem, i podeszła do Maserattiego. Spojrzała

na niego z otwartą wrogością, a on przepuścił ją przodem, wskazując drogę do wyjścia. Bez słowa ruszyli schodami na górę, do jego tymczasowego gabinetu.

Melisa szła pierwsza, czując na sobie wzrok Jamesa. Była bardzo zła, ale

jednocześnie trochę się bała. W sumie takich dziennikarek jest mnóstwo. A ona,

jakby nie było, podważyła jego decyzję i obraziła go. Przy wszystkich. Cholera... Jej nadpobudliwość, porywczność czasami wyprzedzała myśli. No trudno. Co ma być, to

będzie.

W ciszy dotarli do jego gabinetu. Maseratti zamknął drzwi, minął ją i usiadł po

drugiej stronie biurka. No tak... Musiał pokazać, że on tutaj jest szefem. Melisa

usiadła na krześle i śmiało patrzyła mu w oczy. Jezu... Był tak przystojny, że ciężko się na niego patrzyło bez przyśpieszonego bicia serca. Ale... jednocześnie był

zimnym snobem i należało o tym pamiętać.

– Bardzo mnie rozczarowałaś, Meliso – wreszcie się odezwał, patrząc na nią wzrokiem, z którego tym razem nie mogła nic wyczytać.

– Ty mnie też. Myślałam, że doceniasz zdolnych ludzi, że zależy ci na powodzeniu gazety – powiedziała spokojnie, chociaż jej głos lekko drżał.

– Doceniam ludzi, którzy są lojalni i którzy potrafią uszanować decyzje przełożonego – odparł równie spokojnie, patrząc na nią zmrużonymi oczami.

– Nawet jeśli ta decyzja jest głupia? – porywczość natury Melisy znowu brała górę.

– Twierdzisz, że moje decyzje są głupie? – spytał cicho, a ona była tak poruszona, że nie zauważyła ostrzeżenia w jego głosie.

– Tak właśnie uważam! Prowadziłam tę sprawę od początku. Nie znasz mnie, nic o mnie nie wiesz! Przychodzisz i od razu wprowadzasz swoje porządki! Przeczytałeś chociaż jedno słowo, które napisałam?! – Melisa poderwała się z krzesła, jej dłonie zaciskały się w bezsilnej złości, a piersi unosiły, jakby przed chwilą dziewczyna skończyła intensywnie biegać.

James wstał niespiesznie, okrążył biurko i oparł się o nie, krzyżując ręce.

– Przeczytałem wszystko. Łącznie z twoją książką. Uważam, że świetnie piszesz

– powiedział zwyczajnym tonem, a jej na chwilę zabrakło tchu. Po chwili wzięła głęboki wdech i odparła:

– To zupełnie nie rozumiem twojej decyzji. I nadal uważam ją za głupią. Robisz to dlatego, że postawiłam ci się przy wszystkich, że śmiałam z tobą dyskutować. Przecież powinnam spijać każde słowo z twoich ust!

Nawet nie zauważyła, że się poruszył. Poczuła tylko lekki podmuch wiatru i już była przyciśnięta do ściany, uwięziona pomiędzy jego ramionami. Patrzył na nią pociemniałymi oczami i zaciskał szczęki.

– Wiesz co? Pieprzę wszystkich. I pieprzę to, co sobie myślą. Lubię ludzi z charakterem. Ty właśnie taka jesteś! Ale nie pozwolę, żeby jedna z moich najlepszych dziennikarek narażała życie dla jakiegoś pierdolonego artykułu. I nie chcę, żebyś spijała każde słowo z moich ust. Chcę, żebyś z moimi ustami robiła to! – i zanim zdążyła zareagować, poczuła jego dłonie na swoich rozpalonych policzkach i usta Jamesa spadły na nią tak szybko i gwałtownie, jak drapieżnik spada na niczego niespodziewającą się ofiarę. Miał takie słodkie, a jednocześnie twarde wargi, że

Melisa miała wrażenie, iż unosi się w powietrzu. Całował ją mocno, głęboko, drapieżnie, a gdy mimowolnie westchnęła, walcząc z wysyłanym z mózgu komunikatem, żeby odepchnąć go od siebie, natychmiast to wykorzystał i wsunął niecierpliwy język do jej ust. Dłonie Jamesa zjechały z twarzy Mel na szyję, musnęły obojczyki, potem przejechały po opuszczonych rękach i objęły silnymi palcami talię. Przysunął się jeszcze bliżej, a wówczas jego biodra wbiły się w nią, dotykając jej napiętym ciałem.

Obydwoje wiedzieli, że to nie jest właściwe, ale nie byli w stanie się pohamować. To byłoby równoznaczne z zatrzymaniem w miejscu kilkutonowej kolejki metra, a nawet trudniejsze. I kiedy Melisa uniosła dłoń i dotknęła jego włosów, zadzwonił telefon stojący na biurku Jamesa. Mężczyzna momentalnie zeszywniał, wtedy błyskawicznie napała na niego rękoma, próbując go odepchnąć. Odsunął się, patrząc na nią tak gorejącymi oczami, że cudem chyba tylko utrzymywała się jeszcze w pionie. Bezwiednie oblizwała wargi, czując na sobie jego intensywny wzrok.

– Muszę odebrać – powiedział cicho tonem, w którym wyłapała nutkę żalu.

– Odbierz. I jeszcze jedno. Nigdy więcej mnie nie dotykaj – odparła

zachrypniętym głosem, odwróciła się i chciała wyjść. Błyskawicznie znalazł się przy niej i otwierając drzwi, pochylił się i powiedział:

– A ty nigdy więcej nie spaceruj po niebezpiecznych dzielnicach! A ja dotknę cię tylko wtedy, kiedy sama

mnie o to poprosisz... – popatrzył na nią zimnym wzrokiem.

Melisa rzuciła mu wściekle spojrzenie i wysyczała przez zęby:

– To nigdy nie nastąpi, ty zarozumiały dupku! – szarpnęła się i wyszła.

James zamknął za nią drzwi, oparł się o nie i nie zważając na wciąż dzwoniący telefon, roześmiał się w głos.

– Może jestem zarozumiałym dupkiem, ale chcesz mnie tak bardzo jak ja ciebie, moja mała Indianko.

*

Zerwałem się z łóżka i zerknąłem na zegarek. W sumie nie musiałbym tego robić, doskonale wiedziałem, którą godzinę wskazuje. Piąta dwadzieścia. Zamknąłem oczy i jeszcze raz zobaczyłem obrazy, które pojawiły się w moim śnie. Widziałem klub nocny, pełen ludzi, widziałem członków okolicznego gangu, którzy handlowali ToxicCristal. Znałem ten klub. To jedna z mordowni w Watts. Zawsze pełna ludzi, taniego alkoholu i wszelkiej maści narkotyków. Widziałem, jak pod klub podjeżdża kilkanaście samochodów, z których wysiadają członkowie wrogiego gangu, meksykańskiego Aztecas. Ruszają w stronę klubu, każdy zaopatrzony w noże, pałki i ostrą broń. Potem tylko krew, słyszę krzyki, płacz i strzały. I wówczas... zobaczyłem ją. Wybiegła z klubu, rozejrzała się przerażona wokół, nie mogła się odnaleźć w tym chaosie. Nagle złapał ją jeden Meksykaniec i wykręcił jej rękę. Krzyknęła i zrobiła zamach dłonią. I wtedy ten gnojek uderzył ją kolbą pistoletu w twarz. Jej zakrwawiona głowa to ostatnia scena, jaka pojawiła się w moim śnie. Cholera jasna...

Ona znowu pojechała do tej gównianej dzielnicy i weszła w sam środek wojny gangów, które chciały przejąć nader chłonny rynek tego nowego narkotyku.

Usiadłem w fotelu i intensywnie myślałem.

Co miałem z nią zrobić?

Przecież nie mogłem jej pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę!

Powinienem teraz do niej pójść i powiedzieć jej wprost, że nie może jechać do tego klubu, bo znajdzie się w samym środku piekła.

Ale po pierwsze... Nie uwierzyłyby mi, po drugie, nie mogę się zdemaskować, po trzecie, mogłyby potraktować mnie jak wariata, którym po części przecież byłem. Bo to, co wydarzyło się w moim umyśle podczas tych dwudziestu czterech godzin, kiedy znajdowałem się poza moim ciałem, na zawsze mnie odmieniło. I dało pewne umiejętności. Postanowiłem wykorzystać je w jakiś sensowny sposób, który mógł przynieść coś dobrego. Ale jednocześnie było to moje przekleństwo, wiedziałem, że nigdy nie będę mógł się związać z jakąkolwiek kobietą, bo nie zrozumiałaby tego i nie zaakceptowała. Zresztą do tej pory nawet nie myślałem o tym, żeby być z kimkolwiek tak na poważnie. Do tej pory... Tak. Do momentu, kiedy spotkałem Melisę Mallory. Ale ona już przeżyła w przeszłości wystarczająco wiele i na pewno wolała trzymać się z daleka od kłopotliwych mężczyzn. A ja... Byłem więcej niż kłopotliwy. Byłem jedną wielką tragedią.

Nie mogąc zapanować nad swoimi uczuciami, włożyłem czarny dres, zarzuciłem na głowę kaptur od bluzy, wyszedłem na zewnątrz i pobiegłem przed siebie. Mogłem przenikać pomiędzy ludźmi, a oni nie potrafili zrozumieć, co to właściwie było. Czy ktoś ich właśnie minął? Czy to było złudzenie? Czy to tylko powiew wiatru?

Potrafiłem przemieszczać się w błyskawicznym tempie z jednego końca Los Angeles na drugi. Dzięki temu miałem kontrolę nad miastem i nad tym, co się w nim dzieje.

Pobiegłem w stronę South Park, gdzie mieszkała. W ciągu trzech minut znalazłem się przed jej domem. Okrążyłem budynek i wszedłem na schody przeciwpożarowe. Poruszałem się bezszelestnie, jedynie zwierzęta były w stanie

odnotować mój ruch. Momentalnie znalazłem się na drugim piętrze, pod oknem jej mieszkania. Zajrzałem do środka. Wschodzące słońce rzucało słaby blask na pusty salon. Czułem, że ona jeszcze śpi. Cicho otworzyłem okno i po chwili byłem w środku.

Boże...

Cytrynowo-kwiatowy zapach zaatakował moje nozdrza. To, co robiłem, było chore i bardzo złe, ale nie mogłem nic na to poradzić.

Jej mieszkanie nie było duże, za to bardzo przytulne. Było takie samo jak i ona.

Ciepłe i chaotyczne, seksowne i nieuporządkowane. Podobało mi się... Było tak inne od mojego.

Przeszedłem przez salon i to, co ujrzałem, prawie ścięło mnie z nóg. Drzwi do jej sypialni były półotwarte. Podszedłem bliżej, patrząc na łóżko ginące w półmroku dzięki zapuszczonym żaluzjom. Miała całkiem spore łożo jak na tak drobną kobietę.

Leżała na środku, na boku, jedną rękę miała wsuniętą pod głowę, drugą obejmowała poduszkę. Cienka kołdra była skopana i miałem okazję podziwiać jej zgrabne uda.

Spała w koszulce uniwersyteckiej, która podwinęła się nieco i ukazywała pośladki, zakryte zaskakująco seksowną bielizną. Na ten widok zaschło mi w gardle

i poczułem się jak chory zboczeniec, który podgląda śpiące i zupełnie nieświadome

mieszkancki miasta aniołów. Wziąłem głęboki wdech, zacisnąłem zęby i całą siłą woli zmusiłem się, żeby stamtąd wyjść. Bałem się, że jak jeszcze raz na nią

spojrzę... nie będę w stanie się powstrzymać i przygniotę jej ciało swoim. A to

byłaby katastrofa. Czym prędzej podążyłem w stronę okna i wtedy mój wzrok

spoczął na luźno wydrukowanych kartkach, leżących koło jej laptopa. Podniosłem

jedną i przeczytałem:

Człowiek Ciemności spojrział na mnie ze złością. Miał piękne brązowe oczy, które teraz rzucały błyski wściekłości. Był pociągający, ale i groźny. A to w sumie

stanowiło mieszankę wybuchową...

Cholera...

Upuściłem kartkę. Usłyszawszy szmer dobiegający z jej sypialni, w jednej chwili byłem na schodach przeciwpożarowych.

Jasna cholera...

Ona pisała o mnie książkę!!!

Nie chcę być bohaterem, nie zależy mi na sławie. To prasa robi ze mnie kogoś, kim tak naprawdę nie jestem. Wolałbym być normalnym mężczyzną, który zabiera swoją ukochaną na romantyczną kolację przy świecach. Ale na mnie ciąży przekleństwo

tego, kim się stałem. Nie mogę nigdy o tym zapomnieć. Ale o niej... też nie potrafię przestać myśleć...

4

Melisa zbierała materiały do nowego tematu, zleconego przez tego,

którego imienia nie chciała wypowiadać, a jednocześnie nie mogła

przestać o nim myśleć. To, co wczoraj wydarzyło się w jego gabinecie,

doprowadzało ją do gorączki. Starła się o tym nie myśleć, usiłowała wymazać to

z pamięci, ale łatwiej byłoby jej chyba nauczyć się chińskiego, niż nie wspominać, w jak cudowny sposób jego twarde ciało napierało na nią, wyzwalając doznania,

o których istnieniu nie miała pojęcia. I wiedziała, że to doprowadziłoby w końcu do sytuacji, w której oddałaby mu się cała, a potem cierpiała w milczeniu, bo on

wyrzuciłby ją jak starą zabawkę. Bo taki właśnie był i zawsze tak robił. A ona

wystarczająco wiele przeżyła przez swojego nienormalnego męża, żeby teraz dać się

wmanewrować w układ bez przyszłości. W układ czysto seksualny, przynajmniej dla

niego. Bo jej uczucia były dla niej jeszcze jedną wielką zagadką, ale już się ich

obawiała. Do tego dochodziła postać Nocnego Łowcy, przy którym też czuła się

niepewnie i to powodowało, że zaczynała się obawiać własnych zachowań. A to

najgorsze, co mogła zrobić. Żyć w niezgodzie z samą sobą. Dlatego postanowiła

unikać Jamesa Maserattiego, gdy tylko było to możliwe. I w jej rozumieniu wiązało

się to z wypełnianiem jego poleceń. Dlatego zajęła się tematem zanieczyszczeń

wody, wiedząc, że i tak wszelkie teksty ma przedstawiać Patrickowi i dopóki będzie postępować zgodnie z wytycznymi „pana i władcy”, ten nie znajdzie powodu, żeby

się jej czepiać. A swoje i tak będzie robić, tylko że potajemnie. Poza tym... nie ukrywała, że miała nadzieję spotkać Łowcę, bo stanowił dla niej inspirację do pisania kolejnych rozdziałów książki.

Melisa była osobą, która zawsze stawiała na swoim, ale potrafiła także iść z prądem, żeby przetrwać. I teraz znowu znalazła się właśnie w takiej sytuacji.

Dlatego gdy weszła rano do redakcji, głowy jej kolegów i koleżanek zwróciły się w jej stronę i w pokoju dziennikarzy zapadła cisza. Żaden z nich nigdy nie widział

takiej Melisy Mallory. Pyskatej dziennikarki, znanej z upodobania do kolorowych skarpetek. Teraz dziewczyna ubrana była w elegancki kostium od Diora w kolorze

kości słoniowej, który idealnie współgrał z jej śniadą cerą. Pod marynarką miała czerwoną bluzkę, ukazującą nader apetyczny dekolt. Wydawała się wyższa o jakieś dwanaście centymetrów, bo na stopach miała czerwone szpilki od Manolo na takim właśnie wysokim obcasie. Milton, gdy ją ujrzał, otworzył usta i zapomniał je zamknąć. Melisa podeszła do niego i pacnęła go w brodę.

– Ślina ci cieknie...

– Ciekłaby, gdybym był heteroseksualny. Siostrzo, wyglądasz jak milion dolców –

Milton schylił głowę i patrzył na jej łydki. – O cholera. Masz nawet nogi... – jego wzrok powędrował na wysokość dekoltu. – I nie tylko nogi... Czy śmiem

przypuszczać, że dzisiejszy ubiór ma związek z twoim wczorajszym poruszeniem po wyjściu z gabinetu Bestii? – Milton uniósł brew.

– Nader trafny przydomek – Melisa pokiwała głową z uznaniem. – Ale trafiłeś jak kulą w płot. Otóż może wcześniej nie zauważyłeś, jestem kobietą...

– Nie zauważyłem...

Arystokratycznym ruchem pokazała mu środkowy palec.

– Zatem, skoro jestem kobietą, czasami potrzebuję odmiany. I oto jestem –

rozchyliła dłonie, prezentując nową siebie.

– No i wreszcie. Dzięki Ci, Panie... – Milton wzniosł oczy do nieba i wykonał lekki ukłon.

– Chcę dzisiaj popracować w domu. Idę zanieść do Patricka wstępny zarys artykułu o śmierdzącej wodzie i spadam stąd. To znaczy... – Melisa uniosła palec – opuszczam me wspaniałe biuro – błysnęła zębami, złapała szarą teczkę i poszła w stronę schodów, odprowadzana zdumionym wzrokiem kolegów z pokoju.

Weszła po schodach na górę, przeklinając wąską spódnicę i wysokie szpilki.

Kiwnęła głową do asystentki Patricka, która rozmawiała przez telefon i wyraźnie dawała jakieś znaki Melisie, co można było odebrać jako informację, że szef jest zajęty. Ta udała, że nie wie, o co chodzi. Wparowała do gabinetu.

W środku było trzech mężczyzn: Patrick, Chan i James Maseratti. Ich miny były doprawdy bezcenne. A zwłaszcza ostatniego z nich. Wyglądał tak, jakby dostał mocny cios między oczy i teraz leżał na deskach znokautowany, nie mogąc się ruszyć. Melisa w duchu pogratulowała sobie wejścia, bo widok tak idiotycznie zaskoczony miny u bossa bossów był wart wszystkiego. Nawet męczarni na dwunastocentymetrowych szpilkach.

– Oj, przepraszam, nie wiedziałam, że macie spotkanie – uśmiechnęła się, błyskając białymi, równymi zębami.

– Nic się nie stało... – wydukał Patrick, patrząc na nią, jakby właśnie oświadczyła, że zmienia płeć.

– Dobrze, że jesteś tutaj, James – nie bała się mówić do niego mniej oficjalnie.

– Tak? – Maseratti zamrugnął oczami, przenosząc wzrok z jej nóg na twarz.

– Zajęłam się tematem, który mi zleciłeś. Tutaj pierwsze spostrzeżenia. Myślę, że za tydzień dostaniecie całość.

– Mówiłem ci, James, że ona jest najlepsza – Patrick pokiwał z uznaniem głową, sięgając po teczkę.

– Tak, wiem... – Maseratti powiedział to tak niskim głosem, że zadrżały jej nogi.

Spojrzała na niego. W jego wzroku dostrzegła tak wielki ogień pożądania, że miała wrażenie, że w gabinecie są tylko we dwójkę i on zaraz się na nią rzuci. I co tam!

Nie miałyby nic przeciwko temu!

– To wszystko. Uciekam i już wam nie przeszkadzam – uśmiechnęła się,

odwróciła i kręcąc biodrami, wyszła z pokoju, w którym testosteron zdawał się kapać ze ścian.

Melisa minęła sekretariat i podążyła w stronę schodów. Tam oparła się o ścianę

i ściągnęła te cholerne szpilki. Serce biło jej jak oszalałe i już wiedziała. Że ona i on... to kwestia dni. Nie da się przed tym uciec. Po prostu nie da.

Zanim weszła do swojego pokoju, z powrotem założyła czerwone szpilki i gdy

dotarła do biurka, zobaczyła, że ktoś wysłał jej wiadomość na komórkę.

Z nieznanego numeru. Ale gdy ją przeczytała... Już wiedziała. Wiadomość była od niego:

Jeśli jeszcze raz wejdiesz niespodziewanie do pokoju, w którym będę ja i inni ludzie, i będziesz wyglądać tak jak dzisiaj... Przysięgam, że wezmę cię opartą o biurko twojego szefa i żadna pieprzona siła mnie przed tym nie powstrzyma...

Wyglądałaś bosko... Zjemy razem kolację?

James siedział w swoim gabinecie i słuchał raportu, który przedstawiała mu Luky, jego prawniczka. W końcu blondynka zauważyła, że jej szef jest jakby w innym wymiarze.

– James, czy ty mnie słuchasz? – przerwała, patrząc na niego uważnie.

– Przepraszam cię. Zamyśliłem się... – uśmiechnął się przepraszająco i poklepał ją po dłoni.

– Odkąd cię znam, czyli od ponad siedmiu lat, nie przypominam sobie, żebyś nad

czymś rozmyślał, kiedy pracujesz.

– Wiem... I to mnie martwi – potarł palcami oczy i utkwiał wzrok w niebieskich oczach przyjaciółki.

– Czy to ma związek z jakąś kobietą? – uniosła idealną brew.

– Tak – James wiedział, że z nią i z Chanem może być zawsze szczerzy.

– Chodzi o tę małą czarnulkę? – Luky może mało mówiła, ale widziała

i kodowała wszystko.

– Tak.

– Coś się dzieje między wami czy to jednostronne?

– Dzieje się, Luky. I to mnie martwi.

– Wiem, James. Rozumiem – blondynka westchnęła.

– Wiesz, jaka jest sytuacja.

– Wiem...

– Cholera, nie mam pojęcia, jak to rozegrać... To takie trudne do zrozumienia.

Takie trudne do wytłumaczenia – James patrzył w okno i w niemej bezsilności zaciskał szczęki.

– Wiem kochany... – Luky splotła swoje dłonie z jego. – Jesteś pewien, że tego chcesz? – utkwiała w nim zmartwiony wzrok.

– Niczego nie jestem pewien. A najmniej jestem pewien sam siebie, kiedy znajduję się w jej towarzystwie. I najgorsze jest to, że nie panuję nad sobą. I gdy jej nie widzę... wariuję.

– Boże, James... – blondynka pokręciła głową.

– Chcę iść z nią na kolację i tak po prostu... porozmawiać. Do tej pory albo się kłóciliśmy, albo się na nią rzucałem jak wygłodniałe zwierzę.

Luky uniosła brew i spojrzała na swego szefa, a jednocześnie przyjaciela z rozbawieniem.

– To nie jest śmieszne... – czarnowłosa mężczyzna zmarszczył brwi.

– Uważasz, że w restauracji tego nie zrobisz?

– Nie zabiorę jej do restauracji. Zabiorę ją do siebie.

– Rozumiem. Wcześniej czy później będziesz musiał jej powiedzieć. Pamiętaj

o tym. I uważaj, James – Luky zacisnęła usta i pokiwała głową. – Masz zbyt dużo do stracenia.

– Wiem... wiem – mężczyzna oparł głowę o zagłówek i zamknął oczy.

Wspominał moment, w którym dzisiaj rano weszła do gabinetu, sprawiając, że

był na skraju wytrzymałości. Dlatego uznał, że przestanie sam siebie oszukiwać, że jest mu obojętna albo że czuje do niej tylko pociąg fizyczny. Jasne, to też, ale było też coś o wiele potężniejszego, coś, co zaczynało się dopiero w nim budzić.

I wiedział, że wkrótce wybuchnie.

I wówczas usłyszał dźwięk sygnalizujący odebranie esemesa. Gdy go

przeczytał... poczuł, że uchodzi z niego powietrze. A jednocześnie poczuł wielki

ciężar odpowiedzialności. Melisa napisała:

Nie mógłbyś tego zrobić, bo obiecałeś, że mnie nie dotkniesz, chyba że sama poproszę. A na to nie licz... Ale chętnie zjem z tobą kolację, Panie Ferrari.

Melisa stała przed lustrem i patrzyła na swoje odbicie. Czekwała na Jamesa, który

zadzwoił do niej z informacją, że już po nią jedzie. Sama nie wiedziała, dlaczego zgodziła się pójść z nim na kolację. Przecież obiecywała sobie, że będzie go unikać.

A może chciała przekonać się na własnej skórze, jakim właściwie człowiekiem jest

Maseratti? Poza tym lubiła wyzwania, a pójście na kolację z facetem, przy którym

gotowa była zrywać z siebie i z niego ubrania, było nie lada wyzwaniem.

Usłyszała dzwonek komórki, a to oznaczało, że James czekał na dole. Rzuciła

ostatnie spojrzenie na swoje odbicie, przedstawiające czarnowłosą kobietę, ubraną

w elegancką czarną koktajlową sukienkę, złapała małą torebkę, wrzuciła do niej

komórkę i wybiegła na korytarz. To znaczy poszła szybkim krokiem, bo w wysokich

szpilkach bieganie nie było wskazane.

Gdy wyszła na zewnątrz, zamiast spodziewanej czarnej limuzyny zobaczyła

czarne Ferrari 458.

– Pan Ferrari naprawdę jest Panem Ferrari – mruknęła, jednocześnie

zastanawiając się, jak wsiądzie do tego niskiego samochodu. Ale James, gdy ją ujrzął, wysiadł i otworzył przed nią drzwi.

– Witaj. Jak widzisz, twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – patrzył na nią poważnie, podając jej rękę i pomagając wsiąść do niskiego auta. Gdy zajął miejsce za kierownicą, spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– To znaczy?

– Nazwałaś mnie panem Ferrari. Mówisz i masz – wzruszył ramionami i odpalił silnik, którego głęboki pomruk potoczył się niskim dźwiękiem po ulicy.

– Na drugi raz nazwę cię panem Jumbo Jetem – mruknęła.

– Myślę, że i z tym sobie poradzę – błysnął uśmiechem, a ona przewróciła oczami.

– Gdzie jedziemy? – spytała, zastanawiając się, czemu czuje się tak swobodnie w jego towarzystwie.

– Do „Maseratti House” – odparł i nacisnął gaz, a samochód pomknął jak strzała, wbijając Melisę w siedzenie.

Gdy dojechali do Bel Air, Melisa wcale nie była zdziwiona, że on tutaj właśnie mieszka. A gdzieżby indziej mógł kupić dom James Maseratti? Automatycznie

otwierana brama rozsunęła się po wstukaniu kodu przez właściciela posesji. Teraz

jechali malowniczą alejką, pośród cyprysów, tropikalnych drzew koralowych

i zagrożonych słończników Los Angeles oraz innych egzotycznych drzew. Wreszcie

oczom Melisy ukazała się imponująca rezydencja, tak rozległa, że dziewczyna

podejrzewała, że aby się w niej nie zgubić, musiałyby mieć GPS albo chociaż mapę.

Zatrzymali się przed wejściem, gdzie już czekał Chan. Otworzył drzwi przed

Melisą i podał jej rękę.

– Dzień dobry, panno Mallory – ukłonił się.

– Wystarczy Melisa – uśmiechnęła się, ogarniając zdumionym wzrokiem potężną posiadłość. – Boże, ten dom jest ogromny – dodała ze zdumieniem, zadzierając głowę.

– Mały nie jest, ale już się przyzwyczailem – James podszedł do niej i podał ramię, w które wsunęła dłoń i dała się poprowadzić do środka. Wewnątrz panował przyjemny chłód i lekki półmrok, gdyż rolety były do połowy zapuszczone, chroniąc wnętrze przed kalifornijskim słońcem.

Przeszli przez obszerny hol, potem minęli wejście do dużego gabinetu i James poprowadził ją do cudownie zagospodarowanego ogrodu. Tutaj koło przepięknych krzewów magnolii, pod białym namiotem ustawiony był stolik z dwoma krzesłami, a obok stało w gotowości dwóch kelnerów.

– Najlepsza restauracja w Los Angeles – James wskazał Melisie krzesło. – Zapraszam.

– Nie wątpię w to, że najlepsza.

Usiedli i dali się obsłużyć cichym i profesjonalnym kelnerom, którzy zarówno do Jamesa, jak i do Melisy odnosili się z szacunkiem i zdawali się odczytywać niemal każdy ich gest, aby spełnić najskrytsze życzenie.

Po zakończonym posiłku, kiedy obsługa wyszła, zabierając ze sobą naczynia i zastawę, gospodarz zaproponował spacer po ogrodzie. Słońce już zachodziło i nie było upału.

– Nadal uważasz mnie za zarozumiałego dupka? – spytał cicho, zerkając na nią z boku.

– Nie wiem jeszcze. Rozważam to – wzruszyła ramionami.

– Ja za to uważam, że nie zawsze jesteś bojowo nastawiona i potrafisz być

całkiem miła.

– Serio? Tracę formę – mruknęła, kręcąc głową, a on wybuchnął śmiechem.

– Ale zabawna jesteś zawsze – i zanim się spostrzegła, ujął jej rękę i splótł palce ich dłoni.

– Muszę wracać do domu. Miałam dzisiaj jeszcze coś zrobić – spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi.

– Chciałem cię jeszcze zabrać na górę, upić i wykorzystać – spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami, które wyrażały bezbrzeżne zdumienie. Wyglądał przy tym tak, że miała ochotę go zjeść. Teraz to ona wybuchła śmiechem.

– Jesteś niemożliwy. I czasami całkiem miły.

– No, to zaczyna mnie martwić. Może dasz namówić się na drinka? – przechylił głowę i zajrzał jej w oczy.

– Jednego – uniosła ostrzegawczo palec.

– Tak jest. Opowiedz mi coś o sobie, Meliso – nadal trzymając ją za rękę, pociągnął delikatnie w stronę domu.

– Chyba już trochę o mnie wiesz. A jeśli pytasz o życie prywatne, to jestem po rozwodzie, mieszkam sama i jest mi z tym dobrze.

– A twój eks... Czym się zajmuje?

– Jest gliniarzem. I to bardzo dobrym gliniarzem. W przeciwieństwie do tego, jakim był mężem. Ale to chyba nie jest temat na randkę? – zatrzymała się i popatrzyła w jego oczy, które nieco pociemniały. Znowu odniosła dziwne wrażenie *déjà vu*.

– Mamy randkę? – uniósł brew i zatrzymał wzrok na jej ustach.

– Nie wiem – wzruszyła ramionami. – Przy tobie mało co wiem... – dodała szeptem.

James złapał jej drugą rękę i przyciągnął ją do siebie.

– A ja wiem... Bardzo dużo, gdy jesteś przy mnie – powiedział niskim głosem. –

Chodź tutaj, Meliso.

– Jestem tutaj – uniosła głowę i patrzyła w jego niemal czarne oczy.

– Nie powiedziałem ci, że wyglądasz cudownie. Przepraszam. Byłem tak zapatrzony w twoje piękne oczy i usta, że zapomniałem o tym. To niedopuszczalne.

– Może ci wybaczę – szepnęła, czując na twarzy jego ciepły oddech.

– Bardzo chciałbym cię pocałować – jego palce ścisnęły dłonie Mel, a kciuki zataczały kółka na jej kciukach.

– Co cię powstrzymuje? – spytała, patrząc nieco zamglonym wzrokiem i wdychając jego piznowy zapach.

– Poproś mnie – powiedział krótko, uśmiechając się.

– Co? – zamrugła oczami.

– Zawsze dotrzymuję słowa. Powiedziałem, że już nigdy cię nie dotknę, chyba że mnie poprosisz – jego usta prawie dotykały jej ust, czuła jego gorący oddech

i niemal czuła jego smak.

– Już mnie dotykasz. Złamałeś się, Maseratti – odparła, przysuwając się bliżej i napierając swoim ciałem na jego twarde mięśnie. Widziała, jak wciągnął gwałtownie powietrze i zacisnął szczęki.

– Igrasz z ogniem, Mallory – mruknął gardłowo. – Twoje usta doprowadzają mnie do szału.

– Mówisz to pewnie każdej dziewczynie – szepnęła.

– Ty nie jesteś „każdą dziewczyną” – odparł cicho. – Ale wiele ryzykujesz, doprowadzając mnie do takiego stanu.

– Lubię ryzyko. Ale cię nie poproszę. Nie licz na to – wyszeptała mu w usta i odsunęła się, patrząc na niego z uśmiechem.

– Nie grasz fair – pokręcił głową, patrząc na nią spod zmrużonych brwi.

– Jako rekin biznesu powinieneś wiedzieć najlepiej, że nie zawsze gra się czysto.

To co? Drink nadal aktualny? – uśmiechnęła się szeroko, a on spojrzał na nią zdumiony, uśmiechnął się krzywo i ujął jej rękę, ściskając lekko.

– Coraz bardziej mnie zadziwiasz, Mallory. I coraz bardziej fascynujesz. Drink aktualny.

Gdy wieczorem odwiózł ją, stanął przed wejściem do jej domu odwrócił się i popatrzył na nią uważnie.

– Na górę też mnie nie zaprosisz? – spytał poważnie.

– Nie – po chwili dodała z wahaniem: – Nie tym razem.

Spojrzał na nią z błyskiem w oku i uśmiechnął się tym swoim powalającym uśmiechem.

– Mówiłaś, że masz dzisiaj coś jeszcze do zrobienia. Późno już. Będiesz jeszcze pracować? – zmarszczył czoło.

Westchnęła, odgarnęła włosy z karku, nie widząc, że jego wzrok podążył ku odsłoniętej szyi.

– Chyba sobie dam spokój. Miałam jechać... – zerknęła na niego. – Miałam się z kimś spotkać – dokończyła szybko.

– Znowu chciałaś jeździć po tych wszawych dzielnicach? – popatrzył na nią z nagłą złością.

– Nie – wzruszyła ramionami. – Miałam się spotkać z przyjaciółką, która wróciła z Nowego Jorku. Ale już dzisiaj sobie odpuszczę.

– Dobrze... – popatrzył na nią zmrużonymi oczami, ale nie wyglądał na przekonanego.

– Dziękuję za cudowny wieczór. Masz przepiękny dom – spojrzała na niego

i uśmiechnęła się. – I czasami nawet udaje ci się nie być dupkiem – dodała szybko, pogłaskała go policzku i już jej nie było.

James patrzył na nią, dopóki nie zniknęła w bramie, poczekał też, aż w jej

mieszkańcu zapali się światło. Dopiero wtedy uruchomił silnik i ruszył. Cały czas czuł w samochodzie jej kwiatowo-cytrynowy zapach.

*

Byłem już w Watts i z góry obserwowałem policyjną akcję aresztowania członków gangu Aztecas. Odpowiednio wcześniej zawiadomiłem gliniarzy o tym, że szykują się zamieszki i dojdzie do strzelaniny. I ofiar w ludziach. Nie mogłem sam sobie z tym poradzić, bo pomimo tego, że byłem szybki i potrafiłem się poruszać prawie niedostrzegalnie, krwawiłem tak jak każdy inny człowiek. A teraz, skoro miałem pewność, że jej tam nie ma, mogłem tę sprawę oddać w ręce policji, która pojawiła się w odpowiednim momencie i teraz właśnie pakowała członków gangu do radiowozów. Wiedziałem, że oprócz broni udało się przejąć pokaźną partię ToxicCristal. Policja miała kolejny sukces na koncie, a ja byłem spokojny, bo wiedziałem, że jej nic się nie stało.

Właśnie...

Melisa Mallory.

Nawet nie miała świadomości, nawet nie przeczuwała, nawet nie przypuszczała, że Nocny Łowca się w niej zakochał. To właśnie uświadomiłem sobie dzisiaj, gdy widziałem ją, gdy wychodziła z domu i wyglądała tak pięknie, że zaschło mi w gardle.

I teraz mając w perspektywie moją sprawę, nad którą pracowałem, obronę mieszkańców tego miasta i pogłębiające się z każdą sekundą uczucie do Melisy, musiałem zdecydować. Albo jej powiem prawdę, albo... na zawsze o niej zapomnę.

Czy naprawdę jestem pozytywnym bohaterem? Takim, na którego kreują mnie media, ludzie, dla których jestem komiksowym tworem, schodzącym na ulice ich miasta

prosto z kart kolorowego pisemka? Czasami zawodzę. Bo tak naprawdę... jestem człowiekiem. Nie dziwolągiem, nie duchem, nie sztucznym tworem. Jestem

człowiekiem. I tak bardzo chciałbym... żyć.

5

Kolejne dni upłynęły Melisie na pracy nad nowym artykułem o zanieczyszczeniach, bo skoro został jej przydzielony ten temat, to zamierzała podejść do zadania profesjonalnie. Jak zawsze zresztą.

A swoje i tak robiła. Bo pomimo tego, że rozumiała, dlaczego James zabrał jej sprawę toksycznego narkotyku, nie zamierzała tak łatwo odpuścić i poddać się.

Miała swoje kontakty, wejścia i nadal zbierała informacje na temat ToxicCristal, prowadząc osobiste śledztwo. Znalaziono kolejną ofiarę samobójstwa, tym razem na plaży w Venice. Chłopak podciął sobie żyły, patrząc na ocean. Oczywiście Melisa pierwsza dostała informację o tym. Wsiadła w autobus i pojechała do Venice. Tam, jak zawsze wyganiana przez ludzi inspektora Dreyera, zdążyła porozmawiać z młodymi surfingowcami, którzy znaleźli zwłoki chłopaka i potwierdzili, że miał czarne obwódki pod oczami. A to stanowiło niezbity dowód, że była to kolejna ofiara narkotyku.

Gdy wróciła do redakcji, zobaczyła zaparkowany przed wejściem samochód byłego męża. Gdy ją ujrzał, wyszedł na zalaną słońcem ulicę i podszedł bliżej, mierząc ją krytycznym spojrzeniem.

– Cześć, Lisa – zwrócił się do niej skrótem jej imienia, które sobie wymyślił, a którego ona teraz nienawidziła.

– Cześć, Thomas. Przyszedłeś dać mi mandat za parkowanie? Nie mam samochodu, jeśli jeszcze o tym nie wiesz – ściągnęła ciemne okulary i patrzyła na niego zmrużonymi oczami, w których nie było ani grama uczucia. Żadnego. Tylko jedna wielka obojętność.

– Nic się nie zmieniłaś, Lisa – wysoki blondyn pokręcił głową.

– Nie miałam zamiaru – dziewczyna wzruszyła ramionami. – Śpieszę się. Czego

chcesz? – Melisa patrzyła w zimne niebieskie oczy byłego męża.

– Słyszałem, że spotkałaś się z Łowcą.

– W gazetach o tym pisali? – pokręciła głową.

– Ty masz swoje wejścia, ja mam swoje. Powiesz coś więcej na ten temat?

– A ty artykuł piszesz czy co?

– Wiesz, że taka samowolka powinna zostać ukarana. W jakim świetle on stawia policję? Jak mamy cieszyć się szacunkiem obywateli? – Thomas wyrzucał z siebie słowa z szybkością karabinu.

– Hej, hej, uspokój się. Nie jesteś na wiecu wyborczym.

– Nie mów mi, co mam robić – wysoki gliniarz podszedł do niej i ścisnął jej ramię. – Bronisz tego sukinsyna.

– Zabieraj łapy – wysyczała przez zęby.

– Meliso, jakiś problem? – usłyszała znajomy głos i poczuła, że jej były mąż zabrał rękę.

– Nie, panie Maseratti, wszystko gra – odpowiedziała oficjalnie, patrząc w chmurne oczy swego szefa, który stał przy wejściu do redakcji.

Thomas spojrział w tamtym kierunku. Od razu rozpoznał, do kogo należy pełen ostrzeżenia głos. Kiwnął głową, mruknął coś, co mogło być powitaniem, i odwrócił się w stronę Melisy.

– Złapię tego gnojka. I lepiej, żebyś nie miała z nim nic wspólnego, Liso – warknął i poszedł w stronę swojego samochodu.

– Mam na imię Melisa! – krzyknęła za nim, zaciskając dłonie w pięści.

James stał przy wejściu i nie spuszczał z niej wzroku. Gdy podeszła do niego, zauważyła w jego oczach gniew i troskę.

– Domyślam się, że to pan były mąż?

– Niestety – machnęła ręką, jakby chciała zbagatelizować problem. – Nie warto o tym wspominać.

– O co mu chodziło? – James otworzył drzwi i wpuścił dziewczynę przodem.

– Ma obsesję na punkcie Łowcy. W jakiś sposób dowiedział się, że miałam przyjemność poznać miejskiego bohatera. Chciał wyciągnąć ode mnie informacje na ten temat.

– Widać, że twój były ma problem z trzymaniem rąk przy sobie.

– Mów mi jeszcze. Wiem coś na ten temat – odparła z przekąsem.

James spojrzał na nią ze smutkiem.

– Bił cię – to nie było pytanie.

– Nie warto o tym wspominać – powiedziała cicho, ale przez jej twarz przemknął grymas bólu. Na ten widok Maseratti wsunął dłonie do kieszeni i zacisnął je w pięści.

– A co on ma do tego Łowcy? – James nacisnął guzik windy, oparł się o ścianę i uważnie patrzył na dziewczynę.

– Nie wiem. Chyba chodzi o nadmiar testosteronu. Jakiś facet okazuje się lepszy od niego – Melisa potarła oczy. – Dzięki, że tam byłeś – uśmiechnęła się.

– Staram się pojawiać w odpowiednim momencie – mruknął, przepuszczając dziewczynę, i wszedł do windy. – A ty gdzie byłaś? – utkwił w niej wzrok.

– W ratuszu. Zbierałam informację o tej podejrzanej oczyszczalni ścieków – odparła gładko, czując, że robi się jej gorąco.

– Taka pilna jesteś? – uniósł brew i odniosła wrażenie, że jej nie uwierzył.

Poczuła się jak w szkole.

– Po prostu wypełniam polecenia szefa – wzruszyła ramionami, opierając się o ściankę windy. Obok stanęło dwóch mężczyzn, którzy rozmawiali na temat jakiejś

gry komputerowej.

James stanął po drugiej stronie i nie spuszczał oka z Melisy. Gdy na dziesiątym piętrze mężczyźni wysiedli i zamknęły się za nimi drzwi, ruszył w jej stronę.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, trochę niepewna, ale on uniósł dłoń i dotknął lekko jej policzka, a potem palcami musnął siną jeszcze wargę.

– Zabiłbym go, gdyby tknął cię jeszcze raz – powiedział cicho, a w jego oczach oprócz gniewu pojawiła się czułość, która sprawiła, że dziewczyna poczuła się jak znokautowana.

– Nie będziesz musiał tego robić, on ma za dużo do stracenia. Dla niego liczy się kariera, władza... – Melisa pokręciła głową.

– Nieważne. Jeśli jeszcze raz się do ciebie zbliży, powiedz mi o tym. Dobrze? – otoczył ją ramionami i pochylił głowę, patrząc jej w oczy.

– Dobrze, panie obrońco – uśmiechnęła się. Gdy winda zatrzymała się na jej piętrze, sprytnie wywinęła się z jego objęć i wyszła, posyłając mu szeroki uśmiech.

Kiedy zamknęły się drzwi, James oparł czoło o chłodne lustro windy i szepnął:

– Nawet nie wiesz, jak jesteś blisko, moja mała Indianko.

Pracował w swoim gabinecie i jednocześnie intensywnie myślał o czarnej dziewczynie, która była raptem dwa piętra niżej. Miał nieodparte wrażenie, że

oszukała go, mówiąc, że zajmowała się sprawą zanieczyszczeń wody. Bolało go

trochę, że potrafiła bez mrugnięcia okiem rzucić kłamstwo, tak jakby nie traktowała go poważnie. Hm. A on? Co robił? Czuł przecież, że jest dla niego bardzo ważna,

a jednocześnie nie mówił jej prawdy. Cały czas się zastanawiał, jak miałby jej

opowiedzieć o swoim pokręconym życiu i o tragicznych wydarzeniach sprzed

dziesięciu lat. Cieszyłby się, gdyby mógł się jej zwierzyć i opowiedzieć o tym koszmarze, a także o tym, co nastąpiło potem. Z drugiej strony bał się, że nie

poradziłaby sobie z tym, że to mogłoby okazać się dla niej za trudne. O wiele za

trudne.

James zamyślił się i wpatrzył w widok za oknem. Nie przypuszczał, że jego życie potoczy się w tak zagmatwany sposób. Syn bogatej włoskiej rodziny, której przodkowie pod koniec XIX wieku wyemigrowali do Stanów, zakładając jedną

z pierwszych restauracji z italskim jedzeniem. Teraz siecią rodzinnych restauracji zarządzał wuj Jamesa, Charles Panterini, który był mężem siostry Ricarda Maseratti, ojca Jamesa. Siostra Ricarda już nie żyła, tak jak i jego żona. Ricardo znajdował się w specjalnym ośrodku, gdyż choroba Alzheimera zbierała swe żniwo i na czele

rodziny stanął wuj Charles i jego syn Tony. Gdy James skończył studia na wydziale

zarządzania, sprzedał swoje udziały w rodzinnym biznesie i zaczął inwestować

w media. To był strzał w dziesiątkę. Jego menadżerskie zdolności, siła przebiccia

i odrobina szczęścia sprawiły, że z właściciela podupadającej gazety stał się

potentatem medialnym zachodniego wybrzeża. Gdy jego kariera w pełni się

rozwijała, gdy myślał, że ułoży sobie życie rodzinne, wydarzyło się coś, co na

zawsze go zmieniło. I od tamtej pory nie był już zwykłym człowiekiem. I myślał, że już nigdy nie poczuje niczego oprócz negatywnych emocji i nienawiści do

wszelkiego zła. Ale gdy na jego drodze stanęła Melisa... wszystko się zmieniło.

W nim. A przecież miał na głowie sprawę ToxicCristal, którą musiał rozwiązać,

a poza tym... Ciągle ciążyła na nim ta niewyjaśniona sprawa sprzed lat. Morderstwo, które nigdy nie zostało wykryte, a sprawcy byli nadal na wolności. I on musiał dojść prawdy, po prostu musiał.

Nagle zadzwoniła jego komórka, która wyrwała go z zamyślenia. Spojrzał na

wyświetlacz. To był wuj Charles. Chyba ściągnął go myślami.

– Witaj, Charles – powiedział przyjaźnie James.

– Witaj, chłopcze. Co u ciebie? Ostatnio jakoś zamilkłeś, dawno się nie

widzieliśmy.

– Mam dużo pracy.

– Jak zawsze. Nie przepracowuj się, masz ludzi od tego – zaśmiał się Panterini.

– Pewne rzeczy muszę robić sam. Kupiłem nową gazetę.

– Wiem, słyszałem. Gratuluje. Chociaż cały czas żałuję, że nie poszedłeś śladem naszej rodziny – w głosie Charlesa dało się słyszeć twardy ton.

– To znaczy? Że nie sprzedaję pizzy?

– Wiesz, o czym mówię, Jimmy.

– Nie chcę do tego wracać. Wiedzieliście od początku, że nie zamierzam w tym uczestniczyć – odparł James twardym, oschłym tonem.

– Dobrze, już dobrze. Po prostu szkoda, że ta scheda, należąca tobie, jest teraz w rękach naszych sycylijskich braci.

– I bardzo dobrze. Po tym wszystkim nie mógłbym.

– Wiem, synu, wiem... – Charles westchnął. – Kiedy nas odwiedzisz?

– Wkrótce.

– A co u ojca?

– Bez zmian – odparł krótko James.

– Dobrze, trzymaj się, Jimmy.

– Ty też, wuju.

Gdy wyłączył komórkę, wyciągnął z dużego biurka szary notes, z którego

wypadło zdjęcie przedstawiające drobną blondynkę, wysokiego czarnowłosego

mężczyznę i małego, około trzyletniego chłopca. Przejechał lekko palcem po twarzy

kobiety i chłopca, zacisnął szczęki i schował zdjęcie do notesu. Zatrzasnął wszystko w szufladzie biurka i uderzył pięścią w twardy blat.

– Nigdy więcej... – wyszeptał i pochylił głowę.

Gdyby ktoś go teraz zobaczył, nie powiedziałby, że to niepokonany rekin

biznesu, James Maseratti, będący na szczycie i ustach wszystkich miliarder.

Zobaczyłby jedynie człowieka, którym targają demony, człowieka, którego

skołatana dusza nie może znaleźć ukojenia. Człowieka, który dźwiga swoje piętno,

a otrzymany dar traktuje jak przekleństwo.

Melisa znowu pakowała się w kłopoty. To znaczy ona tego tak nie postrzegала, aczkolwiek czuła dziwne zobowiązanie w stosunku do Jamesa, który chyba się o nią martwił. Ale dostała wiadomość, że w jednym z pubów kolportują ToxicCristal, a policja planuje tam zrobienie nalotu i aresztowanie wszystkich. Uważała, że taka okazja nie może jej przejść koło nosa. Miała nadzieję, że będzie świadkiem akcji, którą później opíše. Ubrana w czarne džinsy, czarną koszulową bluzkę, skórzaną kurtkę i nieodłączne *najki*, poszła do jednego z klubów, które tym razem znajdowały się w jej dzielnicy. A to oznaczało, że narkotyk rozprzestrzenił się wszędzie, niemal w każdej części miasta.

Stała niedaleko wejścia do klubu, przed którym ustawiała się kolejka chętnych do wejścia, a głośna muzyka rozlegała się niemal po całej ulicy. Melisa stanęła na końcu kolejki, nieco oddalonej od głównego wejścia, i obserwowała kłębiący się tłum. Zaraz za nią znajdował się wyłom w murze i wąskie przejście, prowadzące do drugiej przecznicy. Postanowiła czekać, aż zacznie się akcja, a potem schować w tym przesmyku, z którego mogłaby bez problemu przedostać się na drugą stronę.

Wpatrywała się w rozbawionych młodych ludzi, niektórzy już mieli nieco nieprzytomne spojrzenia, trzęsące się dłonie i ciemne cienie pod oczami. Melisa wyciągnęła swój nieśmiertelny notes i pilnie coś notowała. Nagle, jakby z nieba, coś zleciało na ziemię, wywołując wielki huk i dym. Ludzie wpadli w panikę i zaczęli niemal deptać po sobie. Biegący w stronę Melisy chłopak z czarnymi obwódkami wokół oczu zdawał się jej nie widzieć. Dziewczyna wiedziała, że musi się schować, bo zaraz uderzy w nią rozpędzona i naćpana osiemdziesięciokilowa masa. I gdy już poczuła niemal uderzenie, czyjeś silne ręce złapały ją w pól i wciągnęły do wąskiego przesmyku. A wtedy rozpętało się piekło. Rozległy się krzyki, strzały zasłon dymnych, świdrujący w uszach dźwięk policyjnych syren. Ktoś ujął ją w pasie i podrzucił do góry, niosąc w kierunku wąskiego podwórka i przejścia na drugą stronę. Nagle rozległ się głośny huk, tak potężny, że doszedł ją dźwięk tłukącego się szkła. Silna postać rzuciła się na dziewczynę, przyciskając ją całym swoim ciężarem do ziemi. Melisa miała wrażenie, że spadł na nią betonowy blok. Powoli zaczynało

brakować jej powietrza, ale w tym samym momencie ciemna postać uniosła się na przedramionach i spojrzała na nią wściekłym wzrokiem.

– Co tutaj robisz, do diabła?

– Pracuję – burknęła w odpowiedzi.

– Cholera jasna, dziewczyno, zaczynasz mnie wkurzać – wzrok Nocnego Łowcy z pewnością mógłby zabijać.

– Szpiegujesz mnie? – położyła dłonie na jego piersi, jakby chciała go

odepchnąć, a on nadal przygniatał ją do zimnego chodnika.

– Nie, ale zawsze jak gdzieś dzieje się jakieś gównno, spotykam ciebie – warknął, patrząc na nią prawie czarnymi oczami.

– Co tam się stało?

– Policja zrobiła obławę. Ale ktoś był szybszy. Bomba – powiedział niemal obojętnym tonem.

– Boże...

– Czy przestaniesz zajmować się tym świństwem? – jego wzrok przeszywał ją na wskroś. Poczowała się dziwnie, miała wrażenie, że jej ciało płonie.

– ToxicCristal? – spytała cicho.

– Tak, do cholery! To jest niebezpieczne. Nie rozumiesz tego? – w jego cichym

głosie dał się słyszeć żal, a w oczach zamigotało na chwilę coś znajomego. Poczowała się zupełnie zagubiona. I miała wrażenie, że coś jej umyka, coś bardzo ważnego.

Coś, co miała w zasięgu ręki, ale w tym samym momencie zniknęło bezpowrotnie.

– Rozumiem... – kiwnęła głową.

– Wiem, że jesteś dziennikarką, że lubisz ryzykowne tematy. Ale to chyba nie jest warte utraty życia?

– Nie jest, ale...

– Nie rób tego, Meliso – powiedział miękko i dotknął lekko jej policzka, jakby

walcząc sam ze sobą.

– Skąd...? – jęknęła, ganiąc się w myśli za to, że do bólu pragnie teraz, żeby ją pocałował.

– Wiem wszystko – brzmiała krótka odpowiedź. W tym samym momencie poderwał się do góry, robiąc to tak szybko, że zanim zdążyła odetchnąć, sama stała na nogach.

– Jezu... Kim jesteś? – popatrzyła na niego przestraszona.

– Kimś... kogo powinnaś unikać – odparł z bólem w głosie. Złapał jej policzki w dłonie i szorstkimi rękawiczkami przejechał po nich, a w jego spojrzeniu dostrzegła żal, ból i olbrzymie pragnienie.

– Ratujesz ludzi – powiedziała cicho.

– Tak... Ale ty mi w tym przeszkadzasz. Rozpraszasz mnie, dziewczyno... –

jakby wbrew sobie przywarł ustami do jej ust, całując ją mocno, szorstko i krótko. –

A teraz idź już, po co ma zgarnąć cię policja – odwrócił ją i popchnął w stronę

wyjścia na sąsiednią przecznicę. Chciała coś powiedzieć, ale gdy odwróciła się, już go nie było. Został tylko po nim mocny zapach piżma.

*

Widziałem w swojej wizji, jak w tym klubie wybucha bomba. Ktoś, kto zarządza

dystrybucją ToxicCristal, uzyskał informację, że policja planuje nalot na tę

dyskotekę. To oznaczało, że ludzie zarządzający dystrybucją tego świństwa zrobią

wszystko, żeby żaden z potencjalnych świadków lub dilerów nie dostał się w łapy

policji. Moja wizja była bardzo niedoskonała, widziałem urywki, fragmenty, za to

dobrze słyszałem to, co miało się wydarzyć. Gdy udało mi się ustalić, gdzie rozpęta się to piekło, chciałem uprzedzić w jakiś sposób policję, uratować chociaż

niektórych ludzi. Bardzo mnie bolało, kiedy zbyt późno odkrywałem, gdzie wydarzy

się coś złego. Tym razem też nie widziałem w swojej wizji jej, uznałem, że jest

bezpieczna, że jej tam nie będzie. Dlatego gdy w końcu udało mi się znaleźć to

miejsce, gdy się tam pojawiłem...

Kurwa mać!

Gdy ją zobaczyłem, cała akcja zaczynała się właśnie rozkręcać. Byłem cholernie zły na nią i na siebie, bo dlaczego, do cholery, nie widziałem jej wcześniej?

I dlaczego tak późno odkryłem, gdzie to właściwie się wydarzy?

To przez nią!

Ciągle o niej myślałem.

Marzyłem.

Nie mogłem się skupić na niczym innym.

Musiałem mieć czysty umysł, a tymczasem męczyłem go obrazami pojawiającymi się przed moimi oczami, kiedy widziałem ją pochylającą się nade mną i całującą mnie tymi cudownymi ustami.

Szalałem...

To było bardzo złe i musiałem jak najszybciej coś z tym zrobić. Były w sumie dwa wyjścia. Mogłem albo raz na zawsze wyrzucić ją z mojej głowy i z serca, co było kompletnie nie do wykonania, albo... Powiedzieć jej prawdę. I zdać się na nią.

Wiedziałem, że ona całkowicie mnie pochłonie. Czułem, że to coś potężnego, co dopadło mnie nieoczekiwanie, w momencie, gdy było zupełnie niewskazane.

A co czuła Melisa? Nie wiedziałem do końca, chociaż byłem pewien, że reaguje na mnie tak, jak kobieta reaguje na mężczyznę. Jednak najgorsze było to, że ona reagowała na dwóch mężczyzn, podczas gdy... tak naprawdę był tylko jeden. I to mogło sprawić, że raz na zawsze się ode mnie odwróci, bo poczuje się urażona, wykorzystana i skrzywdzona.

Jednak musiałem zaryzykować, bo przed całym miastem mogłem grać swoją rolę.

Boże!

Mogłem grać ją przed całym światem!

Ale przed nią...

Chciałem stanąć prawdziwy ja.

Obnażyć się.

Pokazać całego siebie.

I czekać.

Na jej decyzję.

Tyle zła jest na świecie. Tyle chorych rzeczy. Tyle okrucieństwa. Ale nie każdy trafia w swoim życiu na coś takiego. Ludzie przebywają z dala od tego całego bagna.

Umierają ze starości, o wszelkich potwornościach czytają w gazetach i oglądają w wieczornych wiadomościach w swoich telewizorach stojących w zacisznych

salonach spokojnych domostw. To... dlaczego nie mogłem być jednym z nich?

6

Gdy Melisa przysłała do biura redakcji, od razu zauważyła wielkie

poruszenie panujące wśród pracowników. Znowu była niewyspana, bo

wyczerpana wydarzeniami z dnia poprzedniego długo nie mogła zasnąć.

Gdy jej się to wreszcie udało, męczyły ją niewyraźne obrazy, w których pojawiał się Łowca. Pochylił się nad nią, a wtedy nagle zniknęła maska, kaptur i okazało się, że to James. Dlatego miała lekko podkrążone oczy, które ukryła za ciemnymi

okularami. Gdy weszła do swojego pokoju, spotkała Patricka. Szef uniósł oczy ku

niebu i westchnął:

– No wreszcie...

– Nie spóźniłam się. Co się dzieje?

– Dostaliśmy wyłączność na artykuły o ToxicCristal. Pan Maseratti już tu idzie, zaraz wszystko wam przekaże.

Melisa odwróciła się i zobaczyła Jamesa, który wraz z towarzyszącym mu

Chanem wchodził do pokoju dziennikarzy.

Wyglądał jak zawsze doskonale. Patrzył wprost na nią i w tym momencie zdała

sobie sprawę, że zakochała się w Jamesie Maserattim. Uderzyło to w nią z taką siłą, taką jasnością, że poczuła się, jakby otrzymała mocny cios w splot słoneczny.

Złapała się za żołądek i usiadła ciężko na swoim krześle. Oczywiście nikt nie

zwrócił na nią uwagi, bo wszyscy jak zawsze wpatrzeni byli w tego, który przyciągał

wzrok innych ludzi jak mało kto. Ale jemu nie umknął gwałtowny ruch, który

wykonała ciemnowłosa dziewczyna. Zmrużył brwi, obserwując ją uważnie,

i wzrokiem zapytał, czy wszystko gra. Melisa machnęła niedbale dłonią

i uśmiechnęła się blado.

„Tak jasne... Wszystko jest w jak najlepszym porządku, oprócz tego, że

zakochałam się w facecie, który był jedną wielką zagadką – nieprzenikniony,

skomplikowany, wkurzający i trudny do rozgryzienia. A do tego był moim

szefem...” – takie i inne myśli przebiegały przez głowę Melisy, podczas gdy jej oczy nie opuszczały wysokiej postaci, zmierzającej ku nim.

– Słuchajcie, Patrick zapewne nakreślił wam temat. Mamy wyłączność na sprawę

ToxicCristal. Oznacza to, że wszystko przechodzi przez nas i żadna inna gazeta nie może pierwsza umieszczać jakichkolwiek nowości w śledztwie, dotyczących tego

narkotyku. Dlatego potrzebujemy więcej osób, które by się tym zajęły. Na pewno

będą to Tom, Milton... – James rzucił okiem na blondyna, który wyszczerzył zęby

w radosnym uśmiechu, ale zaraz spoważniał i utkwiał wzrok w swojej przyjaciółce –

...i Melisa – dokończył właściciel gazety, patrząc w brązowe oczy. Miał wielką

ochotę je pocałować.

– O! Wróciłam do łask? – dziewczyna uniosła brew i uśmiechnęła się krzywo.

– Masz kontakty w policji, u Dreyera – odparł spokojnie James, a gdy ujrzał jej

zdziwioną minę, uśmiechnął się pogardliwie. – Wiem wszystko, panno Mallory.

Teraz jak nigdy miała ochotę urwać mu ten ciemnowłosy łeb!

– Koniec bezproduktywności, bierzcie się do pracy! – Maseratti powiedział ostrym tonem i wszyscy wrócili do swych obowiązków. Melisa miała zamęt w głowie. Patrzyła na wychodzących i złapała się na tym, że spogląda na pośladki tego, którego głową przed chwilą chciała grać w piłkę.

– Jezu, Mallory, ogarnij się... – mruknęła do siebie i włączyła laptopa. Uniosła głowę i napotkała zaintrygowane spojrzenie Milтона.

– Co? – zmrużyła brwi i zaczęła wyciągać z teczki swoje notatki.

– Interesujące... – potarł brodę i nie spuszczał oczu z przyjaciółki.

– Mianowicie?

– Mógłbym to nawet zatytułować – Milton wyszczerzył zęby, a Melisa rzuciła mu mordercze spojrzenie.

– Zastanów się... – powiedziała ostrzegawczo.

– *Piękna i bestia*. Tak, to dobry tytuł... – Milton zapatrzył się w sufit, jakby szukał tam natchnienia.

– Odwal się.

– Mel, co się dzieje? Znam cię. Znam każde twoje spojrzenie. I dawno, gdzie tam! – machnął ręką. – Nigdy! Nigdy nie widziałem w nim tyle...

Melisa zmarszczyła czoło i patrzyła wyczekująco na przyjaciela.

– Żaru, maleńka... – Milton uśmiechnął się szeroko, a jego niebieskie oczy błyszczały.

– Przestań.

– Nie chcesz o tym rozmawiać? – pochylił się i spytał cicho.

– Nie wiem – wzruszyła ramionami.

– Mów.

– Coś się dzieje. To znaczy... – Melisa wzięła głęboki wdech i potarła z zakłopotaniem policzek.

– Mel... – Milton widział, że to coś poważnego.

– Ja... – widać było, że dziewczyna się waha, tak jakby wypowiedzenie tego na

głos utwierdziło ją, że to prawda. – Ja chyba coś do niego... wiesz... – powiedziała to tak cicho, że gdyby nie patrzył na jej usta, nie zrozumiałby sensu słów.

– Możesz to powtórzyć? – pochylił się jeszcze bardziej, patrząc zmrużonymi oczami na siedzącą naprzeciwko dziewczynę.

– Nie mogę – pokręciła przecząco głową.

– Mel, jak to się stało?

– Nie wiem, może pomiędzy jedną kłótnią a pocałunkiem? – odparła cicho, przekładając papiery.

Poczuła na sobie przenikliwy wzrok blondyna.

– Że... ty... z nim... co? – Milton miał chyba problem z formułowaniem zdań.

– To, co słyszałeś. Mil, sama nie wiem, co mam z tym zrobić.

– Oj, siostró... Chyba musimy zadzwonić do Eve i rozpracować to przy tequili.

Inaczej się nie da.

– Masz rację – uśmiechnęła się i popatrzyła na przyjaciela. Dostrzegła troskę w jego spojrzeniu.

– Mała, a on jaki ma do tego stosunek? – mężczyzna zmarszczył czoło.

– Nie wiem... wydaje mi się, że nie jestem mu obojętna. Ale on jest czasami taki dziwny i niezrozumiały, a do tego wkurzający... – pokręciła głową.

– Trafił swój na swego – mruknął Milton, ale widząc wrogie spojrzenie Melisy, uniósł pokojowo dłonie. – Zadzwonię do Eve, wczoraj wróciła z Nowego Jorku.

Powiem jej, że musimy koniecznie się spotkać, bo nasza mała Mel oddała swoje serce bestii – zachichotał i złapał swoją komórkę.

– Dupek – mruknęła Melisa i zapatrzyła się w okno.

Wiedziała, że musi porozmawiać o tym z przyjaciółmi. Potrzebowała się komuś

zwierzyć. I wiedziała, że powinna powiedzieć im o czymś jeszcze – o tym, że całowała się nie tylko z Jamesem Maserattim. Robiła to także z tym, który był na ustach całego miasta. Czuła się kompletnie rozbita, bo w jego szorstkim pocałunku także było coś takiego, co przyprawiło ją o zawrót głowy i szybsze bicie serca.

Tymczasem James przywrócił ją do sprawy narkotyku, stanął w jej obronie i patrzył na nią gorącym i pełnym pragnienia spojrzeniem. A ona, nie dość, że okłamywała go w sprawie ToxicCristal, to jeszcze nie powiedziała mu, że spotkała się z Nocnym Łowcą. I że się z nim całowała. I że go pragnęła.

Boże...

Chciała dwóch facetów!

To chore, nienormalne i niemoralne. Tak mówią...

Musiała jak najszybciej coś z tym zrobić. Ale najpierw powinna zrobić coś z samą sobą, bo na razie była rozbita. Ostatnio w takim stanie, z tym że z innych powodów, była krótko przed swoim rozwodem.

I cholernie jej się ten stan nie podobał.

Pod wieczór Melisa szła do pubu SevenGrand, w którym zawsze spotykała się z Eve, a także z Miltonem. Wiedziała, że przyjaciele już na nią czekają, bo stęskniona Eve dzwoniła do niej, informując, że zaczną bez niej, jak zaraz się nie pojawi.

Melisa, ubrana w czarne dzinsy rurki, czerwoną tunikę z dekoltem w szpic i buty na wysokim obcasie, szła energicznie w stronę ulubionego pubu. Wiedziała, że zaraz Eve zarzuci ją pytaniami, bo Milton na pewno już zaznajomił ją ze szczegółami

romansu stulecia, jak nazwał to, co dzieje się pomiędzy nią a Jamesem Maserattim.

Hm. O ile coś się faktycznie dzieje...

Gdy weszła do pubu, w ich małej loży, umiejscowionej w rogu baru, siedzieli już

Milton i Eve. Kiedy ujrzeni przyjaciółkę, zaczęli do niej machać, krzyżeć i jak na komendę unieśli kieliszki z tequilą i przechylili.

– Twoje zdrowie, Mel! – Milton szczyrzył zęby.

– Witaj, kochanie – Eve uściskała ją mocno, wyciskając na policzkach głośne pocałunki.

– Długo czekacie? – Melisa usiadła, a Milton wstał i poszedł do baru zamówić alkohol.

– Dwie kolejki, mała – Eve mrugnęła, odgarniając długie czarne włosy.

– I jak było w Nowym Jorku?

– Pracowicie. Wykłady, spotkania, opędzanie się od napalonych bankierów, jednym słowem, jak zawsze – szatynka machnęła niedbale ręką.

– No oczywiście – Melisa uśmiechnęła się. – A jak Uwe? Dał radę przez ten czas?

– Tak, teraz muszą odgruzować dom, przez ten tydzień nikt palcem nie kiwnął.

Ale to nie moja sprawa. Ale moją sprawą jest to, czego się dowiedziałam od Miliona

– Eve błysnęła zębami i znacząco poruszała brwiami w górę i w dół.

– Papla – Melisa pokazała język przyjacielowi, który właśnie stawiał na ich stole porcje tequili, cytryny i sól.

– O co chodzi z panem „mam na koncie tyle, że sam nie wiem ile”?

– To... skomplikowane – Melisa wzruszyła ramionami.

– Uuuu – Eve pokręciła głową. – Niedobrze. Aż tak? – utkwiała wzrok w przyjaciółce.

– Aż tak.

– Napijmy się – Milton uniósł kieliszek, nasypał odrobinę soli na kciuk i zachęcająco mrugnął do dziewczyn.

– Napijmy – Melisa uśmiechnęła się szeroko i cała trójka zgodnie przechyliła kieliszki.

– A teraz, Mel, powiedz, co jest grane. Wiesz, że się martwię o ciebie, mała –

Eve spojrzała poważnym wzrokiem na przyjaciółkę.

– Sama nie wiem. Coś jest między nami. Byłam z nim na kolacji – Melisa powiedziała to na jednym wydechu.

– I co? – jak na komendę, Milton i Eve spytali niemal równocześnie.

– I nic – dziewczyna wzruszyła ramionami. – Było bardzo miło. On ma piękny dom i w ogóle...

– Zabrał cię do siebie? I co? Do niczego nie doszło? – Milton zmrużył oczy.

– Nie. Bo ja go nie poprosiłam – Melisa uśmiechnęła się szeroko.

Eve spojrzała na Milтона, Milton na Evę i obydwójce pokręcili głowami.

– To wymaga wściekłego psa – powiedział Milton i ruszył w stronę baru. Gdy wrócił, Melisa opowiedziała im o szalonym pocałunku w biurze Jamesa i o tym, co wydarzyło się później.

Gdy skończyła opowiadać, przyjaciółka zacisnęła usta.

– Wygląda mi to na poważną sprawę.

– Zgadza się, Eve – Milton pokiwał głową. – Uczucia aż buzują.

– Tak, uczucia połączone z ostrym przypadkiem napalenia – dodała Eve z poważną miną.

– Suka – mruknęła Melisa, bawiąc się kieliszkiem.

– Ale i tak mnie kochasz – Eve miała już trochę błędny wzrok, zresztą tak samo jak pozostała dwójka.

– Ale to jeszcze nie wszystko – westchnęła Melisa, wzięła głęboki oddech i szybko opowiedziała przyjaciołom o spotkaniach z Nocnym Łowcą, o tym, co się z nią dzieje w jego obecności. I o... tym szorstkim, zniewalającym pocałunku.

Gdy zamilkła, przyjaciele patrzyli na nią zdumieni.

– Całowałaś się z Nocnym Łowcą? – Milton pochylił się nad stolikiem i patrzył

zszokowany w brązowe oczy przyjaciółki.

Eve oblizła wargi i uśmiechnęła się krzywo.

– Siostró, jesteś moją idolką. Dwóch najbardziej tajemniczych i pożądanych facetów: jeden miliarder, drugi bohater. Nie przebierasz w środkach, szacunek – szatynka wstała i wykonała głęboki ukłon.

– Mam zamęt w głowie.

– Nic dziwnego. Pij, może umysł ci się rozjaśni – Milton polał następną kolejkę.

Cała trójka wypijała morze alkoholu i około drugiej w nocy na chwiejnych nieco nogach wyszła z klubu. Ponieważ Melisa mieszkała niedaleko, przyjaciele odprowadzili ją do domu. Potem śmiejąc się głośno, stali przed wejściem i czekali na taksówkę. Gdy odjechali, Melisa otworzyła drzwi i w tym samym momencie upuściła klucze. Niemrawo schyliła się, żeby je podnieść, chichocząc i czując niepoohamowaną wesołość. Zobaczyła dłoń w ciemnej rękawiczce, podającą jej klucze z kamiennych schodów. Wyprostowała się i chwiejąc się, lekko zadarła głowę.

*

Gdy złapałem gnojków, którzy wyprowadzali właśnie dwa Porsche Boxstery z salonu samochodowego, i zostawiłem ich przywiązanych do ławki tuż przed salonem, nie czekałem na przyjazd gliniarzy. Słyszałem wycie policyjnych syren, więc uznałem, że zaraz się tutaj pojawią. Błyskawicznie ruszyłem w kierunku domu Melisy. Widziałem, jak szła na spotkanie ze swoimi przyjaciółmi. Chciałem się upewnić, czy trafi bezpiecznie do domu. Czułem się za nią odpowiedzialny. Nie mogłem dopuścić do tego, by stało jej się coś złego. A tak naprawdę musiałem ją zobaczyć.

Obserwowałem z daleka, jak idzie pomiędzy tym blondynem a wysoką szatynką.

Cała trójka była nieźle wstawiona, śmiała się i zataczała. Gdy wszyscy stanęli przed jej domem, chichotali jeszcze przez chwilę, a kiedy przyjechała taksówka, jej

przyjaciele pożegnali się z nią, wsiedli do samochodu i odjechali. Melisa, chwając się, otwierała drzwi. Śmiała się sama do siebie, kręciła głową, coś mamrotała.

Całkowicie mnie to rozbroiło. Gdy upuściła klucze i kiwając się, usiłowała je podnieść, momentalnie pojawiłem się przy niej i podałem jej zgubę. Wyprostowała się, przytrzymała framugi, bo miała wyraźny problem z grawitacją, i spojrzała na mnie zamglonym od alkoholu wzrokiem.

– To ty... – wykrzywiła się. – Dzisiaj byłam grzeczna – powiedziała głośno i wybuchła śmiechem.

– Widzę... – mruknąłem i jednym szybkim ruchem wziąłem ją na ręce.

Lekko krzyknęła, ale za chwilę objęła mnie ramionami i położyła głowę na moim barku.

– Chyba... chyba jestem zmęczona – mruknęła niewyraźnie.

– Chyba tak – odparłem i w dwie sekundy znalazłem się przed drzwiami jej mieszkania. Nawet nie zauważyła, że tak szybko się przemieściliśmy. Trzymając ją w ramionach, otworzyłem drzwi, wszedłem, zamknąłem je kopniakiem i poszedłem w stronę jej sypialni. W końcu znałem już rozkład mieszkania.

Położyłem ją na szerokim łóżku i zdjąłem z jej stóp wysokie szpilki. Miała zamknięte oczy i lekko otwarte wargi. Wyglądała słodko i niewinnie. Poczułem ucisk w piersiach i gorąco ogarniające mnie całego.

Cholera...

Tak bardzo jej pragnąłem.

I tak bardzo ją kochałem.

Zacisnąłem szczęki i chciałem wyjść, ale nagle usłyszałem jej głos.

– Zostań – powiedziała cicho. Gdy się odwróciłem, zobaczyłem, że wyciągnęła

w moim kierunku rękę i patrzyła wprost na mnie.

Westchnąłem i poszedłem w jej stronę, wiedząc, że nie jestem w stanie z tym walczyć. Mogłem stawić czoło całemu złu tego świata, ale nie temu, co do niej czułem.

Ująłem jej dłoń i usiadłem na łóżku. Cały czas miałem zakrytą twarz i kaptur na głowie.

– Kręci mi się w głowie – powiedziała niewyraźnie.

– Wierzę – odparłem i jakby wbrew sobie odgarnąłem jej włosy z czoła.

– Jesteś prawdziwy czy mi się śnisz? – spytała.

– Śnię ci się – szepnąłem.

– Ciągle mi się śnisz. Ty i... on.

Drgnąłem, czując ból w sercu.

– Powiedziałam im o tym, że kocham... – jęknęła bełkotliwie.

Miałem wrażenie, że zaraz oszaleję. Wpatrywałem się w nią i modliłem o opanowanie.

– Kocham Jamesa Maserattiego – westchnęła.

Zesztywniałem. Nie mogłem się ruszyć.

– I kocham ciebie, Nocny Łowco... – szepnęła, otwierając oczy i sięgając dłonią w stronę mojej twarzy. Nie odsunąłem się. – I czuję zamęt...

– Śpij, jutro będzie lepiej – powiedziałem miękko.

Wtedy ona uniosła się lekko i zdjęła mi kaptur z głowy. Potem dotknęła mojej maski.

– Zdejmij ją – poprosiła niewyraźnym głosem.

I zdjąłem.

Gdy ujrzała moją twarz, uśmiechnęła się, przysunęła bliżej i położyła głowę na

moich kolanach.

Po chwili spała kamiennym snem.

A ja siedziałem, głaszcząc jej włosy i przeklinając to, czym się stałem.

Patrzysz na mnie, lecz nie wiesz tak naprawdę, kim jestem. A jestem obrońcą tego miasta. A może jestem człowiekiem, który ma władzę i pieniądze? Czasami sam nie wiem, co jest prawdą, a co kłamstwem. Co realizmem, a co fantazją. Ale wiem jedno: on nigdy cię nie skrzywdzi. On już nigdy cię nie dotknie. Bo jeśli to zrobi... Nocny Łowca urządzi swoje osobiste polowanie...

7

Melisa zmierzała w stronę biura. Czuła się tak, jakby została przemielona

przez maszynkę do mięsa, potem jeszcze zahaczyła o pralkę

z ekstrawioowaniem i na koniec została rozjechana przez walec.

– Tequila w środku tygodnia... – szła powoli, w czapce z daszkiem na głowie

i z oczami ukrytymi za wielkimi ciemnymi okularami. – Zajebisty pomysł, Mil –

mamrotała po nosem.

Gdy weszła do redakcji, usłyszała szybkie kroki tuż za swoimi plecami. Gdy

gwałtownie się odwróciła, prawie wpadła na tors Jamesa.

– Co taka nerwowa jesteś? – spojrzał na nią uważnym wzrokiem, jednocześnie

łapiąc ją za ramiona.

– Ostatnio różne dziwne rzeczy mnie spotykają – mruknęła, ściągając czapkę.

– Zły poranek? – spytał cicho, prowadząc ją w stronę windy.

– Zła noc – odparła ponurym głosem.

Gdy weszli do windy, James stanął naprzeciwko i ściągnął jej okulary. Spojrzała

na niego podkrążonymi i przekrwionymi oczami. Szybko z powrotem założył jej

okulary na nos. Jednocześnie zagryzł wargę, jakby z trudem panował nad

ogarniającym go śmiechem.

– Nawet nie próbuj – warknęła, mrużąc oczy. Wydawało się, że uniesienie głosu

choćby o pół tonu sprawiało jej ból.

- Czego?
 - Śmiać się z ofiary zdradliwych drinków.
 - Nie spróbuję. Mogłaś zostać w domu – powiedział ciepło.
 - Zrobię, co mam do zrobienia i pojedę do siebie – westchnęła.
 - Mogę cię zawieźć – zaproponował, gdy już otworzyły się drzwi na jej piętrze.
- Spojrzała na niego i kiwnęła głową.
- Zadzwoń? – spytała.
 - Zadzwoń – uśmiechnął się i patrzył na nią, dopóki ich spojrzeń nie rozdzieliły zamykające się drzwi windy.

Melisa weszła do swojego pokoju i pierwsze, co ujrzała, to Milтона w ciemnych *raybanach*, leżącego na biurku bez życia. Uśmiechnęła się z satysfakcją, zastanawiając się jednocześnie, w jakim stanie jest dzisiaj Eve.

- Hej – powiedziała cicho, patrząc, jak jej przyjaciel unosi głowę, wydaje z siebie słaby jęk i opuszcza ją z powrotem na biurko.
- Ty i twoje świetne pomysły – mruknęła, przykładając butelkę z zimną wodą do czoła.

Popracowała przez godzinę i stwierdziła, że nic więcej z siebie nie wykrzesze. Milton po pół godzinie poprosił o dzień urlopu i na chwiejnych nogach poszedł do domu. Melisa westchnęła, zastanawiając się przez chwilę, czy ma zadzwonić do Jamesa. W końcu wybrała do niego numer i czekała na połączenie.

- Chcesz jechać? – zapytał, zamiast rzucić standardowe „halo”.
- Jeśli to nie kłopot – odparła słabym głosem.
- Żaden kłopot. Spotkamy się na dole – odpowiedział i wyłączył się, nie wdając się w dalsze dyskusje.

Melisa pokręciła głową. Oto facet, który nie traci czasu na zbędne formalności.

Gdy niemrawo zapakowała laptopa do torby i mruknęła rozbawionemu Tomowi,

że będzie jutro, poszła do windy. Zjechała na dół i tam zobaczyła mężczyznę z ciemnobrązowymi oczami, patrzącego na nią tak, jak nigdy nikt na nią nie patrzył.

Prawie nikt.

Po wczorajszej nocy i po majakach, jakie pojawiły się w jej alkoholowym śnie, nie potrafiła na niego patrzeć bez chęci przyłgnięcia do niego całym ciałem.

W nocy, a właściwie nad ranem zdawało się jej, że rozmawia z Nocnym Łowcą.

Mówi mu różne osobiste rzeczy, a potem... Znowu ściąga mu maskę i okazuje się, że to James Maseratti.

Miała wrażenie, że zaczyna wariować.

Tak bardzo chciała, żeby okazali się jedną osobą. Wtedy nie musiałaby wybierać, miotać się, czuć wyrzutów sumienia, gdy jest w pobliżu jednego z nich, a ciągle widzi tego drugiego. I na odwrót. Zupełnie zwariowana koncepcja. Ale dla niej wymarzona.

Bo teraz... To było nie do zniesienia.

Jednego widywała tylko za dnia.

Drugiego tylko w nocy.

I obydwu kochała.

Poznała dotyk mocnych warg jednego i drugiego.

Ciągle o tym myślała.

O Jamesie, który nie wykonywał w stosunku do niej żadnych śmielszych kroków, jakby ciągle czekał.

O Łowcy, który pojawiał się wtedy, kiedy był jej potrzebny, i patrzył na nią czasami wściekłym, czasami żarliwym wzrokiem.

Ciągle czuła ich zapach.

Jamesa, taki mocny, z domieszką piżma.

I Łowcy...

– Hej, zasnęłaś, dziewczyno z tequilą w oddechu? – James dotknął jej ramienia i patrzył z lekkim niepokojem.

– Aż tak źle? – rozczochrała sobie włosy i wzięła głęboki wdech.

– Żartowałem. Wyszłaś z windy i zatrzymałaś się. Przeniosłaś się gdzieś indziej?

– zabrał torbę z jej laptopem i otworzył przed nią drzwi.

– Nie... Zamyśliłam się.

– To było widać – wskazał jej limuzynę, która czekała przed wejściem. – O czym tak intensywnie myślałaś? – spytał, gdy byli już w środku.

– Miałam dziwne... sny – oparła się o zagłówek i westchnęła. – Nie chcę o tym mówić.

– Koszmary? – spytał, patrząc na nią uważnie.

– Nie... W sumie miłe, tylko że dziwne. Jestem zmęczona – ziewnęła.

– W domu połóż się do łóżka. Jutro musisz być świeża. I mieć świeży umysł.

– W sumie jesteś dobrym szefem – uśmiechnęła się półgębkiem.

– Lepiej tego nie powtarzaj – powiedział ostrzegawczo, uniósł ramię i przytulił ją do siebie. – A teraz leż grzecznie, już niedługo będziemy na miejscu.

Leżała wtulona w klatkę piersiową Jamesa, czuła jego ciepło, słyszała równe, mocne bicie serca, czuła jego zapach...

No właśnie...

Coś się jej zaczynało kojarzyć.

Z tym zapachem.

Hm.

Znowu coś jej umykało. Ale była zmęczona, pękała jej głowa, teraz miała go tak

blisko, było jej tak dobrze, tak spokojnie, tak bezpiecznie, że zamknęła oczy i sama nie wiedziała, kiedy zasnęła.

Gdy się obudziła, leżała w swoim łóżku okryta kocem, a na szafce koło łóżka stała butelka z wodą i szklanka. Obok leżała kartka pokryta zamaszystym nieco pismem. Mel sięgnęła po nią i przeczytała:

Zasnęłaś jak kamień. Jesteś śliczna, gdy śpisz. Gdy nie śpisz, zresztą też. Do zobaczenia. J.

Położyła liścik od Jamesa na piersi i zamknęła oczy.

Musi z nim porozmawiać.

Musi mu powiedzieć o tych snach.

O jej spotkaniach z Łowcą, o tym, co zaszło między nią a nim.

Nie może tak dalej żyć.

Z tą decyzją zamierzała zasnąć, gdy z pólśnu wybiło ją energiczne pukanie do

drzwi. Zwlekła się z łóżka i szurając nogami, podążyła w stronę holu. Nie zajrzała przez wizjer, by sprawdzić, kto stoi po drugiej stronie. Od razu otworzyła. Ujrzała byłego męża. Spojrzał na nią i przewrócił oczami.

– Wyglądasz jak gówno – mruknął, robiąc krok w jej stronę.

Stała w progu i oparła się o futrynę.

– Zabłądziłeś? – spytała oschle. Jej zmysły od razu się wyostrzyły.

W towarzystwie Thomasa zawsze czuła się jak tropione zwierzę, czekające na atak.

Nauczyła się tego przez pięć lat małżeństwa.

– Musimy pogadać – był tak blisko, że niemal stykała się z jego klatką piersiową.

– O czym?

– Chcesz rozmawiać tutaj? – ogarnął wzrokiem korytarz.

– Jezu, wejdź – mruknęła ze zniecierpliwieniem, wpuszczając go do środka.

Wszedł, rozglądając się uważnie. Wiedział, gdzie zamieszkała po rozwodzie z nim, ale nigdy u niej nie był.

– Małe to twoje mieszkanie.

– Dla mnie starczy. O co chodzi, Thomas? Mam pracę – oparła się o ścianę, objęła ramionami i patrzyła na niego z rezerwą.

– Chodzi o tego samozwańczego bohatera, o tego dupka w kapturze – w jego głosie brzmiała czysta nienawiść.

– A konkretnie? – Automatycznie się spięła i patrzyła na wysokiego blondyna czujnym wzrokiem.

– Nie udawaj idiotki, wiesz, o czym mówię – warknął.

– Nie będę z tobą rozmawiać. Wyjdz! – wskazała mu wyjście, patrząc na niego twardym wzrokiem.

– Posłuchaj. Wiem, że byłeś wtedy w tym klubie, kiedy wybuchła bomba. Ktoś cię widział, Liso. I powiedział mi, że Łowca wyniósł cię stamtąd. Jesteś z nim tak blisko? – podszedł do niej, oparł się o ścianę, więżąc ją pomiędzy swoimi ramionami.

– Ten ktoś ma bujną wyobraźnię – odparła, patrząc mu prosto w oczy.

– Kiedy nauczyłaś się tak kłamać? Gdy byłaś moją żoną, też wciskałaś mi kit? – w jego oczach czaiło się szaleństwo, które tak dobrze znała.

– Wynoś się – teraz już się go nie bała. Już nie.

– Posłuchaj mnie – warknął i złapał jej ramię tak mocno, że wciągnęła

powietrze, żeby nie krzyknąć. – Trzymaj się od tego gnoja z daleka. I najlepiej od tego całego gówna związanego z ToxicCristal. Nie żartuję, Liso. Jeśli jeszcze raz

dotrze do mnie informacja, że w tym grzebiesz, albo gdy znowu ktoś zobaczy cię z tym kutasem, inaczej będę z tobą rozmawiał.

– Puść moją rękę. Odwróć się. I wypierdalaj stąd – Melisa patrzyła mu prosto w oczy, a każde jej słowo było jak splunięcie w jego twarz. – Inaczej zaraz zadzwonię po policję.

Puścił jej ramię i roześmiał się.

– Policja już tu jest, Liso. Pamiętaj, co ci powiedziałem – ruszył w stronę

wyjścia. – Aha. I nie pij tyle, to zgubny nałóg – dodał z krzywym uśmiechem, odwrócił się i wyszedł.

Gdy zatrzasnęły się za nim drzwi, Melisa osunęła się po ścianie, zagryzła wargi i poczuła, jak po twarzy ściekają jej łzy.

Była zła na siebie, że znowu płacze przez tego skurwiela.

A przecież... obiecała sobie, że nigdy więcej.

Nigdy!

Wytarła twarz, wstała, wzięła kilka głębszych oddechów i poszła szybkim krokiem w stronę drzwi. Zamknęła je na obydwie zamki, oparła się o nie i spojrzała na torbę z laptopem.

Wyciągnęła go, postawiła na biurku, włączyła i zaczęła pisać.

*

Zbliżał się wieczór.

Wbrew wszystkiemu lubiłem tę porę dnia. Miasto zaczynało się wyciszać, ale było to złudne. Zaczynało żyć. Nocnym życiem. Nie zawsze bezpiecznym. Ktoś zaczynał noc, ale już jej nie kończył. Ale kochałem to miasto, pomimo że miało jeden z najwyższych odsetków przestępczości w kraju. Może właśnie dlatego trafiło na mnie? Mieszkalem tu, znałem każdą ulicę, każdy zakamarek jak własną kieszeń. W końcu od niemal dziesięciu lat poruszałem się tutaj jak po swoim podwórku. Dzisiaj miałem zamiar obserwować modne kluby na Rodeo Drive, bo coś takiego pojawiło się ostatnio w moich snach. Nic konkretnego, widziałem tylko szybkie samochody, ekskluzywne dyskoteki i młodych bogatych ludzi z podejrzanie podkrążonymi oczami. Postanowiłem poobserwować to towarzystwo, bo czułem, że wkrótce i tam coś się wydarzy.

Ale zanim to nastąpi, musiałem się z nią zobaczyć. Po tym... Po tym, co wczoraj,

a właściwie dzisiaj nad ranem powiedziała... I co zrobiłem. Wiedziałem już, że nic z tego nie pamiętała, że traktowała to jak sen. Czułem się winny, że wprowadzam

zamęt w jej myśli. Kochała dwóch mężczyzn. Pragnęła dwóch mężczyzn.

Domyślałem się, jak bardzo czuje się zagubiona. Mogłem to rozwiązać jedną

rozmową. Tylko... Ja to miałem zrobić czy on? Myślałem o tym cholernie

intensywnie. Wiedziałem, że to nie może trwać w nieskończoność. Czułem się z tym

coraz gorzej i spodziewałem się, że gdy pozna prawdę, będzie miała do mnie żal.

W sumie spodziewałem się wielkiego wybuchu, znałem jej temperament. Ale

chciałem w końcu to z siebie wyrzucić, jak nigdy wcześniej. Ale najpierw... ostatni raz musiałem jej pokazać się w tym wcieleniu.

Jak zawsze niepostrzeżenie i błyskawicznie znalazłem się przed jej domem.

Skorzystałem ze schodów przeciwpożarowych. Jak zwykle. Nie martwiłem się, że

mnie zobaczy, że mnie nakryje. Może nawet byłoby to wskazane? Okno w jej salonie

było otwarte. Zajrzałem do środka i zobaczyłem, że śpi oparta o biurko, a tuż nad jej głową stoi otwarty laptop. Bezszelestnie, nie chcąc jej obudzić, a tym samym

wystraszyć, wszedłem do środka. Patrzyłem na jej ciemne włosy, rozsypane na

przedramionach, na których spoczywała jej głowa.

Moja śliczna Indianka...

Westchnąłem. Chciałem wziąć ją na ręce i położyć do łóżka. Znowu. Ale w tym

momencie mój wzrok spoczął na wygaszonym ekranie laptopa. Poruszyłem

podłączoną do niego myszką i pojawił się jasny ekran z gęsto zapisanym tekstem.

Wyzywając się w myśli od najgorszych gnojków, pochyliłem się i zacząłem czytać:

Stał nade mną i wrzeszczał. Przypomniały mi się te wszystkie nieprzespane noce, kiedy ukrywałam się przed nim w zamkniętej łazience albo spiżarni, żeby jakoś

przetrwać do rana. I przeżyć jego kolejny wybuch. Ale rzadko mi się to udawało.

Najczęściej wyłamywał drzwi, wyciągał mnie za włosy i bił. Ale teraz już się go nie bałam. Kazałam mu wynosić jego zasrane dupsko, a wtedy on z całej siły zacisnął

palce na moim przedramieniu. Bolało jak cholera, ale za żadne skarby nie dałabym tego po sobie

poznać, zacisnęłam zęby i patrzyłam na niego z nienawiścią.

– Skąd znasz Człowieka Ciemności? – wysyczał ze złością.

– Odwal się, Mason – warknęłam, próbując się wyrwać. – Wyjdź stąd, bo załatwię ci zakaz zbliżania się do mnie.

– Nie zapominaj, kto tutaj reprezentuje prawo! – parsknął kpiąco. Szarpnął mną.

Skuliłam się instynktownie, zła na siebie, że nie zabiłam w sobie tego upokarzającego odruchu, który napawał go poczuciem siły i władzy. Ale w tym samym momencie zobaczyłam czarny cień i nagle mój były mąż leżał na ziemi, powalony błyskawicznym uderzeniem Człowieka Ciemności.

– Skrzywdził cię? – spytał mój wybawca, patrząc na mnie zatroskanym, ale pełnym tłumionej pasji spojrzeniem...

Na tym kończył się tekst, zresztą nie wiedziałem, czy chciałbym dalej czytać.

Melisa ewidentnie wykorzystywała moją postać jako bohatera swojej książki.

Wszystko było takie podobne, sytuacje, w których ją ratowałem... Tak dobrze oddała to, co widziała w moim spojrzeniu... A ten cały Mason? To nikt inny, jak jej były

mąż. I jego obsesyjna chęć złapania mnie. Ale... Czy to znaczy, że on jej groził? Że chciał ją skrzywdzić? Mimowolnie zacisnąłem zęby. I wtedy mój wzrok padł na jej

ramię, zakryte gęstymi włosami. Najdelikatniej, jak potrafiłem, odsunąłem ciemne

pasemko włosów i moim oczom ukazały się cztery sine ślady na śniadym ramieniu.

Ślady odcisniętych palców. Musiały z wielką siłą zacisnąć się na jej rękę.

Poczułem, jak ogarnia mnie szal. Ona opisała spotkanie z tym gnojem. Musiał

przyjść do niej, bo nie sądziłem, żeby dzisiaj gdziekolwiek wychodziła.

Pierdolony gnojek!

Jak nigdy wcześniej miałem ochotę wykorzystać moją siłę i umiejętności do czegoś innego niż tylko ratowanie niewinnych.

Zresztą...

Ona była niewinna. A jej eks był zasranym damskim bokserem, który karmił swoje gówniane ego poprzez wyzwalanie strachu u słabszych od siebie.

Musiałem wyjść.

Zostawiłem ją śpiącą przy biurku i pobiegłem w stronę Rodeo Drive. Szybki bieg otrzeźwił mnie nieco i dał mi chwilę na nabranie dystansu. Nie mogłem działać pod wpływem emocji. Nigdy tak nie robiłem. Wiedziałem, że to jest złe i do niczego dobrego nie prowadzi. Kalkulowanie na zimno może nie daje upustu negatywnym odczuciom, ale jest bardziej skuteczne. I wiedziałem jedno: Thomas Mallory nie zdawał sobie sprawy, że ten, którego chce koniecznie złapać, stał się jego największym wrogiem.

Wmawiałem sobie, że nikt nie byłby w stanie zrozumieć tego, kim jestem i co robię.

I dlaczego stałem się taki, a nie inny. Może czułem się przez to wyróżniony? Może przemawiało przeze mnie nader wysokie poczucie własnej wartości? A może jednak był to brak wiary w siebie? I w innych ludzi? A zwłaszcza w nią? Bo jak mogłem od razu założyć, że ona tego nie zrozumie i okłamywać ją? A jednocześnie kochać?

A teraz... teraz ją straciłem, chociaż tak naprawdę nigdy nie była moja...

8

James siedział w swoim tajnym gabinecie i patrzył w ekran jednego z komputerów stojących na długim i szerokim stole. To właściwie nie był gabinet, pokój nie miał okien, był wyraźnie oddzielony od reszty pomieszczeń w rezydencji, a kod do wejścia posiadali tylko James i Chan. Pokój wyglądał jak centrum dowodzenia jakiejś tajnej grupy operacyjnej. James wykorzystywał najnowocześniejsze technologie i wysokiej klasy sprzęt komputerowy, który pomagał mu w wielu sprawach. Na osobnych komputerach pracował Chan, który był jego osobistym maklerem, z powodzeniem sprzedając i kupując akcje poszczególnych spółek i w zadziwiająco intuicyjny sposób przewidując moment, w którym nastąpi bessa.

Teraz James dotarł do akt policyjnych z interwencji w domu Thomasa i Melisy

Mallorych sprzed czterech lat. Wiedział, że pewnie byłaby zła na niego, że grzebie w jej bolesnej przeszłości, ale to było silniejsze od niego. I gdy czytał raport

z wizyty policjantów, którzy, zawiadomieni przez sąsiadów, musieli przyjąć

zgłoszenie, wiedząc jednocześnie, że jadą do swojego kolegi, zaciskał bezwiednie

pięści. W raporcie było wyraźnie napisane, że w mieszkaniu znajdowała się młoda

kobieta z wyraźnymi śladami pobicia na twarzy, która jednak zaprzeczyła, jakoby

wydarzyła się jakakolwiek awantura. Na koniec krzyknęła w kierunku

wyglądających zza uchylonych drzwi sąsiadów, żeby pilnowali własnych nosów.

Tamta Melisa w najmniejszym stopniu nie przypominała mu tej, którą znał.

James w duchu dziękował Bogu, że dziewczynie udało się wyrwać spod toksycznego zasięgu tyrana.

Wstał od komputera i podszedł do przeciwległej ściany, na której niemal całej

powierzchni widniała elektroniczna mapa Los Angeles z zaznaczonymi na czerwono

punktami oznaczającymi miejsca, w których natrafiono na ślad handlu ToxicCristal.

Niebieskie punkty oznaczały miejsca znalezienia potencjalnych ofiar narkotyku, białe – interwencje Nocnego Łowcy.

James patrzył na czerwono-niebiesko-białą mozaikę, która tworzyła niemal

jednostajny wzór – tak dużo było poszczególnych punktów.

Od momentu, w którym nowa toksyna pojawiła się w mieście, James wraz

z Chanem zajmowali się tą sprawą. Mieli już kilka poszlak, brakowało jednak

twardych dowodów. Ale i tak na pewno byli tuż przed policją. James wiedział, że to, co robi, jest karalne, zwłaszcza włamywanie się do tajnych baz FBI czy do archiwum raportów tworzonych w biurze koronera. Ale... to wszystko służyło czemuś

większemu, a poza tym on i Chan byli tak doskonali w hakerskiej robocie, że jak na razie nikt nie wpadł na ich trop.

James wyłączył komputery i zadzwonił do swojego człowieka, zajmującego się

samochodami. Kazał naszykować czarnego bentleya i poszedł na górę się przebrać.

Gdy już schodził na dół, zadzwonił do wuja z propozycją, że jeśli ten jest wolny, to James chętnie go odwiedzi. Charles bardzo się ucieszył i zaprosił go do jednej z restauracji w Beverly Hills. Maseratti wsiadł do samochodu i ruszył w stronę wzgórz.

Charles Panterini siedział w swoim gabinecie na zapleczu restauracji i czekał na Jamesa. Sam przed sobą nie chciał się przyznać, że obawia się trochę tego chłopaka, właściwie mężczyzny. James miał w sobie coś dziwnego, coś, co sprawiało, że

Charles odnosił wrażenie, iż ten doskonale widzi wszystkie buzujące w jego głowie obrazy. A to byłoby jedną wielką katastrofą.

Teraz drgnął, wyrwany z ponurych myśli. Zobaczył wchodzącego wysokiego mężczyznę w wytartych dżinsach, jasnej koszuli, kowbojskich butach i czarnych okularach zsuniętych na tył głowy. James był bardzo podobny do swojego ojca, stanowił jego wierne odbicie. Charles przyoblekł na twarz szeroki uśmiech, jednak wewnątrz był bardzo spięty, jak zawsze w towarzystwie młodszego Maserattiego.

– Witaj – James podał mu rękę.

– Witaj, Jimmy – Panterini oddał silny uścisk i wskazał gestem niską sofę.

Gdy usiedli, popatrzył na ciemnowłosego mężczyznę.

– Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Wpadłem na chwilę. Co w firmie? – James bawił się komórką i patrzył wujowi prosto w oczy. Ten poczuł, jak po karku wędruje mu stado mrówek.

– W porządku. Kręci się.

– To dobrze. A jak Tony?

– Dobrze. Zarządza dwoma dyskotekami, jedną tu, w Beverly, drugą w centrum.

– Super. Muszę go odwiedzić.

– Tak, na pewno się ucieszy. Poza tym niedługo się żeni. Na pewno możesz czuć się zaproszony, Jimmy – Charles uśmiechnął się szeroko.

– Dzięki.

– A u ciebie w interesach dobrze?

– Jak zawsze – James wzruszył ramionami z nonszalancją człowieka, który miał na koncie miliony.

– Jimmy, wiem, że nie lubisz tego tematu, ale nasi bracia z Palermo cały czas liczą na to, że jednak wrócisz.

– Nie mam dokąd. Musiałbym najpierw skądś odejść, żeby móc wrócić – James zmrużył oczy.

– Och, chłopcze, czasami jesteś taki uparty. Może gdyby Kelly żyła...

– Przestań! – Maseratti zerwał się i popatrzył na wuja morderczym wzrokiem.

– Nie unoś się. Nawet nie wiesz, jak często myślę o tamtym wieczorze.

– Nie masz pojęcia, co myślę o tamtym wieczorze... – szepnął James, patrząc gdzieś ponad głową Charlesa Panteriniego. – Muszę jechać.

– Jimmy, chyba nie gniewasz się na mnie? – starszy mężczyzna wstał i spojrzał zaniepokojony na bratanka swojej nieżyjącej żony.

– Nie gniewam. Ale nigdy więcej nie wypowiadaj przy mnie jej imienia. I jego też – głos Jamesa był zimny jak lód. – Trzymaj się, wuju – klepnął go w ramię, uśmiechnął się samymi ustami, odwrócił i wyszedł.

Wsiadł w samochód i pojechał wprost do biura. Musiał coś zabrać ze swojego gabinetu. Miał nadzieję, że nie natknie się na Melisę. Przygotowywał się do rozmowy z nią, ale na razie ciężko mu było spotykać się z nią i patrzeć w jej ukochane oczy. Czuł się jak oszust i chociaż nieodmiennie miał chęć dotykać ją w każdy możliwy sposób, wiedział, że najpierw musi wszystko wyjaśnić i wyprostować to, co namieszał. W jej życiu i w swoim także.

Wyszedł z gabinetu. W drodze do windy podpisał akceptację kosztów

przeznaczonych na organizację balu charytatywnego przez jego fundację Maseratti

Care, którą zarządzała czterdziestopięcioletnia Maria Rodriguez. Miał odbyć się

pojutrze, a udział w nim zapowiedziały największe szczychy z zarządu miasta, policji, a także kilkanaście hollywoodzkich gwiazd. I oczywiście zaproszeni byli wszyscy

pracownicy jego korporacji.

Gdy zjeżdżał na dół, myślał o tym, czy powinien poprosić Melisę, żeby

towarzyszyła mu na balu. Uznał jednak, że to mogłoby ją spłoszyć, a poza tym

zainteresowanie mediów jej osobą na tym etapie mogłoby przstraszyć dziewczynę.

Najpierw on musi poukładać wszystko między nimi, a potem... Niech się dzieje, co chce.

Gdy wybiegał z windy, niemal przewrócił jakąś kobietę.

– Jezu, Maseratti, zabijesz siebie albo kogoś – mruknęła Melisa, podnosząc

teczkę z dokumentami, którą wytrącił jej z ręki.

Tak. To tyle, jeśli chodzi o pobożne życzenia. James z westchnieniem kucnął

i pomógł zbierać resztę rozrzuconych kartek. Podał to Mel bez słowa, patrząc w jej brązowe oczy.

Boże...

Chciał ją całować aż do utraty tchu!

Melisa wzięła głęboki wdech, zmarszczyła czoło, jakby usiłowała coś sobie

przypomnieć, i spojrzała na niego zamyślona.

– Przepraszam cię, Mel, śpieszyłem się... – powiedział cicho, dotykając jej

ramienia.

– Jakich perfum używasz? – spytała nieco rozkojarzona, nie zwracając uwagi na

zdrobnienie, jakim się do niej zwrócił.

– Co? – był zaskoczony.

– Jakich perfum używasz? – spytała jak automat, mrużąc oczy.

– „Desire” Dunhil – odparł cicho.

– Okej. Na razie – ominęła go i weszła do windy.

Odwrócił się i patrzył na nią, dopóki nie zamknęły się drzwi. W jej oczach dostrzegł niepewność tego, co zaczynało do niej powoli docierać. Ona w jego oczach... ból.

Melisa nie miała czasu zastanawiać się nad tym, co rodziło się w jej umyśle. To było tak nieprawdopodobne, a jednocześnie stanowiło dla niej jedyne wytłumaczenie tych wszystkich dziwnych wydarzeń, których ostatnio była uczestniczką. Bo gdy wjechała na swoje piętro, natknęła się na Toma i Milтона. Stali już przy wyjściu.

– Co się dzieje? – spytała ze zmarszczonymi brwiami.

– Podwójne samobójstwo na Rodeo Drive. Para młodych ludzi. Strzelili sobie nawzajem w sam środek czoła. Jedziemy tam.

– Jasne – Melisa rzuciła teczkę z notatkami na biurko i ruszyła za swoimi kolegami.

Gdy dotarli na miejsce znalezienia ofiar samobójstwa, była już tam policja, mnóstwo dziennikarzy i jeszcze więcej gapiów. Melisa dostrzegła z daleka wysoką postać inspektora Dreyera, który rozmawiał z kimś przez telefon komórkowy

i wyraźnie był wkurwiony. Jednocześnie gestem pokazywał funkcjonariuszom, aby usunęli gapiów za żółtą taśmę, bo kilkoro ciekawskich i spragnionych wrażeń ludzi

weszło na zagrodzony teren.

Melisa obeszła całe zamieszanie dookoła, a za nią pośpieszył Tom, trzymając ukryty pod bluzą aparat fotograficzny. Kiwnęła w jego stronę, pokazując przesmyk pomiędzy samochodami. Policjanci zajęci byli usuwaniem tłumu gapiów, których

ciągle przybywało, i nie zwrócili uwagi na to, co dzieje się za ich plecami. Ciała nastolatków leżały przykryte. Tom zdążył zrobić kilka ujęć, a Melisa notowała coś

w swoim zeszycie. Poczła nagle na sobie czyjś uporczywy wzrok. Uniosła głowę i zobaczyła wkurzonego Dreyera idącego w jej stronę.

– Spadaj stąd, Tom – mruknęła do kolegi, któremu nie trzeba było dwa razy powtarzać.

- Mallory! – wzrok gliniarza miotał błyskawice.
- Też się cieszę, że cię widzę, inspektorze Dreyer – dziewczyna uśmiechnęła się szeroko.
- Mogłem się spodziewać, że pojawisz się tutaj jak pieprzony duch – warknął.
- Inspektorze, gdybym się nie pojawiła, twój dzień śmiało zaliczyłby się do tych z kategorii „do dupy”.
- Jesteś jedną z najbardziej zarozumiałych osób, jakie znam. A teraz spadaj stąd, bo znowu moi ludzie cię wyprowadzą. I tak już pierdoleni gapie zdeptali, co było do zdeptania.
- Kolejne samobójstwo? Ofiary miały ciemne obwódki pod oczami? – Melisa wpatrywała się w niebieskie oczy policjanta.
- Ty nigdy nie odpuszczasz?
- Nigdy. A poza tym wiesz, że nie szukam taniej sensacji. Po prostu chcę, aby moje artykuły ostrzegały jak największą liczbę osób, które ciągle chcą spróbować tego gówna.
- Policjant popatrzył na nią uważnym wzrokiem i widać było, że intensywnie myśli.
- Dobra. Dam ci coś. Ich przyjaciółka powiedziała, że dostali gratis pierwszą tabletkę jako swoistą promocję do wejściówki do jednego z modnych klubów.
- Do którego? – Melisa wszystko skrzętnie notowała.
- Palermo Nights.
- Sprawdźcie to? – spytała inspektora, ale ten uśmiechnął się pobłaźliwie.
- Chyba nie sądzisz, że zdradzę ci szczegóły śledztwa? Rzuciłem ochłap, ciesz się nim.
- Też cię kocham, Dreyer – mrugnęła do gliniarza, a ten przewrócił oczami.

Melisa odwróciła się i poszła w stronę swoich kolegów, którzy z daleka przyglądali się jej rozmowie z policjantem.

– Masz coś? – Milton kiwnął głową w stronę jej notatek.

– Coś tam mam... – opowiedziała im, czego się dowiedziała od inspektora.

Postanowili, że jeszcze się tu pokręcą, poszukają świadków, a Tom zrobi kilka zdjęć.

Gdy kończyli, było już bardzo późno. Melisa, chowając notatki do torby, dostrzegła cień na tle zachodzącego słońca. Uniosła głowę i zobaczyła Thomasa.

– Co ty tutaj robisz? – zmarszczyła brwi.

– To raczej ja powinienem zadać ci to pytanie – patrzył na nią wyraźnie zły.

– Zbieram materiały, a ty?

– Chyba zapomniałaś, że jestem policjantem. Mój wydział zajmuje się sprawą ToxicCristal, sprawdzamy wszystkie poszlaki.

– Od kiedy się tym zajmujesz?

– Nieważne. Wracasz już do domu? – spytał nagle, zmieniając ton.

– Tak – wzruszyła ramionami.

– Odwiozę cię – kiwnął głową w stronę swojego samochodu.

– Dzięki, ale wolę komunikację autobusową – pokręciła głowę z niedowierzaniem.

– Boisz się mnie? – uniósł brew i patrzył na nią niebieskimi oczami, które przecież kiedyś kochała.

– Rozczaruję cię... ale nie – rozłożyła dłonie i wzruszyła ramionami. – Chociaż

usiłnie nad tym pracowałeś – dodała, odchodząc, a wtedy on ruszył za nią, złapał za ramiona i niemal pieszczotliwie wyszeptał jej do ucha:

– Jeszcze nie skończyłem, Liso...

Melisa szarpnęła się, zrzucając jego ręce z ramion, odwróciła się, aby coś

odpowiedzieć, ale poszedł już w stronę swoich kolegów gliniarzy.

Dziewczyna zacisnęła usta, wzięła głęboki wdech, żeby opanować chęć skopania samochodu należącego do jej eks. Podeszła do Toma i Milтона, którzy uważnie obserwowali jej rozmowę z byłym mężem. Zwłaszcza Milton, który doskonale wiedział, co Melisa przeżyła podczas pięcioletniego związku z tym gnojem.

Dziewczyna pożegnała się z nimi, odrzucając propozycje odwiezienia jej do domu.

Nauczyła się radzić sobie sama i odpowiadała jej ta niezależność. Poza tym.. nie miała ochoty na czyjekolwiek towarzystwo. Wściekła na Thomasa, zła na siebie, że tak łatwo dawała się wyprowadzić z równowagi, starając się nie myśleć o Jamesie

Maserattim, o Nocnym Łowcy, wsiadła do autobusu, zamknęła oczy i na chwilę wyłączyła wszystkie myśli. Po prostu jechała.

Wysiadła przecznicę wcześniej i ruszyła do domu wolnym krokiem. Miała

zamiar położyć się spać, a jutro wcześnie rano pojechać do redakcji, aby napisać

relację z dzisiejszych wydarzeń. Weszła do domu, rozglądając się uważnie dookoła,

jakby liczyła na to, że zaraz pojawi się ten, który wyłaniał się z mroku, jakby był

duchem.

Jednak nie było go. A szkoda, bo musiała mu zadać jedno pytanie, które ją

męczyło.

W domu wykąpała się, ubrała w T-shirt i siedziała w kucki w fotelu,

przeglądając raz jeszcze poczynione dzisiaj notatki.

Nagle usłyszała ciche stuknięcie za oknem. Uniosła głowę i zobaczyła ciemną

postać w kapturze. Poczowała dławienie w gardle, ale podeszła bliżej i otworzyła.

*

Obserwowałem gliniarzy pracujących na miejscu znalezienia ciał tych młodych

ludzi. Kolejne ofiary złudnego poczucia szczęścia. Do dzieciaków nadal nie

docierało, jak zabójczy jest ten narkotyk. Nie mogłem tego zrozumieć.

I wtedy zobaczyłem ją.

Od razu poczułem, jak moje serce zaczyna w przyspieszonym tempie pompować

krw do żył. Widziałem ją z daleka, a miałem wrażenie, że zaraz ciśnienie rozłupie mi czaszkę. Obserwowałem, jak pracuje, jak rozmawia z Dreyerem, który

zdecydowanie miał do niej słabość. Ewidentnie to wykorzystywała. Była naprawdę niesamowita.

A potem, gdy zobaczyłem tego dupka z przerośniętym ego, miałem zamiar

zeskoczyć z dachu, na którym siedziałem, i wbić jego wymuskaną buźkę

w rozgrzany kalifornijskim słońcem asfalt. Widziałem, czułem niemal, że się

zdeenerwowała, rozmawiając z tym kutasem, że cała się spięła. To było do niej tak

niepodobne, że gdybym sam tego nie widział, nie uwierzyłbym. Potem, gdy

odchodziła od niego, złapał ją za ramiona, a ja błyskawicznie poderwałem się

z dachu, niepomny tego, że ktoś może mnie zobaczyć. Ale on powiedział jej coś na

ucho i odszedł z wyrazem satysfakcji i samozadowolenia na twarzy. Gdy spojrzałem

na Melisę, miałem wrażenie, że rzuci się na niego, ale wzięła kilka wdechów,

uspokoiła się i poszła do swoich kolegów z redakcji.

Potem widziałem, że pożegnała się z nimi i pojechała do domu autobusem.

Zostawiłem to całe bagno i pobiegłem do niej. Teraz stałem na schodach przeciwpożarowych, wiedząc, że ona nie śpi. Chciałem, by mnie zobaczyła. By

wiedziała, którądy do niej przychodzę. Zapukałem w okno. Drgnęła przestraszona.

Spojrzała wprost na mnie. Podeszła i otworzyła.

– Co ty tutaj robisz? – zmarszczyła brwi, a ja przekroczyłem parapet i już byłem w środku.

– Musiałem cię zobaczyć. Byłaś dzisiaj na Rodeo.

– Byłam – kiwnęła głową, obejmując się ramionami. – Chodzisz za mną?

– Jestem tam, gdzie się coś dzieje, nie zapominaj – mruknąłem, patrząc na jej

drobną postać i walcząc sam ze sobą, aby nie zrobić czegoś głupiego.

– Mieszasz mi w głowie – powiedziała cicho, nie patrząc na mnie.

Nie mogąc dłużej opierać się sam sobie, podszedłem do niej szybko i objąłem ją.

– Nie chciałem tego. Samo się stało... Nie chciałem wprowadzać chaosu w twoje życie – powiedziałem cicho, pochylając głowę i łapiąc jej smutne spojrzenie.

– Ale zrobiłeś to. I ciągle robisz. Jest mi z tym źle. Mam za sobą lata życia w niepewności. I strachu. I gdy sobie wszystko poukładałam... – pokręciła głowę i jakby walcząc sama ze sobą, uniosła dłonie i objęła moją zakrytą maską twarz. – Nie dam rady tak dłużej.

– Wiem... – szepnąłem, przełykając ślinę przez nagle wysuszone gardło. – Ja też nie... – zamknąłem oczy i dotknąłem ustami jej ust.

Boże...

Była taka miękka, ciepła, taka ufna.

Przywarła do mnie całym ciałem, zarzuciła mi ramiona na szyję i głaskała głowę przez kaptur. Wsunąłem język do jej wilgotnych ust i całowałem ją coraz mocniej i coraz namiętniej. Popychałem ją w kierunku sypialni, nie zastanawiając się nad tym, co robię. Moja dłoń zamknęła się na jej piersi, okrytej tylko bawełnianą

koszulką. Poczułem twarde sutek, wbijający mi się w ubraną w rękawiczkę dłoń. To

uczucie sprawiło, że niemal zerwałem z niej T-shirt. Naparłem na nią całym ciałem, pewny, że ona czuje, jak bardzo jestem podniecony. Usłyszałem, jak wciąga ostro

powietrze przez nos. Nagle jakby zeszywniała. Poczułem, że coś jest nie tak. Oparła obie dłonie o moją klatkę piersiową i lekko pchnęła. Od razu się odsunąłem, co

przyszło mi z wielkim trudem. Spojrzałem na nią, a wtedy zapytała:

– Jakich perfum używasz?

Momentalnie się wyprostowałem i odsunąłem jeszcze dalej. Patrzyłem na nią

wzrokiem pełnym bólu i nic nie byłem w stanie odpowiedzieć. W sumie po co to

miałem zrobić? Skoro... chyba wszystko było już jasne. Wtedy ona zagryzła wargę,

odwróciła wzrok i wyszeptała:

– Idź już...

Poczułem, że moje skamieniałe serce zostało właśnie rozbite na milion

kawałków. Dawno nie usłyszałem nic bardziej bolesnego niż te dwa wypowiedziane

szeptem słowa. Przez kobietę, którą kochałem. I którą okłamywałem. Co mogłem

zrobić? Teraz, w tym momencie? Nic... Poza uczynieniem tego, o co mnie prosiła.

I gdy już byłem na schodach, usłyszałem jej cichy płacz. I wówczas... Miałem

ochotę urwać ten swój dumny łeb!

*Czy jestem szczęśliwym człowiekiem? Nie mam problemów finansowych, jestem zdrowy, wyglądam
nieźle, mam dwoje wiernych przyjaciół... Ale poczułem się*

naprawdę szczęśliwy dopiero wtedy, gdy ona wypowiedziała do mnie te cztery słowa.

Cholernie, diabelsko szczęśliwy...

9

Następny dzień przypominał zamazany obraz, tak jakby Melisa miała na

nosie lekko przybrudzone albo zaparowane okulary i nie znalazła w sobie

dość siły, aby je wyczyścić. W ogóle na nic nie miała siły. Gdyby nie

musiała, najchętniej w ogóle nie poszłaby do pracy. Gdy on od niej wyszedł, długo

płakała. Z bólu, upokorzenia, żalu i tęsknoty. Za nim. Zaczęła wszystko od początku analizować i nie
mogła wprost uwierzyć, że dała się tak nabrać. To znaczy... Nie

podejrzewała, że robił to świadomie, widziała, że on też był tym wszystkim

poruszony, ale... Czuła złość, czuła się oszukana i bolało ją, że nie miał do niej zaufania. Bo gdyby miał...
Wtedy może nie byłoby tej sytuacji.

Ale w sumie ona też była ślepa. Wiedziała i słyszała to, co chciała. Przecież

niektóre jego słowa, spojrzenia, te oczy, które patrzyły na nią i z żarem, i ze złością.

Dlaczego Nocny Łowca miałby być na nią zły podczas ich pierwszego spotkania?

I te jego słowa, że jej szef doskonale wie, iż ona tak łatwo się nie podda. Teraz to w nią uderzyło.

Dopiero. A potem, gdy zasnęła w samochodzie Jamesa i obudziła się w swoim mieszkaniu. Skąd wiedział, gdzie mieszka? I wędrówki Łowcy po jej przeciwpożarowych schodach. Miała niejasne przeczucie, że nie pierwszy raz korzystał z tej drogi. A w końcu jej uczucia... Czy naprawdę myślała, że mogłaby się zakochać w dwóch mężczyznach naraz? Że mogła tak samo reagować na ich dotyk, na nacisk ich ciał, na mocne, cudowne pocałunki? Jak mogła dać się zwieść własnym odczuciom i doznaniom? I gryźć się, katować wyrzutami sumienia, kiedy tak naprawdę robiła to z jednym mężczyzną. Którego kochała... A jednocześnie była na niego wściekła. I dzisiaj, teraz. Nie chciała go widzieć. W żadnym jego wcieleniu. Wieczorem był charytatywny bal i wiedziała, że musi na niego iść, ale teraz... Robiła wszystko, aby nie spotkać tego, który ją zawiódł i z którym koniecznie powinna porozmawiać. Ale najpierw musiała ochłonać. Pracowała w ciszy, prawie nie odzywając się do Milтона, który przypatrywał się jej ze zmarszczonym czołem. Czuł, że coś jest nie tak. Milczenie, wpatrywanie się niewidzącym wzrokiem w ekran komputera – to było bardzo niepodobne do Melisy. Zawsze tryskała energią, a na pewno nie należała do małomównych osób. Wreszcie nie wytrzymał, pochylił się i zapytał:

– Co się dzieje, Mel?

Spojrzała na niego rozkojarzonym wzrokiem i odparła:

– Będziemy musieli przejść się do tego klubu. Jeśli właściciel wpadł na tak genialny pomysł, żeby rozdawać cholerne dragi jako dodatek do biletu, to ten klub nie będzie długo istniał. Może pójdziemy tam dzisiaj? – gryzła ołówek, wpatrując się w przyjaciela.

– Dzisiaj mamy imprezę. Zapomniałaś? – Milton pokręcił głową.

– No tak... – mruknęła. – Pieprzony bal.

– Co jest, siostrze?

– Co byś zrobił, gdybyś wiedział, że okłamałam cię, wielokrotnie, i to tylko dlatego, że uważałam cię za zbyt głupiego, zbyt słabego, żeby ci zaufać i wyznać prawdę? – Melisa wpatrywała się w niego błyszczącymi brązowymi oczami, w których dostrzegł i wściekłość, i żal.

– Nie wiem. Pewnie bym się nieźle wkurzył – Milton wzruszył ramionami.

– No właśnie – zamknęła laptopa i wyciągnęła w kierunku kumpla palec wskazujący. – Dobrze kombinujesz – wstała i zaczęła chować swoje rzeczy.

– Co się stało? Pan Bestia coś nabroił?

– Nie tylko on – mruknęła. – Spadam. Do zobaczenia wieczorem, Mil – pomachała mu palcami dłoni, zarzuciła torbę z laptopem na ramię i wyszła.

Obserwował ją z daleka, jak pracowała. Pokój dziennikarzy był oddzielony od korytarza szklaną ścianą, jej biurko stało pod oknem, miał na nią doskonały widok. Pisała, energicznie uderzając palcami w klawiaturę notebooka. Mamrotała coś pod nosem, kręciła głową i był pewien, że część wypowiedzianych przez nią słów nie nadawała się do powtórzenia. Miał tak wielką ochotę podejść do niej, złapać za ramiona i przygarnąć do siebie.

Szybko.

Mocno.

Nieopanowanie.

I wziąć na ręce, zanieść do limuzyny, zabrać do swojego domu i do swojego łóżka.

I kochać.

Aż do skończenia świata.

Ale teraz...

Musiał najpierw się przekonać, czy ona...

Czy ona nadal go chce.

Bo on ją chciał nieprzerwanie.

I zastanawiał się, czy Melisa pojawi się na dzisiejszym balu. Bo jeśli tak, to poprosi ją o rozmowę i zabierze do siebie. A jeśli nie będzie chciała, to... Do diabła!

I tak ją zabierze! Albo przyjdzie do niej! W końcu... miał w tym wprawę.

Wrócił do swojego gabinetu, gdzie czekał na niego już Chan.

– Wszystko gra? – przyjaciel spojrzał na niego z troską.

– Średnio. Melisa już wie – James zapatrzył się w okno.

– A jak ty to inaczej chciałeś rozegrać? Jak to przyjęła? – czarnowłosy szczupły mężczyzna usiadł na sofie i patrzył na stojącą wysoką postać przyjaciela.

– W sumie nawet jeszcze nie porozmawialiśmy. Ona... sama na to wpadła i wtedy kazała mi wyjść.

– Ale co konkretnie wie? – Chan zmarszczył brwi.

– Konkretnie? – James odwrócił się i popatrzył na kumpla ponurym wzrokiem. –

Wie, że pojawiło się wokół niej dwóch facetów, obaj zamieszali jej w głowie, obu zaufała, obu całowała.

– Uuuu – przyjaciel pokręcił głową.

– No właśnie – James znowu odwrócił się w stronę okna.

– Źle to rozegrałeś, szefie.

– No co ty?

– Znając ją i jej charakterek, musiała się nieźle wkurzyć.

– Wiem – Maseratti westchnął ciężko.

– Powie o tym komuś? – w głosie Chana zdało się słyszeć niepokój.

James odwrócił się gwałtownie.

– Nigdy. Wierzę jej – odparł z pewnością w głosie.

– Okej. A ja wierzę tobie. To co planujesz?

– Muszę jej wszystko wyjaśnić. Zależy mi na niej. Bardzo – James spojrzał w czarne oczy kumpla i zacisnął szczęki.

– Chcesz jej o wszystkim powiedzieć? – Chan zmrużył oczy.

– Nie wiem jeszcze... – szepnęła Maseratti. – Mam taki zamiar, ale muszę to przemyśleć.

– James – przyjaciel wstał i podszedł do niego. – Albo wszystko, albo nic.

Pamiętaj – Klepnął go w ramię i wyszedł.

– Tak... – James popatrzył na panoramę miasta. – Wszystko albo nic.

Gdy nadszedł wieczór, Melisa szykowała się do wyjścia na imprezę charytatywną, która miała odbyć się w głównej siedzibie koncernu Maseratti Enterprises. Chociaż

miała nieszczególną ochotę pokazywać się na tym balu i narażać tym samym na spotkanie Jamesa, ale niezwykle była chować głowę w piasek, dlatego teraz stała przed lustrem i przyglądała się swojemu odbiciu. Włożyła sukienkę, którą pomogła wybrać jej Eve. Uznała, że wygląda nawet... nawet. Suknia była czarna z lekkim srebrnym połyskiem, długa, prawie do ziemi, ale za to z apetycznym rozparkiem, sięgającym do połowy uda. Wysokie czarne szpilki, mała kopertowa torebka i diamentowe kolczyki, pożyczone od Eve, dopełniały dzieła. Myślała, że w takim kobiecym stroju będzie się czuła nieswojo, ale o dziwo, miała wrażenie, jakby się urodziła, aby chodzić w takich sukniach na rauty i bale organizowane przez miliarderów. A zwłaszcza jednego.

Myślała o tym, co zrobi, gdy go spotka. Czy on będzie miał odwagę spojrzeć jej w oczy? Jak go znała, nie będzie to dla niego stanowić problemu. A czy... Czy będzie chciał z nią porozmawiać? Tego nie wiedziała. Pewne było jedno: obłądnie za nim

tęskniła i obłądnie była w nim zakochana. I od przedwczoraj... Usiłowała myśleć o Jamesie i Łowcy jako o jednej osobie. Z, jak na razie, miernym skutkiem.

Umówiła się z Miltonem w centrum, gdzie mieściła się główna siedziba firmy

Maserattiego i gdzie w wielkiej sali balowej odbywała się impreza.

Wyjątkowo pojechała taksówką. Uznała, że w autobusie wyglądałaby trochę dziwnie, mając na sobie długą, połyskliwą suknię.

Wysiadła przed wysokim, zbudowanym ze szkła i chromu budynkiem, z dużymi, błyszczącymi literami „ME” na przodzie. Usłużny portier otworzył jej drzwi i zobaczyła idącego w jej stronę Milтона, który objął jej postać wzrokiem pełnym uznania i wyciągnął kciuk, szczerząc się w uśmiechu. Melisa przewróciła oczami, wsunęła rękę pod ramię przyjaciela i weszli do środka. Tam po okazaniu zaproszeń zostali skierowani do windy, która zawiozła ich na dwudzieste piąte piętro, do olbrzymiej, rozświetlonej tysiącem lamp i świec sali. Jej przepych zaparł im dech w piersiach.

– I tutaj wychodzi cały James Maseratti – Milton szepnął Melisie do ucha, a ta pokiwała smutno głową.

Zajęli miejsca przy swoim stoliku, przy którym siedzieli Tom z narzeczoną i dwie koleżanki z działu korekt wraz ze swoimi mężami.

Melisa starała się nie rozglądać, ale to było silniejsze od niej. Jej wzrok ciągle wędrował po sali w poszukiwaniu wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny.

I wtedy go ujrzała. Wchodził od strony podwyższenia, na którym ustawiono

mównicę dla gospodarzy przyjęcia. Kroczył pod rękę z piękną blondynką, ale nie była to Luky, jego prawniczka. Ona szła z tyłu, wraz z Chanem, a za nimi podążała

ładna, niska i nieco korpulentna Meksykanka, która była szefową fundacji należącej do korporacji. Gdy Melisa zobaczyła go z tą piękną kobietą o jasnych, długich,

falowanych włosach, poczuła ukłucie żalu. I złości. I zazdrości.

James uśmiechał się szeroko, mówiąc coś do towarzyszącej mu piękności, a ta dotknęła lekko jego ramienia i roześmiała się cicho.

Milton położył dłoń na kolanie Melisy i ścisnął lekko. Nie musiał nic mówić,

widział, co się dzieje. Nie wiedział tak do końca, co zaszło pomiędzy nią a ich szefem, ale znał ją na tyle dobrze, iż instynktownie czuł, że stało się coś bolesnego. I to bolesnego dla Melisy. Od razu poczuł złość na tego mężczyznę, do którego należało pół miasta i który wyglądał na zadowolonego z siebie i pewnego własnej wartości. Ale jedyne, co mógł zrobić, to być wsparciem dla przyjaciółki. Melisa, cała spięta, nie spuszczała oczu z wysokiej postaci, zajmującej miejsce na mównicy. James patrzył na zapełnioną w całości salę, ale tak naprawdę widział tylko ją. Wyglądała tak cudownie, że gdy ją ujrzał, miał wrażenie, że serce na chwilę zapomniało o swej nieustannej pracy. A potem, jakby chciało nadrobić, zaczęło wybijać szaleńczy rytm. Była taka piękna i tak bardzo ją kochał! Gdy wchodził na salę, towarzysząc ich nowej sponsorce, właścicielce dużej sieci kosmetycznej, widział, jak Melisa utkwiała w nim wzrok. Dostrzegł w nim buzujące jak wulkan uczucia. Od radości, że go widzi, po złość i ból. Ciągle miała do niego żal i w sumie nic dziwnego. Ale widział także w jej oczach uczucie, pełne pasji i namiętności. I to go bardzo ucieszyło. Dlatego chciał jak najszybciej zakończyć tę szopkę, odegrać swoją rolę i zabrać ją z tego przyjęcia.

Gdy skończył przemawiać, przedstawił ich nową sponsorkę, potem oddał głos Marii, która zaprezentowała dokonania fundacji w ostatnim roku działalności, a także przedstawiła plany na następny rok. Gdy zakończyła się część oficjalna, James zaprosił wszystkich do tańca i sam, jako gospodarz imprezy, zatańczył z towarzyszącą mu nową partnerką w interesach.

Widział, jak Melisa wstaje i udaje się wraz z Miltonem na parkiet. Wiedział, że będzie musiał z nią zatańczyć, po prostu musi to zrobić. Musi poczuć jej ciało, jej ciepło, jej zapach. Gdy w końcu udało mu się uwolnić od nieco namolnej partnerki, która chyba liczyła na to, że oprócz interesów połączy ich coś więcej, poszukał wzrokiem ciemnowłosej kobiety. Dojrzał ją stojącą przy oknie, z którego widać było panoramę Los Angeles. Obracała w palcach kieliszek z szampanem i wyglądała na

bardzo zamyśloną.

– Chciałbym wiedzieć, o czym myślisz – powiedział cicho, stając za jej plecami.

Drgnęła, ale nie odwróciła się.

– Nie chciałbyś. Uwierz mi – powiedziała spokojnym głosem.

– Zatańczysz ze mną?

– Nie – odparła. W jej głosie wyczuł nutkę uporu.

– Ależ tak – powiedział stanowczo, szybkim gestem zabrał jej kieliszek z rąk, odstawił na marmurowy parapet i w tym samym momencie trzymał ją w mocnym uścisku. Poczuł, że zaczyna mu się opierać. Wtedy przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej.

– Chcesz zrobić przedstawienie? Proszę bardzo. Ale ja na pewno nie zamierzam cię puścić – powiedział cicho, a jego oczy pociemniały i z pożądania, i ze złości.

– Jesteś... – zazgrzytała zębami, szukając odpowiedniej inwektywy.

– Wiem. Jestem zarozumiałym dupkiem, łamię prawo, nie powiedziałem ci prawdy, wkradałem się do twojego domu, ratowałem ci życie, całowałem... Mam dalej wymieniać?

Odchyliła się i spojrzała na niego wzrokiem, który mógłby zabijać.

– Nie! – warknęła.

– Ale jednocześnie... – przysunął ją bliżej i pochylił głowę. Szepnął jej do ucha:

– Nie masz pojęcia, co czułem, będąc z tobą, nieważne, w jakich okolicznościach.

I nie masz pojęcia, co czuję teraz... I obiecuję, że wyjaśnię ci wszystko, tylko daj mi taką możliwość. Bo zależy mi na tobie, Mel... – powiedział to jej wprost do ucha,

a jego ciepły oddech pieścił jej szyję.

Zadrżała i zacisnęła mocniej dłoń na jego ramieniu. Odchrząknęła jak przed dłuższym przemówieniem.

– Z wielką chęcią cię wysłucham. Ale teraz bądź łaskaw mnie puścić, muszę już

iść, a na ciebie czeka twoja partnerka. I z tego, co widzę... – strzeliła oczami

w stronę blondyny, która nie spuszczała z nich oczu – ...zaczyna się trochę niecierpliwić.

– Czyżbyś była zazdrosna? – uśmiechnął się tym swoim pogardliwym uśmiechem, który miała ochotę zetrzeć mu z twarzy.

– Nie pochlebiaj sobie, Maseratti, czy kim tam jesteś – warknęła i wyrwała dłoń z jego uścisku. – Dosyć tego!

– Gdy jesteś zła, wyglądasz jeszcze piękniej – wyszeptał, uniósł jej dłoń i złożył na niej ciepły pocałunek. – A kim jestem, przekonasz się już dzisiaj, obiecuję moja mała Indianko – powiedział niskim głosem, odwrócił się i poszedł w stronę swoich gości.

Melisa miała wrażenie, że albo zaraz się przewróci, albo rzuci kieliszkiem szampana w wysokiego, oddalającego się od niej mężczyznę, albo po prostu stąd

wyjdzie. Uznała, że ta ostatnia opcja jest jednak najlepsza. Poszukała Milтона, który zabawiał narzeczoną Toma, pożegnała się ze swoim towarzystwem i wyszła.

Zamówiła taksówkę i gdy dotarła do domu, tak jak stała, w długiej sukni, rzuciła się na łóżko, tłumacząc sobie samej, że najlepiej zrobi, jak skupi się na pracy i wyrzuci Jamesa Maserattiego ze swojej głowy.

*

Gdy wyszła z mojego balu, poczułem się, jakby wyrwano mi kawałek mnie samego.

Nie mogłem pojąć, że jej obecność tak na mnie wpływała, że ona tak bardzo na mnie działała, że miała tak ogromny wpływ. Ale przecież już dawno to przeczułem.

Przecież... dlatego kupiłem tę cholerną gazetę. Nie tylko ze względu na to dziennikarskie śledztwo. Ale także ze względu na to, kto to śledztwo prowadził.

Obserwowałem ją od dłuższego czasu i teraz, analizując przebieg tej jednostronnej jeszcze wówczas znajomości, doszedłem do wniosku, że już wtedy ją pokochałem.

I dlatego... teraz nie widziałem możliwości życia bez niej. Bo przy niej... wreszcie żyłem.

Zostawiłem Chana i Luky, prosząc ich o dopilnowanie wszystkiego, zostawiłem Lorette, która na pewno poczuła się trochę rozczarowana, wsiadłem do limuzyny i kazałem zawieźć się do domu.

Tam przebrałem się i teraz oto stałem pod jej domem.

A właściwie stał tu Nocny Łowca.

Wbiegłem do góry tą samą drogą, co zwykle i gdy ujrzałem ją stojącą w otwartym oknie, pewnie miałem zdziwioną minę. Maski skutecznie ją zasłaniała.

– Wiedziałaś, że przyjdiesz tutaj w ten sposób – powiedziała, patrząc na mnie wzrokiem, za którym doskonale maskowała wszelkie uczucia.

– Przyzwyczaiałem się – wzruszyłem ramionami i stanąłem po drugiej stronie jej okna. Patrzyłem na nią, czekając na to, co zrobi i co powie.

– Na co czekasz? Aż cię poproszę? – zmrużyła oczy. Nie spuszczała ze mnie wzroku.

– Obiecałem ci kiedyś, że cię nie dotknę, dopóki mnie nie poprosisz. Wiele razy się zламаłem. Nie lubię tego – odparłem. – Ale teraz... Nie wejdę do ciebie, dopóki mnie nie zaprosisz. Zrób to, moja mała Indianko – dodałem szeptem, a wtedy ona

zagryzła wargę, wzięła głęboki wdech i powiedziała:

– To nie fair... gdy tak mówisz – szepnęła.

– Proszę... – pochyliłem się i zacisnąłem palce na jej nadgarstku. Czułem jej mocny i szybki puls. Ogarnęła mnie ogromna chęć, żeby poczuć to samo, dotykając jej dłoni ustami. I zrobiłem to. – Proszę... – uniosłem wzrok i spojrzałem w jej cudowne oczy.

– Dobrze... – wzięła głęboki wdech i splótła swoją dłoń z moją. – Zapraszam cię... Jamesie Maseratti – dodała drżącym głosem.

Moja przeszłość będzie kroczyć za mną jak cień, jak nieodłączny towarzysz, nie zawsze chciany, nie zawsze lubiany. Część tej przeszłości pokazałem jej, ale... Ale nie całą. Bo jest to dla mnie tak bolesne, że nie jestem w stanie o tym myśleć, a tym bardziej nie jestem w stanie o tym mówić. Tylko... gdy ona

dowie się, że nadal coś przed nią ukrywam, jej reakcja będzie dla mnie bardziej niż bolesna. Będzie nie do zniesienia.

10

Gdy przekroczył parapet jej okna, poczuł, jakby zrobił kolejny krok ku

temu, żeby jego życie wyprostowało się i stało się choć odrobinę

normalniejsze. Melisa nadal trzymała go za rękę i patrzyła w jego oczy.

– Dziękuję – powiedział cicho, ściskając jej dłoń.

– To silniejsze od mojej złości na ciebie – odparła cicho.

– Wiem. To silniejsze od mojej złości na siebie samego – przysunął się bliżej.

– Ale nie myśl sobie, że zostawisz to bez wyjaśnienia – położyła dłoń na jego

torsie, jakby chciała go powstrzymać. Wiedziała, że nie może pozwolić, żeby się do niej zbliżył, bo wówczas nie znajdzie w sobie dość siły, aby trzymać go na dystans.

Zwłaszcza gdy patrzył na nią w ten sposób. Jego ciemnobrązowe oczy płonęły.

I zdawały się dotykać ją całą. Odwróciła się i pociągnęła go w stronę sofy.

– Porozmawiajmy – powiedziała, patrząc na niego.

– Porozmawiajmy – kiwnął głową, puścił jej dłoń i usiadł.

Melisa stanęła przed nim, a on zacisnął dłonie w pięści, żeby powstrzymać się

przed chęcią złapania jej bioder i przysunięcia do siebie. Wtedy sięgnęła w stronę kaptura i ściągnęła go. Patrzyła w jego oczy i miała wrażenie, że z tej ich rozmowy nic nie wyjdzie. Ale on doskonale nad sobą panował.

– Zdejmij ją – poprosiła, muskając palcami jego maskę.

Zrobił to, o co go prosiła.

Patrzyła na Jamesa Maserattiego, który był Nocnym Łowcą.

– Boże... – szepnęła. – Wiedziałam o tym, ale dopiero teraz to do mnie dotarło.

– Wiem – odparł krótko, nie spuszczając z niej wzroku. – Siadaj – pociągnął ją

i posadził obok siebie. – Chcesz mnie o coś zapytać – to było stwierdzenie.

– O coś? – pokręciła głową i uśmiechnęła się. – O milion rzeczy. Ale najpierw

o to, dlaczego ukrywałaś to przede mną – utkwiała w nim wzrok.

Patrzył jej prosto w oczy, nawet na ułamek sekundy nie odwrócił wzroku.

– Nikt o tym nie wie. No... prawie nikt. Oprócz Chana, Luky, a teraz ciebie. Nie oczekiwałaś chyba, że tak od razu zdradzę ci moją tajemnicę? – zmarszczył brwi. –

Jasne... Marzyłem o tym, żebyś w końcu się dowiedziała. Gdy... – wstał i zaczął chodzić po pokoju. – Gdy odkryłem, gdy zrozumiałem, że jesteś dla mnie ważna... –

westchnął i utkwił w niej spojrzenie swoich niemal czarnych oczu. – Nawet

pragnąłem, żebyś wiedziała. Ale cały czas zastanawiałem się, jak mam ci to

powiedzieć. Ale ty sama na to wpadłaś – powiedział z jakąś łagodnością w głosie.

– Myślałaś, że ucieknę z krzykiem? – objęła się ramionami w obronnym geście.

– Nie. Myślałem, że rzucisz się na mnie z krzykiem – uśmiechnął się lekko.

– Miałam taki zamiar. Chciałam pojechać do tej twojej rezydencji, wykrzyczeć

ci w twarz, że cię nienawidzę, trzasnąć drzwiami i wyjść – odparła, patrząc na niego ze zmarszczonym czołem.

– Czemu tego nie zrobiłaś?

– Bo... to by była nieprawda – odparła spokojnie.

– Że mnie nienawidzisz?

– Tak – kiwnęła głową.

Uśmiechnął się i zmrużył oczy.

– Gdybyś przyjechała do mojego domu, mogłabyś być pewna, że już bym cię z niego nie wypuścił.

– Domyślam się... – pokręciła głową.

– A teraz... Powiem ci, jak do tego wszystkiego doszło – kiwnął głową w stronę leżącej na stoliku maski.

– Dobrze.

– Ale musisz mi coś obiecać – dodał surowym tonem.

– Jeśli prosisz mnie o dyskrecję, możesz na to liczyć. Chyba nie wątpisz... –

zachnęła się.

– Nie proszę cię o dyskrecję. Ja jej żądam – powiedział twardym tonem. –

O tym, czego się dowiesz na mój temat, wie tylko kilka osób. To wiąże się z moją przeszłością. Z wydarzeniami sprzed dziesięciu lat.

– Musisz mi zaufać, bo jeśli nie, to już możesz stąd iść – odparła równie zdecydowanie.

Mierzyli się przez kilkanaście sekund twardymi spojrzeniami, w których złość przeplatała się z pasją i pragnieniem. W końcu James westchnął, zacisnął szczęki, potarł dłońmi twarz i zaczął mówić:

– Dziesięć lat temu cudem przeżyłem atak na siebie. To wydarzenie nigdy nie ujrzało światła dziennego. Oficjalnie przebywałem wówczas we Włoszech.

W rzeczywistości leżałem w prywatnym szpitalu moich rodziców na oddziale intensywnej terapii. Przez krótki czas znajdowałem się w stanie śmierci klinicznej.

– Jak to? Boże... – Melisa patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– To nie mogło dostać się do prasy. Informacja, że ktoś zaatakował szefa

koncernu Maserattich, spowodowałaby sytuację nie do opanowania. Wszystkie akcje

spadłyby na łeb i szyję. To byłaby katastrofa. Dlatego zostało to ukryte, o ataku na mnie wiedziały tylko nieliczne osoby. Gdy... gdy doszedłem do siebie...

postanowiłem poszukać tych, którzy chcieli się mnie pozbyć. – James zacisnął usta, jakby przypomniawsobie te dni bezsilności, kiedy obiecał sobie, że nigdy więcej nie dopuści do takiej sytuacji.

– Policja niczego nie znalazła?

James uśmiechnął się z pogardą.

– Policja o niczym nie wiedziała. Powiedziałem ci, że cała sprawa została zatuszowana. Kompletnie. Gdy masz pieniądze, wszystko jest możliwe.

Melisa nienawidziła tego pogardliwego tonu u niego, ale na razie przetrawiała

informacje, którymi ją uraczył, i nie reagowała.

– Potem, gdy zacząłem w tym wszystkim grzebać, gdy po drodze zobaczyłem, ile chorych rzeczy dzieje się każdej nocy w tym mieście, postanowiłem coś z tym zrobić. Zwłaszcza... – stanął przed nią i patrzył jakimś dziwnym wzrokiem –
...zwłaszcza, że mam nad wami przewagę.

– Nad nami? – nie rozumiała.

– Innymi ludźmi – odparł surowo.

– O czym ty mówisz...? – zmarszczyła brwi.

– O tym – odparł i zanim jej wzrok zdążył cokolwiek zarejestrować, nagle znalazł się za nią, stanął z tyłu sofy, na której siedziała, i położył dłonie na jej ramionach.

– Nie jesteś w stanie mnie dostrzec, gdy się poruszam... – szepnęła i gdy gwałtownie odwróciła się, aby na niego spojrzeć... już go nie było. Szarpnęła się i dostrzegła go pod oknem po drugiej stronie salonu.

– Jezu... – Nie była w stanie uwierzyć w to, co widziała. A raczej w to, czego nie była w stanie dostrzec.

– To mi daje przewagę. A jednocześnie... – westchnął. – Sprawilo, że gdy odkryłem to w sobie, przez pewien czas traktowałem się jak cholernego dziwołaga i długo nie mogłem się z tym pogodzić. Aż w końcu uznałem, że wykorzystam tę niecodzienną umiejętność i zacznę robić coś dobrego. I tak narodził się Nocny

Łowca – nadal stał przy oknie i patrzył na nią. Bał się... Bał się jej reakcji. Nie należała do strachliwych osób, ale... To nie było coś zwykłego, coś normalnego. To było... całkowicie pokręcone.

Melisa siedziała i oddychała ciężko. Uniosła dłoń, jakby prosiła go tym gestem, żeby dał jej chwilę. Musiała przetrwać to, czego się o nim dowiedziała. Przestraszył

ją, to prawda. Ale nie na tyle, żeby zaczęła się go bać. Zaczynała go już trochę

rozumieć. To, kim był, co potrafił... To nie była sprawa, którą należało się chwalić na prawo i lewo. I już dochodziło do niej, dlaczego miał problem z zaufaniem

komukolwiek. Ale jej... Jej mógł zaufać. Bo był dla niej najważniejszy na świecie.

Lecz musiał najpierw sam się o tym przekonać. Wstała i podeszła do niego.

Wpatrywał się w nią i czekał. Bo w sumie po czymś takim... miała pełne prawo, aby pokazać mu drzwi i już nigdy nie chcieć go widzieć. Nie powiedziała, że by go wówczas nie rozczarowała, ale... Mogła to zrobić. Lecz Melisa stanęła tuż przed nim, uniosła głowę i uśmiechnęła się.

– A więc jesteś szybki...

– Jestem – kiwnął głową, nie spuszczać z niej wzroku.

– To dlatego możesz łapać tych wszystkich gnojków.

– To bardzo pomaga – przyznał.

– Wysoki, przystojny, z milionami na koncie, świetnie tańczy, jeździ ferrari

i jeszcze porusza się z szybkością światła... – widziała, jak zmrużył oczy, ale ona nadal lekko się uśmiechała. – Aha, jeszcze bosko całuje.

Jego oczy znowu pociemniały i zanim zdążyła cokolwiek dodać, trzymał ją na rękach. Lekko krzyknęła i objęła jego szyję ramionami.

– Jeśli myślałeś, że nie przyjmę tego, że nie będę starała się zrozumieć, to chyba mnie nie znasz, Maseratti – powiedziała, głaszcząc jego włosy.

– Znam cię, Meliso. Obserwowałem cię od dawna. Dlatego kupiłem „L.A.

Night”. Bo ty tam pracowałaś. To był jeden z powodów, oprócz śledztwa

dotyczącego tego narkotyku – odparł łagodnie, idąc w stronę sofy. Gdy usiadł,

przytulił ją mocno do siebie i wtulił twarz w jej włosy. – Ale bałem się, że

przestraszysz się i nie będziesz chciała mnie znać.

– Głupi jesteś.

– Nie mów tak do mnie, Mallory, bo będziesz tego żałować – mruknął i zanim

zdążyła cokolwiek powiedzieć, już leżała na swoim łóżku w sypialni, czując na sobie twarde ciało Jamesa.

– Jezu, przestań tak robić. W głowie mi się kręci... – jęknęła.

– Dopiero ci się zakręci... – powiedział cicho i wpił się w jej usta bez

ostrzeżenia, bez grama delikatności czy subtelności. Z całego jego ciała biła czysta, nieskalana żądza, która teraz zalała Melisę, odbierając jej zdolność racjonalnego

myślenia, a nawet swobodnego oddychania. Oderwał się na moment od jej ust

i powiedział niskim głosem, od którego zadrżała: – Gdy przyszedłem pierwszy raz

do redakcji, a ty siedziałaś w samych skarpetach, które mnie powaliły

kolorystycznie, Boże... Meliso! – jego usta przebiegły po twarzy dziewczyny,

muskając ją od czoła aż po brodę. – Nawet nie wiesz, jak wielką miałem ochotę cię

dotknąć. A potem... Za każdym razem, gdy cię spotykałem, wiedziałem, że to nie

jest tylko pragnienie twojego cudownego ciała. Że to coś o wiele więcej. Coś, co

rozrywa mnie od środka, co sprawia, że nie jestem w stanie realnie myśleć. Mogę

tylko myśleć o tobie. Marzyć o tobie.

– James... – szepnęła, głaszcząc jego twarz.

– I w końcu poczułem, że może... Moje życie to nie będzie tylko walka,

ukrywanie się, śledztwo i zarabianie pieniędzy. I kobiety, które przychodziły

i odchodziły, bo nie nadawałem się do normalnego związku. Ale teraz już wiem,

dlaczego tak było, Mel... – uśmiechnął się. – Czekałem na ciebie, moja mała

Indianko.

– Nie jestem w stanie myśleć, gdy mówisz tak do mnie... – uniosła głowę

i pocałowała jego oczy. – Że też nie poznałam cię po tych oczach. Ciągłe wydawałeś mi się taki znajomy, gdy byłeś Łowcą. Jaka byłam ślepa...

– Nie dręcz się tym. Teraz już wiesz, kim jestem. Jestem... twój, Meliso – patrzył

na nią roziskrzonym wzrokiem.

– Tylko mój?

– Tylko, moja maleńka – kiwnął głową i przywarł ustami do jej ust. Miał zamiar

tym razem pocałować ją delikatnie, ale za każdym razem, gdy ją dotykał, gdy czuł

jej smak, zapach, gdy miał pod sobą jej miękkie ciało... przestawał nad sobą

panować. Jego ręce rozpoczęły niecierpliwą wędrówkę po krągłościach, usta zagarniały pachnącą szyję. Chciał jej. Całej. Wreszcie. Szaleństwo nie do opanowania. Głód nie do zaspokojenia. Ale... Tyle na nią czekał. Bał się jej reakcji, bał się odrzucenia. I teraz wiedział, że ona jest jego. Że on jest jej. I dlatego...

Z trudem... Odsunął się i spojrzał w jej zamglone oczy.

– Meliso... – szepnął, a wtedy jej wzrok się wyostrzył.

– Tak?

– Przyjedź jutro do mnie. Na kolację. I zostań. Chciałbym ci tak wiele ofiarować.

– Najlepiej, gdy ofiarujesz mi siebie... – uśmiechnęła się.

– To mogę ci obiecać już teraz – odparł, całując jej oczy.

– I to mi wystarczy. Ale z chęcią przyjadę do ciebie. I zostanę na kolację.

A nawet na śniadanie – pogłaskała jego kark.

– Podoba mi się to, Mallory – mruknął, głaszcząc jej policzek.

– No ja myślę, Maseratti – roześmiała się i wtuliła twarz w jego szyję,

wdychając cudowny piżmowy zapach, który zaprowadził ją tam, gdzie miał ją zaprowadzić.

*

Boże! Jakże jej pragnąłem!

Ostatkiem sił mojej woli powstrzymałem się wczoraj od kochania jej aż do

utruty sił. Nie wiem, jak to zrobiłem, ale zatrzymałem się. Chociaż wydawało mi się to zupełnie niemożliwe. A w dodatku... ona w najmniejszym stopniu nie była mi

pomocna. Widząc, co się ze mną dzieje, uśmiechnęła się złośliwie, oblizwała usta

i powiodła po nich palcem. Potem tym samym palcem obrysowała moje wargi.

Jasna cholera...

Była naprawdę niemożliwa.

A ja niemożliwie ją kochałem. I dlatego chciałem, żeby nasza wspólna pierwsza

noc była wyjątkowa.

Bo...

Tak naprawdę byłem niedzisiejszym romantykiem, który myślał, że te wszystkie ckiwe pierdoły dawno już umarły. Zniszczone przez tragiczne i chore wydarzenia, pojawiające się w moim życiu. A tymczasem... Za sprawą czarnowłosej pyskatej dziewczyny... Wszystko odżyło i uderzyło we mnie z potrójną mocą.

Dlatego też postanowiłem pokazać jej, co to znaczy być kobietą Jamesa

Maserattiego vel Nocnego Łowcy. Niech będzie. Poza tym ona też wiele przeszła i zasługiwała na coś więcej.

Cholera!

Zasługiwała na wszystko! I, do diabła, nie nazywałbym się Maseratti i nie był jednym z najbogatszych ludzi w tym kraju, żeby nie chcieć jej tego dać.

Wczoraj kilkakrotnie od niej wychodziłem i wracałem, przywierając do jej

cudownego ciała i całując jej słodkie usta. Była taka namiętna, z taką pasją wtulała się we mnie, obejmowała, zaciskała swoje dłonie na moich ramionach. Potem

wypychała mnie przez okno, bo na powrót stałem się Łowcą, i patrzyła, jak schodzę

na dół jak jakiś sekretny kochanek, którym w sumie po trochu byłem. I gdy byłem

już na dole, pchany nagłą potrzebą wracałem do góry, a ona już tam czekała,

mówiąc, że wiedziała, iż długo bez niej nie wytrzymam. Była doprawdy nieziemska.

Dlatego dzisiaj...

Chciałem, żeby nasz wieczór był cudowny, tak jak cudowna była ona. I chciałem

jej powiedzieć, kim się dla mnie stała. I chciałem jej powiedzieć, że bardzo ją

kocham. Ale było jeszcze coś, czym się martwiłem. Było to coś, co siedziało we

mnie bardzo głęboko. Była to prawda o wydarzeniach sprzed dziesięciu lat. I cały

ten czas, wczoraj i dzisiaj zastanawiałem się, jak mam postąpić i jak to rozegrać. Bo nie powiedziałem jej prawdy. Całej prawdy. I kompletnie nie byłem gotowy na to,

aby jej ją wyjawic. Ale wiedzialem, ze jesli tego nie zrobię, i to jak najszybciej, to...

Stracę ją na pewno. I teraz już na zawsze.

Jesteś moja, na zawsze...

11

Melisa siedziała w redakcji i ostatnim ruchem palca naciskającego

klawisz „enter” na klawiaturze zakończyła pracę nad artykułem

poświęconym ToxicCristal. Tekst został wysłany do Patricka. Oparła

się o parapet i zapatrzyła w widok za oknem. Myślała o wczorajszej nocy i o tym, co dzisiaj ją czekało. I myślała o tajemnicy Jamesa, o jego umiejętnościach i o tym, co przeżył dziesięć lat temu. Ten człowiek to jedna wielka zagadka. Nie do końca była przekonana, że był wobec niej całkowicie szczery. James Maseratti nie jest

mężczyzną, który całego siebie wyklada jak na tacy. A tym bardziej sprawy, jakie

dla niego na pewno były bardzo bolesne. Tak samo jak bolesne były dla niej, gdy go słuchała. I tylko mogła sobie wyobrażać, jakie potworności stały się jego udziałem.

Patrząc w jego oczy, czasami widziała, jak zamieniają się w dwa lodowate kamienie, pozbawione jakichkolwiek człowieczych uczuć. Tłumaczyła to sobie, że aby odciąć

się od tych strasznych wydarzeń, aby poradzić sobie z tą nieoczekiwaną i nadludzką umiejętnością, musiał zachować dystans i schować swoje ludzkie uczucia głęboko.

Bo w rzeczywistości... Wiedziała, że James jest ciepłym, uczuciowym i pełnym pasji człowiekiem. Miała okazję widzieć te przebłyski człowieczeństwa i wierzyła, że taki właśnie jest. Prawdziwy James Maseratti. Nie Nocny Łowca, nie miliarder,

właściciel koncernu. Tylko on. James. Jej James...

Cholera...

Dzisiaj powie mu o swoich uczuciach. Wiedziała, że życie jest zbyt ulotne, że

ona przeżyła tak wiele, on także...

Po co tracić czas?

– Mel, żyjesz? – Milton patrzył uważnie na swoją przyjaciółkę, która spoglądała

rozmarzonym wzrokiem w okno i mamrotała coś pod nosem, jakby tłumacząc sobie

samej jakąś zawiłą sprawę.

– Żyję... – zamrugała oczami i spojrzała na siedzącego naprzeciwko kumpla. –

Co jest?

– Jeśli chcesz, możemy dzisiaj zrobić rundkę po klubach na Rodeo. Zajrzymy do tego Palermo coś tam, gdzie podobno rozdają bonusy.

– Bonusy... dobrze powiedziane – pokręciła głową. – Słuchaj, Mil, dzisiaj nie dam rady.

– O! – Twarz Milтона wyrażała pełne zdziwienie. – Krwiożercza Melisa Mallory ma coś ważniejszego do roboty niż prowadzenie dziennikarskiego śledztwa, które do tej pory było jej życiem? To nieprawdopodobne.

– Odwal się. Mogę też mieć odrobinę życia prywatnego, nie? – zmrużyła oczy i patrzyła ponuro na przyjaciela.

– To znaczy, że wieczorem jesteś zajęta?

– Dokładnie to właśnie ci mówię – Melisa bawiła się ołówkiem.

– Czy pan siedzący dwa piętra wyżej ma w tym swój udział? – Milton uniósł znacząco brew.

– Będzie miał, mam nadzieję... – mruknęła.

– Hm. Zakładam, że na jutro bierzesz urlop? – blondyn był śmiertelnie poważny.

– Pocałuj mnie w dupę – pokazała mu środkowy palec i schowała się za ekranem laptopa.

– Ach, Mel, kocham twoją subtelność – Milton roześmiał się. – Ale poważnie...

Wszystko gra, siostró?

Melisa usłyszała w jego głosie troskę i poczuła ciepło zalewające jej serce. Cały Milton. Czasami zabawny, czasami arogancki, ale zawsze martwiący się o nią. Jak starszy brat. Wychyliła się zza laptopa i posłała mu szeroki uśmiech.

– Tak, braciszku. Wszystko gra. I to jak!

Gdy po skończonej pracy jechała do domu, na dole natknęła się na Jamesa, który

wysiadał z limuzyny i wchodził do budynku. Kiedy jej wzrok napotkał jego, nie były potrzebne żadne słowa. W ich spojrzeniach było nieme porozumienie, które potrafili odczytać tylko oni.

Jesteś mój.

Jesteś moja.

Czekam.

Pragnę.

Chcę...

Gdy ją mijał, jego ręka nieznacznie musnęła jej dłoń. Poczowała dreszcz

podniecenia. Wyszła na zewnątrz i tłumacząc sama sobie, że to nienormalne tak reagować na zwykłe muśnięcie, poszła w stronę przystanku autobusowego.

Pojechała do domu i od razu udała się do łazienki, żeby przygotować

aromatyczną kąpiel. Szykowała się na wieczór i miała zamiar wyglądać kobieco

i elegancko. Gdy siedziała na łóżku i hipnotyzowała szafę w nadziei, że z jej czeluści

wyleci zaraz kreacja na dzisiejszy wieczór, usłyszała dzwonek domofonu. Otworzyła i stanęła w drzwiach, czekając na przybysza. Zobaczyła posłańca z firmy kurierskiej, który dźwigał duże pudło.

– Przesyłka do pani Mallory – powiedział, przekrzywiając głowę i odczytując nazwisko z kartki.

– To ja – odparła, patrząc na duży pakunek. Podpisała odbiór paczki, zabrała ją z rąk kuriera i zamknęła drzwi. Rzuciła pudło na łóżko i otworzyła.

– Jezu... – jęknęła.

W środku była cudowna, ciemnowiśniowa sukienka, wraz z kompletem bielizny

w takim samym kolorze. Do tego przepiękne sandałki na wysokiej szpilce,

składające się z delikatnych, cienutkich paseczków, które należało obwiązać wokół

łydek. Sukienka była prosta, na cienkich ramiączkach, sięgała do połowy ud. Wzrok

Melisy padł na bilecik, na którym rozpoznała pismo Jamesa.

Indianko, mam nadzieję, że trafiłem z rozmiarami. Limuzyna będzie czekać pod twoim domem o dziewiętnastej. Nakarm mnie swoim widokiem. J.

Gdy przeczytała, zagryzła wargi i westchnęła.

Boże...

Co za facet!

Gdy dochodziła umówiona godzina, Melisa stała przed dużym lustrem w holu

i patrzyła na swoje odbicie. Nie wiedziała, jak on to zrobił, ale cały strój, łącznie z bielizną i butami, pasował idealnie. To mogło dowodzić tego, że doskonale znał się na kobiecych wymiarach, co z kolei sprawiało, że czuła wściekłe uderzenia

zazdrości. Potrząsnęła głową i popatrzyła na siebie z politowaniem.

– Uspokój się Mallory. Ale to tobie zdradził swoje tajemnice i z tobą idzie na kolację – wskazała palcem na swoje odbicie i wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu.

Gdy minęła dziewiętnasta, zamknęła drzwi i zeszła na dół. Czuła się tak

cudownie, a jednocześnie bała się jak nigdy wcześniej. Lecz kiedy była już na dole i zobaczyła jego opartego o limuzynę, ubranego w szary elegancki garnitur,

w którym wyglądał fantastycznie, cały strach prysł jak bańka mydlana. James nie uśmiechał się, nic nie mówił, tylko patrzył. Gdy podeszła do niego, złapał ją za nadgarstek, ściskając lekko, jakby chciał wybadać jej puls, który teraz zaczynał swój szalony taniec.

– Czuję się lekko nakarmiony. Ale to dopiero preludium przed daniem głównym

– unióś jej dłoń, odwrócił i pocałował w miejscu, gdzie szalejący puls był najlepiej wyczuwalny.

Gdy usiedli w limuzynie, nalał szampana i podał jej, wwiercając się w nią hipnotyzującym spojrzeniem. Tak samo patrzył na nią, gdy weszła do biura Patricka

i dowiedziała się, że zabrano jej sprawę narkotyku. Wtedy czuła się, jakby była naga.

Teraz było identycznie. Piła szampana, patrząc na Jamesa. Chyba pierwszy raz czuła się niepewnie w jego obecności. Wreszcie odchrząknęła i powiedziała swobodnie:

– Dziękuję za przepiękny prezent.

– To ja dziękuję. Patrząc na ciebie, wiem, że warto było – powiedział poważnie,

zabierając kieliszek z jej dłoni.

– Gdzie jedziemy? – popatrzyła zdezorientowana, gdyż nie jechali w stronę Bel Air.

– Lecimy – teraz dopiero drgnął mu lekko kącik ust, patrząc na jej zdumioną minę.

– Lecimy? – w jej oczach pojawiły się wielkie znaki zapytania.

– Tak. Lecimy na kolację.

– To znaczy? Myślałam, że zjemy w twoim domu – wyjąkała.

– Zjemy w moim domu. Tylko że na Hawajach – wreszcie uśmiechnął się szeroko.

– Na Ha... co??? – Melisa patrzyła na niego zszokowana.

– Właśnie tam, Indianko, właśnie tam – przygarnął ją gwałtownym ruchem,

widząc, że ma zamiar zaprotestować. Zamknął jej usta swoimi, a twarz unieruchomił pomiędzy dłońmi. Poczuł, jak opada z niej napięcie, jak niemal przelewa mu się

przez ręce, prawie wtapiając w jego ciało. To go w niej zachwycało i urzekało. Jej reakcja na niego, na jego dotyk, na jego pocałunek. To było niesamowite i sprawiało, że przestawał nad sobą panować. A także powodowało, że miał poczucie, że ona jest

jego. Cała. Jego mała Indianka.

Dojechali na lotnisko i po chwili siedzieli w prywatnym luksusowym samolocie

Jamesa. Usłużny kelner podał im drinki i ulotnił się szybko i dyskretnie.

Melisa popatrzyła na siedzącego naprzeciwko mężczyznę i pokręciła głową.

– Jesteś niemożliwy. Musiałeś pokazać, że jesteś Maseratti?

– Bo jestem. Nic na to nie poradzę – wzruszył ramionami.

– Ale Hawaje... Jezu – wyprostowała się i popatrzyła na niego nagle

przestraszona. – Przecież ja nic nie mam, żadnych rzeczy, bielizny. Jutro muszę być w redakcji, mam sprawę...

– Przestań, bo znowu będę musiał zająć twoją buzię czym innym – powiedział

surowo. – Nie żeby mi się to nie podobało – uśmiechnął się krzywo. – O nic się nie martw. Wszystkim się zająłem. Dzisiaj nie myśl o niczym. A na pewno nie o pracy.

Dzisiaj myśl tylko o mnie. A ja będę myślał o tobie. Należy się to i tobie, i mnie.

Dobrze? – pochylił się i patrzył jej w oczy.

– Dobrze – westchnęła.

– A teraz... i tak zajmę się twoimi ustami – i zanim zdążyła się zorientować,

siedziała mu na kolanach, a jego język szalał we wnętrzu jej ust. Całowali się mocno i głęboko, palce Mel zanurzały się w jego włosach, jego dłonie zaciskały się na jej biodrach. Wreszcie ręka Jamesa zaczęła gładzić jej udo i wędrowała coraz wyżej,

zagarniając palcami gładką, napiętą skórę. Gdy dotknął palcami koronki bielizny

westchnęła cicho i uniosła nieco nogę, żeby dać mu lepszy dostęp.

Boże...

Jego dotyk sprawiał, że zapominała o całym świecie, zapominała, gdzie się

znajduje, liczyło się tylko pragnienie, które ją opanowywało i wręcz zabijało.

Poczuła, że jeszcze chwila, a zrobią to w jego samolocie, który właśnie szykował się do startu. Przez szumiącą w uszach krew dotarł do niej komunikat pilota proszącego o zapięcie pasów. Oderwała się od Jamesa i spojrzała mu w oczy. Były czarne

i błyszczące. Oddychał tak samo ciężko jak ona i wpatrywał się w jej usta.

– Jezu, Mallory... Jak tak dalej pójdzie, to nie zjemy tej kolacji – szepnął

ochryple, zaciskając palce na jej nagim udzie.

– Lepiej usiądę na swoim fotelu. Chyba startujemy – odparła drżącym głosem.

– Lepiej tak. Na pewno bezpieczniej. I nie chodzi mi o samolot – powiedział

ponuro i jednym ruchem postawił ją na nogi.

Usiadła naprzeciwko, zapięła pasy i popatrzyła na niego z uśmiechem.

– Myślę, Mallory, że wpędzisz mnie do grobu – mruknął, ponownie nalewając szampana.

Gdy dolecieli na miejsce, już zmierzchało. Z góry było widać panoramę plażowych

ośrodków, umiejscowionych wśród zieleni palm, a także świetlną kaskadę

luksusowych rezydencji. Na lotnisku czekał na nich kierowca w bentley'u, który zawiózł ich do przepięknego domu, położonego oczywiście przy prywatnej plaży, tuż nad brzegiem oceanu. Tam James zaprowadził Melisę do jej pokoju i pokazał garderobę, w której było tyle strojów, kompletów bielizny, butów, że z powodzeniem mogłaby mieszkać tutaj miesiąc i codziennie wkładać inną kreację.

Oczywiście miała zamiar powiedzieć mu, co o tym myśli, ale on uśmiechnął się i ulotnił tak szybko, że nawet tego nie zauważyła.

– Cholerny pan „szybki Lopez” – mruknęła do siebie i poszła skorzystać z łazienki, która przepychem i luksusem także zapała jej dech w piersiach.

Gdy usłyszała jego głos dobiegający z dołu, wzięła głęboki wdech i zeszła po krętych schodach. Tam na zewnątrz, na tarasie prowadzącym wprost do oceanu,

czekał James, stojąc przy elegancko zastawionym stole.

Zjedli pyszną kolację, rozmawiając na neutralne tematy. Melisa opowiadała o tym, jak poznała Eve i Miliona, o tym, jak bliscy są dla niej. Jak wiele im zawdzięcza. Gdy wspomniała imię swojego byłego męża, dostrzegła w spojrzeniu Jamesa ten lodowaty błysk, którego nie lubiła i którego trochę się bała.

Gdy skończyli jeść, James podał jej rękę i pociągnął ją na drugą stronę tarasu.

Oparła się o drewnianą barierkę i patrzyła na ciemny ocean, rozjaśniany lampami ustawionymi na plaży i blaskiem księżyca. Wiedziała, że on stoi tuż za nią, czuła jego zapach zmieszany z oceaniczną bryzą. Miała wrażenie, że każdy centymetr jej skóry jest uwrażliwiony na jego obecność. James zrzucił marynarkę i przysunął się bliżej, kładąc ręce na barierce tak, że znalazła się pomiędzy jego ramionami.

– Podoba ci się tutaj? – spytał cicho, muskając ustami jej włosy.

– Jest ślicznie...

– A co byś powiedziała, gdybym stwierdził, że jestem skłonny zrezygnować

z tego wszystkiego, że nie jest to dla mnie ważne, jeśli miałoby to się wiązać z tym, że nie mógłbym mieć

ciebie? – szepnął, a ona zacisnęła mocniej dłonie na twardym

drewnie.

– Ale ja tutaj jestem. I nigdzie się nie wybieram – odwróciła się i spojrzała w jego błyszczące oczy.

– Chcę tylko, żebyś wiedziała, że czekałem na ciebie. I teraz, gdy cię znalazłem, nie wypuszczę cię z rąk. Jesteś moja, Mallory. Tylko moja. Pamiętaj o tym – patrzył na nią z góry.

– Pamiętam. I chcę być twoja, James – stanęła na palcach i dotknęła ustami jego ust, przyciskając się do jego twardego ciała. Wydał z siebie cichy pomruk i zacisnął dłonie na jej pośladkach.

– Jezu, Meliso, nawet nie zdajesz sobie sprawy, co ze mną robisz... – wydyszał jej w usta.

– To samo, co ty ze mną – poruszyła biodrami, czując jego mocne ciało.

– Mel... chciałem... miałem być wyważony i delikatny, ale nie tym razem, nie teraz... – jęknął i jednym ruchem posadził ją przed sobą na barierce drewnianego tarasu. Uniósł jej sukienkę i ułożył się pomiędzy jej nogami.

– Chodźmy na górę – wyszeptała, zaciskając ramiona na jego szyi.

– Już, już... – i zanim zdążyła zareagować, jednym szarpnięciem zdarł z niej koronkowe majteczki i już jego palce zanurzyły się w jej mokrym i pulsującym wnętrzu.

– Och, Mel, jesteś taka słodka, jesteś taka, jaką czułem w moich snach – jęknął, poruszając dłonią i czując, jak zalewa go jej wilgoć.

Melisa nie była w stanie wydać z siebie najmniejszego dźwięku, oprócz cichych westchnień, które zaczęły przechodzić w jęk, aż w końcu krzyczała, zaciskając dłonie na jego ramionach. Gdy przestała drżeć, wtulona w niego i obejmująca go

udami, James podniósł ją i nie wypuszczając z objęć, ruszył spokojnie w głąb domu, po czym wszedł po schodach na górę.

– Wyglądałaś bosko, przekrzykując ocean, chciałem cię widzieć właśnie taką.

A teraz czas na danie główne – uśmiechnął się i wpił ustami w jej drżące wargi.

Gdy dotarli do jego sypialni, położył ją delikatnie na dużym łóżku i ściągnął z jej nóg sandaalki, które sam dla niej wybrał. Melisa sięgnęła do guzików jego koszuli

i odpinała jeden po drugim, aż w końcu zerwała z niego ubranie, odsłaniając idealne mięśnie i gładką, śniadą skórę.

– Jezu... – mruknęła. – Tak właśnie myślałam.

James uśmiechnął się tym swoim pogardliwym uśmiechem i poderwał ją do

góry. Odwrócił i odpiął powoli suwak sukienki, znacząc pocałunkami każdy skrawek

odkrywanej skóry. Potem odpiął ciemnowisniowy koronkowy biustonosz, pochylił

się i wyszeptał:

– Jesteś piękna. Cudowna. Nieważne, czy w pstrokatych skarpetkach, czy

w eleganckiej sukni. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Odwróciła się i patrząc mu w oczy, zaczęła rozpinąć mu spodnie. Gdy pozbył się

ubrania i stał naprzeciwko niej, tak samo nagi jak ona, złapał ją za ręce i zacisnął

palce na nadgarstkach.

– Lubię czuć twój szalejący puls – powiedział cicho. – Lubię wiedzieć, że twoje

serce bije tak z mojego powodu.

– Moje serce bije dla ciebie, James – odparła, a wtedy położył ją na łóżku, oparł

jej uda o swoje przedramiona i wszedł w nią powoli i delikatnie.

– Kocham cię, Meliso. Nie pamiętam od kiedy – wyszeptał, wypełniając ją całą.

– Jesteś moim cudem, na który czekałem. I musiałem przeżyć to, co przeżyłem, bo

na końcu tej męczarni czekałaś na mnie ty.

– Och, James... Ja też ciebie kocham. Chyba od tego momentu, kiedy spojrzałeś

na mnie wtedy w redakcji, patrząc ponad głowami innych ludzi. Gdy cię ujrzałam,

moje serce oszalało. I tak już jest zawsze, gdy pojawia się przy mnie.

– I niech tak zostanie, Indianko, niech zostanie – wydyszał w jej włosy i zaczął

się w niej poruszać tak słodko boleśnie, tak mocno i delikatnie zarazem, tak głęboko

i tak tkliwie, tak żarliwie i tak jedwabiście, że miała wrażenie, że zaraz rozpadnie się na kawałki. Zamiast tego zacisnęła się wokół jego pulsującego w jej wnętrzu penisa i krzyknęła głośno, dając się porwać szalonej fali uniesienia. Wtedy poderwał ją do góry, nie wychodząc z niej, przeniósł ją na górny taras, oparł o barierki i patrząc czarnymi oczami w zamglone oczy Mel, skończył w niej, szepcząc w jej usta:

– *Sei Mia, per sempre* [\[1\]](#).

To ona, moja kobieta, moja silna kobieta, która jednocześnie jest moją słabością.

I w świetle tego, co odkryłem, wiedziałem, że będę musiał być silny. I to nie dlatego, że mam walczyć z całym tym gównem. Dlatego, że będę musiał walczyć z nią samą.

A jak mogłem z nią walczyć, skoro miała nade mną władzę absolutną...?

12

S zedłem w jej stronę i niosłem dwie szklanki z mrożoną herbatą. Leżała na leżaku, ubrana w bikini, które jej kupiłem, i wystawiała swoje boskie ciało

na promienie słoneczne. I tak była opalona, jej śniada skóra przypominała

trochę moją, ale była oczywiście o wiele delikatniejsza i subtelniejsza. I taka smakowita. Minionej nocy posmakowałem ją całą. Nie miała chyba skrawka ciała,

którego bym nie pocałował, nie polizał, nie nadgryzł, nie dotknął dłońmi. Byłem wszędzie. Pieściłem ją, słuchając jej błagań, najpierw żebym przestał, a potem –

żebym robił to szybciej i mocniej. Słuchałem jej szlochów, kiedy rzucona w otchłań krzyczała moje imię, zagryzając skórę na moich dłoniach. Kochaliśmy się niemal do rana, aż wreszcie wyczerpani zasnęliśmy w ciasnych objęciach, spleceni ramionami, nogami, wtulający twarze w siebie nawzajem.

A teraz, po obfitym śniadaniu, gdy wytłumaczyłem jej, że tak jak każdy

pracownik ma prawo do urlopu, poszliśmy na moją plażę i opalaliśmy się.

Podszedłem do niej i dotknąłem zimną szklanką jej rozgrzanego brzucha. Pisnęła

i zerwała się z leżaka, patrząc na mnie wściekłym wzrokiem.

– Zabije cię! – krzyknęła, a ja roześmiałem się, podając jej napój.

– To groźba karalna.

– No i dobrze, jakby co, to ostrzegęłam – mruknęła, oddając mi opróżnioną szklanę.

– O, byłaś spragniona...

– Ciągłe jestem – oblizła wargi i patrzyła na mnie z szerokim uśmiechem.

Była niemożliwa. Naprawdę.

– Ach tak? – powoli ruszyłem w jej stronę. Nawet nie uciekała, bo i po co? I tak bym ją złapał.

Stała i patrzyła na mnie roziskrzonym wzrokiem. Gdy już byłem koło niej,

ruszyła sprintem w stronę oceanu. Gdy tam dobiegła, stałem po kolana w wodzie i ze znudzoną miną zapytałem:

– Co ci zajęło tak dużo czasu, Mallory?

Przewróciła oczami, wystawiła język i mruknęła:

– Szpaner.

Wziąłem ją na ręce i wraz z nią rzuciłem się w nadchodzącą słoną oceaniczną

falę. Krzyczała i śmiała się, próbując się wyrwać, ale trzymałem ją mocno. Wreszcie postawiłem ją na nogach i zacząłem całować. Objęła mnie udami i pogłębiła

pocałunek.

Boże...

Działała na mnie jak żadna kobieta w moim życiu.

Żadna.

Nagle zeskoczyła ze mnie i poczułem, że ściąga mi spodenki.

– To na pewno prywatna plaża? – spytała szeptem, patrząc na mnie z uśmiechem.

– A jak sądzisz? Na pewno – moje ręce gładziły jej plecy i po chwili odpięły

haczyki od stroju. Piersi Mel sterczały dumnie, do połowy zanurzone w oceanicznej

wodzie. Pochyliłem się i zacząłem ssać jej sutek.

– Jesteś słona...

– Ty też... – polizała mój policzek. – Sprawdzę, czy wszędzie jesteś taki słony – i zanim zdążyłem zareagować, zanurzyła się. Gdy poczułem jej usta zaciskające się na moim twardym penisie, jedyne, co mogłem robić, to unieść twarz ku słońcu i zagryzać wargi w rozkosznej bezsilności. W tym momencie... byłem całkowicie we władaniu jej cudownych ust i rąk. Gdy doszedłem, gwałtownie wstrząsany uderzeniem orgazmu, znowu się wynurzyła, ale tym razem nie po to, aby zaczerpnąć oddechu, tylko żeby posłać mi ten swój cholerny uśmiezek.

– Jesteś niegrzeczna i zepsuta – mruknąłem, przygarniając ją do siebie.

– Przepraszam, już więcej nie będę – odparła.

– A czy ja powiedziałem, że mi się to nie podobało? – moje ręce odnalazły jej pośladki i zsunęły z nich majteczki od bikini.

– Nie za szybko?

– Z szybkością nie mam problemu – szepnąłem, uniosłem ją i wszedłem w nią szybko i mocno.

Kochaliśmy się jak szaleni. Nic się nie liczyło, tylko nasze ciała, nasze pragnienie i nasza miłość.

Gdy wyszliśmy z oceanu, zawinąłem ją w duży plażowy ręcznik i zaniósłem do domu, nie zwracając sobie głowy ubieraniem się. Moja służba była cicha

i dyskretna, poruszała się porównywalnie do mnie bezszelestnie. Po obiedzie

ubraliśmy się i poszliśmy na spacer wzdłuż oceanu. To było niesamowite. Żyjąc

w wielkim mieście, za dnia spędzając czas w biurach firm, w nocy poruszając się jak duch po rozświetlonych ulicach w poszukiwaniu tych, którzy łamią prawo,

zapomniałem, jakie to uczucie wdychać oceaniczną bryzę, wystawiać twarz ku

słońcu i iść przed siebie, trzymając za rękę ukochaną kobietę. Byłem szczęśliwy.

I przez chwilę... krótką chwilę zapomniałem, kim naprawdę jestem i co jeszcze przede mną. Ale to była naprawdę cudowna chwila.

*

Wieczorem Melisa siedziała na tarasie i piła grzane wino, które przyniósł jej James.

Myślała o cudownej nocy i tym jeszcze cudowniejszym dniu. Oparła policzek

o ramię i patrzyła na niego. Był taki doskonały. Śniady, ze śladem ciemnego zarostu na twarzy, miał kruczoczarne włosy, teraz krótko obcięte, ale wiedziała, że gdyby

były dłuższe, układałyby się w łagodne fale. Nos miał ostry, usta cudowne, nie za

pełne, ale i nie za wąskie, w sam raz do całowania. I oczy... Idealnie czekoladowe, a czasami czarne, gdy był podniecony albo zły. Do tego cudowna czarna oprawa tych

oczu. No i to ciało... Boże...

– Mam coś na twarzy? – spytał cicho, widząc jej rozmarzony wzrok.

– Wiesz, że jesteś niesamowitym facetem? – westchnęła.

– Tak? Możesz sprecyzować? – uśmiechnął się i odwrócił w jej stronę

z nieukrywaniem zainteresowaniem.

– Nie mogę. I tak już jesteś wystarczająco zrozumiwały.

– Ja jestem zrozumiwały? – zdumiał się.

– No, może pewny siebie... – sprostowała.

– Z tym mogę się zgodzić... – uśmiechnął się tym swoim uśmiechem

pogardliwca, który ją jednocześnie irytował i podniecał.

– Jesteś taki inny – westchnęła i wyciągnęła do niego rękę, którą szybko złapał

i zamknął w swojej dłoni.

– Inny? – uniósł brew. – Wiem o tym.

– Nie o to mi chodziło. Wiesz, jak traktować kobietę. Przy tobie czuję się

bezpieczna. I ważna... – dodała cicho, patrząc mu prosto w oczy. Dojrzał w jej

spojrzeniu ból.

– Kiedyś nie czułaś się bezpiecznie? – spytał ostrożnie. Nie chciał zmuszać jej

w żaden sposób do rozmowy na trudne dla niej tematy.

– Kiedyś chodziłam na palcach, żeby nie obudzić go, gdy wracał po służbie do domu. Albo modliłam się, żeby smakował mu obiad, który ugotowałam. Albo żeby posłaniec przynoszący pocztę i gazety nie rozmawiał ze mną zbyt długo, bo potem czekało mnie wielogodzinne przesłuchanie, podczas którego udawał mi, że jestem zwykłą dziwką, która puszcza się wszędzie i z każdym... – powiedziała to wszystko niemal na jednym wydechu, a James patrzył na nią zszokowany, czując, jak wzbiera w nim wściekłość.

– Jak udało ci się to zakończyć?

– Wreszcie pobił mnie tak, że straciłam trzy zęby. Eve bardzo mi pomogła, Milton też. Ale to siedziało tutaj – dotknęła dłonią głowy. – Stałam przed lustrem z sinymi oczami, siną twarzą i powiedziałam sama do siebie: „Czy chcesz skończyć w plastikowym worku? Nie? To weź się, kurwa, w garść!”.

– I wzięłaś się? – spytał łagodnie.

– Wzięłam.

– Dlaczego nie zgłosiłaś tego?

– Błagał, żebym tego nie robiła. To mogłoby przekreślić jego karierę w policji. Poszłam z nim na układ. On da mi rozwód, ja nikomu tego nie zgłoszę. W sumie... wyszłam na swoje – wzruszyła ramionami.

– Nie do końca – popatrzył na nią ponuro. – On nadal cię nachodzi.

– Skąd wiesz?

– Wiem. Przychodziłem do ciebie, gdy spałaś... – dodał z pewnym wahaniem.

– Do mojego domu? – zmrużyła oczy.

– Tak. Nie gniewaj się. To było silniejsze ode mnie. Szalałem, Mel. Nadal szaleję... I kiedyś, gdy zasnęłaś przy laptopie, dostrzegłem na twoim ramieniu siniaki powstałe od silnego uścisku.

– Jezu... Nie mogę uwierzyć, że zakradałeś się do mnie, gdy spałam – pokręciła

głową, a on patrzył na nią poważnym wzrokiem.

– Robiłem to. Wybacz mi. Ale, wracając do tego zasrańca... Pamiętaj, co ci kiedyś powiedziałem. Musisz mi powiedzieć, jeśli on jeszcze raz zbliży się do ciebie. Zresztą mam zamiar wszystkim pokazać, że jesteśmy razem, więc może dotrze do niego, że ma zostawić cię w spokoju.

Melisa utkwiała w nim uważny wzrok. Sprawiała wrażenie, jakby coś sobie układała w głowie.

– A jesteśmy razem? – spytała cicho.

– A jak myślisz? – pochylił głowę i musnął ustami jej ramię.

– Ty mi powiedz.

Uśmiechnął się i posadził ją sobie na kolanach.

– To zależy od ciebie, moja mała Indianko. Ja zdecydowałem się już dawno temu, chociaż uświadomiłem to sobie całkiem niedawno. Ale ty musisz zdecydować. Wiesz, kim jestem, co robię. I jak to robię. Czy podołasz temu?

Melisa odchyliła się i spojrzała w jego ciepłe teraz, niemal czekoladowe oczy.

– Nie ma takiej rzeczy, której bym nie podołała, Maseratti – powiedziała poważnie, a wtedy on wtulił twarz w jej szyję.

– To jesteśmy umówieni – wymruczał, oblizując skórę jej obojczyków.

– Jesteśmy – westchnęła i jej usta odnalazły jego wargi.

Nazajutrz wrócili do Los Angeles. Mieli wrażenie, że te dwa cudowne dni w ich prywatnym rajku były tylko wspaniałym snem, który skończył się w momencie, gdy wysiedli na lotnisku i włączyli swoje komórki. James już w limuzynie podłączył palmtopa i załatwiał jakieś biznesowe sprawy. Melisa miała szereg wiadomości na komórce, które teraz odsłuchiwała. Poprosiła, aby zawiózł ją do domu, bo chciała się przebrać, a potem pojechać do redakcji. On z kolei musiał udać się do siedziby głównej swojej firmy, bo Luky czekała na niego z jakimiś ważnymi dokumentami do

podpisu. Gdy podjechali pod dom Mel, spojrzała na niego ze smutkiem.

– Chciałabym nigdy nie wsiadać do tego samolotu, tylko zostać tam...

– Wiem, ja też – wsunął palce w jej włosy. – Zobaczymy się wieczorem?

– Tak.

– Mam przyjść do ciebie?

– Tak. I możesz zostać do rana.

– Propozycja nie do odrzucenia – uniósł brew, patrząc na nią i ciągle trzymając dłoń w jej włosach.

– Spróbowałbyś odrzucić – mruknęła, a wtedy przyciągnął ją do siebie

i pocałował mocno i szorstko, a jej od razu przypomniał się ten pocałunek, którym obdarzył ją kiedyś Nocny Łowca.

Pogłaskała go po policzku i wysiadła, wracając do bolesnej rzeczywistości.

*

Musiałem wrócić do realnego życia, chociaż przychodziło mi to z ogromnym trudem. Czekał na mnie milion spraw, którymi musiałem zająć się sam.

Wiedziałem, że Melisa jest w redakcji, nadrabia zaległości, których w sumie ja stałem się powodem. Na mnie czekało mnóstwo formalności związanych

z planowanym kupnem dużej wytwórni filmowej. Ostrzył sobie na nią zęby pewien milioner z Teksasu. Ale jeszcze się nie zdarzyło, żebym nie dostał tego, czego chcę.

Przywilej Maserattiego, można by powiedzieć.

Jednak zanim przystąpiłem do tego, co do mnie należało, zamknąłem oczy i od razu w moim umyśle pojawiła się jej postać. Leżała naga, poddając się pieszczotom

moich rąk i ust. To było tak sugestywne wyobrażenie, że niemal czułem gładkość jej skóry pod palcami. I jej zniewalający smak w moich ustach. Boże... Moja miłość do

niej mogłaby mnie doprowadzić do frustracji. Do szału. Do złości. Byłem całkowicie od niej uzależniony. A to mogłoby być odbierane jako słabość. Bo tak właśnie było, do diabła! Ona była moją słabością. Bo gdyby ktoś kiedyś odkrył moją tajemnicę...

Ona byłaby doskonałą bronią przeciwko mnie samemu. Bo zrobiłbym wszystko, żeby ją chronić. Wcześniej, będąc sam, mogłem wiele ryzykować, bo tak naprawdę nie miałem nic do stracenia. Ale teraz... Była ona, moja kobieta, którą kochałem i którą musiałem chronić. Za wszelką cenę. I to okazywało się cholernie trudnym zadaniem, bo Melisa nie była typem słabej kobietki, potrzebującej silnego męskiego ramienia, na którym mogłaby się wesprzeć. Nie można jej nazwać kobietą-
bluszczem, stanowiącą ozdobę faceta – jej mentora i przewodnika. Była samowystarczalna i może to właśnie mnie w niej ujęło. Nie może, tylko na pewno. Ale teraz to stanowiło moje przekleństwo. Bo wiedziałem doskonale, że ona nadal będzie podejmować wiele ryzykownych działań, żeby dojść do sedna sprawy związanej z ToxicCristal, a potem pojawi się kolejna sprawa i jeszcze kolejna. Moja dziewczyna na pewno zawsze znajdzie się w centrum wydarzeń.

Obiecałem jej, że przyjdę wieczorem, ale najpierw musiałem coś sprawdzić.

I teraz, gdy słońce już zaszło, a miasto zaczynało zanurzać się w mroku, nadszedł czas, aby Nocny Łowca pokazał się na ulicach zaczynających pulsować szaleństwem nocy. Pojawiłem się w okolicy Rodeo Drive, gdzie musiałem sprawdzić pewien klub. Wiedziałem, że ona też wcześniej czy później się tutaj pojawi, ale pewne podejrzenia związane z tą konkretną dyskoteką powodowały, że byłem tutaj już dzisiaj. To, czego się domyślałem, sprawiało, że czułem wzmagający się z każdą chwilą atak złości, ale musiałem nad sobą panować. Wiedziałem, że będąc w stanie pobudzenia, niewiele zdziałam.

Teraz obserwowałem wspomniany klub, patrząc na znajomy sportowy samochód, parkujący przed wejściem. Potem podjechał drugi, czarny mercedes, z którego wysiadło dwóch mężczyzn o śniadych twarzach i długich, kręconych, ciemnych włosach.

– Kurwa. Bracia Palermo... – mruknąłem, widząc swoich kuzynów z Sycylii.

I zanim zacząłem rozumieć tę sytuację, z samochodu wysiadła jeszcze jedna osoba. Wysoki, przystojny mężczyzna z jasnymi włosami i śladem jednodniowego zarostu na twarzy. Jeden z braci Palermo objął go ramieniem i powiedział coś do niego z uśmiechem. Potem cała trójka, wraz z mężczyzną, który wysiadł ze sportowego samochodu, weszła do klubu.

Czułem, że byłem blisko, ale nie sądziłem, że to sięga aż tak głęboko. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, wiedziałem, że muszę jak najszybciej znaleźć się w moim prywatnym gabinecie i zebrać wszelkie informacje na temat mężczyzny wchodzącego z braćmi Palermo. Bo skoro on był w to zamieszany, stało się jasne, że cała policja może maczać w tym palce. Bo tym mężczyzną był Thomas Mallory.

A to z kolei oznaczało, że muszę zrobić wszystko, żeby trzymać Melisę z dala od tej sprawy.

I nie miałem wątpliwości, że zadanie mogło się okazać trudne. Nie. To będzie niezwykle trudne. Wiedziałem o tym doskonale. Ale... wiedziałem też coś innego.

Jeśliby coś jej się stało, dla tego cholernego świata nie byłoby ratunku. Byłbym jak tornado, które przeleciałoby przez te tętniące złem ulice i zostawiłbym po sobie

tylko krew i łzy. I dlatego... szykowałem się na atak. I to nie atak ze strony moich potencjalnych wrogów. Tych się nie bałem. Ale ona... Wiedziałem, jak ona zareaguje na wszelkie moje próby trzymania jej z daleka od tego gówna. Ale byłem na to

gotowy. Kosztem wszystkiego. Byleby tylko była bezpieczna.

Ruszyłem w stronę jej domu, wszedłem na górę tą samą drogą, co zwykle. Okno w salonie było otwarte. Gdy znalazłem się w środku, poczułem jej zapach i od razu moje serce zaczęło wybijać szalony rytm. To było niesamowite, jak reagowałem na sam jej zapach.

Gdy wszedłem do sypialni, ujrzałem ją leżącą nago na łóżku. Zrzuciłem z siebie bluzę i maskę i stanąłem u jej stóp, patrząc na nią nieruchomym wzrokiem.

– Długo tak leżysz? To może być zaproszenie dla potencjalnego zbrojnego.

– Mam swojego osobistego – odparła, oblizując usta.

Poczułem szum krwi w uszach. Byłem całkowicie twardy i gotowy.

– Jestem zboczeńcem?

– To nie ja zakradam się do samotnych kobiet przeciwpożarowymi schodami – mruknęła, wyciągając do mnie rękę.

– Zakradam się tylko do jednej kobiety – zacząłem ściągać rękawiczki, ale złapała mnie za rękę i uśmiechnęła się krzywo.

– Zostaw je – szepnęła.

Uniosłem brew, pochyliłem się i ugryzłem ją lekko w obojczyk.

– Masz ochotę na niegrzeczną zabawę? – przejechałem dłońmi w rękawiczkach po jej nagich piersiach i lekko ścisnąłem twarde sutki.

– Mam ochotę na ciebie – jęknęła i objęła mnie udami.

– *Vuoi ammazzarmi* [2] – szepnąłem i dałem się porwać jej niszczycielskiej sile.

Zabijała mnie. To było pewne. Ale... do diabła! Cudowna to była śmierć!

Jestem bogiem wojny? Jestem mścicielem? Jestem obrońcą? Ostatnim sprawiedliwym? Jedynym ratunkiem? Tak! Tak! Tak! Ale teraz... jestem bardzo,

bardzo... zły!

13

Nazajutrz kilkanaście minut po godzinie piątej rano Melisę obudził krótki ostry krzyk. Zerwała się i spojrzała obok. Jamesa nie było koło niej.

Przestraszona wybiegła z sypialni i zobaczyła go opartego o ścianę i przyciskającego pięść do czoła tuż nad nosem.

– Jezu, co się stało? – złapała go za ramiona i lekko nim potrząsnęła.

– Nic. Zostaw mnie – powiedział oschle, uwalniając się od jej uścisku.

– Ale...

– Powiedziałem: zostaw mnie – odparł spokojnie, lecz tak obcym tonem, że miała wrażenie, iż temperatura powietrza w pokoju obniżyła się o kilkanaście stopni.

Urażona, odwróciła się i poszła do sypialni. Tam zawinęła się w kołdrę, usiadła

tyłem do wejścia i wpatrywała się w błydy blask jutrzenki, pojawiający się za oknem.

Było jej przykro, nie wiedziała, co się dzieje, a on zachowywał się bardzo dziwnie. I bardzo obco. To ją strasznie zraniło. Było gorsze niż uderzenie w twarz.

Po dłuższej chwili usłyszała, że wszedł do sypialni. Raczej wyczuła, niż usłyszała, bo naprawdę potrafił poruszać się bezszelestnie.

– Meliso – powiedział ochrypłym szeptem.

Nie ruszyła się, tylko nadal patrzyła niewidzącym wzrokiem na budzący się dzień. Obszedł łóżko dookoła i stanął przed nią, patrząc wzrokiem pełnym żalu.

– Popatrz na mnie.

– Nie wiem, czy mogę – wzdrygnęła ramionami, usilnie unikając jego wzroku.

– Proszę...

Uniosła głowę i spojrzała w jego oczy. Były zaczerwienione i pełne rozpacz.

– Co się dzieje, James?

– Miewam wizje. Dotyczące tego, co się wydarzy. Nawiedzają mnie o godzinie, w której narodziłem się na nowo. Z nowymi umiejętnościami. Czasami są to wyraźne obrazy, czasami majaki senne, koszmary. Rzadko zdarza mi się przespać całą noc. Ostatnio udało mi się to, śpiąc z tobą w moim domu na Hawajach.

– Boże, James... – jęknęła. Wstała i złapała go za rękę.

– Wybacz mi, że byłem taki... Musiałem dojść do siebie. Widziałem okrutne morderstwo młodej dziewczyny z podkrążonymi oczami. Muszę ją odnaleźć, muszę zlokalizować tę wizję – szeptał gorączkowo, a Melisa wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Mogę ci pomóc, tylko tego zechciej – powiedziała cicho.

– Widzisz, jaki jestem pokręcony. Dziwię się, że nie uciekasz z krzykiem – zaśmiał się gorzko.

– Za kogo mnie masz? Za głupią, pustą lalę? – zmrużyła oczy. Ewidentnie była zła.

– Nigdy nie miałem cię za kogoś takiego – pokręcił głową.

– To nie gadaj bzdur. Po prostu mi zaufaj – odparła spokojnie. – Dobrze?

– Dobrze – westchnął i przytulił ją do siebie.

– I nie mów już nigdy więcej, że mam cię zostawić. I nie takim tonem – powiedziała cicho, wtulając twarz w jego nagi tors.

– Dobrze, Indianko, nie będę. Nie gniewasz się? – spytał, muskając ustami jej czoło.

– Nie. Nie mogłabym się na ciebie gniewać – westchnęła i przytuliła się do niego policzkiem. – Mam do ciebie słabość.

– To jest nas dwoje, którzy mają do kogoś słabość – uśmiechnął się z obietnicą w spojrzeniu.

Gdy w końcu udało im się wyjść z łóżka, dochodziła siódma. James zadzwonił po limuzynę i poprosił Melisę, żeby pojechała z nim do jego domu. Musiał się przebrać. Obiecał potem zawieźć ją do redakcji.

– Ludzie zaczną gadać, gdy zobaczą, że razem przyjeżdżamy do firmy – powiedziała, patrząc na niego uważnie, gdy wsiadali pod jej domem do limuzyny.

– Niech gadają. Martwi cię to? – spytał, zerkając na nią z boku.

– Nie. A ciebie?

– Mel, mam inne problemy na głowie niż pieprzona opinia publiczna –

powiedział z lekkim zniecierpliwieniem i pocałował ją w usta, skutecznie odbierając ewentualny kontrargument.

Gdy znaleźli się w jego rezydencji, przywitał go Chan. Azjata coś wyszeptał mu do ucha. James lekko skinął głową. W stosunku do Melisy wierny przyjaciel pana domu zachowywał uprzejmy dystans, ale dziewczyna miała wrażenie, że cały czas

jest poddawana jego uważnej ocenie, czy aby nie sprawa zagrożenia dla

Maserattiego.

Nie czekała długo na swojego ukochanego. Zszedł po dziesięciu minutach ubrany w czarne dżinsy i stalową jedwabną koszulę. Wyglądał jak zawsze bosko, zresztą nie było chyba stroju, w którym by wyglądał źle. A najlepiej prezentował się nago.

Boże... Była nienormalna!

James podszedł do niej i złapał ją za rękę.

– Chodź – powiedział cicho.

– Mieliśmy jechać – wskazała ręką na stojący przed wejściem samochód.

– Pojedziemy. Chcę ci coś pokazać – zacisnął ciepłą dłoń na jej rękę i pociągnął

ją w stronę marmurowych schodów prowadzących gdzieś w dół. Odchodząc,

widziała tylko uważny wzrok Chana. Mężczyzna nie spuszczał z niej oczu, jakby

poddawał analizie każdy jej ruch i gest.

Zeszli krętymi schodami w dół, ale wcale nie zrobiło się chłodniej czy

wilgotniej. Ściany były wyłożone czerwonym kamieniem, stylizującym korytarz na

stare, zamkowe lochy. Ale było sucho i Mel nie wyczuła ani odrobiny wilgoci.

– Zaczynam się bać – ścisnęła mocniej dłoń Jamesa. – Prowadzisz mnie do

swojej tajemnej skrytki, w której więzisz zakochane w tobie kobiety?

– Żeby je wszystkie pomieścić, musiałbym zaanektować pół Los Angeles –

odparł z nonszalancją. Stał przed metalowymi drzwiami i przyłożył dłoń do

małego ekranu, wbudowanego w kamienną ścianę.

– Zarozumialec – mruknęła, patrząc, jak metalowe drzwi chowają się w ścianie.

– Jezu, Maseratti, jesteś jakimś Jamesem Bondem, czy co? – pokręciła

z niedowierzaniem głową.

– Jedynie skromnym biznesmenem – powiedział poważnie i przepuścił ją

przodem.

Jej oczom ukazało się dosyć duże pomieszczenie, tak nafaszerowane

nowoczesnym sprzętem elektronicznym, komputerami, notebookami, policyjnymi skanerami, że wyglądało jak centrum dowodzenia stacji kosmicznej. Po prawej stronie znajdowała się ogromna szklana ściana, na której coś było pozaznaczane.

James oparł się o szeroki blat i patrzył uważnie na Melisę. Dziewczyna rozglądała się wokół z wyrazem zaskoczenia i szoku na twarzy.

– Co to jest? – W końcu przestała kręcić się w kółko i spojrzała na Jamesa, który objął się ramionami i nie spuszczał z niej wzroku.

– To jest moje miejsce pracy. Właściwie bardziej Nocnego Łowcy niż moje.

I Chana.

– Jezu. Zgromadziłeś tutaj cały sprzęt od FBI i CIA?

– Coś w tym rodzaju.

– Masz jeszcze coś w zanadrzu, Maseratti? Może od razu rzuć bombę, bo już sama nie wiem, czego mogę się po tobie spodziewać – potarła ramiona, czując, jak zimno ogarnia jej ciało.

– Nie chciałem cię przestraszyć.

– Nie przestraszyłeś mnie. Po prostu... ciągle mnie zaskakujesz.

– Rozumiem – podszedł do niej i dotknął jej ramion.

– A więc tutaj sprawdzasz, co się dzieje w mieście? – spojrzała mu w oczy.

– Zobacz – nacisnął jakiś guzik i szklana ściana rozświetliła się setką różnokolorowych świateł.

– To mapa.

– Zgadza się. Te symbole oznaczają miejsca, w którym pojawił się ToxicCristal,

miejsca znalezienia ciał, a także punkty, w których Nocny Łowca zostawił swój ślad w postaci zasrańców czekających na przyjazd policji.

– Niesamowite – jęknęła, ogarniając wzrokiem gigantyczną świetlną mapę

miasta.

– Pomożesz mi?

– W czym?

– W moim dzisiejszym śnie dziewczyna szła ulicą. Miała ciemne obwódki pod oczami. Była chyba na głodzie, cała się trzęsła. Ulica była ciemna, słabo oświetlona

– James zamknął oczy i próbował sobie przypomnieć każdy szczegół, przywołując obrazy ze swojej sennej wizji.

– Jak była ubrana? – spytała cicho Melisa.

– Nie wiem. Chyba miała na sobie dzinsy, tak, na pewno, a do tego zwykły T-shirt.

– Sklepy. Czy mijala po drodze jakieś sklepy? Kojarzysz jakiś napis?

– Poczekaj... – uniósł dłoń, jakby chciał ją zatrzymać. – Było coś. Jakby wędka.

Tak, mignęła mi przed oczami wędka – James otworzył oczy i włączył jeden z komputerów. Zaczął błyskawicznie przebierać palcami po klawiaturze.

Melisa w tym czasie intensywnie nad czymś myślała.

– Jest taka sieć sklepów dla wędkarzy, nazywa się FishManiac. Wiem, bo mój ojciec to zapalony wędkarz. Czasami kupowałam mu różne rzeczy, ale korzystałam

ze sklepu internetowego tej firmy. Ich logo to właśnie duża wędka – Melisa

skończyła mówić i zobaczyła, że James popatrzył na nią spod zmrużonych brwi.

Potem znowu zaczął wściekle stukać w klawisze. Po chwili odwrócił się w jej stronę z szerokim uśmiechem.

– Jesteś boska. Popatrz – pociągnął ją ku sobie i posadził na kolanach. Spojrzała w ekran i zobaczyła stronę internetową, którą dobrze знаła.

– Takie logo widziałeś? – popatrzyła w jego brązowe oczy.

– Chyba tak. Nie jestem pewien, nie zawsze wszystko jest wyraźne. Teraz muszę poszukać sklepów w mieście i sprawdzić, które z nich znajdują się na małą

uczęszczanych ulicach.

– I co potem?

– Potem? – wzruszył ramionami. – Będę musiał się tam pokręcić.

– Zawsze tak robisz?

– Zawsze. Nie zawsze jednak zdążam na czas. I nie zawsze trafiam w odpowiednie miejsce. Ale staram się. I z reguły jakoś mi się udaje.

– Boże, James... – złapała jego twarz w dłonie. – Nie chcę, żeby coś ci się stało – powiedziała cicho, po raz pierwszy czując obezwładniający strach o niego.

– Mel... – przytulił ją mocno. – Nie martw się o mnie. Jestem szybki, dzięki temu są małe szanse, żeby coś mogło mi się stać.

– Jesteś szybszy od kuli wylatującej z pistoletu? – spytała smutnym głosem.

– Od tego nie – odparł krótko. – Ale prawie tak samo szybki. Nie martw się, Indianko. Nie dam się złapać. A tym bardziej zastrzelić.

– Nie mogę się nie martwić – szepnęła, obejmując go mocno ramionami. – Kocham cię.

To proste wyznanie sprawiło, że na chwilę zabrakło mu tchu.

– Ja ciebie też, Mel, ja ciebie też... – odparł cicho.

Gdy przyjechali do redakcji, dochodziła dziewiąta. Wyszli z samochodu i uśmiechając się do siebie, weszli do budynku. James złapał Melisę za rękę i nie puścił aż do chwili, kiedy wysiadała wraz z kolegami na szesnastym piętrze.

Widziała ukradkowe spojrzenia, rzucane przez jadących z nimi w windzie ludzi.

Wiedziała, co się zaraz będzie działo. Ale... James nie pozostawił jej wyboru. A poza tym musiała się z tym liczyć, skoro jeden z najbogatszych facetów i najbardziej

pożądanych kawalerów w kraju był jej chłopakiem. Hm. Chłopak. To jakoś nie

pasowało jej do Jamesa, ale na razie nie znajdowała innego określenia na to, co było pomiędzy nimi.

Z westchnieniem usiadła przy swoim biurku, otworzyła laptopa i spojrzała na

Milona. Poprzedniego dnia nie widzieli się, gdyż przyjaciel wyjechał do Riverside.

Teraz siedział z szerokim uśmiechem i wyraźnie na coś czekał.

– Co? – Melisa zmarszczyła czoło.

– I jak?

– O co pytasz?

– Daj spokój, jak było? Zniknęliście na dwa dni.

– Wszyscy muszą wiedzieć wszystko? – Melisa pokręciła głową.

– Gdzie byliście? – Milton pochylił się w stronę przyjaciółki.

– Na Hawajach – dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Na Hawajach – blondyn wzruszył ramionami i machnął lekceważąco ręką. –

Jasna sprawa. Normalna w sumie – prychnął pogardliwie.

– No nie? Poleciliśmy jego prywatnym samolotem, potem szofer w czarnym

bentleyu zawiózł nas do jego rezydencji z prywatną plażą, z której wchodziło się

wprost do oceanu – Melisa mówiła to z poważną miną, tylko oczy się jej śmiały.

– Standardowa randka – Milton uśmiechnął się.

– Dokładnie – zgodziła się.

– Wszystko OK?

– Bardzo OK.

– Czyli co? Chodzicie ze sobą? Czy jak? – blondyn dalej wiercił dziurę

w brzuchu.

– Czy jak – Melisa kiwnęła głową i wystawiła język.

– Cieszę się, siostró. Naprawdę. Skoro jesteś z nim, może nie do końca jest

bestią.

– Bestią jest tylko w łóżku – popatrzyła rozmarzonym wzrokiem, a Milton zatkał

sobie ostentacyjnie uszy.

– Udam, że tego nie słyszałem.

– Poważnie Mil, Kocham go – Melisa powiedziała to szeptem, ale już bez obawy w głosie i w sercu.

– To dobrze, mała, właśnie taki facet był ci potrzebny – Milton uśmiechnął się i zacisnął usta.

– Mówisz? Może masz rację... – pokiwała głową i przystąpiła do pracy.

Oddała końcówkę artykułu o zanieczyszczeniach i uzgodniła z Miltonem, że pójdą wieczorem do klubu, w którym ostatnio bawiła się para nastolatków, która potem popełniła samobójstwo.

Zastanawiała się, jak ma się umówić z Jamesem i czy ma powiedzieć mu o tym, że idzie do tej dyskoteki. Ale problem rozwiązał się sam. Dostała od niego wiadomość:

Indianko, lecę do San Francisco, wrócę wieczorem. Potem muszę zająć się wiesz czym. Zobaczymy się jutro. Jesteś moja, pamiętaj. J.

Odpisała mu, że trudno jej o tym zapomnieć i że on ma na siebie uważać. To było dla niej takie nowe, takie niesamowite. Miała faceta, który pisał do niej

esemesy, który się o nią martwił, który ją kochał. Tak naprawdę kochał. I do tego był fantastycznie męski i przystojny. To naprawdę niesamowita sprawa.

*

Gdy wróciłem z San Francisco, gdzie odbyłem nader owocne spotkanie, związane z planowanym zakupem wytwórni, było już bardzo późno. Wcześniej wysłałem do inspektora Dreyera zaszyfrowany e-mail ze wskazaniem czterech potencjalnych miejsc, w których mogło, ale nie musiało dojść do napaści i morderstwa uzależnionej dziewczyny. Miałem nadzieję, że policjant potraktuje to poważnie, zresztą nie pierwszy raz wysyłałem do niego informację o ewentualnych przestępstwach. Wiedziałem, że Dreyer podchodzi do tego bardzo profesjonalnie.

Był porządnym facetem, miałem okazję poznać go kiedyś na policyjnym balu.

Zostałem na niego zaproszony ze względu na to, iż zakupiłem dla LAPD [\[3\]](#)

kilkadziesiąt nowoczesnych komputerów.

Trochę śmieszyło mnie, że znajduję się wśród tylu gliniarzy, z których co

najmniej połowa za punkt honoru obrała sobie zamiar wpakowania Nocnego Łowcy

za kratki. Ale Dreyer był normalnym facetem, rzetelnym i uczciwym gliną. Nieraz

błyskawicznie reagował na informacje od Łowcy i ujmował na gorącym uczynku

złych ludzi. I miałem nadzieję, że w tym przypadku też tak właśnie będzie.

Teraz postanowiłem odwiedzić klub mojego kuzyna. To był ten sam klub,

w którym ostatnio widziałem Thomasa Mallory'ego w towarzystwie moich włoskich

pobratymców. I cholernie mi się to nie podobało. Bo utwierdzało mnie to

w podejrzeniu, że moja rodzina... finansuje sprzedaż i dystrybucję ToxicCristal. Te obawy pojawiły się jakiś czas temu i teraz okazywało się, że to nie były tylko

domysły i przecucia. A jeszcze udział byłego męża Melisy sprawiał, że ta cała

sprawa nabierała jeszcze bardziej osobistego charakteru. Zresztą dla Nocnego Łowcy wszystkie sprawy były bardzo osobiste.

Wsiadłem do mojego ulubionego ferrari i ruszyłem w stronę Rodeo Drive. Po

drodze zadzwoniłem do Melisy, ale nie odbierała. Zostawiłem jej wiadomość, że

jednak przyjadę do niej i będzie to bardzo późno. I będę Jamesem. Cieszyłem się, że mogę tak oficjalnie jej o tym mówić i nie muszę przed nią już niczego ukrywać.

Prawie niczego...

Gdy wszedłem do klubu, bez problemu wpuszczony przez ochroniarza, który

znał mnie, tak jak większość ludzi w tym mieście, poszedłem prosto do baru.

Poprosiłem barmana, aby zawołał Tony'ego. Wytłumaczyłem, że jestem jego

kuzynem. Gdy się odwróciłem, poczułem znajome wibracje w żołądku i moje serce

zaczęło bić w przyspieszonym rytmie. Wiedziałem, co to oznacza i kogo zaraz ujrzę.

Pierwsze, na co zwróciłem uwagę, to długie, opalone łydki. Stała do mnie tyłem, tuż przy wejściu do

prywatnej łoży. Rozmawiała z jakimś wysokim, łysym facetem.

Była ubrana w obcisłą czerwoną sukienkę, tak krótką, że ledwo zakrywała jej cudowny tyłek. Na nogach miała co najmniej dziesięciocentymetrowe szpilki, a włosy upięła wysoko. Zobaczyłem, jak łysol pochylił się ku niej i przejechał palcem po jej nagim ramieniu. Wówczas ona wyciągnęła coś z torebki i włożyła mu rękę do kieszeni. Łysy wielkolud uśmiechnął się, lubieżnie lustrując wzrokiem jej ciało, i pokazał pięć palców. Wszedł do łoży i zamknął za sobą drzwi. Zrozumiałem, że dał jej znak, że za pięć minut ona może wejść do środka. Poczułem, że zaraz dostanę szau. Nie spuszczając z niej wzroku, ruszyłem w tamtą stronę. Gdy byłem tuż za nią, pochyliłem się i niemal pieszczotliwie wyszeptalem w jej włosy:

– Co ty tutaj robisz, kurwa mać!!!?

Mówią, że rodzina jest najważniejsza. Zwłaszcza dla nas, Włochów. Zgadzam się z tym, ale nie do końca. Bo tak naprawdę już nie mam rodziny. Moja matka nie żyje, ojciec oficjalnie mnie nie poznaje. A rodzina? Zajmuje się rzeczami, które potępiam, których nie jestem w stanie zrozumieć i zaakceptować. Czy to oznacza, że... tak naprawdę jestem sam? Jak palec?

14

Melisa wyczuła go, zanim jeszcze usłyszała jego wściekły, a zarazem pieszczotliwy szept. To tak, jakby każda komórka jej ciała była zaprogramowana na odbieranie wibracji wysyłanych przez jego ciało.

Drgnęła i odwróciła się. Zadarła głowę, bo stał tuż przy niej, i spojrzała w jego prawie czarne oczy. Był wściekły. Nie, to mało powiedziane. W jego wzroku buzowało szaleństwo. A jednocześnie spojrzenie było tak zimne, że poczuła, jak dreszcz przebiega jej po plecach.

– A co ty tutaj robisz? Miałeś być w San Francisco – odparła, starając się panować nad drżeniem głosu.

– Wróciłem – odparł lodowatym tonem. – Dzwoniłem do ciebie.

– Nie słyszałam, tutaj jest głośno.

- Na co czekasz? – spytał, pochylając się do jej ucha.
- Jestem tu z Miltonem, zbieramy materiały. Nie złość się, ja...
- Później to skończymy – James dostrzegł idącego w jego stronę Tony’ego.
- Witam Jimmy. I panią – śniady mężczyzna z długimi, kręconymi włosami, związanymi w kucyk, podał Jamesowi rękę.
- Witaj, Tony. To jest... Lisa – przedstawił Melisę, która rzuciła mu szybkie spojrzenie, ale z uśmiechem uściskała rękę niskiego, umięśnionego mężczyzny. – Poznaliśmy się przed chwilą.
- No nic dziwnego – Tony ogarnął śmiałym spojrzeniem zgrabne ciało kobiety w czerwonej sukience. – Znany jesteś z wyrafinowanego gustu.
- Och... Dzięki – zaśmiała się, odrzucając głowę do tyłu. – Na razie, przystojniaku – dotknęła lekko palcem brody Jamesa, odwróciła się i weszła w falujący tłum.
- Tony poklepał Jamesa po plecach i skierował w stronę swojego biura.
- Niezła dupa – powiedział z uznaniem, otwierając przed kuzynem drzwi.
- Niezły klub – Maseratti uśmiechnął się szeroko, ale jego oczy pozostały zimne.
- No nie? Staramy się. Napijesz się czegoś? – Tony podszedł do niskiego barku.
- Whiskey – odparł krótko James.
- A co u ciebie? – Włoch podał swojemu gościowi szklanekę z trunkiem i usiadł w fotelu.
- Bez zmian.
- Czyli nadal na szczycie?
- Dzień jak co dzień – James mrugnął porozumiewawczo.
- Wiesz, że Marco i Federico byli u mnie? Mieli tylko dwa dni, ale pytali o ciebie.

– Tak? Szkoda, że nie mieliśmy okazji się spotkać – Maseratti kłamał gładko.

Przez lata nauczony ukrywać swoje drugie ja, kupując i sprzedając, negocjując, nie miał problemu z ukrywaniem swojej prawdziwej twarzy i uczuć, które w nim

buzowały.

– Oni też żałowali.

– A po co w sumie tutaj przylecieli, i to na tak krótko?

– Mają zamiar inwestować w Stanach. Patrząc na ciebie, wierzą, że to kraj nieograniczonych możliwości – Tony wyszczerzył zęby.

– W sumie racja – kiwnął głową James. – Słyszałem, że się żenisz.

– Tak, za cztery miesiące. Niedługo dostaniesz zaproszenie.

– Gratuluję. Jakoś się wszystko układa – James rozglądnął się z uznaniem po elegancko urządzonej biurze.

– Jakoś.

– Dobra, Tony, będę uciekał. Słuchaj... gdybyś miał jakieś problemy, możesz na mnie liczyć – James popatrzył w brązowe oczy kuzyna, w których dostrzegł błysk obawy.

– Jakie problemy, Jimmy? – szatyn roześmiał się sztucznym śmiechem.

– Jakiegolwiek. Gdybyś... musiał coś robić albo zajmować się czymś, na co nie masz ochoty, pomogę ci – utkwiał w stojącym przed nim mężczyźnie uważne spojrzenie.

– Tak jak ty to zrobiłeś?

– Nie robiłem nic, co było niezgodne z moją wolą.

– Ale nie z wolą rodziny – Tony zmrużył oczy.

– Nie zawsze wola rodziny jest zgodna z moimi przekonaniem.

– Ale to rodzina, Jimmy.

– Wiem. I dlatego jeszcze rozmawiam z tobą. – James popatrzył na kuzyna

twardym wzrokiem. – Trzymaj się, Tony – klepnął go w plecy, odwrócił się i wyszedł.

*

Wyszedłem z biura mojego kuzyna, czując, że on doskonale wie, że domyśliłem się, czym tak naprawdę zajmuje się nasza rodzina. I że to potępiam. Nie chciałem być wrogiem dla moich braci, ale pewnych rzeczy nie potrafiłem zaakceptować.

Widziałem, do czego doprowadza narkotykowy nałóg, walczyłem z nim, wyciągając ją z jego szponów. I pomimo tego, że potem stało się to, co się stało, nigdy nie zmienię swojego nastawienia do tego biznesu. Nawet kosztem zerwania więzi rodzinnych, które dla nas, Sycylijczyków, są święte.

Teraz jednak miałem coś innego na głowie. Musiałem zająć się kobietą, która doprowadzała mnie do szału i stawiała na granicy moje opanowanie i wytrzymałość.

Wszedłem w tłum szalejących ludzi i szukałem jej nie tyle wzrokiem, co zmysłami.

Stała przy barze, rozmawiając z Miltonem. Gdy podszedłem bliżej, odwróciła się gwałtownie i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. Towarzyszący jej blondyn wyraźnie się czegoś obawiał.

– Witaj, Milton – podałem mu rękę.

– Witam, panie Maseratti.

– Wystarczy „James”. Jedziesz? – Spojrzałem na stojącą obok Melisę, która drgnęła, gdy usłyszała chłód w moim głosie.

– Tak. Mil... – zwróciła się do kumpla.

– Jedź, ja jeszcze trochę się porozglądam. Zresztą czekam na Gianniego.

– Dobrze. Trzymaj się – Melisa pocałowała przyjaciela w policzek i spojrzała na mnie. Uścisnąłem blondynowi rękę i ruszyłem do wyjścia.

Zacisnąłem palce jak kleszcze na jej nadgarstku i pociągnąłem ją w moją stronę.

Melisa podążyła za mną.

Bez słowa wsiedliśmy do mojego samochodu, odpaliłem silnik i z piskiem opon ruszyłem spod klubu. Melisa rozglądała się, gdzie właściwie jedziemy. Gdy wjechałem na autostradę, zorientowała się, że zmierzamy w stronę Bel Air.

– Nie powiesz nic? – Nie wytrzymała i spojrzała na mnie z boku. Wpatrywałem się z uwagą w drogę, a moje szczęki pulsowały w niemym gniewie.

– Za chwilę – odparłem oschle, wiedząc, że ją ranię, odzywając się do niej w ten sposób.

Melisa objęła się ramionami i zapatrzyła w boczne okno. Zerknąłem na nią

szybko i zaraz z powrotem patrzyłem przed siebie, wymijając samochody. Miałem ochotę ją przytulić, ale też przerzucić przez kolano i zbić ten jej cudowny, opięty czerwona suknią, tyłeczek. Wiedziała, jak doprowadzić mnie do pasji. Była w tym

naprawdę niezła.

Gdy wjechaliśmy na teren mojej posiadłości i zaparkowałem przed domem, szarpnęła się i wysiadła, trzaskając drzwiami od ferrari tak mocno, że miałem wrażenie, że zaraz z auta wylecą szyby.

Tak...

Jeśli liczyłem na jakieś poczucie winy czy inne gówno, to grubo się myliłem.

Ale w końcu moja kobieta miała we krwi indiański pierwiastek, więc czegoż właściwie oczekiwałem?

Podszedłem do niej, złapałem ją za nadgarstek i pociągnąłem w stronę mojego gabinetu. Próbowwała się wyrwać, ale trzymałem ją mocno, czując pod palcami wściekle szalejący puls. Cholera... Podniecał mnie sam szum jej krwi. Ale teraz...

Byłem na nią zły. Bardzo zły. I ona musiała o tym wiedzieć.

– No wykrzycz to wreszcie! – wrzasnęła na mnie, gdy tylko zamknęły się za nami drzwi gabinetu.

Podszedłem do barku, nalałem sobie whiskey do niskiej szklanki i wlałem

alkohol wprost do gardła. Potem oparłem się o moje biurko i patrzyłem na nią, jak chodzi po moim gabinecie i ściska swoją małą torebkę, a jej oczy rzucają błyskawice.

Boże...

Była niesamowita!

– No powiedz coś w końcu, Maseratti! – zatrzymała się i utkwiała we mnie wkurzony wzrok.

– Świetnie radzisz sobie beze mnie – spojrzałem na nią zimnym wzrokiem.

– Wiem, że powinnam do ciebie zadzwonić, ale nie jestem dzieckiem, do

cholery! – Warknęła, rzucając torebkę na skórzaną sofę. – Sam z powrotem

przydzieliłeś mnie do tej sprawy. Prowadzę dziennikarskie śledztwo, do diabła!

Byłam tam z Miltonem, nic mi nie groziło! – krzyknęła, szarpiąc włosy i wyciągając z nich spinki, którymi miała je upięte. – No powiedz coś, pieprzony mistrzu

opanowania!!! – wrzasnęła. Stanęła przede mną i uderzyła mnie otwartą dłonią w piersi.

Nawet nie zauważyła, kiedy siedziała w głębokim skórzanym fotelu, a ja

pochylałem się nad nią, trzymając dłonie na bocznych oparciach.

– Masz szczęście, że jestem pieprzonym mistrzem opanowania, bo inaczej

wyniosłbym cię z tego klubu przerzuconą przez ramię, wrzucił do samochodu i zabrał do domu – powiedziałem spokojnie, głosem zupełnie pozbawionym uczuć.

Jedynie moje oczy rzucały wściekłe błyski, tego nie mogłem już powstrzymać.

Spojrzała na mnie nieco rozkojarzona moją błyskawiczną reakcją, a potem roześmiała się z pogardą.

– Gdybyś tak zrobił, Maseratti, mógłbyś zapomnieć o tym, że mnie kiedykolwiek znałeś.

– Wiem – wzruszyłem ramionami. – Dlatego tego nie zrobiłem. Ale wkurzyłaś

mnie bardzo. Wiem, że pracujesz, że jesteś świetna w tym, co robisz. Ale... kurwa mać!!! – wreszcie przestałem nad sobą panować. Widziałem, jak drgnęła i spojrzała na mnie ze strachem. Poczułem złość na siebie samego. – Mogłaś do mnie zadzwonić, wysłać jednego krótkiego esemesa. Czy nie zasługuję na to? –

odsunąłem się od niej i patrzyłem na nią z bezpiecznej odległości, bo widziałem jej szeroko otwarte oczy. Miałem ochotę ją przytulić, ale byłem na nią jeszcze zbyt

wściekły, żeby to zrobić. – Nie zmienisz tego, że martwię się o ciebie. Nie zmienisz tego, że chcę wiedzieć, co robisz. Leciałem do San Francisco i poczułem się

zobowiązany do tego, żeby cię o tym poinformować. Uważałem, że jestem ci to

winien, bo jesteśmy razem. To chyba normalne, do cholery? Czy nie? Czy się mylę?

Powiedz mi, Meliso... – dokończyłem już spokojniej, oparłem się o biurko

i patrzyłem na nią z daleka.

Westchnęła, potarła ręką czoło, zacisnęła usta i wstała. Powoli podeszła do mnie

i powiedziała:

– Przepraszam.

– Tak?

– Wiedziałam, czułam, że będziesz się złościł, że tam idę, więc uznałam, że

skoro i tak nie ma cię w mieście, to wykorzystam ten czas na moje śledztwo,

a nazajutrz przedstawię ci ciekawy materiał. Wiem, że to nie fair, ale tak to sobie obmyślałam – powiedziała z rozbijającą szczerością, która powaliła mnie na

łopatki.

– A więc tak to sobie zaplanowałaś – pokręciłem głową, patrząc na nią uważnie.

– Ale ty też masz mi chyba coś do wyjaśnienia? Co tam robiłeś? I kim był ten

facet? – patrzyła na mnie uważnie.

– To później – odparłem krótko. – Najpierw ty – kiwnąłem do niej głową,

jakbym oddawał jej głos.

– Nie gniewaj się. Wiem, że to było nie w porządku. Ale sam widzisz, jak

reagujesz na moją pracę – zmrużyła oczy.

– Reaguję tak na kłamstwa i brak zaufania. I brak lojalności – odparłem twardo.

– Ale ja ufam tobie. I jestem lojalna. Nie mów tak – powiedziała z żalem w głosie.

– To nie rób więcej czegoś takiego. Dziel się ze mną swoimi planami. Razem możemy więcej działać, przecież wiesz. A ja muszę wiedzieć, gdzie chodzisz wieczorami. Nie rozumiesz tego, że jesteś dla mnie najważniejsza na świecie? Że kocham cię jak wariat? Że jesteś dla mnie wszystkim? Po prostu wszystkim? – złapałem ją za nadgarstki i przyciągnąłem do siebie.

– Wiem. Źle zrobiłam, wybacz mi – widziałem, że przyznanie tego wiele ją kosztowało.

– A swoją drogą, jesteś niezła, nie dość, że nabroiłaś, to jeszcze na mnie krzyczałaś – pokręciłem głową, mrużąc oczy i przyciągając ją jeszcze bliżej.

– No bo jak możesz być taki opanowany? – chciała jeszcze coś powiedzieć, ale w tym samym momencie leżała na moim biurku, a moje dłonie sunęły w górę jej nagich ud.

– Czasami brakuje mi opanowania – powiedziałem cicho i zerwałem z niej bieliznę.

– Och... – krzyknęła i szarpnęła moją jedwabną koszulę. Guziki rozsypały się z lekkim stukotem po dębowym blacie biurka, ale nawet nie zwróciliśmy na to uwagi.

Wsunąłem w nią palce, była wilgotna i całkowicie gotowa. Tak jak i ja. Zdarłem cieniutkie ramiączka jej sukienki i odkryłem piersi okryte czarnym koronkowym stanikiem. Pochyliłem głowę i zacząłem ssać jej sutki przez delikatną koronkę.

Szarpnęła się do przodu i złapała pasek moich dżinsów. Poderwałem ją do góry, tak

że opłotła mnie udami, a jej ramiona otoczyły moją szyję. Czułem jej

rozgorączkowane usta na karku i ciepły język pieszczący moją skórę.

Oparłem ją o ścianę i szepnąłem ochryple:

– Trzymaj się. To będzie ostre i szybkie – i wszedłem w nią z całym impetem, do

samego końca, wypełniając ją mocno i gwałtownie. Z jej ust wyrwał się głośny

krzyk. Uwielbiałem to! Poruszałem się coraz szybciej i coraz mocniej, moje dłonie

nie chciały być brutalne, ale były, zaciskając się na jej biodrach, a jej głośne jęki i błagania doprowadzały mnie na skraj szaleństwa. Czułem jej palce wbijające się

w moje plecy, zęby kłuszące moje ramiona. Wpiłem się ustami w jej usta, nasze

języki oplatały się w szalonym tańcu, a zęby uderzały o siebie. Boże! Chciałem ją

pochłonąć i chciałem, żeby ona pochłonęła mnie. Gdy szczytowała z moim

imieniem na ustach po raz drugi, oderwałem nas od ściany i położyłem ją

z powrotem na biurku. Pochyliłem się nad nią, czując, jak cały pulsuję w jej wnętrzu. Złapałem ją za policzki i zmusiłem, żeby spojrzała na mnie zamglonym

wzrokiem. Wbijając się w nią po raz ostatni długim, posuwistym ruchem,

wyszeptałem:

– Weź mnie, przyjmij, całego, na zawsze...

– Na zawsze... – wyjąkała i wtedy zamknąłem oczy, wstrząsany potężnym

uderzeniem orgazmu.

– *Ti amo bellissima* [4] – wyszeptałem i przygniotłem ją całym sobą do twardego blatu, czując, że w ciągu najbliższych pięciu lat nie będę w stanie się ruszyć.

*

Melisa leżała na niewygodnym blacie dębowego biurka i głaskała mokre włosy

leżącego na niej Jamesa. Wreszcie podniósł się i spojrzał w jej błyszczące oczy.

– Przepraszam – mruknął, całując ją w usta.

– Teraz ty przepraszasz? Za co? – uśmiechnęła się.

– Za... mój brak opanowania. Wszystko dobrze? Nie zraniłem cię? – spojrzał na

nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Nie zrobiłaś niczego, na co sama nie miałam ochoty. Wszystko dobrze? –

pokręciła głowę z lekkim uśmiechem. – Wszystko cudownie – uniosła głowę

i ugryzła go w wargę. – A twój włoski doprowadza mnie do szału.

Spojrzał na nią zszokowany.

– Mówię do ciebie po włosku?

– Tak, zawsze gdy... no wiesz, dochodzisz. I nie tylko... – zagryzła wargi, żeby

zapanować nad śmiechem.

– Jezu... Jestem nienormalny – jęknął, wstając.

– Jesteś seksowny, a nie nienormalny – uśmiechnęła się szeroko, patrząc

z zachwytem na jego cudownie umięśnioną klatkę piersiową.

– A ty jesteś okropna, chodź – podał jej rękę i postawił do pionu. Widząc, jak się zachwiała, wziął ją na rękę. – Pójdziemy się doprowadzić do porządku, a potem

chyba coś zjemy. Jestem cholernie głodny.

– A potem deser – położyła głowę na jego ramieniu, dając się zanieść na górę, do

jego sypialni i prywatnej łazienki.

– Meliso, mówiłem ci już, że cię uwielbiam?

– Coś tam... kiedyś... – szepnęła, gdy wchodzili do łazienki. – Ale nie żałuj sobie.

Jestem łasa na takie słowa.

– Masz to jak w banku. Ale zawsze potem muszę dostać deser – szepnął jej do ucha.

– Masz to jak w banku...

Spotkałem cudowną kobietę. Pokochałem ją. I co dziwne, ona pokochała mnie. Z całą moją pokręconą historią. To dlaczego, do cholery, nie potrafię odciąć się od mojej chorej przeszłości i cieszyć się tym, co mam? Przecież chciałem znowu żyć! I ona mi to właśnie daje. Ale ja... nie zakończyłem jeszcze tamtego życia. A nie da się żyć w dwóch światach naraz.

otwarte usta. Patrzył na nią, słuchał jej oddechu, wdychał jej zapach

i ciągle nie mógł uwierzyć, że ma ją tak blisko, że ona jest jego, że

przyjęła go z całą jego pokręconą przeszłością i teraźniejszością. Czy kochał kiedyś tak mocno? Bez opamiętania? Kochał kiedyś, to prawda. Tamta miłość była jego

pierwszą prawdziwą miłością. Walczył o nią. Najpierw z okrutnym nałogiem, który

doprowadził dziewczynę na granicę życia i śmierci, na granicę człowieczeństwa

i zezwierżenia. A potem... Walczył o nią, o to, żeby uwierzyła, że ją naprawdę

kocha. Ją i jego. I gdy już myślał, że udało mu się ją zdobyć, gdy wiedział, że jest jego, że stworzą rodzinę, której bardzo pragnął... Nastąpił ten wieczór, kiedy przez zrzęcenie losu nie wsiadł do tego przeklętego samochodu. Gdyby nie to, zginąłby

razem z nimi i nie miałby przed sobą tylu okropnych, makabrycznych wspomnień.

I tych dziwnych wizji. I chorych umiejętności. I dwóch osobowości. I nie miałby...

Melisy. Czy to było warte tego, że teraz leżała wtulona w niego, a on mógł w każdej chwili ją dotknąć, całować, smakować?

Tak!

Było warte tego i tysiąca innych rzeczy, nawet jeszcze gorszych, niż te, które

stały się jego udziałem.

Bo wzmocniony tamtym uczuciem i tamtą tragedią, kochał Melisę Mallory

miłością tak mocną, tak potężną, że gdy tylko o tym myślał, czuł wszechogarniający ból. Że można kogoś tak szaleńczo kochać i nie udusić się od samego uczucia,

przepełniającego serce, duszę i ciało.

Pogłaskał jej ciepły od snu policzek, pocałował delikatnie nagie ramię i złapał

nadgarstek, odsuwając od siebie rękę Mel. Miała wolny i spokojny puls. Pocałował

pulsującą stałym rytmem żyłkę na wnętrzu jej przedramienia i wstał z łóżka.

Gdy Melisa obudziła się, słońce zalewało pokój poprzez delikatnie odchyłone żaluzje. Spojrzała na zegarek, który wskazywał siódmą trzydzieści. Z żalem

zauważyła, że jest sama. Zobaczyła przewieszony przez dębową ramę łóżka

jedwabny szlafrok, oczywiście w jej rozmiarze. I ciepło się jej zrobiło na duszy, że on pamięta nawet o takich drobiazgach. Włożyła niebieskie cudo, skorzystała

z łazienki, umyła zęby i ruszyła na poszukiwanie Jamesa. Wyszła na piętro, z którego schodziło się na dół jednymi schodami, a wchodziło innymi. U szczytu schodów natknęła się na wychodzącą z jednego z pokoiów Luky, która, ubrana w elegancki kostium, w jednej ręce trzymała drogą, skórzaną teczkę, a w drugiej apetycznie pachnącego bajgla.

– Witam – Melisa odchrząknęła, patrząc trochę zszokowanym wzrokiem na prawniczkę koncernu.

– Witaj – Luky szybko otaksowała jej strój, który mówił sam za siebie, w jakim charakterze przebywa w rezydencji Maserattiego.

– Nie wiesz, gdzie jest James? – Mel w sumie nie wiedziała, jak ma się zwracać do wyniosłej blondynki, która ewidentnie patrzyła na nią z góry.

– On mi się nie spowiada – odparła gładko, wzruszając ramionami.

– Jasne... – mruknęła Melisa. Minęła stojącą kobietę i zeszła na dół.

– Melisa Mallory, prawda? – usłyszała nieco kpiący głos blondynki. Zatrzymała się i spojrzała w górę.

– Luky... nie wiadomo, co dalej, prawda? – odparła bez zastanowienia.

Dostrzegła w zimnych oczach blondynki błysk rozbawienia i uznania, ale był to tylko ułamek chwili. Prawniczka znowu patrzyła na nią chłodnym, beznamiętnym wzrokiem.

– Uważaj, Meliso. To, czego się dowiedziałaś, może cię zaprowadzić w niezbyt przyjazne tereny. I lepiej, żeby on na tym nie ucierpiał – Luky wpatrywała się w nią bez uśmiechu.

– Dziękuję za przyjacielską radę, ale sama wiem, co i gdzie prowadzi. I na pewno on na tym nie ucierpi – odparła równie spokojnym i gładkim tonem, chociaż wewnątrz cała się gotowała. Zeszła na dół i zapukała do gabinetu Jamesa, w którym wczoraj szaleńczo się kochali. Zajrzała do środka. Tam jednak było pusto.

– Jest na bieżni – usłyszała cichy męski głos i drgnęła przestraszona. Za nią stał

Chan i patrzył uważnie, ale w jego wzroku dostrzegła błysk sympatii.

– Gdzie jest ta bieżnia? – spytała.

– W jego hali sportowej.

No tak... Maseratti musiał mieć wszystko, nawet własną halę do ćwiczeń.

– Idź tym korytarzem do samego końca. Po lewej będziesz mieć basen, po prawej halę. Trafisz – czarnowłosa wskazał jej kierunek i ulotnił się bezszelestnie, w taki sam sposób, w jaki się pojawił.

– Kolejny pieprzony David Copperfield – mruknęła Melisa i poszła we

wskazany przez Chana kierunku.

Gdy minęła mieniący się błękitem basen, doszły ją dźwięki głośnej, dudniącej

muzyki. Przez szklaną ścianę zobaczyła Jamesa biegnącego równym rytmem po

bieżni usytuowanej wokół olbrzymiego placu, na którym zgromadzono chyba każdy

możliwy sprzęt do ćwiczeń. A w centralnym punkcie znajdował się najprawdziwszy

ring bokserski, taki jak w hali Madison Square Garden [\[5\]](#). Dziewczyna otworzyła drzwi i uderzyła w nią dudniąca basami muzyka, w rytm której James pokonywał

kolejne okrążenia.

– Cholera – mruknęła do siebie, patrząc na jego doskonałą sylwetkę. – Uspokój

się, Mallory – powiedziała. Przewróciła w duchu oczami, wyobrażając sobie swoją

reakcję na widok tego mężczyzny.

A było na co popatrzeć. James biegał w obcisłych spodenkach i butach do

biegania. Jego muskularne, opalone ciało połyskiwało od potu, a krótkie czarne

włosy były mokre i wyglądały, jakby ich właściciel właśnie wynurzył się z basenu.

Przy każdym ruchu perfekcyjnie wyrzeźbione mięśnie idealnie grały pod skórą. Jego

wygląd przywoływał na myśl antycznych bogów, których doskonałe proporcje

stanowiły wyzwanie nawet dla bardzo zdolnego rzeźbiarza.

Gdy wracał, dostrzegł stojącą w drzwiach Melisę, która starała się nie mieć

cielącego wyrazu twarzy. Jednak sądząc po błysku, jaki pojawił się w jego nagle pociemniałych oczach, chyba nieszczęśliwie udało się jej ukryć, co chodziło jej teraz po głowie.

– Hej, Indianko – powiedział z szerokim uśmiechem i cholera, poczuła, jak drżą jej nogi.

– Hej. Długo już tak biegasz?

– A, jakąś godzinę – machnął ręką, oddychając ciężko. Nacisnął płaski guzik na panelu wbudowanym w ścianę i ściszył muzykę. – Dobrze spałaś?

– Dobrze, dopóki się nie obudziłam i nie zobaczyłam, że jestem sama.

– To niedopuszczalne – pokręcił głową, podchodząc bliżej.

– Po drodze spotkałam twoją smoczycę – mruknęła Melisa i spojrzała w jego zdumione oczy.

– Smoczycę?

– Tak, pilnuje cię jak swojej własności. A co ona w ogóle tutaj robi? – dziewczyna objęła się ramionami i wyduła wargi.

– Maleńka, jesteś zazdrosna o Luky? – James oparł się jedną ręką o drzwi i pochylił nad Melisą, patrząc z uśmiechem w jej zachmurzone oczy.

– Nie zazdrosna, tylko... Ona mnie nie lubi. I ja jej też. Co ona tutaj robi? – powtórzyła pytanie.

– Mieszka – James wzruszył ramionami.

– I Chan też?

– Też.

– Dziwne. A czy ty i ona... – Melisa patrzyła w ciemne oczy mężczyzny, którego kochała, szukając w nich odpowiedzi.

– Ja i Luky? – spojrzał na nią zdumiony. – To moja przyjaciółka. Właściwie

traktujemy się jak rodzeństwo.

– Tak tylko pytałam, znając twoje upodobania do kobiet – mruknęła Melisa, zła na siebie, że w ogóle zaczęła ten temat.

Uniósł czarną brew i sięgnął po ręcznik.

– Moje upodobania do kobiet? – wytarł twarz i włosy, nie spuszczać oczu ze stojącej obok niego dziewczyny. – Sprecyzuj.

– Och, skończmy już ten temat – Melisa wyraźnie była zniecierpliwiona i zła, że w ogóle go zaczęli.

– Nie, nie, nie – James pokręcił głową i złapał ją za ramiona, wyraźnie rozbawiony. – A więc jesteś zazdrosna i uważasz, że trafiłaś na nędznego podrywacza, który łapie wszystko, co popadnie? – wyszczerzył zęby, a Melisa posłała mu ponure spojrzenie.

– Lepiej nie mógłbyś tego ująć. Może bez tego „co popadnie”. Bo z tego, co wiem, spotykałeś się albo z gwiazdami kina, albo z piosenkarkami, albo z modelkami.

– Indianko... – westchnął. – To one spotykały się ze mną. Ja tylko brałem.

– To świństwo, wiesz? – dziewczyna pokręciła głową.

– Wiem. Ale nie zmienię przeszłości – znowu wzruszył ramionami.

– To... trochę okrutne.

– Może. Same się pakowały w taki układ bez przyszłości. Żadnej ze spotkanych dziewczyn niczego nie obiecywałem. Wiedziały, w co wchodzi – jego słowa były bezlitośnie szczerze. Melisa poczuła się trochę nieswojo.

– A ja? – spojrzała na niego uważnie.

– Ty? – zmarszczył czoło i sięgnął po napój energetyczny. – Chyba powinnaś wiedzieć, Indianko.

– Tak sądzisz? Że powinnam? – Zagryzła wargi, patrząc na niego z żarem w oczach.

– Jeśli jeszcze cię nie przekonałem, to będę musiał jak najszybciej coś wymyślić

– napił się żółtego napoju, odstawił butelkę i oparł się o szklaną ścianę, obejmując dziewczynę ramionami.

– Przekonałeś... do czego? – dotknęła dłońmi jego umięśnionego torsu.

– Do tego, że jesteś dla mnie najważniejsza na świecie – mruknął i przywarł

ustami do jej ust.

Ponieważ była sobota i Melisa nie musiała jechać do redakcji, James obiecał jej, że wieczór spędzą tylko we dwoje i wówczas wyjaśni jej, po co wczoraj pojawił się

w tym klubie. Teraz jednak musiał popracować. No tak. James Maseratti uparcie

dążył do sukcesu i majątku. To, że tyle osiągnął, na pewno nie było dziełem

przypadku czy łutu szczęścia. I dla niego nie liczyło się, czy akurat jest sobota, czy niedziela. Momentalnie zmieniał się z cudownego, uśmiechniętego mężczyzny

w twardego gracza, dla którego liczyły się tylko wynik i efekt końcowy.

Melisa poprosiła go, żeby odwiózł ją do domu, ale on z szerokim uśmiechem

zaprowadził dziewczynę do garażu i wręczył jej kluczyki do ferrari. Na początku nie chciała skorzystać z tej nieoczekiwanej propozycji, ale gdy usiadła na sportowym

siedzeniu, obciągniętym jasną miękką skórą, gdy odpaliła silnik, którego niski

głuchy pomruk roztoczył się po olbrzymim garażu, wyszczerzyła zęby do stojącego

obok Jamesa i spytała tylko, kiedy ma wrócić. Ten roześmiał się głośno, pocałował

ją w usta i kazał obiecać, że nie będzie szaleć.

Melisa zjechała już z autostrady i zbliżała się do swojego domu. Wyrzucała

sobie, że do tej pory korzystała jedynie z komunikacji miejskiej, podczas gdy jazda samochodem może dostarczyć tyle radości. No tak... Ale komu jazda nowiutkim

Ferrari 458 nie dostarczyłaby radości? Melisa uśmiechnęła się pod nosem

i zaparkowała wprost przed wejściem do swojego domu. Sąsiedzi będą mieć

używanie. Pokręciła głową i gdy wysiadała, na jej ustach wciąż gościł uśmiech.

Natychmiast jednak znikł, kiedy zobaczyła, kto stoi tuż koło samochodu.

– Co tu robisz? – warknęła, patrząc na swojego byłego męża. Thomas zdumionym wzrokiem ogarniał czarne niskie cacko, z którego właśnie wysiadała.

– A więc to prawda? – utkwiał w niej zimny wzrok.

– Co? – pochyliła się i zaczęła szukać kluczy w małej torebce. Nadal miała na sobie czerwoną sukienkę, w której była wczoraj w klubie. Czuła na sobie wzrok Thomasa.

– James Maseratti cię wyrwał.

– Słuchaj, Thomas – jego imię wypowiedziała jak przekleństwo. – Nikt mnie nie wyrwał. Nie jestem pieprzoną trawą.

– Co się z tobą stało, Liso? Kiedyś nie byłaś taka pyskata – podszedł bliżej i patrzył na nią zimnym wzrokiem, w którym jednak czaiło się coś niebezpiecznego.

– Kiedyś byłam głupia – odparła Melisa, podchodząc pod wejście do budynku. – Chciałeś czegoś czy tak się błąkasz bez celu?

– Ty i Maseratti to coś poważnego?

– A skąd właściwie o tym wiesz? – w sumie niepotrzebnie pytała, takie wieści rozchodzą się w ekspresowym tempie.

– Mało rzeczy się przede mną ukryje. Wiesz, że wszędzie mam znajomych. Ktoś was widział razem w klubie na Rodeo Drive. A właśnie, czy ty wiesz, że ten klub należy do rodziny twojego pana miliardera? – Thomas utkwiał złośliwy wzrok w brązowych oczach dziewczyny.

Melisa tylko na ułamek sekundy się zawahała. Zaraz odzyskała rezon i wzruszyła ramionami.

– Wiem, ale co z tego? James ma dużo różnych inwestycji. Jego rodzina pewnie też.

– Jasne. A wiesz, co się sprzedaje w takich klubach? Przecież zajmujesz się tym.

Powinnaś wiedzieć najlepiej.

– Sugerujesz coś? – Melisa objęła się ramionami, bo pomimo tego, że było chyba ze czterdzieści stopni i stali na zalanej słońcem ulicy, poczuła chłód.

– Nic, tylko uważaj, Liso. Nie chodź lepiej do tego klubu. To może być niebezpieczne. A poza tym... Jak nadal piszesz ten artykuł, to może zacznij od swojego nowego chłoptasia – Thomas rzucił z krzywym uśmiechem, odwrócił się i poszedł w stronę swojego samochodu. Jeszcze raz obejrzał czarne ferrari, którym przyjechała Melisa.

Dziewczyna wzięła głęboki wdech, otworzyła drzwi, zrzuciła wysokie szpilki i pobiegła po schodach na górę. W mieszkaniu dokładnie zamknęła wszystkie zamki i poszła się odświeżyć. Stojąc pod chłodnym strumieniem prysznica, myślała o tym, co powiedział Thomas. To mogło być kłamstwo, ale przecież widziała wczoraj Jamesa w klubie z tym wyglądającym na Włocha facetem. A więc jej były mąż musiał mówić prawdę. Była ciekawa, co sam James ma zamiar dzisiaj wyznać. I po raz kolejny ogarnęło ją dziwne przeczucie, że on nie mówi jej wszystkiego.

Przekazuje tylko to, co chce.

Gdy wyszła z łazienki, ubrała się w swój ulubiony strój, czyli dzinsy i podkoszulek, i włączyła laptopa.

Siedziała chyba ze dwie godziny przed komputerem, szukając w sieci jakichkolwiek informacji o Jamesie Maserattim. Po wpisaniu jego imienia i nazwiska w wyszukiwarkę pojawiły się setki odnośników. Gdy weszła w galerię, ujrzała mnóstwo zdjęć z różnych przyjęć, imprez, rautów, z rozdania Oscarów i innych tego typu uroczystości. Prawie na każdym zdjęciu James był z jakąś piękną przy boku. I na każdej fotografii albo patrzył zimnym wzrokiem przed siebie, albo uśmiechał się tym swoim pogardliwym uśmiechem, który doprowadzał

ją do szau.

– Uspokój się, Mallory, nie możesz żyć jego poprzednim życiem – powiedziała do siebie i skupiła się na artykułach dotyczących ukochanego.

Oprócz informacji o nowych inwestycjach i sukcesach nie znalazła niczego szczególnego. Wpisała frazę „Maseratti, nocny klub”, ale wyszukiwarka nic nie wskazała. Nagle pojawił się link do ekskluzywnego domu opieki w Pasadenie.

Melisa kliknęła i przeczytała:

Do Klinicznego Domu Opieki w Pasadenie został przywieziony Ricardo

Maseratti, ojciec multimilionera Jamesa Maserattiego, właściciela koncernu

Maseratti Enterprises. Senior rodu cierpi na daleko posuniętą chorobę Alzheimera i zajmować się nim będą najlepsi specjaliści. Jego syn James odmówił jakichkolwiek komentarzy na ten temat. Istnieje duża szansa, że koncern sfinansuje rozbudowę ośrodka. W końcu przebywa tam teraz ojciec jednego z najbogatszych Amerykanów.

Melisa zamknęła laptopa i oparła się ciężko o oparcie skórzanego fotela.

Cholera... Czego jeszcze o nim nie wiedziała? James był jedną wielką zagadką.

I bolało ją trochę, że jeszcze tak wiele przed nią ukrywał. Jednak nie byli ze sobą długo, dlatego obiecała sobie, że da mu szansę. I nie będzie naciskać. Ale wiedziała jedno... ten człowiek przeżył bardzo dużo strasznych rzeczy i była pewna, że o wielu jej jeszcze nie powiedział.

*

Siedziałem za konsolą w swoim tajnym gabinecie i patrzyłem w ekran. A więc

szukała informacji na mój temat. Hm. W sumie nic dziwnego, ja też ją

„prześwietlałem”. Jednak szukała moich powiązań z klubami nocnymi, a to

wskazywało, że nasze wczorajsze spotkanie jeszcze nie wyleciało jej z głowy.

A potem znalazła informację o moim ojcu i już wiedziała... Siła internetu była

naprawdę duża. W sumie nie mogłem mieć do niej pretensji, że zbierała o mnie

informacje, ale czułem jakiś dziwny żal. Odniosłem niejasne wrażenie, że nie do końca mi ufa. A ja? Co robiłem? Włamałem się do jej komputera i obserwowałem,

co właśnie robi. To dopiero był wyraz głębokiego zaufania.

Usłyszałem, że otworzyły się drzwi. Zobaczyłem wchodzącego Chana.

Wyłączyłem ekran, żeby nie widział, że bawię się w chorego cyberpodglądacza własnej kobiety.

– James. Możemy pojechać tam dzisiaj w nocy.

– Zróbmy to. To jest na nadbrzeżu? – zerknąłem na podświetloną mapę.

– Dokładnie. Najpierw ich namierzymy, a potem...

– Potem powiadomię Dreyera.

– A co zrobisz z Melisą?

– Ona przyjedzie dzisiaj do mnie na kolację, muszę jej wyjaśnić kilka rzeczy.

A potem... – zerknąłem na przyjaciela. – Ona wie, że czasami pracuję w nocy.

– Nie boisz się, że będzie chciała wiedzieć więcej? – Chan uniósł brew.

– Doskonale zdaję sobie sprawę, że będzie chciała wiedzieć więcej. Nie byłaby

sobą, gdyby nie zażądała pełnej informacji. I powiem jej, że miałem wizję, że będzie włamanie do magazynów i muszę tam być.

– A jak w ogóle ona na to wszystko zareagowała?

– Wiesz... Zdziwiająco dobrze – odparłem.

– Kocha cię – Chan wyszczerzył zęby.

– Tak jakoś wyszło – mruknąłem i wzruszyłem ramionami. – A ja kocham ją.

– Też tak jakoś wyszło?

– Otóż to.

– A powiedziałaś jej... – Chan zawiesił głos, ale widząc mój ostry wzrok, urwał.

– Nie.

– James...

– Zostaw to, Chan. To niczego nie zmieni – wstałem i patrzyłem na przyjaciela z góry.

– Ja mogę to zostawić. Ale widzę... widzę, że ty ciągle nie możesz – powiedział

cicho, klepnął mnie w ramię, odwrócił się i wyszedł.

Zapatrzyłem się w metalowe drzwi, które zasunęły się za moim przyjacielem.

Zamknąłem oczy i zobaczyłem przemykające w mojej głowie obrazy. Jej szeroki

uśmiech. Jego cieniutki głosik. Mój dzwoniący telefon. Informacja, że wybuchł

pożar w redakcji. Jej zmartwienie, jej zapewnienia, że poradzą sobie we dwójkę, że mam się nie martwić i jechać do firmy. I wówczas... mój krótki uścisk jej dłoni

i uśmiech do niego, siedzącego z tyłu. A potem... tylko huk, odrzut i jedna wielka

ciemność. I nagle... Widzę siebie leżącego na szpitalnym łóżku wśród setki poplątanych rurek, wpiętych w moje ciało. I jedyne, co czuję, to nienawiść. Do tego świata. Który zabrał mi tę, o którą walczyłem, a którą i tak straciłem. Tak jak swoje człowieczeństwo. Czy potrafiłbym to zostawić? Jak mógłbym się od tego odciąć?

I Chan miał rację. Ona zostawiła mnie. Ale ja nie potrafiłem zostawić jej.

Niebezpieczeństwo, ryzyko wpisane mam w zawód. I to zarówno w ten, który wykonuję za dnia, jak i w ten, który zajmuje mi noc. Oczywiście skala ryzyka jest tutaj nieporównywalna, ale... Udawało mi się do tej pory jakoś unikać

bezpośredniego zagrożenia. Do czasu... jak widać.

16

Późnym popołudniem Melisa przebrała się i zadzwoniła do Jamesa

z informacją, że już do niego jedzie. Teraz mknęła jak strzała autostradą,

zgrabnie wymijając ciąg samochodów.

– Mogłabym się do tego przyzwyczaić – mruknęła, naciskając przycisk na panelu

kierownicy. Muzyka wewnątrz auta stała się głośniejsza.

Gdy dojechała do jego domu, zatrzymała się przed bramą wjazdową i nacisnęła

guzik wideofonu. Po chwili zdobione skrzydła bramy otworzyły się automatycznie.

Melisa wjechała na teren posesji, czując się trochę tak, jakby przebywała w jakimś alternatywnym świecie. Jechała samochodem, który kosztował tyle, ile wynosiła jej

trzyletnia pensja, na terenie posiadłości należącej do jednego z najbogatszych

facetów w tym kraju. Wszystko działało się tak szybko, że dziewczyna czuła lekki

zamęt w głowie. A do tego dochodziły te wszystkie cholerne tajemnice. Melisa

postawiła samochód przed wjazdem do garażu i oddała kluczyki pracownikowi

Jamesa, który otworzył przed nią drzwi i ukłonił się, mówiąc z szacunkiem:

– Panno Mallory.

To też było niesamowite.

Teraz szła w stronę wejścia do ogrodu, bo tam właśnie stał James i patrzył na nią z uśmiechem. Ubrany w jasne spodnie i kremową lnianą koszulę, stanowiącą doskonały kontrast z jego śniadą cerą, wyglądał jak zawsze niesamowicie. Melisa uśmiechnęła się do niego i po raz kolejny uświadomiła sobie, że kocha go jak wariatka.

Gdy podeszła, natychmiast porwał ją w silne objęcia.

– Może to głupie – wymruczał jej do ucha, trzymając ją mocno kilka centymetrów nad ziemią – ale tęskniłem za tobą, Indianko.

– To wcale nie jest głupie – pogłaskała go po włosach i pocałowała namiętnie w usta.

– Kolacja gotowa – zakomunikował, postawił ją na ziemi, ujął za rękę

i poprowadził w głąb ogrodu, w to samo miejsce, gdzie pierwszy raz jedli wspólny posiłek, a ich miłość już wtedy buzowała pomiędzy nimi. Tylko jeszcze wtedy do

końca nie zdawali sobie z tego sprawy.

Kolacja była taka jak cały Maseratti. Smakowita, wykwintna i odbierająca siły.

Melisa po skończonym posiłku oparła się o krzesło i patrzyła sennym wzrokiem na siedzącego naprzeciwko niej mężczyznę.

– Nie zasypiaj, małeńka. Chodźmy się przejść – wstał od stołu, podszedł do niej, złapał za nadgarstki i podniósł do góry.

– Ostatnio mało sypiam – mruknęła, obejmując go w pasie i czując jego rękę na ramionach.

– Ciekawe, dlaczego? – zapytał ze szczerą ciekawością.

– No właśnie też nie wiem. Jakiś facet się do mnie przyplątał – uśmiechnęła się.

– Chyba będę musiał się nim zająć – poprowadził ją do małego jeziora,

w którego głąb prowadził długi drewniany pomost.

– Masz własne jezioro. Jasne. W sumie nie jestem zdziwiona – Melisa machnęła ręką z lekceważeniem.

James nic nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się i pociągnął ją na sam koniec pomostu. Tam usiedli, zdjęli buty i zanurzyli stopy w ciepłej wodzie.

– Meliso, ten człowiek, którego wczoraj widziałas w klubie, to mój kuzyn. Tony Panterini. A Palermo Night to jego klub – odezwał się nieoczekiwanie po chwili milczenia. Siedzieli obok siebie i wpatrywali się w gwiazdy.

– Wiem. To znaczy wiem, że ten klub należy do twojej rodziny – dodała szybko, widząc jego zdziwione spojrzenie.

– Skąd wiesz?

– Spotkałam się dzisiaj z Thomasem – odparła i od razu zobaczyła wściekłość w oczach swojego ukochanego.

– Czego chciał? – spytał ze zmrużonymi oczami.

– Właściwie nie wiem. Czekał koło mojego domu. Dopytywał się, czy ty i ja jesteśmy razem, bo podobno ktoś nas wczoraj widział w klubie.

– Tak. On zna dobrze ten klub – James mruknął do siebie, zaciskając zęby.

– Poradziłam sobie z nim. Na koniec rzucił, że ten klub należy do twojej rodziny i żeby się zastanowiła, co tam się sprzedaje – Melisa odwróciła się i spojrzała w pociemniałe oczy Jamesa. I już wiedziała, że jest zły.

– To są właśnie sprawy, od których chciałbym trzymać cię z daleka – powiedział poważnym tonem, patrząc jej w oczy.

– Ale nie możesz tego zrobić. Nie zdołasz zamknąć mnie w swoim wielkim

domu i trzymać z dala od świata. Wiesz o tym, prawda? – Melisa dotknęła lekko jego twarzy i pogłaskała go po policzku.

Patrzył na nią nieruchomym wzrokiem.

– James?

– Wiem o tym... – przyznał z niechęcią.

– A ja mogę ci obiecać, że nie będę robić niczego głupiego, a gdy najdzie mnie chęć zrobienia czegoś ryzykownego, pierwszy się o tym dowiesz – uśmiechnęła się szeroko, łapiąc jego ponure spojrzenie.

– No to mnie uspokoiłaś – pokręcił głową.

– Nie martw się. Najważniejsze jest to, że... mam ciebie – powiedziała cicho, a on drgnął.

Melisa nie należała do osób, które chętnie mówiły o uczuciach. Każda jej deklaracja sprawiała, że czuł się znokautowany ogromem miłości, jaką do niej czuł.

Złapał twarz dziewczyny i pocałował ją.

– Boże... jak ja cię kocham... – szepnął, delikatnie muskając ustami jej usta.

Potem przytulił ją mocno do siebie i zamknął w silnym uścisku.

Po chwili Melisa zapytała:

– Czy podejrzewasz, że twój kuzyn handluje ToxicCristal?

Ujrzała cień przebiegający przez jego twarz.

– Podejrzewam, że Tony robi coś, na co nie ma szczególnej ochoty. Ale nie wykluczam, że tym właśnie się zajmuje.

– To może być dla ciebie niebezpieczne? – zmarszczyła czoło.

– Dla mnie?

– W sensie dla Maseratti Enterprises...

– Nie. Odciałem się od rodzinnych interesów. Wiadomo – przejechał dłonią po włosach. – Jak prasa coś zwęszy, zwłaszcza brukowa, to zrobi się głośno, ale

poradzimy sobie z tym.

– A jesteś pewien, że twój kuzyn wie o tym, że w jego klubie handlują tym głównym?

– Powiedz, wtedy poszłaś do tej loży, do tego łysola?

– Tak. Najpierw z nim rozmawiałam, wyciągnęłam coś z torebki w taki sposób, żeby dojrzał wizytówki z innych ekskluzywnych klubów, w których jakoby bywam. Chciałam sprawić wrażenie bogatej, rozpuszczonej dziewczyny, która ma kasę i pragnie się zabawić. Tak jak kiedyś mówiłam, udało mi się to kupić w piętnaście minut – zacisnęła usta.

– No więc widzisz – James wziął głęboki wdech. – Nie sądzę, żeby Tony nie wiedział, co się dzieje na jego podwórku.

– Co z tym zrobimy?

Uśmiechnął się na propozycję wspólnych działań.

– Nie odpuścisz?

– Ja? Nigdy... – pokręciła energicznie głową.

– Jesteś niemożliwa. I chyba dlatego cię pokochałem.

– Bo jestem niemożliwa?

– Nie, bo masz charakterek – uśmiechnął się i popchnął ją na twarde deski pomostu.

– Słyszę pewną dozę sarkazmu w twoim głosie – spojrzała w jego pociemniałe oczy, wiedząc, do czego zmierza.

– Wydaje ci się... – jego dłonie rozpiwały guziki koszulowej bluzki. Chłodne

wieczorne powietrze owiało nagi brzuch Melisy, ale nie to było przyczyną dreszczu, który przebiegł przez jej ciało. To jego dłonie i usta wędrujące po brzuchu to

sprawiły. Nakrył jej ciało swoim i wyszeptał:

– *Lo dico adesso. Vorrei passare tutta la mia vita con te* [6].

– Co to znaczy? – Zmrużyła oczy i objęła jego twarz dłońmi.

– To znaczy... Że jesteś moim życiem. Moja śliczna Indianko... – nie

przetłumaczył dokładnie tego, co faktycznie powiedział i czuł. Jeszcze nie teraz.

Jego wargi przywarły z pasją do jej ust i jedyne, co widziała, to rozgwieżdzone niebo otulające ich, pochłaniających się nawzajem tak mocno i intensywnie, jakby chcieli w siebie wnikać i zniknąć. Na zawsze razem.

Gdy objęci i nasyчени wracali w stronę rezydencji, James, tuląc Mel do siebie, powiedział:

– Zostań.

– U ciebie na noc? – uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Tak. Na wiele nocy.

– Co to znaczy? – zmarszczyła brwi.

– Moglibyśmy przywieźć twoje rzeczy, laptopa. Nie chciałabyś tu pracować?

– Proponujesz mi, żebym u ciebie zamieszkała? – zatrzymała się i spojrzała na niego nieco zszokowana.

– A to źle? – objął się ramionami i patrzył na nią z góry.

– To trochę... Nieoczekiwane.

– Jak wszystko, co nas dotyczy. Meliso, mam trzydzieści dziewięć lat. Kocham cię. Chcę cię mieć jak najbliżej siebie. To chyba zrozumiałe.

– No tak. Ja też ciebie kocham. Tylko... to wszystko jest takie niesamowite. Ten dom, twoja pozycja.

– To źle, że mam pieniądze? – zmrużył oczy i już poznała, że zaczyna się złościć.

Boże... Co za zmienny facet!

– Muszę się w tym odnaleźć.

– Pomogę ci. Obiecuję. Ale bądź ze mną. Proszę – ostatnie słowo wypowiedział

bardzo cicho i to zupełnie powaliło ją na kolana.

– Jezu... – szepnęła, obejmując go w pasie i wtulając twarz w jego klatkę

piersiową. – Dobrze. Zróbmy to – uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, uśmiechając się szeroko.

Poczuła, jak łapie ją pod pachami i unosi w górę.

– Jesteś boska, Indianko. I tylko moja – patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem i po chwili opuścił ją niżej i pocałował.

– Tylko twoja, wariacie – otoczyła jego szyję ramionami i mocno przytuliła. – Tylko twoja.

Weszli do domu. James od razu napotkał uważny wzrok swego przyjaciela.

Skinął mu nieznacznie głową i pociągnął Melisę do gabinetu.

– Muszę ci coś powiedzieć – spojrzał na nią uważnym wzrokiem.

– Tak?

– Dzisiaj w nocy będę musiał wyjść.

– Gdzie? – jej oczy zrobiły się okrągłe.

– Źle się wyraziłem. Nocny Łowca musi wyjść.

– Znowu miałeś wizje? – szepnęła, podchodząc bliżej.

– Tak... – nie czuł się w porządku, że ją okłamuje, ale tak było lepiej.

– To coś jest związane z naszą sprawą? – zmarszczyła brwi.

– Nie. Włamanie na nadbrzeżu. Dokładnie wiem gdzie, dlatego nie mogę tego tak zostawić – zacisnął szczęki, wściekły na samego siebie.

– Jeśli zaczęłabym cię prosić, żebyś tam nie jechał, nie posłuchałbyś mnie?

Pokręcił głową ze smutkiem.

– Jasne – potarła oczy. – To proszę... Uważaj na siebie. Proszę.

– Będę. A ty czekaj na mnie. W moim łóżku – spojrzał jej prosto w oczy. – Jutro pojedziemy po twoje rzeczy.

– Dobrze – westchnęła i pokiwała głową.

Wiedziała, że decydując się na związek z nim, godzi się na cały ciężar z tym

związany. Bo tak naprawdę miała dwóch mężczyzn, z których każdy prowadził na

swój sposób ryzykowne życie. James zarządzał olbrzymim koncernem, był narażony

na działania konkurencji i codziennie znajdował się pod ostrzałem opinii publicznej, dziennikarzy. I jego alter ego, samotny wojownik, który każdorazowo wychodząc na

pograżone w mroku ulice miasta, narażał się na niebezpieczeństwo.

Czy potrafiła z nimi żyć? Z dwoma osobowościami umiejscowionymi w tym

cudownym mężczyźnie?

Na to była tylko jedna odpowiedź.

Tak!

Nie widziała innego wyjścia.

Gdy zniknął na schodach prowadzących do tajnego gabinetu, poszła na górę, do

jego sypialni. Wiedziała, że teraz musi zostawić go samego. Usiadła na łóżku, potem położyła się i wtuliła w poduszkę ukochanego, wdychając jego zapach. I błagała

siebie samą, aby miała siłę przejść przez to wszystko i po prostu... nauczyć się z tym żyć.

*

Jechaliśmy z Chanem ulicami miasta w kierunku nadbrzeża, gdzie miało się odbyć

przekazanie partii towaru. Prowadziłem starego szarego sedana, którym często

poruszałem się ja lub mój przyjaciel, tak aby nie rzucać się w oczy. Ja już byłem

Łowcą, a Chan... No cóż. On był sobą. Uparł się, że pojedzie ze mną, żeby mnie

ubezpieczać. Mieliśmy zamiar unieszkodliwić handlarzy i powiadomić inspektora

Dreyera z mojego zaszyfrowanego telefonu.

Nie wiedziałem do końca, kogo tam zobaczę, nie chciałem ujrzeć mojego

kuchnia, ale nie wykluczałem tego. Za to byłem pewien, że będą tam Meksykanie, którzy kupowali ten cholerny narkotyk od bezpośredniego dostawcy.

Zostawiliśmy samochód na poboczu drogi, pobiegłem w swoim tempie i błyskawicznie znalazłem się na dachu jednego z magazynów. Chan szedł dołem i zaczął się za dwupiętrową byłą halą produkcyjną. Ustawialiśmy się tak, aby nie stracić się z oczu. Porozumiewaliśmy się własnym kodem migowym, który wypracowaliśmy przez lata wspólnych działań.

Zobaczyłem nadjeżdżające dwie przybrudzone furgonetki, a z drugiej strony czarnego mercedesa. Z ciężarówek zaczęli wyskakiwać członkowie gangu, który zamierzał nabyć partię ToxicCristal. I gdy zobaczyłem, kto wysiadł z mercedesa, poczułem, że coś jest nie tak. Bo to był Thomas Mallory. Potem dostrzegłem na drugim dachu skradających się nisko gliniarzy z grupy operacyjnej i dałem Chanowi natychmiastowy sygnał do odwrotu. To wszystko wyglądało na zaplanowaną policyjną akcję. Jednak chwilę potem z przeciwległego magazynu padł pojedynczy strzał, który rozpętał piekło. Członkowie gangu zaczęli ostrzeliwać policjantów, którzy, gdy padł ten strzał, przeładowali broń, gotowi do akcji. Widziałem, jak Chan ucieka, przylepiony niemal do budynku. Zeskoczyłem z dachu, nie rozumiejąc za

bardzo, co się dzieje. I wówczas ujrzałem Thomasa, który, korzystając z chaosu, jaki zapanował, wyciągnął z samochodu dużą paczkę, zapewne z narkotykami, wrzucił ją do czarnej furgonetki i dał sygnał do odjazdu. Siedzący obok kierowcy Meksykanin wymierzył broń w Mallory'ego i strzelił mu w ramię. Gliniarz przewrócił się, mocno uciskając ranę. Wówczas pojąłem, co się właśnie wydarzyło.

Gdy policja udaremniła atak gangu Aztecas na klub w Watts, musiała przejąć dużą partię towaru. Zespół operacyjny pod dowództwem inspektora Dreyera miał zapewne dokonać kontrolowanej sprzedaży. Jednak nikt nie brał pod uwagę możliwości, że Thomas Mallory jest pieprzonym sprzedajnym gliną.

Wkurwiłem się i podbiegłem bliżej, żeby cokolwiek ogarnąć w tym całym

bajzlu. Wszędzie było mnóstwo dymu, kurzu, w powietrzu świstały kule, ludzie krzyczeli, żeby wstrzymać ogień. Meksykańce, którzy zostali, nadal się ostrzeliwali. Zobaczyłem leżącego nieprzytomnego policjanta, który mocno krwawił z prawego boku, złapałem go za ramiona i odciągnąłem pod zadaszenie, gdzie trzymano stare łódki. Gdy wstawałem, ujrzałem wpatzonego we mnie Mallory'ego z okrwawionym ramieniem. Widziałem jego niebieskie, zimne oczy, z których biła czysta nienawiść.

– Nocny Łowca jako dobry samarytanin – parsknął kpiąco.

– Thomas Mallory jako sprzedajny glina – odparłem cicho, z satysfakcją dostrzegając w jego oczach strach.

– Jesteś aresztowany – uniósł zdrową rękę i wymierzył do mnie ze smitha&wessonem.

– Nie sądzę – uśmiechnąłem się i błyskawicznie znalazłem się na nim, przygniatając go do ziemi. Prawą ręką unieruchomiłem mu dłoń, w której trzymał broń, a lewą zacisnąłem na jego gardle.

– Posłuchaj mnie, Mallory, doskonale wiem, jakim gównem się zajmujesz. I jeśli uda ci się wytłumaczyć z tej maskarady – ogarnąłem wzrokiem nadbrzeże – to i tak znajdę sposób, żeby ujawnić twoją prawdziwą twarz. Możesz być tego pewien – powiedziałem spokojnie, patrząc mu prosto w oczy.

– A ja wkrótce pokażę twoją prawdziwą twarz – Mallory spoglądał na mnie prawdziwie morderczym wzrokiem.

– Powodzenia – uśmiechnąłem się krzywo.

– Powiedz mi, dziwołagu, dobrałeś się już do majtek mojej Lisy? – spytał blondyn jadowitym szeptem. Poczułem, że zaczyna ogarniać mnie szal.

– Ona nie jest twoja. I nie ma na imię Lisa.

– Ciebie też puściła w trąbę – zaśmiał się Mallory. – Puszczą się z milionami

Maserattiego. Musi ci być strasznie głupio, panie supermanie.

– Jesteś jedną wielką kupą gówna. To jeszcze nie koniec. Pamiętaj – przydusiłem go mocniej, wyrwałem z jego rąk pistolet, rozbroiłem go i rzuciłem daleko od siebie.

Gdy wstawałem, miał zamknięte oczy. W tym samym momencie błyskawicznie się podniósł i poczułem piekący ból na prawym przedramieniu. W rękę Mallory’ego błysnął nóż, którym przed chwilą mnie zranił.

– Byłem w oddziałach specjalnych, dupku – zaśmiał się. – Widzę, że krwawisz tak jak każdy z nas.

– Tak jak ty będziesz zaraz krwawił – odparłem cicho i wymierzyłem mu

błyskawiczny cios prosto w twarz. Zalał się krwią, jego oczy wywinęły się białkami do góry i całym ciężarem runął na ziemię.

Nie zastanawiając się, pobiegłem w stronę miejsca, gdzie ukryliśmy samochód.

Cały prawy rękaw miałem zakrwawiony i jedyne, o czym teraz myślałem, to Melisa.

I bałem się, że dzisiaj naprawdę przekona się, jakie mogą być konsekwencje związania się z Nocnym Łowcą.

Chronić i służyć... Taaak, brzmi dumnie, ale jak widać, dla niektórych to tylko puste słowa. Ale dla mnie nie. Czy jestem idealistą? Może. Czy jestem naiwny? Na pewno nie. Ale teraz wiem jeszcze, że jestem obłądnie zakochany i chciałbym już na zawsze mieć ją przy sobie.

17

Gdy Chan skończył zakładać szwy na moją ranę, a ja dokładnie wyjaśniłem mu, co właściwie stało się na nadbrzeżu, spojrzął na mnie z troską.

– Ten Mallory jest bardzo niebezpieczny.

– Jest. Ale tak naprawdę to jeden wielki tchórz, zapatrzony w siebie. Poradzę sobie z nim.

– Nie wątpię. Ale nie możesz dopuścić do tego, żeby skojarzył ciebie Jamesa i ciebie Nocnego Łowcę. A już to właściwie zrobił.

Spojrzałem na niego ze zmarszczonym czołem.

– Nie patrz tak – Chan założył mi opatrunek. – Jedynym wspólnym punktem dla ciebie i dla Łowcy jest ona. Gotowe.

Obejrzałem zabandażowaną rękę, zastanawiając się, jak to wytłumaczyć Melisie.

– To nic nie znaczy – mruknąłem.

– Teraz może nie. W tej chwili on myśli, że Melisa puściła Łowcę w trąbę na

rzecz pieniędzy Jamesa. I w sumie żał mi go trochę, że w ten sposób postrzega była żonę, ale akurat w tym przypadku to dobre skojarzenie. Na pewno korzystne dla was.

Dla ciebie i dla niej.

– Mnie nie jest żal tej nędznej kupy gówna – zacisnąłem zęby.

– Zrozumiałe. Uważam, że powinieneś wszystko jej powiedzieć. Niech wie, że musi się od niego trzymać z daleka, zarówno ze względu na swoje bezpieczeństwo, jak i twoje. I Łowcy – mój przyjaciel zawsze się o mnie martwił.

– Powiem jej. I to będzie cholernie trudne.

– A co nie jest? – Chan uśmiechnął się lekko.

– Właśnie. Co w moim życiu nie jest trudne? – pokręciłem głową.

– Ty i ona. To jest łatwe, James.

– Wiem. Ona i ja – westchnąłem.

– A co do Mallory’ego – może pogadasz z Dreyerem?

– Ale jako kto? Mam iść do niego w masce na komisariat?

– Nie. Ale on ma łeb na karku. I lubi Melisę. Wykorzystaj to – Chan uniósł brwi.

Spojrzałem na niego i zmrużyłem oczy.

– Dreyer jest w porządku. I na pewno ufa Melisie – pokiwałem głową.

– Ona będzie szczęśliwa, jeśli pozwolisz jej z tobą współpracować.

– Jasne. Tylko będzie mniej szczęśliwa, gdy mnie zobaczy i usłyszy to, co mam jej do powiedzenia.

– No, masz twarde orzechy do zgryzienia – Chan uśmiechnął się szeroko.

– Dzięki – mruknąłem i wyszedłem z mojego tajnego gabinetu.

Ruszyłem w stronę sypialni, mając nadzieję, że ona śpi. Tak jakby odwlekanie tego, co nieuniknione, miało coś zmienić. Wszedłem do środka i w półmroku zobaczyłem jej błyszczące oczy, wpatrzone wprost we mnie. Siedziała na łóżku zawinięta w prześcieradło i patrzyła z niepokojem. Gdy ujrzała moją zabandażowaną rękę, zobaczyłem w jej oczach strach. Poczułem ukłucie w sercu, bo ostatnią rzeczą, jakiej chciałem, było zranienie jej. Melisa wstała gwałtownie z łóżka, trzymając jedną ręką owinięte wokół jej ciała prześcieradło, i szepnęła:

– Nie mogłam spać. Czekałam. Tak jakbym czuła, że coś może ci się stać. Co się dzieje?

*

James podszedł do niej i zdrową ręką przytulił do siebie. Poprowadził ją do łóżka i posadził. Popatrzył na nią z góry, westchnął i powiedział:

– Wszystko ci opowiem. To nie będzie miłe... – i usiadł obok, patrząc w jej przestraszone i zmartwione jednocześnie oczy.

Gdy mówił, w jej wzroku najpierw dostrzegł zdumienie, potem niedowierzanie, szok, a na końcu złość. Gdy doszedł do wydarzeń z nocy i powiedział o starciu z jej byłym mężem, w jej spojrzeniu ukazała się wściekłość, a oczy zaczęły rzucać

błyskawice. Zerwała się z łóżka i zaczęła chodzić, ciągle owinięta w jedwabne prześcieradło.

– Co za gnój. A tyle pieprzył o uczciwości, o honorze, o dobrej opinii policji.

Sprzedajna menda. Boże... – zatrzymała się i spojrzała na siedzącego Jamesa, który nie spuszczał z niej wzroku. – Musimy coś z tym zrobić! On nie może z tego się

wybronić. Poza tym... Ciągle będzie polował na ciebie. Wiem, jak potrafi być

nieustępliwy. A po tym wszystkim – wzięła głęboki wdech. – On nie popuści, James.

Zrobi wszystko, żeby cię złapać. I żeby dowiedzieć się, kim naprawdę jesteś.

– Wiem – odparł krótko James. – Ale zapomniałaś o jednej ważnej rzeczy.

– Jakiej?

– Ja też jestem nieustępliwy. I zawsze wygrywam. Mam nawet pewien plan.

Chodź, usiądź koło mnie, bo nie mogę patrzeć, jak chodzisz w tym prześcieradle, a twoje oczy błyszczą czystą wściekłością.

Rzuciła mu pytające spojrzenie, a on uśmiechnął się tym nieznośnym uśmiechem i przyciągnął ją do siebie.

– Przemoc i złość w twoim wykonaniu bardzo mnie podniecają – odparł, sadzając ją obok. – Ale to później. Teraz mnie posłuchaj, moja dzika Indianko. Melisa w odpowiedzi przewróciła oczami, ale nie skomentowała, za to wpatrywała się w niego z oczekiwaniem.

– Wykorzystamy twoją znajomość z Dreyerem i jego słabość do najbardziej pyskatej dziennikarki w tym mieście.

– On ma do mnie słabość? – Melisa spojrzała na Jamesa ze zdumieniem.

– Wiem, co mówię. Nie w znaczeniu damsko-męskim, bo w takim przypadku musiałbym się nim zająć osobiście, ale ewidentnie lubi cię i ceni.

Dziewczyna wzniosła oczy ku górze i pokręciła głową.

– Zazdrosny samiec.

– Cholernie zazdrosny – zgodził się James i kontynuował: – Powiesz Dreyerowi, że skontaktował się z tobą Nocny Łowca i chce, żebyś przekazała mu pewne informacje.

– Chcesz mu wszystko powiedzieć? O klubie, o twoim kuzynie i o udziale tego dupka? – Melisa nie była w stanie wymówić imienia byłego męża.

– Nie od razu. Najpierw musimy się przekonać, że Dreyer jest pewny. Teraz to już nikomu nie ufam. Poza tym on musi ci uwierzyć. W sumie z tym nie powinno być problemu. Zna cię i wie, że można na tobie polegać. Jesteś najbardziej

konsekwentną i profesjonalną osobą, jaką poznałem – James powiedział to ze
szczerością i prostotą w głosie, co sprawiło, że Melisie zrobiło się ciepło gdzieś w okolicach serca.

– Dziękuję. To wielki... komplement – uśmiechnęła się.

– Jeśli do tego dodam cudowny tyłeczek i smakowite piersi, można powiedzieć,
że jestem wielkim szczęściarzem – dodał z poważną miną, a wtedy został obdarzony
ponurym spojrzeniem spod zmarszczonego czoła.

– Jesteś okropny. Jak mam się skontaktować z Dreyerem?

– W przyszłym tygodniu odbędzie się impreza u burmistrza. Właściwie bal.
Dreyer tam będzie. I my też.

– Skąd wiesz?

– Przywilej Maserattiego – wzruszył z nonszalancją ramionami, a ona spojrzała na niego z naganą. – W
każdym razie pójdziemy tam razem. Będiesz miała okazję
z nim porozmawiać i zasiać ziarenko – wyszczerzył się w szerokim uśmiechu.

– Wiesz co? Nie potrafię zrozumieć, jak możesz się w tym wszystkim tak dobrze
bawić. Sprzedajny gliniarz, podejrzone interesy twojego kuzyna, atak na ciebie, a ty się cieszysz – Melisa
zmarszczyła brwi. – Ja jestem wkurzona i przerażona.

Przecież... – wzięła głęboki wdech. – Przecież mógł zrobić ci coś o wiele gorszego –
te słowa już wyszeptwała, jakby bała się, że wypowiedzenie ich głośniejsz spowoduje,
że się sprawdzą.

– Zaskoczył mnie – teraz James wstał i zaczął chodzić po pokoju. – Wiesz... –
utkwiał w niej wzrok. – Od początku, gdy cię poznałem, traktowałem cię jako moją
słabość. I tak jest, Meliso. Jesteś moją słabością. Bo źli ludzie mogliby cię
wykorzystać, aby dobrać się do mnie. Ale do diabła! – zacisnął dłoń w pięść. – Czy dlatego mam
zrezygnować z ciebie? Muszę zacząć sobie z tym radzić. A Mallory...

Wykorzystał słabość Nocnego Łowcy do Melisy Mallory. Mówił takie rzeczy,
wiedząc, że doprowadzi mnie do szału.

– Nie możesz brać tego do siebie. On jest geniuszem, jeśli chodzi o ranienie

ludzi – powiedziała cicho.

– Zawsze będę brał do siebie to, co wiąże się z tobą – spojrzał na nią z góry. –

Muszę zacząć sobie z tym radzić.

– Z czym?

– Z tym, że jesteś moją miłością, pasją i namiętnością – powiedział wprost,

patrząc na nią gorącym wzrokiem.

– James – szepnęła, wstając. Podeszła do niego.

– Co maleńka? – objął ją zdrową ręką.

– Nikt nigdy tak do mnie nie mówił – powiedziała, a on poczuł ukłucie w sercu na myśl, że tak późno pojawił się w jej życiu.

– Bo był głupi.

– I nikt nigdy tak na mnie nie patrzył – uniosła głowę i spojrzała w jego pociemniałe oczy.

– Bo był ślepy – odparł, wsuwając dłoń w jej włosy.

– I nikt mnie tak nie kochał...

– Bo czekałaś na mnie – dokończył i przywarł ustami do jej ust. Jak zawsze ich

delikatny pocałunek stawał się coraz bardziej drapieżny, zaborczy, ona chciała

pochłonąć jego, a on ją. James zerwał z niej prześcieradło i jego usta pieściły jej szyję, piersi, brzuch, zmiernając coraz niżej, a ona jedyne, co mogła uczynić, to

zaciskać dłonie na jego włosach, ramionach i wzdychać coraz głośniej i coraz intensywniej. Popchnął ją lekko na łóżko i popatrzył z góry na jej zaróżowioną

twarz, rozrzucone włosy i rozedrgane usta.

– Jezu... Jesteś piękna... – powiedział zachrypniętym głosem i opadł na kolana. –

Chcę cię pieścić, Mel, chcę żebyś mnie błagała, żeby przestał, a potem prosiła

o więcej – jego dłonie i usta sunęły po jej udach coraz wyżej i wyżej.

– Chodź, chodź... – jęknęła, wyciągając do niego rękę.

– Za chwilę. Najpierw muszę cię smakować... – i gdy jego usta zaczęły ją pieścić, smakując jej wilgotną kobiecość, zobaczyła w głowie milion gwiazd, które wybuchły oślepiającym blaskiem, a potem zostawiły ją ogłuszoną, oślepioną, prawie bez życia.

Wtedy James położył się koło niej i pociągnął ją na siebie.

– Chcę na ciebie patrzeć... – powiedział cicho, a wtedy ona uniosła się i przyjęła go do siebie.

Mocno.

Mocniej.

Aż do zatracenia.

– Dalej Mel, dalej... – jego silne palce zaciskały się na jej biodrach, a oczy nie opuszczały jej oczu.

– Och Boże... – odrzuciła głowę do tyłu i przymknęła oczy, czując

obezwładniające uderzenie rozkoszy.

– Jeszcze raz, Mel, jeszcze raz... – szeptał, pieszcząc dłońmi jej piersi. Podniósł

się i przywarł ustami do jej szyi, lekko ssąc i przygryzając. – Dojdz jeszcze raz, dalej, maleńka... – szeptał jej do ucha, pieszcząc je językiem, a ona jedyne, co mogła zrobić, to jęczeć cicho i zaciskać palce na jego ramionach.

Gdy poczuł, że zaczyna drżeć, a jej ciało staje się w jednej chwili napięte, by

opaść w jego ramiona i wtopić się w niego, jakby chciało stać się jednością, położył

ją na łóżku i z ustami w jej włosach, wstrząsany gwałtownym orgazmem, wyszeptał:

– *Rimani qua. Per sempre* [7].

Gdy potem leżeli w objęciach, nasyceni sobą, wtuleni, jak zawsze mocno i silnie,

Melisa powiedziała cicho:

– Zrozumiałam co powiedziałaś.

James odsunął się i spojrzał na nią zdziwiony.

– Tak?

– Tak – kiwnęła głową. – Zaczęłam uczyć się włoskiego. Muszę wiedzieć, co do

mnie mówisz – uśmiechnęła się trochę zawstydzona.

– Zwłaszcza że mówię to w takich, a nie innych okolicznościach. I nie jestem w stanie tego kontrolować – pokręcił głową.

– Kocham jak tak do mnie mówisz. Te słowa cudownie brzmią w twoich ustach – rzekła z uśmiechem.

– No to co do ciebie powiedziałem? – zmrużył brwi i patrzył na nią z oczekiwaniem.

– Żebym została. Na zawsze – odparła, nieco zduszonym głosem.

– Dobrze przetłumaczyłaś – kiwnął głową, rysując kółka na jej nagich plecach.

– Co to znaczy, James? – Uniosła się na łokciach i patrzyła na niego poważnym wzrokiem.

– To znaczy... – westchnął. – Że chciałbym z tobą być już na zawsze. To nie powinno się odbywać w takich okolicznościach, może tempo jest dla ciebie za szybkie, a ja planowałem to w całkiem innej scenerii, ale...

– Co masz na myśli? – usiadła, zakrywając piersi prześcieradłem.

On także usiadł i złapał jej twarz w swoje dłonie.

– Twoje obecne nazwisko doprowadza mnie do szału.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– „Melisa Maseratti” brzmiałoby o niebo lepiej – powiedział gładko, nie spuszczać z niej wzroku.

– Ale... Że... Ja? – Melisa, oszołomiona, łapała szybko, nieregularnie powietrze.

– To takie nieoficjalne oświadczenia, bo ty oczywiście musiałaś zacząć uczyć się włoskiego – wbrew wszystkiemu James był wyraźnie rozbawiony.

W przeciwieństwie do Melisy, która wyglądała na przerażoną.

– Ale... Ja... Nie jestem na to gotowa – pokręciła głową, zaciskając dłonie na prześcieradle.

- Wiem – zgodził się. – Poczekam, aż będziesz. Tylko pamiętaj, że nie jestem cierpliwy, jeśli chodzi o ciebie. – Jego oczy znowu pociemniały.
- Co to znaczy? – zmarszczyła brwi.
- To znaczy, że nie chciałbym uprowadzić cię i postawić siłą przed ołtarzem – uśmiechnął się szeroko i przygarnął bliżej.
- Powodzenia – burknęła, ale tak naprawdę czuła się szczęśliwa jak nigdy dotąd.
- Pomyślisz o tym, Indianko? – westchnął, głaszcząc ją po włosach.
- Pomyślę.
- Jak skończymy tę całą sprawę, to sam ci o tym przypomnę.
- Obiecujesz? – uniosła głowę i spojrzała na niego z uśmiechem.
- Obiecuję. Nie mógłbym o tym zapomnieć.
- To dobrze... To bardzo dobrze – przytuliła policzek do jego ciepłej piersi, myśląc, że go bardzo, nieopamiętanie, szaleńczo kocha.

*

Gdy zasnęła, poszedłem do swojego gabinetu, włączyłem jeden z szybkich komputerów i śledziłem przebieg służby Thomasa Mallory'ego. Można by go nazwać modelowym gliniarzem. Służba w piechocie morskiej, potem szkoła policyjna, służba w policji, począwszy od podstaw, czyli patrolowania ulic.

W strukturach policyjnych piął się do góry tak szybko jak ja w biznesie. Gdy ujął seryjnego zabójcę i gwałciciela staruszek, który przez sześć miesięcy siał postrach na ulicach miasta, jego kariera nabrała tempa. Teraz był w stopniu nadkomisarza

i uważano go za jednego z najlepszych stróżów prawa w Mieście Aniołów. Jego bezpośrednim przełożonym był inspektor Dreyer.

Jak Dreyer uwierzy w to, że jego prawa ręka i najlepszy glina w zespole pracuje dla mafii i najprawdopodobniej otrzymuje niemałe profity z narkotykowego biznesu?

Musiałem liczyć na zdrowe podejście i gliniarski szósty zmysł, którego

inspektorowi nie brakowało.

Gdy skończyłem przeglądać przebieg służby Mallory'ego, postanowiłem zajrzeć

do jego kont. Oczywiście, nie było to zgodne z prawem, ale ogólnie rzecz biorąc,

Nocny Łowca nie podlegał oficjalnie prawu, bo tak naprawdę nie istniał. Mógł więc

także robić nie do końca legalne rzeczy. Konta Mallory'ego były czyste, jak on sam nigdy nie był. Nie znalazłem niczego podejrzanego. Wcale mnie to nie zdziwiło, bo

może był niezłym sukinsynem, ale na pewno nie idiotą. Musiałem drążyć głębiej,

a do tego potrzebny był mi Chan.

Wyłączyłem komputer, oparłem się wygodnie i zamknąłem oczy. Myślałem

o niej. Czy już tak zawsze będzie? To spalające, niemal zabijające mnie uczucie...

Cholera, tak! Wiedziałem, że tak właśnie będzie. I chciałem z nią być. Chciałem,

żeby została moją żoną, żeby ze mną zamieszkała, żeby nosiła moje dziecko. Tego

chciałem. I do diabła! Nie nazywałbym się Maseratti, gdybym tego nie doprowadził

do końca. Tego i tych wszystkich innych chorych rzeczy. A potem... Dorwę gnoja

odpowiedzialnego za zamach na mnie, w którym zginęli oni. Zabiję go. Dopiero

wówczas uspokoję demona, który we mnie mieszkał, dopiero wtedy będę mógł

wyjawić Melisie całą prawdę i dopiero wtedy osiągnę ukojenie i spokój. A na razie...

Musiałem walczyć. Bo do tego przecież sam siebie stworzyłem. I zobowiązałem.

Aby chronić i służyć.

Tyle spraw z przeszłości kotłuje się w mojej głowie. Tyle wydarzeń, które mnie ukształtowały i sprawiły, że jestem tym, kim jestem. Czy tak już będzie zawsze? Czy nic się nie zmieni? Odpowiedź jest jedna. Tak! To już zawsze pozostanie we mnie. Bo jest częścią mnie. Tak samo jak to, że nie tylko ofiarowuję ludziom życie, że

pomagam im, że ich ratuję. Ja także... odbieram. Nieważne, że złym ludziom, którzy nie zasługują na to, żeby nazywać ich ludźmi. W świetle prawa jestem zabójcą. I to bezlitosnym...

sama. Włożyła jedwabny szlafrok i podążyła w stronę sali gimnastycznej.

Przypuszczała, że James oddaje się swoim codziennym porannym

ćwiczeniom. Jednakże gdy zbliżała się do części rekreacyjnej domu, nie doszły jej

dźwięki głośnej muzyki, przy której zwykle trenował. Za to zobaczyła, że część

basenowa jest oświetlona. Usłyszała jakieś hałasy, chlupot wody i śmiech. Zajrzała przez nieco zaparowaną szklaną ścianę i zobaczyła pływających obok siebie Jamesa

i Luky. W końcu Maseratti dopłynął pierwszy do końca basenu, podniósł się na

ramionach i wyskoczył na zewnątrz. Ze śmiechem podał dziewczynie rękę

i wyciągnął ją z wody. Jej figura mogła zapierać dech w piersiach każdego faceta.

Szczupła, z długimi nogami i dużymi, kształtnymi piersiami. Powiedziała coś do

niego i obydwójce wybuchli serdecznym śmiechem. Potem James pochylił się

i owinał ją ręcznikiem. Ona dotknęła jego czoła i starła kapiącą z włosów wodę. Na ten gest, pełen czułości, Melisa poczuła ukłucie zazdrości w sercu, żal, a potem

złość.

Odwróciła się i poszła w stronę sypialni. Nie chciała, żeby ktokolwiek ją

zobaczył. Było jej cholernie przykro. I poczuła się nieswojo. I niepewnie. Jasne, oni znali się pewnie bardzo długo, ale... Czy na pewno nic ich nie łączyło? Nie sądziła, żeby James ją okłamał, ale... Wyglądali na bardzo zżytych. I rozumiejących się bez słów. Gdy dotarła do pokoju, poszła do łazienki i weszła pod prysznic. Musiała się uspokoić, a poza tym chciała pojechać do domu po swoje rzeczy. Obiecała

Jamesowi, że dzisiaj przywiozą trochę jej szpargałów, ubrań, książek i laptopa. Gdy wyszła owinięta w ręcznik, on siedział przy małym biurku umiejscowionym

w sypialni i sprawdzał coś na swoim notebooku. Ujrawszy ją, uśmiechnął się

szeroko.

– Hej, Indianko, dobrze spałaś?

– Dobrze. Ale nie cierpię budzić się sama.

– Wybacz. Nie potrzebuję dużo snu. Rano zawsze ćwiczę.

– Tak. I pływasz.

Jej głos musiał zabrzmieć jakoś inaczej, skoro przestał przebierać palcami na

laptopie i spojrzał na nią zdumiony.

– Jesteś zła – stwierdził.

– Odkrywcze – burknęła i zamknęła się w garderobie, w której było już trochę jej ubrań.

Gdy zapinała dzinsy, zobaczyła, że otwierają się drzwi. Ujrzała Jamesa, który objął się ramionami i patrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

– O co chodzi?

– O nic – wzruszyła ramionami, wkładając bluzkę.

– Przestań. Widzę przecież. Zła jesteś, że rano ćwiczę lub pływam?

– Nie, ale... – Melisa podeszła bliżej, zadarła głowę i spojrzała mu w oczy. – Ale widziałam was.

– Nas? – zmarszczka na czole pogłębiła się.

– Ciebie i Luky.

– No i?

Melisa pokręciła głową i zaśmiała się gorzko.

– Ty zupełnie nie wiesz, o co chodzi?

– Oświeć mnie.

– Widziałam, jak pływacie razem, jak otulasz ją ręcznikiem, jak ona wyciera ci włosy. Co mogłam sobie pomyśleć? – Melisa przyjęła obronną pozę. Starła się panować nad drżeniem głosu.

– Co mogłaś sobie pomyśleć? Nie wiem. Może to, że dwójka przyjaciół, znająca się od bardzo dawna, robi coś, co im obojgu sprawia przyjemność?

– Wyglądaliście na bardzo zżytych.

– Bo jesteśmy zżyci. Łączy nas wiele – James uśmiechnął się lekko.

– A może ja też bym chciała z tobą popływać? – Melisa zmrużyła brwi, starając się panować nad nerwami. – Ale tobie nie przyszło do głowy, żeby mnie obudzić

i zapytać.

– Jezu... Mel, spałaś, nie wiedziałem... – rozłożył dłonie, zdumiony.

– Dobra, nieważne, muszę jechać do domu – ruszyła w stronę wyjścia, ale jego wysoka postać stała w drzwiach.

– Hej, nerwusie, poczekaj – złapał ją za ramiona i popatrzył na nią rozbawiony. –

Przecież tłumaczyłem ci, że nie musisz być zazdrosna o Luky.

– Widzę, że dobrze się bawisz. Ale ja... – cofnęła się o krok i zmierzyła go

wzrokiem. – Po prostu... nie czuję się pewnie. Ona jest taką piękną kobietą. I te jej gesty. Nie podoba mi się to – Melisa. Stała nieruchomo, wpatrując się w jego oczy.

Westchnął, podszedł bliżej i objął ją.

– Chyba cię rozumiem. Chociaż nie do końca. Ale musisz mi zaufać. I uwierzyć.

Luky i ja... Łączy nas tak wiele. Ona... ma za sobą coś, co trudno zrozumieć. Ja...

pomogłem jej i od tamtej pory jesteśmy razem.

– Co takiego? – Melisa zmarszczyła brwi.

James pokręcił głową.

– Nie mogę, Mel. Wybacz mi. To zbyt... skomplikowane.

– Żebym to pojęła?

– Nie. Po prostu to jej przeszłość. Nie mogę się z tobą nią dzielić.

– Ach tak... – Melisa szepnęła, czując ukłucie żalu.

– Mel – ścisnął jej ramiona. – Naszą trójkę łączy coś więcej niż wspólne interesy. To takie pokręcone... – puścił ją i przetarł dłońmi twarz i oczy.

– Wszystko jest pokręcone... – powiedziała cicho.

Wyprostował się i spojrzał na nią z góry.

– Co ma związek ze mną?

– Nie. To, co jest między nami, te wszystkie sekrety, moja szalona miłość do

ciebie, z którą zaczynam sobie nie radzić. Zazdrość... Boże... – Melisa pochyliła się i potrząsnęła głową.

– Nie cierpię być słaba. Kiedyś powiedziałaś, że jestem twoją słabością. A ty jesteś moją, James. Tylko że ty o mnie wiesz wszystko, a ja o tobie tylko to, co mi mówisz. A czuję, że nie mówisz mi wszystkiego – spojrzała na niego z oczekiwaniem.

Patrzył na nią w milczeniu. Widziała, że walczy sam ze sobą i bije się z myślami. Wreszcie spojrzał na nią tym swoim wzrokiem, który nic mówił, a wiele ukrywał, i odparł:

– Zjemy śniadanie i pojedziemy do ciebie po rzeczy. Daj mi trochę czasu, Meliso, a obnażę się przed tobą cały. Obiecuję. Bo też nie mogę sobie poradzić z miłością do ciebie. Bo przecież wiesz, że cię kocham, prawda? – spojrzał jej prosto w oczy.

Poczuła dławienie w gardle i pokiwała głową.

– Więc proszę. Poczekaj. Ja... sam muszę sobie z tym poradzić.

– Dobrze – wzięła głęboki wdech i podeszła do niego. – Tylko... niech to nie trwa wieczność – dodała, wyminęła go i wyszła z garderoby.

Gdy zjedli śniadanie, podczas którego rozmawiali na neutralne tematy, unikając tego, co ich męczy i boli, James wyjechał z garażu czarnym Porsche Cayenne i czekał na Melisę. Ta wsiadła do samochodu, przewracając oczami, i zapytała:

– Ile ty masz właściwie tych samochodów?

– Trochę – uśmiechnął się krzywo i ruszył w kierunku jej mieszkania.

Gdy wysiedli przed jej domem, zaraz za nimi zaparkował przybrudzony jeep, z którego wyszło dwóch mężczyzn uzbrojonych w aparaty fotograficzne. Podbiegli do wysiadających Melisy i Jamesa i z głośnym trzaskiem migawek robili im zdjęcie za zdjęciem. Melisa zakryła twarz dłonią, a James z wściekłą miną ruszył w kierunku paparazzich. Jednemu udało się uciec, ale drugiego złapał za kurtkę i niemal uniósł w powietrzu.

– Nie po oczach, gnoju – wysyczał mu w twarz. Zerwał z jego szyi aparat fotograficzny i cisnął na ziemię. W tym samym czasie kolega dziennikarza

fotografował całe zajście.

– Zniszczyłeś mi sprzęt! – krzyknął wściekły mężczyzna, którego James odepchnął od siebie.

– Pozwij mnie! – warknął ten w odpowiedzi, złapał zszokowaną Melisę za rękę i pociągnął do wejścia.

Gdy byli już na górze, spojrzał na nią przepaszająco.

– Wszystko dobrze? – spytał, gdy otwierała drzwi.

– Chyba tak. Wiesz, że teraz nie dadzą nam spokoju?

– Wiem. Ale to było nieuniknione – wszedł za nią do środka.

– Niepotrzebnie go szarpałeś. Możesz mieć kłopoty – Melisa spojrzała na niego z troską.

– Takie kłopoty to żadne kłopoty, nie martw się – pocałował ją w czoło

i rozejrzał po mieszkaniu, które przecież doskonale znał. – To co zabieramy?

Mel spakowała osobiste rzeczy, dokumenty, laptopa i ulubione albumy

z fotografiami. Stała na środku i rozejrzała się po swoim mieszkaniu.

– Nie wiem, czy dobrze robię – powiedziała cicho.

James podszedł do niej i złapał ją za nadgarstki.

– Obawiasz się. Rozumiem. Ale przysięgam... Nie skrzywdzę cię. Jesteś dla mnie wszystkim, Mel – odparł, patrząc jej prosto w oczy.

– Wiem, wierzę ci – pokiwała głową. – Ale po tym wszystkim, co przeżyłam

z nim... Zaczęłam być panią samej siebie. A teraz staje się coraz bardziej

uzależniona. Od ciebie. I boję się tego – powiedziała wprost.

– Ja też się boję. Ale pragnienie bycia z tobą jest silniejsze od tego strachu, od obawy i od tych wszystkich chorych rzeczy, które gdzieś tam na nas czyhają. Jest

silniejsze od wszystkiego. I nie mam zamiaru z tym walczyć. Po prostu... Muszę być z tobą, Meliso – ścisnął jej nadgarstki. Poczł jej mocny, równy puls.

– Wiem – odparła krótko, stanęła na palcach i pocałowała go w usta. – A teraz

chodźmy, tylko błagam, nie rzucaj się już na żadnego dziennikarza.

– Żaden z niego dziennikarz. To zaszara hiena – burknął. Puścił jej ręce

i zarzucił torby na ramię.

Melisa wzięła resztę rzeczy, laptopa i poszła za Jamesem. Zamykając drzwi

mieszkania, tłumaczyła sobie w myśli, że to musiało się tak skończyć.

Na dole wsiedli już bez problemu do jego auta i pojechali do Bel Air. Popołudnie

upłynęło im na porządkowaniu rzeczy Melisy, James udostępnił jej bibliotekę,

w której zorganizowała sobie kącik do pracy, bo nie chciała, aby specjalnie dla niej urządzał nowy gabinet. Tutaj, w przytulnej, bogatej bibliotece, czuła się dobrze i jak na swoim miejscu. James obiecał, że i tak urządzi dla niej gabinet, na co ona

burknęła, że sam będzie w nim siedział. Musiał się przyzwyczaić do tego, że

pokochoł kobietę, która miała swoje zdanie i nie dawała się wmanewrować

w sytuacji, które były dla niej niewygodne.

Wieczór spędzili nad jeziorem znajdującym się na terenie rezydencji

Maserattiego. Jedli pyszną kolację i popijali wino. Nazajutrz czekało ich

rozpoczęcie tygodnia pracy. Oboje wiedzieli, że będzie to całkiem nowa sytuacja, bo na pewno już wszyscy dowiedzą się o tym związku.

Siedzieli objęci na pomoście. Melisa opowiadała Jamesowi, jak doszło do tego,

że napisała pierwszą książkę. Jak myśli buzowały w jej głowie, nie dając spać

i skutecznie uniemożliwiając skupienie się na czymkolwiek innym. Wiedziała, że

jedynym wyjściem będzie przelanie ich na papier. A raczej na ekran laptopa. I gdy to zrobiła, poczuła, że wreszcie może swobodnie oddychać, a w jej głowie nie szaleje

burza z piorunami.

– Przeczytałem tę książkę. Bardzo mi się podobał sposób, w jaki opisujesz

uczucia.

– Naprawdę ją czytałeś? To raczej książka dla kobiet... chyba – wzruszyła

ramionami.

– I dla mądrych facetów – błysnął uśmiechem.

– No tak... – mruknęła.

– Wiem, co chciałaś powiedzieć – ugryzł ją w ramię.

– Mianowicie? – otworzyła szeroko oczy, udając, że kompletnie nie wie, o co chodzi.

– Że takich jest mało.

– To ty powiedziałaś.

– Jasne. Ale wracając do twojej pasji pisarskiej: nad czym teraz pracujesz? –
patrzył na nią uważnie.

– A tam... taka opowieść... – machnęła ręką, czując na sobie jego magnetyczny
wzrok. Westchnęła i powiedziała z pewną niecierpliwością: – Jezu... mógłbyś
przesłuchiwać ludzi. Od razu by się do wszystkiego przyznali.

– Co masz na myśli? – jego twarz nie wyrażała kompletnie nic. Tego Melisa mu
zazdrościła. Potrafił genialnie ukrywać swoje uczucia.

– Dobrze wiesz. Gapisz się tymi swoimi ciemnymi oczami, aż człowieka ciarki
przechodzą.

– Lubię wzbudzać w tobie dreszcze, Indianko – usta Jamesa dotknęły jej
nadgarstka.

– Przestań – jęknęła, odpychając jego głowę. – Zresztą pomost już mamy
zaliczony.

Ujrzała jego zdumione spojrzenie.

– Nieważne. Chcesz wiedzieć, o czym jest książka, nad którą pracuję, czy nie?

– Chcę – wyglądał tak, jakby siłą woli panował nad uśmiechem. Tylko drgający
lekko kącik ust zdradzał, że coś się z nim dzieje.

– Tylko nie krzycz i nie bądź zły – dodała szybko. Spojrzał na nią zaskoczony. –

Dobra. Moja nowa książka nosi roboczy tytuł *Człowiek Ciemności* i jak nietrudno się domyślić, opowiada o tajemniczym wojowniku, pojawiającym się w ciemnych

uliczkach miasta i broniącym ludzi, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie –

powiedziała niemal na jednym wydechu i utkwiała wzrok w spokojnej tafli jeziora.

– Ach tak... – wcale nie był zły.

– Nie jesteś zły?

– Nie.

– Wiesz, zaczęłam nad tym pracować już dawno, jak tylko Nocny Łowca pojawił się na ulicach.

– Mel, ja też muszę ci się do czegoś przyznać – popatrzył na nią z lekkim przepraszającym uśmiechem i opowiedział o tym, jak przychodził do niej, gdy spała i jak czytał fragmenty jej książki. Gdy skończył, popatrzył w jej zmrużone oczy.

– Teraz ty mi powiedz, czy nie jesteś zła – poprosił.

– Jezu, Maseratti, czy jest coś, czego o mnie nie wiesz?

– Hm... Niech się zastanowię... – zmarszczył czoło, jakby intensywnie nad czymś myślał.

– Nie kończ. Jesteś cholernym włamywaczem i podglądaczem – burknęła.

– Wiem. Ale twoim prywatnym – uśmiechnął się i jego dłonie znalazły się pod jej bluzką. – A o tym, jak świetnym kochankiem jest Człowiek Ciemności, też napiszesz? – spytał z pociemniałymi oczami i już wiedziała, jak się skończy ich wieczorny pobyt nad jeziorem.

– Nie dość, że zboczeniec, to jeszcze pyszałkowaty i zarozumiały – mruknęła, kładąc się na deskach pomostu.

– To cały ja... – uśmiechnął się i jego usta odnalazły delikatną skórę szyi Melisy.

*

Gdy zasnęła w moim łóżku, ukojona pieszczotami i winem, wstałem bezszelestnie i udałem się do mojego tajnego gabinetu. Tam przebrałem się i bocznym wyjściem

wyszedłem wprost do ogrodu. Ruszyłem w miasto. To było silniejsze ode mnie. Nie

zawsze miałem wizję, ale często ogarniało mnie przeczucie, że coś się może wydarzyć. I że mogę być potrzebny. Tak jak wtedy, gdy udało mi się naprowadzić

Dreyera na ślad dziewczyny, która miała zginąć w ciemnym zaułku. Inspektor nie zlekceważył informacji od Łowcy, obstawił wskazane przeze mnie miejsca

i uratował nastolatkę. A gnojka, który chciał pozbawić ją życia, zamknął. Teraz

dziewczyna przebywała w prywatnej klinice, leczącej uzależnienia. Za terapię płacił

anonimowy darczyńca z Alaski. To już była sprawka Chana, który umiejętnie

tworzył dla mnie alternatywne tożsamości, za pomocą których pomagałem ludziom.

Wiedziałem, że dziewczyna, pozostawiona sama sobie, wróciłaby do tego bagna

i prędzej czy później skończyłaby z podciętym gardłem na jakimś małym

uczęszczanym skwerku. A teraz... miała szansę. Umożliwiłem jej to, a reszta

zależała od niej. Nie mogłem za tych zagubionych ludzi przeżyć ich życia, ale

miałem szansę wskazać im odpowiedni kierunek. Tak jak kiedyś wskazałem jej.

A potem się w niej zakochałem. Albo zrobiłem to już wcześniej? Teraz, po jedenastu latach, ciężko mi było to sobie ułożyć w głowie, ale wiedziałem, że dałem tamtej

dziewczynie nowe życie, które potem zostało brutalnie zabrane. I nie tylko jej.

Dlatego...

Może kiedyś pozbędę się cholernego poczucia winy, które drążyło mnie od

środka i sprawiało, że zawsze czułem, że muszę coś zrobić, aby pomagać ludziom,

że muszę ich bronić. Przed innymi złymi ludźmi, a także przed własnymi

słabościami. Bo po to chyba ktoś gdzieś tam przywrócił mnie temu światu i dał mi to wszystko, czym dysponowałem. Władzę, pieniądze i nadludzkie umiejętności.

A poza tym... sam miałem ludzką krew na rękach i nigdy nie zamierzałem o tym zapominać.

Boże...

Nie mogłem o tym zapomnieć.

Że tak naprawdę w świetle prawa byłem nikim innym, jak mordercą.

I miałem zamiar zabić ponownie.

Czekałem na tę chwilę... Myślałem, że nigdy nie nastąpi moment, kiedy zrzucę wszystkie maski, jakie ciągle nosiłem, za którymi ukrywałem prawdziwego Jamesa Maserattiego. I odkąd ją spotkałem, marzyłem, abym mógł to uczynić właśnie przed nią. I dzisiaj ta chwila nadeszła. A ja byłem gotów. Tylko... czy tak samo gotowa była ona?

19

Następnego dnia, gdy przyjechali limuzyną do redakcji, przed wejściem

czekała na nich gromada reporterów z tych lepszych i gorszych gazet,

uzbrojona w aparaty fotograficzne, dyktafony i notatniki. James ścisnął

mocno dłoń Melisy i uśmiechnął się, chcąc dodać jej otuchy. Wiedział, że jego

dziewczyna do tchórzy nie należy, ale to była dla niej całkiem nowa sytuacja,

w której musiała się odnaleźć i jakoś zacząć sobie radzić. Melisa wzięła głęboki

wdech i spojrzała w jego ciemnobrązowe oczy.

– Hieny, mówisz?

– Nie inaczej – pokręcił głową.

– Więc... do dzieła... – zaciśnęła usta i otworzyła drzwi.

Reporterzy, dziennikarze rzucili się w ich stronę, oślepiając błyskiem fleszy

i zadając dziesiątki pytań:

– Panie Maseratti, to poważna sprawa?

– Zamierzacie się pobrać?

– Meliso, będziesz dalej pracować w redakcji „L.A. Night”?

– Pani Mallory, zamieszkała pani w Bel Air?

– Panie Maseratti, jak to jest mieć w swoim zespole taką dziennikarkę jak Melisa

Mallory?

James zatrzymał się, uśmiechnął zniewalającym uśmiechem i spojrzał na

dziennikarkę, która zadała ostatnie pytanie. Wbił w nią swoje magnetyczne spojrzenie, a ta poczuła, że robi się jej gorąco.

– Mieć taką dziennikarkę jak Melisa to zniewalające uczucie – powiedział niskim głosem, odwrócił się, objął swoją dziewczynę ramieniem i ruszył za ochroniarzami, którzy wyszli z budynku redakcji, aby im pomóc. Wszedł do biurowca.

Gdy jechali już windą, Melisa pokręciła głową i popatrzyła na swojego ukochanego.

– Teraz ta biedna dziennikarka będzie mieć niegrzeczne sny.

– Niegrzeczne sny? – uniósł brew.

– Tak. Z tobą w roli głównej.

– Przynajmniej zrobiłem coś dobrego.

– Jesteś niemożliwy. Teraz to samo czeka mnie w moim biurze – westchnęła, widząc, że zbliża się szesnaste piętro.

– Poradzisz sobie. Gdybyś chciała jechać do domu, daj znać. Mogę być zajęty, ale George cię zawiezie.

– Autobusy też jeżdżą – burknęła, ale dała spokój, widząc jego stalowe spojrzenie.

– Meliso, nie będziesz jeździła autobusem.

– Porozmawiamy jeszcze o tym – mruknęła, pocałowała go szybko, ale on przytrzymał ją i wycisnął na jej ustach namięty pocałunek.

– Ach, kocham twoje usta...

W odpowiedzi przewróciła oczami i niemal wyrwała mu się, gdy otworzyły się drzwi na jej piętrze.

Tam od razu wpadła na Patricka, który uklonił się Jamesowi. Gdy zamknęły się

drzwi od windy i Maseratti zniknął z pola widzenia, szef utkwiał wzrok w Melisie.

– Widziałaś to? – spytał, podając jej poranną gazetę.

Zobaczyła na okładce brukowca ujęcie, na którym James z mordem w oczach rzucał napastującym ich fotografem o ziemię, a ona sama, stojąc na drugim planie, patrzyła na to wszystko przerażonym wzrokiem. Pod spodem umieszczono napis:

Piękna i bestia. Maseratti w natarciu.

– Pieprzony Mil – mruknęła Melisa, zabierając z rąk szefa brukowca.

– Mogłaś mnie jakoś uprzedzić albo co... – szef pokręcił głową.

– Jezu, Patrick, ty mi się zwierzasz ze swojego życia osobistego? – warknęła ze zniecierpliwieniem.

– No nie, ale... ty i Maseratti. Kurczę, Mel, myślałem, że się nie znosicie.

– Bo się nie znosimy. Łączy nas tylko szalony seks – dziewczyna wyszczerzyła zęby i zostawiła szefa redakcji z osłupiałym wyrazem twarzy.

Gdy weszła do swojego pokoju, musiała zatkać uszy, bo zewsząd rozlegały się krzyki, wycia i gwizdy. A na końcu brawa.

– Troglodyci – mruknęła, pukając się w głowę. Przewróciła oczami i ruszyła w stronę swojego biurka, przy którym stali już Tom, Milton i dwie koleżanki z działu korekt. Wszyscy szczerzyli zęby w szerokim uśmiechu.

– Masz, dupku – Melisa rzuciła gazetą w przyjaciela. – Ty i twoje teksty.

Spełniło się.

– Chociaż raz ten szmatławiec napisał prawdę – Milton przekrzywił głowę i odczytał tytuł. – Udało się wam wejść czy twój chłopak znowu kogoś pobił?

– Spadaj. Bierzemy się do pracy czy zamierzacie tu sterczeć? – spojrzała po twarzach kolegów i koleżanek, a ci uśmiechali się głupkowato i szczerzyli się nawzajem do siebie.

– Ty, Mallory, już się zaczynasz rządzić? – jeden z redaktorów zdobył się na żart. W odpowiedzi Melisa wyciągnęła rękę i pokazała mu wyprostowany środkowy palec. Nawet nie odwróciła w jego kierunku głowy.

Gdy zamieszanie wokół jej osoby ucichło i tylko czuła jeszcze na sobie ukradkowe spojrzenia, rzucane przez osoby siedzące w pokoju, spojrzała w zatroskane oczy Milтона.

– OK, mała? – spytał, pochylając się ku niej przez szerokość biurka.

– OK, tylko wiedziałam, że wcześniej czy później będzie to całe... – ogarnęła wzrokiem biuro – ...zamieszanie.

– Z tym powinnaś się liczyć. Ale ja pytam, czy u ciebie... u was wszystko OK?

– Tak. Zamieszkałam u niego – Melisa powiedziała takim tonem, jakby mówiła o pogodzie.

– Fiu, fiu... – Milton pokiwał głową z uznaniem. – To brzmi bardzo poważnie.

– Bo to jest bardzo poważne. Muszę się spotkać z Eve. Ona o niczym nie wie.

– Myślę, że po dzisiejszym dniu wszystko będzie wiedziała. Wasze zdjęcia zamieszczono we wszystkich porannych gazetach i na wszystkich portalach plotkarskich.

– Zajebicie – mruknęła Melisa. W tej chwili zadzwoniła jej komórka. Gdy spojrzała na wyświetlacz, bezgłośnie zakomunikowała Miltonowi: „Eve” i wyszła na korytarz, żeby porozmawiać z przyjaciółką.

Gdy wróciła po jakichś dwudziestu minutach, wyglądała, jakby ktoś przemielił ją przez maszynkę.

– Jezu, Mel, ona tak cię zgnębiła?

– Najpierw ona. Zostałam zaproszona na sobotę na imprezę do niej. Oczywiście razem z Jamesem, ale nie sądzę, żeby chciał uczestniczyć w barbecue party.

– Sądzę, że jak najbardziej będzie chciał z tobą tam pójść, no... chyba że się myłę

– Milton uniósł dłonie.

– Zobaczymy. A potem dzwoniли moi rodzice... Jezu... – Melisa oparła czoło

o blat biurka i kilka razy w nie uderzyła.

– Co? Już ci wesele szykują?

– Coś w tym stylu... aaaaaaa – potrząsnęła głową, wyprostowała się i spojrzała na

kumpla. – Bierzmy się do pracy, Mil. Co planujemy na wieczór? – rzuciła z mocą,

wiedząc, że aby odzyskać równowagę, musi robić to, w czym jest najlepsza. Czyli

pisać. I zbierać materiał.

Wraz z Miltonem i Tomem pracowali nad piątkowym kolejnym odcinkiem

poświęconym ToxicCristal. Potem Melisa umówiła się na rozmowę z lekarzem

z ośrodka leczenia uzależnień, leczącego ofiary toksycznego narkotyku, które udało się uratować jeszcze przed próbą pozabawienia się życia. Bo oprócz informacji

typowo dziennikarskich, dotyczących tej toksyny, Melisa chciała jeszcze

uświadomić ludziom, jak zgubne może się okazać wzięcie nawet jednej tabletki

i czym może się to skończyć. Dlatego nazajutrz miała jechać do Pasadeny

i porozmawiać z doktorem Marquezem, który zajmował się tym konkretnym

uzależnieniem.

Pod wieczór umówiła się z Miltonem. Chcieli pokręcić się po tych mniej

szlachetnych dzielnicach i zobaczyć, jak tam funkcjonuje biznes związany

z ToxicCristal. Melisa wiedziała, że powoli staje się osobą publiczną, ale miała

zamiar założyć perukę z blond włosami, którą kiedyś kupiła, gdy szła z Eve

i Miltonem na bal przebierańców. Tak na wszelki wypadek.

Zastanawiała się, jak zareaguje na to James, ale nie zamierzała ustąpić.

Wystarczy, że poszła na kompromis w przypadku samotnych jazd autobusem. Na

razie.

James w tym samym czasie miał mnóstwo spotkań. Musiał jechać do głównej siedziby swojej firmy, gdzie spotkał się z przedstawicielem wytwórni filmowej, którą zamierzał nabyć. Oczywiście każdy jego krok na mieście śledziła grupa paparazzich liczących na sensacyjne zdjęcia najbogatszego Kalifornijczyka i jego nowej partnerki. James uzgodnił z Chanem, że ten zajmie się kwestią ochrony.

Wcześniej dziennikarskie hieny nie były aż tak bardzo nachalne, jakby wyczyły, że to co łączy jego i Melisę, to całkiem inna sprawa niż te krótkotrwałe związki, które do tej pory interesowały opinię publiczną. Chan wziął tę kwestię na siebie. James wiedział, że o to już nie musi się martwić, bo jego przyjaciel jest stworzony do takich rzeczy i ma mnóstwo zaufanych kontaktów.

Domyślał się, co musiała znosić Melisa, bo o ile jemu wszyscy rzucali zaciekawione spojrzenia, to nikt nie odważył się komentować cokolwiek. Wiedział, że jego ukochana aż tyle szczęścia nie miała.

Teraz jechał z Luky z powrotem do siedziby redakcji. Po drodze omawiali szczegóły kontraktu. W pewnym momencie utkwiał wzrok w przyjaciółce. Od razu zorientowała się, że chce z nią rozmawiać na tematy niezwiązane z biznesem.

– Tak? – uniosła brew i czekała.

– Słuchaj. Co sądzisz o Melisie? – spytał wprost.

– Co sądzę? Ma dziewczyna charakter. I mnie nie lubi – Luky odpowiedziała gładko.

– To ciekawe, bo o tobie powiedziała to samo – że jej nie lubisz.

– Po prostu jestem ostrożna. Znasz mnie – Luky zapatrzyła się w okno. – Poza tym... na początku jej nie ufałam. I chyba nadal nie ufam.

– Boisz się, że jej intencje nie są szczerze? – James pochylił się ku blondynce.

– Nie chciałabym, aby cię zraniła. Wiesz, że zawsze będę się o ciebie martwiła.

– A ja o ciebie, Luky – podniósł jej dłoń i pocałował. – Ale Melisa nie jest

kobietą, która poprzez wyrafinowanie chciała osiągnąć jakiś własny cel. Jest szczerą, czasami aż nadto.

– Kochasz ją, a ona kocha ciebie, to jest ważne. A ja... potrzebuję czasu. Mną się nie przejmuj – Luky uśmiechnęła się.

– Zawsze będę się tobą przejmował. Przecież wiesz.

– Wiem... – popatrzyła w jego oczy z miłością, uśmiechnęła się i oparła głowę o zagłówek. – A ja tobą. Bo w końcu dałeś mi drugie życie.

Zamyśliła się i na chwilę cofnęła w czasie. Widziała siebie bezbronną, niewinną, skazaną na życie z potworem, który zabrał wszystko, co było dla niej najcenniejsze. Jej dzieciństwo, niewinność, zaufanie do ludzi i bezpieczeństwo. A wszystko dlatego, że uwielbiał napawać się jej strachem.

Dopiero James pomógł jej uwolnić się od koszmarnej przeszłości. Ale nie do końca, bo często w nocy postać tego, którego chciała wymazać z pamięci, pojawiała się w jej snach, sprawiając, że zrywała się z głośnym okrzykiem na ustach, zlaną zimnym potem, ściskając mokre prześcieradło. I dlatego James Maseratti był jej najdroższy na świecie i kochała go z całego serca. Zrobiłaby dla niego wszystko.

I bała się o niego, wiedząc, że nie należy ufać ludziom, nawet jeśli myślimy, że ich kochamy i oni kochają nas. A przynajmniej tak nam się wydaje.

Po południu James odbył jeszcze kilka spotkań. Potem zadzwonił do Melisy z informacją, że koło tylnego wejścia do redakcji w czarnym bentleyu będzie czekał na nią Chan, który zawiezie ją do domu. Oczywiście musieli się posprzeczać, bo dziewczyna uparła się, że wróci autobusem i on naprawdę nie musi angażować swoich ludzi. James cierpliwie wysłuchał jej wykładu na ten temat, po czym odparł, że Chan za pół godziny podjedzie pod tylne wejście. Na zakończenie dodał, że ją kocha i że postara się wrócić jak najszybciej.

Melisa przełożyła wyjście do klubu z Miltonem na następny dzień. Postanowiła popracować nad książką i przygotować się do jutrzejszego spotkania z doktorem

Marquezem. Gdy po półgodzinie zjechała na dół i udała się na tyły redakcji, za przeszkłonymi drzwiami dostrzegła wielkie czarne auto, stojące z zapalonym silnikiem. Pokręciła głową i wyszła na zewnątrz. Usiadła koło Chana, który kiwnął jej głową z lekkim uśmiechem i szybko ruszył spod budynku redakcji.

– Masz w tym wprawę? – Melisa spojrzała bokiem na przystojnego, czarnowłosego mężczyznę.

– Staram się mieć – ten uśmiechnął się półgębkiem.

Melisa naprawdę go lubiła i miała wrażenie, że on również darzy ją sympatią.

W przeciwieństwie do ich prawniczki.

– Zawsze tak jest?

– To znaczy? – uniósł brew i zerknął na nią z boku.

– No takie zamieszanie, błyskające flesze, paparazzi...

– Nie zawsze. Ale na pewno wtedy, gdy coś się wokół niego dzieje. A wasz związek niewątpliwie należy do najbardziej gorących i nieoczekiwanych romansów ostatnich lat.

– To nie jest romans... – mruknęła.

– Wiem. Przytaczam ci tylko opinię prasy i ogółu.

– A ty co o tym myślisz? – Melisa objęła się ramionami i utkwiała wzrok w doskonałym profilu Chana.

– Ja? – zerknął na nią rozbawiony. – Myślę, że jesteś najlepszym, co mogło się przytrafić w tym jego pokręconym życiu.

– Tak myślisz?

– Tak myślę. I chociaż wiele jeszcze przed wami, to wiem, że nic was nie ruszy.

Znam go bardzo długo i widzę to w jego oczach.

Melisa nic już nie odpowiedziała, tylko wpatrzyła się w przemykający w bocznej

szybie krajobraz, zastanawiając się nad słowami Chana. Miała takie samo wrażenie

– że jeszcze dużo przed nimi. Jednak nieczęsto się zdarza takie pokrewieństwo dusz, porozumienie, chociaż tak bardzo się różnili. Pochodzili z różnych światów. Melisa wierzyła w nich tak bardzo, że choćby jeszcze nie wiadomo, jakie straszne rzeczy

napotkali na swojej drodze, to... Zawsze będą razem. Bo obiecali to sobie. Na

zawsze. *Per sempre...*

Gdy przyjechała do domu Jamesa, wzięła prysznic, zjadła coś na zimno,

przebrała się w dres i poszła do biblioteki. Bez niego czuła się niepewnie i obco. Ten dom był olbrzymi i pusty. To ją trochę przygnębiało. Poza tym nie była

przyzwyczajona do takich luksusów. Obecność służby okazała się trochę krępująca.

Jedynie w bibliotece czuła się jak u siebie i tutaj mogła bez oporów pracować.

Najpierw przygotowała się do jutrzejszej rozmowy z lekarzem z ośrodka

w Pasadenie. Potem przejrzała notatki dotyczące planowanych kolejnych rozdziałów

książki o Człowieku Ciemności. Zastanawiała się, czy będzie mogła kontynuować tę

opowieść teraz, gdy wiedziała, kim naprawdę jest mężczyzna będący pierwowzorem

jej bohatera. Ale gdy tylko jej palce dotknęły klawiatury, a myśli jak rwąca rzeka zaczęły się formować w wyrazy i zdania, była przekonana, że może to zrobić.

Napisała jeden duży rozdział i zanim się zorientowała, była dwudziesta pierwsza.

James jeszcze nie wrócił, a ona wcale nie czuła się zmęczona. Wyprostowała się,

wyłączyła komputer i zrobiła kilka ćwiczeń gimnastycznych, żeby rozruszać

zdrętwiałe podczas pisania mięśnie. Po chwili podeszła do regałów pełnych książek, albumów, atlasów, które sięgały niemal do sufitu. Była zachwycona kolekcją

książek, jaką zgromadził James, począwszy od klasyki światowej literatury, po

współczesne pozycje, znajdujące się w pierwszej dziesiątce podawanej przez „New

York Timesa”. Z zaskoczeniem zauważyła, że jej książka *Ucieczka do jutra* również znajduje się w jego księgozbiore. Zrobiło się jej z tego powodu ciepło na sercu.

Potem wzrok padł na albumy fotograficzne, przedstawiające miasta w różnych

ujęciach i perspektywach. To stanowiło jej hobby, sama miała kilka albumów z tej

serii i również amatorsko fotografowała Los Angeles, zwłaszcza po zmroku, kiedy miasto pulsowało feerią świateł, sprawiając wrażenie wiecznie żywego i nigdy niezasypiającego. Wzięła do ręki największy z albumów i zagłębiła się w lekturze. Następnie sięgnęła po następny. I jeszcze jeden. Fotografie były naprawdę rewelacyjne.

Gdy usłyszała, że na podjazd wjechał samochód, wiedziała, że jej facet wrócił do domu. Uśmiechnęła się sama do siebie, że cieszy się jak małe dziecko, pozbierała albumy i zaczęła wkładać je na swoje miejsce. Nagle z jednego z nich coś się wysunęło i spadło na podłogę. Spojrzała zdziwiona pod nogi i dostrzegła niedużą kolorową fotografię. Wzięła zdjęcie do ręki i jej oczom ukazała się roześmiana twarz Jamesa, kilka lat młodszego, trzymającego w objęciach ładną blondynkę z zielonymi oczami. Przed nimi kuczał mały, może trzyletni chłopiec tulący białego misia. Chłopiec miał tak samo zielone oczy jak kobieta. Melisa wpatrywała się w Jamesa, który na tej fotografii wyglądał na szczęśliwego i wolnego od trosk. Nie dostrzegła w jego oczach tej twardości, jaka nie znikwała nawet w chwilach, kiedy był tylko z nią i zdawał się zupełnie wyluzowany. Dopiero gdy zobaczyła tę fotografię, zdała sobie sprawę, że takiego Jamesa Maserattiego nigdy nie widziała. I tak naprawdę go nie zna. Mężczyzna ze zdjęcia był całkiem innym człowiekiem niż ten, któremu oddała serce.

*

Wracałem do domu.

Obawiałem się, ale jednocześnie nie mogłem się doczekać tego, na co liczyłem.

Byłem ciekaw, czy trafiła na to, co dla niej zostawiłem. Zrobiłem to z pełną

świadomością. Nie chciałem usiąść przed nią i przystąpić do spowiedzi ze swego

pokręconego życia. Wolałem zostawić to losowi. Jeśli miała znaleźć zdjęcie, które

zostawiłem w jednym z albumów fotograficznych, to tak właśnie się stanie. I jak ją znam, zapyta mnie o to, kto jest wraz ze mną na tym ujęciu. A wtedy... powiem jej

wszystko.

Gdy wjechałem na teren mojej rezydencji, dostrzegłem w prawym skrzydle światło w jednym z pokojów na dole. To oznaczało, że Melisa przebywa w bibliotece. Poczułem, że moje serce zaczyna szaleć, ale wziąłem głęboki wdech i wszedłem do domu. Od razu podążyłem w kierunku biblioteki. Gdy otworzyłem drzwi, już wszystko było jasne. I poczułem, jak z serca spada mi wielki kamień. Wreszcie mogłem się przed nią do końca otworzyć. I powiedzieć jej o tym, co męczyło mnie od dziesięciu lat.

Melisa stała i patrzyła prosto w moje oczy. W jej dłoni dostrzegłem znajomą fotografię.

Podszedłem do niej i złapałem ją za drugą rękę, zaciskając palce na nadgarstku.

Jej puls bił szalonym rytmem. Tak samo jak i mój.

– Zostawiłem to dla ciebie – powiedziałem cicho, wpatrując się w jej błyszczące oczy.

– Domyśliłam się – odparła.

– Wysłuchasz mnie?

– Zawsze – szepnęła. – Tylko chciej mi wszystko powiedzieć.

– Chcę... – również szepnąłem i pociągnąłem ją do mojego gabinetu. Zamknąłem drzwi, żeby nikt nie przeszkadzał mi w wyjawianiu najważniejszej osobie w moim życiu, kim naprawdę jestem.

Zrzuciłem ten ciężar, zrzuciłem wszystkie maski, jestem sobą. Odkryłem się przed nią, pokazując mroczne zakamarki mojej duszy. Przygotowując się na odrzucenie, na jej strach, wreszcie na pogardę, nienawiść i przerażenie. Ale... Boże! Ona mnie kocha. Ona naprawdę mnie kocha! I wreszcie... nie jestem sam! W końcu odnalazłem drugą połówkę mojego serca, o którym myślałem, że umarło i nigdy nie zacznie

ponownie bić!

Mówił, patrząc mi w oczy, potem wstał, zaczął chodzić nerwowo po swoim gabinecie, znowu usiadł, zapatrzył się w mrok za oknem i na chwilę zamilkł. Również milczałam, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. On, jakby się przebudził, znowu zaczął mówić. Widziałam rozpacz w jego pociemniałych oczach, tak jakby przeżywał wszystko na nowo. To samo dostrzegał zapewne w moim spojrzeniu, gdyż to, co mi powiedział, spowodowało, że zaczynałam żałować, iż znalazłam to zdjęcie. Oczywiście, było to tylko ulotne uczucie, które zaraz minęło, bo dobrze wiedziałam, że musiałam to usłyszeć. A on musiał to z siebie wyrzucić. Mówił coraz ciszej, jego głos zaczął się w pewnym momencie łamać, a ja łamałam się razem z nim. Ale nie dotknęłam go ani razu. Wiedziałam, że nie tego teraz ode mnie oczekuje. Teraz miałam patrzeć na niego, w jego pociemniałe od żalu oczy i słuchać zachrypniętego od emocji głosu. I czuć rozdarte rozpaczą serce Jamesa, które przez te wszystkie lata trzymało tę tragedię głęboko w sobie. Boże...

Jak wiele może znieść jeden człowiek? Czy są jakieś granice wytrzymałości?

Odporności? Czy można tę granicę przesuwać w nieskończoność, żeby nie oszaleć

przez obrazy z przeszłości, atakujące umysł dzień i noc? On tak właśnie robił. Dostał

drugą szansę, drugie życie, niesamowitą zdolność i szedł do przodu. Walczył z tym, co widział, co w nim buzowało i czekało tylko na chwilę słabości, żeby zaatakować.

Ale był silny. Jest silny. Bardzo. Bardziej, niż ktokolwiek byłby na jego miejscu.

I teraz wreszcie zrozumiałam wszystko. Te tajemnice. Ten brak zaufania. Ta

ostrożność. Ta rezerwa ze strony Luky. Teraz było to dla mnie jasne. Gdy skończył

mówić o wydarzeniach sprzed dziesięciu i więcej lat, spojrzął na mnie smutnym

wzrokiem i powiedział:

– Oto, co przeżyłem. Ale to jeszcze nie wszystko. Musisz wiedzieć całą prawdę.

Będzie okrutna. I przerażająca. I nie będę czuł do ciebie żalu, jeśli po tym

wszystkim nie będziesz chciała mnie już znać.

– Co ty... – chciałam zaprotestować, ale on pokręcił głową.

– Poczekaj. Muszę ci to powiedzieć. Musisz wiedzieć, z kim naprawdę masz do czynienia. I do czego jestem zdolny.

I znowu zaczął mówić. Opowieść dotyczyła Luky i jej życia. Gdy był w połowie opowieści, płakałam. Nie byłam w stanie się opanować. Płakałam, nie mając siły wycierać łez. Na nic nie miałam siły. Tylko słuchałam.

A słowa padały.

Bezlitosne.

Ostre.

Prawdziwe.

Pokazujące całą okrutną prawdę. Obnażające całą parszywą naturę rodzaju ludzkiego. I tego, do czego zdolni są ludzie. I gdy zaczął zmierzać do końca tej historii, wiedziałam... wiedziałam, co się wydarzyło.

Teraz... znałam prawdziwego Jamesa Maserattiego.

Znałam jego, jego życie i demony, które w nim żyły i miały pozostać już tam na zawsze.

Gdy zamilkł, cisza szumiała mi w uszach na równi z szalejącą w żyłach krwią, pompowaną przez moje skurczone z żalu serce.

Nie wykonał w moją stronę najmniejszego ruchu czy gestu. Po prostu patrzył.

I czekał.

Wzięłam głęboki wdech, wstałam i podeszłam do niego. Zacisnęłam palce na jego nadgarstkach, wiedząc już, dlaczego uwielbiał to robić. Czułam jego serce,

które biło teraz bardzo szybko, mocno, ale regularnie. Siedział w swoim fotelu, a ja stałam przed nim i zaciskałam palce na jego pulsujących nadgarstkach. Pochyliłam

głowę i spojrzałam w jego prawie czarne, smutne teraz oczy.

– Nic nie zmieni mojej decyzji. A na pewno żadna z twoich, które kiedykolwiek podjąłeś w swoim życiu. Jestem twoja, a ty jesteś mój. I teraz już na zawsze będziemy złączeni. Nie tylko naszą miłością, ale także tym, co mi wyjawiałeś. Dziękuję ci za to. I pamiętaj. *Sei mio, per sempre* [8].

Wówczas objął moje biodra ramionami i wtulił twarz w mój brzuch. Szepnął:

– *Ti amo* [9] – i przytulił mnie jeszcze mocniej.

Głaskałam go po włosach, pochyliłam głowę i pocałowałam. I tak trwaliśmy, ja,

wiedząc, że wzięłam na siebie część jego tragicznej i mrocznej przeszłości, on,

pewny, że już nigdy nie będzie sam. Że teraz ma mnie i ja pomogę mu walczyć z całą armią demonów, szalejących i przypominających mu to, co zrobił i co inni

zrobili jemu.

*

Następny dzień był dla Melisy i Jamesa pierwszym dniem ich nowego życia.

Wiedzieli, że ta data na zawsze pozostanie w ich głowach jako chwila, w której rozpoczęli wspólne życie, bez tajemnic i niedopowiedzeń. Teraz obydwójce mieli przed sobą czystą kartkę. Mogli w dowolny sposób ją zapisywać, jakby właśnie zasiedli do tworzenia nowej książki.

Tamtej nocy Melisa obdarzyła go czułymi pieszczotami, bo wiedziała, że to jest

mu właśnie potrzebne, jej zresztą też. I chciała mu to dać. Zdawała sobie sprawę, że wiele go kosztowało zerwanie masek i pokazanie siebie samego. Ze wszystkimi

słabościami i koszmarami. Potem, gdy leżała w objęciach Jamesa, otulona jego

ciałem jak mocną i ciepłą kołdrą, opowiedziała mu o swoim małżeństwie, od

początku do końca. O tym, jak poznali się przypadkiem w kinie, bo w kasie

omyłkowo dostali bilety na to samo miejsce. Jak potem Thomas zaprosił ją na

drinka, jak był miły, czarujący i dowcipny. A potem coraz bardziej zaborczy. Jak

zaczął ją izolować od znajomych. Tolerował jedynie Eve, Milona nie znosił. A ona

godziła się na to, bo kochała go i zrobiłaby wszystko dla dobra ich związku.

A potem... dla świętego spokoju. Gdy zaczęła opowiadać Jamesowi, co Mallory z nią

robił w napadach szału, nie mógł już dłużej leżeć i tego słuchać. Delikatnie wysunął

się z jej objęć, wstał, podszedł do barku i nalał sobie wody. A potem słuchał dalej, patrząc na Melisę tym swoim twardym wzrokiem. Wiedziała, że gdyby złapał teraz

jej byłego męża w swoje ręce, to spotkanie nie zakończyłoby się dla tego ostatniego zbyt dobrze. I tak jak wyznanie Jamesa sprawiło, że czuła żal rozrywający jej serce, tak jej opowieść doprowadziła go do wściekłości. Gdy skończyła mówić, podszedł

do niej, uklęknął przed nią i wtulił głowę w jej piersi. I powiedział cicho, ale

pewnie:

– On już nigdy cię nie dotknie. A jeśli to zrobi... Zabiję go.

Melisa wchodziła do swojego biura w redakcji, przywieziona przez Chana, który

wspólnie z Jamesem uparł się, że będzie z nią jeździł, dopóki prasa się nie uspokoi i nie zaspokoi. Oczywiście przed budynkiem było mnóstwo dziennikarzy

z kalifornijskich brukowców i Chan podjechał pod tylne wejście. Zanim sępy, jak ich pieśzcotliwie nazwał, zorientowały się, wprowadził Melisę do biura, skutecznie

uniemożliwiając zrobienie im choćby jednego zdjęcia. Gdy dziewczyna weszła do środka, od razu zauważyła poruszenie wśród współpracowników. I tym razem nie

ona była tego powodem.

– Co się dzieje? – spytała, kiwając głową w kierunku Milтона, który pochylał

głowę nad popularną poranną gazetą.

– Zobacz to – nagle koło niej pojawił się Patrick.

Melisa spojrzała na wskazany przez szefa artykuł, którego tytuł brzmiał: *Nocny Łowca, ostatni sprawiedliwy? Co robi kalifornijska policja?*

Pod spodem zamieszczono relację z ujęcia trzech mężczyzn, którzy próbowali

zgwalczyć osiemnastoletnią dziewczynę wracającą od koleżanki. Łowca udaremnił

dokonanie tego ohydnych czynu, sprawców oczywiście unieszkodliwił, związał

i rozebrał. Zostawił ich na widoku, tuż naprzeciwko wejścia do komisariatu. Melisa zorientowała się, że to oddział, w którym pracuje jej były mąż. Poczuła złość, ale nie ze względu na sposób załatwienia

sprawy, tylko dlatego, że nic nie wiedziała

o nocnej eskapadzie swojego faceta. A poza tym... Ta złośliwość i ewidentne rzucenie rękawicy w twarz tego, który postawił sobie za punkt honoru złapanie Nocnego Łowcy, bardzo się Melisie nie podobało. I na pewno nie miała na myśli Thomasa, bo ogólnie rzecz biorąc, jedyne uczucie, jakie teraz do niego żywiła, to pogarda, ale chodziło jej oczywiście o Jamesa. To znaczy Nocnego Łowcę, który w sposób oczywisty naigrywał się z nadkomisarza Mallory'ego. O tym wiedzieli tylko ona, Łowca i sam Mallory.

– No i co? – Patrick patrzył na nią ucieszony.

– Ale co? – Melisa spojrzała na niego i potrząsnęła głową.

– Miałaś z nim kiedyś spotkanie. Mogłabyś spróbować pokręcić się tu i tam, to też super temat.

– Mam swój temat. A poza tym jest duża szansa, że on się gdzieś tam pojawi.

Jest zawsze tam, gdzie coś się dzieje – o tak, tego była pewna jak niczego w życiu.

– Ale gdybyś jeszcze kiedyś się z nim spotkała, musisz to opisać – Patrick wziął od niej gazetę. Śmiejąc się pod nosem i kręcąc głową, wyszedł z biura.

– W sumie ciekawy ten temat. I ciekawy facet. Jak myślisz, to jakiś koleś, któremu ktoś kiedyś zrobił duże kuku, więc teraz się mści? – Milton myślał głośno i patrzył na Melisę. Poczula, jakby po jej karku wędrowało stado mrówek. Ostatnim tematem, jaki chciała poruszać ze swoim przyjacielem, był ten dotyczący Nocnego Łowcy i jego działań w Mieście Aniołów.

– Nie wiem. Może... – wzruszyła ramionami. – Teraz mam na głowie inne rzeczy. Toksynę, wywiad z lekarzem, stado napalonych paparazzi, moich rodziców...

– machnęła ręką. – Wariatów wokół mnie aż nadto.

– A właśnie, jedziesz dzisiaj do Pasadeny?

– Jadę. A wieczorem idziemy w trasę – Melisa pokiwała palcem w kierunku

kumpla.

– Jasne. Tylko się zakamufluj jakoś. Stajesz się sławna – Milton poruszał

brwiami w górę i w dół, i pokazał jej artykuł o niej samej, zatytułowany: *Miliarder usidlony*.

Melisa wyrwała mu brukowca, zwinęła w rulon i wrzuciła do kosza na śmieci.

Potem usiadła przy swoim biurku i zajęła się planem rozmowy, który przygotowała

przed spotkaniem z doktorem Marquezem.

James był na zebraniu rady nadzorczej. Melisa umówiła się z Chanem, że na

dwunastą zawiezie ją do Pasadeny, do kliniki, w której miała umówione spotkanie.

Gdy mu powiedziała, gdzie chce jechać, uśmiechnął się jakoś dziwnie i nic nie

powiedział.

Parkowali przed wejściem do kliniki. Dziewczyna obiecała, że postara się

załatwić to jak najszybciej, zebrała swoje notatki, święty notes, wysiadła i weszła szybkim krokiem do jasnego budynku. Tam w recepcji powiedziała, z kim jest

umówiona, i usiadła na wyściełanym krześle. Gdy czekała na doktora Marqueza,

zobaczyła dwie pielęgniarki, które patrzyły na nią z uśmiechem i ściskając coś

w rękach, sprawiały wrażenie, że boją się podejść. Melisa zmrużyła brwi, nie

wiedząc, o co chodzi. Wtedy kobiety podeszły i jedna z nich zapytała z nieśmiałym

uśmiechem:

– Pani Melisa Mallory?

– Zgadza się.

– Ojej, to wspaniale – obydwie dziewczyny spojrzały na siebie i autentycznie

ucieszyły.

– Ale o co chodzi? – Melisa patrzyła na nie nic nierozumiejącym wzrokiem.

– Czytałyśmy pani książkę, a poza tym jest pani dziewczyną Jamesa

Maserattiego, to cudowne – niższa z kobiet popatrzyła na nią rozmarzonym

wzrokiem i wyciągnęła w jej stronę kolorowy notesik. – Mogę prosić panią o autograf?

Miała wrażenie, że to wszystko się jej śni, ale z uśmiechem podpisała się w notesie jednej pielęgniarki i na swoim zdjęciu z gazety drugiej. Po chwili zobaczyła wysokiego, śniadego lekarza, który, idąc w jej stronę, kiwnął głową i uśmiechnął się szeroko. Podziękowała kobietom i poszła w jego stronę, odprowadzana ich maślanym spojrzeniem.

– Pani Mallory, witam – podał jej z uśmiechem rękę.

– Doktor Marquez – Melisa kiwnęła głową.

– Przepraszam za koleżanki, ale staje się pani znaną osobą – pokierował ją w stronę swojego gabinetu.

– To trochę niesamowite – potrząsnęła głową. – Chyba będę musiała się przyzwyczaić.

Gdy weszli do skromnie, ale stylowo urządzonego pokoju i usiedli

w zaskakująco wygodnych fotelach, ciemnowłosy lekarz zwrócił się do Melisy:

– A więc zbiera pani informacje na temat tego narkotyku?

– Tak, piszę serię artykułów poświęconych ToxicCristal. Zamierzam także umieścić informacje, które mogłyby ostrzegać przed zażyciem tego... tej toksyny – chciała użyć bardziej dosadnego określenia, ale w porę się pohamowała.

– To jest faktycznie toksyna. W krótkim czasie uzależnia, niszczy komórki mózgowe. I jeśli ktoś powstrzymałby się od autodestrukcyjnych zachowań, to gdy wejdzie w trzecią fazę, i tak ma małe szanse na przeżycie. A na pewno grozi mu spore ryzyko, że będzie wiecznym pacjentem.

– Wieczny pacjent? – Melisa uniosła brwi.

– Czyli taki, który nie ma szans na wyleczenie, a wyjść ze szpitala może tylko

w jeden sposób.

– Rozumiem – dziewczyna pokręciła głową i szybko coś zanotowała. –

A o jakich trzech fazach mówił pan, doktorze?

– Zażywanie ToxicCristal możemy podzielić na trzy fazy. Euforia, załamanie,

destrukcja. Czasowo różnie się to rozkłada u poszczególnych osób. Jest uzależnione od wieku, wagi i płci. Kobiety szybciej przechodzą poszczególne etapy, bo z reguły są drobniejsze i delikatniejsze. Największe szanse na wyjście z nałogu ma osoba

znajdująca się w fazie drugiej.

– A czemu nie w pierwszej?

– W fazie pierwszej nikt nie uważa zażywania narkotyku za nałóg. I co za tym idzie, nie ma zamiaru z tym kończyć. Nie mieliśmy jeszcze takiego przypadku, dlatego też nie dysponujemy materiałem do badań.

– A zajmujecie się pacjentami, którzy znajdują się w fazie drugiej?

– Owszem. Obecnie mamy tu dwójkę. Chłopak, lat dwadzieścia, przywieziony przez rodziców prawie miesiąc temu. Dobra, stara kalifornijska rodzina. Dzieciak wpadł zupełnie niepotrzebnie w to bagno. I dziewczyna, lat osiemnaście, przywieziona kilka dni temu. W sumie uratowana przez policję, bo została napadnięta w ciemnej ulicy.

Melisa zmarszczyła czoło i przygryzając ołówek, spojrzała uważnie na siedzącego naprzeciwko mężczyznę.

– Napadnięta? Gdzie?

– Nie wiem, gdzieś w śródmieściu. Gliniarze pojawili się na czas. Zawieźli ją do szpitala okręgowego, a stamtąd trafiła do nas. To w ogóle jakaś dziwna sprawa. Za jej leczenie płaci anonimowy mieszkaniec Alaski. Ponoć usłyszał w wiadomościach o cudem uratowanej dziewczynie i zechciał jej pomóc.

– Hm... No tak, są jeszcze porządni ludzie na tym świecie – Melisa poczuła, że jej serce bije mocno, a wzruszenie ściska gardło. – Czy będę mogła porozmawiania

z tą dziewczyną?

– Jeśli się zgodzi, to nie widzę przeciwwskazań. Ale nie teraz. Właśnie przechodzi trudny okres. Rozmowa będzie możliwa za dwa, trzy tygodnie.

Zawiadomię panią, kiedy stan psychiczny i fizyczny pacjentki się ustabilizują. Ona dobrze rokuje, bardzo chce wyjść z nałogu, zwłaszcza gdy dowiedziała się, że ktoś

zechciał jej pomóc. Widzi pani, żyjemy z datków i dotacji, ciężko jest nam płacić za całość leczenia. A kwoty, które wpływają do nas z Alaski, pozwalają na

przeprowadzenie pięciu kuracji odwykowych, a nie jednej. Próbowałem

skontaktować się z tym człowiekiem, ale życzy sobie pozostać anonimowy. Muszę to uszanować.

– Oczywiście.

Melisa zadała jeszcze kilka pytań dotyczących systemu, jaki wprowadzono

w klinice, zasad przyjmowania uzależnionych i programów do walki z nałogami,

w których ośrodek czynnie uczestniczy. Potem, odprowadzona przez doktora

Marqueza do wyjścia, pożegnała się z sympatycznym lekarzem i udała do

samochodu, w którym cierpliwie czekał na nią Chan.

Ruszyli w stronę domu. Melisa chciała się przygotować do wyjścia z Miltonem

do klubów. Gdy podjeżdżali pod wejście, zadzwoniła jej komórka. To był James.

– Hej, Indianko, wszystko dobrze? – spytał na wstępie.

– Dobrze. Masz zmęczony głos.

– Zebrania rady nadzorczej nie należą do rozrywkowych. Spędzę tutaj chyba jeszcze ze dwie godziny. A co u ciebie?

– Właśnie wróciłam z Pasadeny, z kliniki uzależnień – powiedziała szybko.

– Tak? A co tam robiłaś? – jego głos nie zmienił tonu nawet o jedną setną oktawy.

– Zbierałam dane do artykułu. Rozmawiałam z doktorem Marquezem.

- Coś słyszałem... o nim.
- Tak? Wspominał mi o jakimś anonimowym darczyńcy, który finansuje leczenie dziewczyny cudem wyrwanej z rąk zwyrodnialców.
- Popatrz. Dobrzy ludzie jednak gdzieś tam są – uśmiechnął się.
- Kocham cię – powiedziała ciepło i usłyszała ciche westchnienie.
- Wiem. Mów mi to częściej.
- A jednocześnie jestem zła. Co powiesz na to, że Nocny Łowca znowu robi porządek w mieście?
- To chyba dobrze? Ktoś musi posprzątać ten burdel.
- Porozmawiamy w domu.
- O rany. Poważnie brzmi. Będziesz bardzo surowa? – spytał niskim głosem, aż ciarki przeszły po jej plecach.
- Drżysz!
- Bosko! – słyszała, że się uśmiechnął. – Co teraz robisz?
- Szykuję się do wyjścia. Chcemy... z Miltonem przejść się po klubach i...
- Mel... – w jego głosie znowu pojawił się ten twardy ton, którego nie znosiła.
- James... – w jej głosie pojawił się upór.
- Nie zmienisz zdania? Nie odpuszczisz? – Tak. Był zły.
- Rozmawialiśmy już o tym. Nie martw się, nic mi się nie stanie. Nawet mam naszykowaną blond perukę, na wypadek gdyby natknął się na mnie czytelnik plotkarskich portali – uśmiechnęła się.
- To nie jest śmieszne. Gdzie jedziecie?
- Będziemy w Beverly. Nie jedziemy do wszawych dzielnic, jak je kiedyś nazwałeś.
- Postaram się jak najszybciej wrócić. Trzymaj się Milтона i powiedz mu, że ma cię pilnować. Zresztą... Sam mu powiem. Nigdzie się sama nie oddalaj. Nie pij nic, czego sama nie

zamówiłaś i nie pilnowałaś.

– Jezu. Mówisz jak mój ojciec.

– Mel, proszę – był śmiertelnie poważny.

– Dobrze. Będę ostrożna. Obiecuję.

– Dobrze. Wrócę, jak tylko będę mógł. Kocham cię, maleńka... – ostatnie zdanie powiedział cicho i ciepło, aż zadrżało jej serce. Rozłączył się.

Było jej miło, że tak się o nią martwi, a jednocześnie wiedziała, że im bardziej ona będzie zapędzać się w niebezpieczne rewiry, tym mocniej on będzie naciskał na nią, aby tego nie robiła. Ale... to była jej praca i nie zamierzała tego zmieniać.

A ostrożna była zawsze.

On też był ostrożny. Dlatego w niespełna godzinę po jej wyjściu z domu wyszedł z siedziby firmy, łamiąc przepisy, pojechał do Bel Air i tam zniknął. Za to z ekskluzywnej rezydencji wybiegł po piętnastu minutach zamaskowany mężczyzna

i w błyskawicznym tempie pomknął w kierunku pulsujących feerią świateł klubów

w Beverly Hills. Nie mógł ponownie stracić osoby, która teraz była dla niego

najważniejsza na świecie. Biegając w mroku, nawet nie przypuszczał, jak trafna była ta decyzja.

Bezlitośnie zniszczę każdego gnojka, który sprzeniewierzy się prawu. Złamię mój kodeks, w którym głównym zapisem jest ostrzeżenie: trzymaj się od niej z daleka! Czy jestem zdolny do zimnego okrucieństwa?

Oooo tak.

Uwierzcie mi...

Jestem...

21

Melisa stała przy barze i piła bezalkoholowe piwo. Milton po drugiej

stronie rozmawiał z jakimiś dwiema dziewczynami, które śmiały się

z jego żartów. Gdyby Melisa spotkała jakąś znajomą osobę, byłaby

duża szansa, że nie zostałaby rozpoznana. Miała na głowie burzę platynowych

loków, czarną sukienkę ze śmiałym dekoltem i wysokie szpilki. Od chwili, gdy

weszła do klubu, dostała już pięć propozycji spędzenia wspólnego wieczoru, za które z wdziękiem, acz stanowczo podziękowała. Rozglądała się dyskretnie dookoła.

Widziała młodych ludzi, znikających w toalecie i wychodzących po jakimś czasie

z błyszczącymi nienaturalną gorączką oczami. Zobaczyła, że Milton odchodzi do

odosobnionej łoży wraz z dwiema rozbawionymi dziewczynami. Wtedy poczuła

czyjaś dłoń na pośladku. Odwróciła się i zobaczyła wysokiego czarnoskórego

mężczyznę w skórzanych spodniach i wściekle zielonej jedwabnej koszuli.

– Szukasz czegoś, śliczna dziewczyno?

Melisa uniosła brew i otaksowała go od góry do dołu.

– Szukam dobrej zabawy.

– Właśnie widzę. A konkretnie?

– Konkretnie to jest małe i bierze się na jeden raz – oblizała wargi i uśmiechnęła się leciutko.

– Hm. Wiesz, co mówisz?

– Wiem, czego chcę. Jeśli nie możesz mi tego dać, to szukaj dalej szczęścia –

kiwnęła ręką, jakby odganiała natręta, odwróciła się w stronę baru i dopiła resztkę piwa.

– Mam wszystko, czego chcesz – wyszeptał jej do ucha i ujął ją lekko za ramię. –

Za mną.

Melisa spojrzała na jego plecy, bo oddalał się w kierunku zaplecza klubu, tam

gdzie znajdowały się pokoje, w których można było bawić się w prywatnym towarzystwie.

Obejrzała się w poszukiwaniu Milтона, ale nigdzie go nie dostrzegła.

Postanowiła pójść za tym mężczyzną i zaproponować mu kupno większej ilości

towaru. Była ciekawa, jak wygląda taka dystrybucja i jak reagują handlarze na takie propozycje. Szli teraz długim korytarzem, upstrzonym kolorowymi światłami

i dudniącym w rytm house'owych rytmów. Nagle z boku otworzyły się drzwi

prowadzące do bocznego wyjścia. Poczuła silne szarpnięcie za ramię i po chwili

owiał ją chłód nocy i ciemnego podwórka, na którym się znalazła.

Czyjeś mocne ręce niemal rzuciły ją na chropowatą ścianę i poczuła na twarzy gorący oddech. Uniosła twarz i spojrzała w zimne niebieskie oczy.

– Liso, znam cię lepiej niż ktokolwiek, widziałem cię w różnych sytuacjach. Nie sądzisz chyba, że zmyliła mnie ta blond peruka? – usłyszała wściekły głos swojego byłego męża.

– Odwal się, Thomas. Ja tu pracuję – warknęła, próbując się wyrwać.

– Twój bogaty kochaś pozwala ci pracować? Nieładnie – cmoknął i pokręcił głową.

Zauważyła na jego nosie dużą ranę, ewidentnie miał złamany nos. Z satysfakcją uśmiechnęła się i powiedziała:

– Wyglądasz jak gówno. Komuś nie spodobała się twoja fałszywa gęba?

Ujrzała w jego oczach czające się szaleństwo.

– Zamknij się! Już niedługo dobioreę się do dupy tego zakapturzonego frajera, ale teraz zajmę się tobą. Powiedziałem ci, że masz zostawić to swoje śmieszne śledztwo, ale ty zawsze byłaś głupia!

– Głupia byłam, że kiedykolwiek chciałam mieć z tobą coś wspólnego – warknęła.

– Zawsze będziesz mieć ze mną coś wspólnego. Kochałaś mnie, pamiętasz? – uśmiechnął się krzywo.

– Nie pamiętam.

– To może to ci przypomni – i poczuła jego ciało na sobie. Usta Thomasa

zaczęły miażdżyć jej wargi. Próbowwała go odepchnąć, ale trzymał ją bardzo mocno,

wpychając kolano pomiędzy jej uda. Poczowała strach, że nic i nikt go nie powstrzyma, a jej nikt nie usłyszy w tym ciemnym zakamarku. I wówczas doszedł ją lekki

podmuch wiatru i zobaczyła swojego eks, jak zostaje oderwany od niej i ląduje

z wielką siłą na przeciwległej ścianie.

Coś ciemnego mignęło jej przed oczami i już wiedziała, że nic jej nie grozi, jest bezpieczna. Nocny Łowca trzymał Thomasa za kurtkę na piersi. Podniósł go i przycisnął do muru.

– Mallory, nie jesteś w stanie zrozumieć kilku prostych słów? – mówił cicho i spokojnie.

– Odpiardol się – blondyn prawie pluł wściekłością, próbując się uwolnić, ale było to niemożliwe.

– Przyjmij do wiadomości, że Melisa nie jest już twoją żoną. I jest dla ciebie nie-ty-kal-na! – Łowca sylabizował słowo, za każdym razem uderzając całym ciałem

policjanta o szorstki mur.

– Pożałujesz tego, dziwolągu! – Mallory wykonał błyskawiczny ruch, chcąc uderzyć Łowcę kolanem w krocze, ale zanim zdążył unieść nogę, zamaskowany mężczyzna wykonał błyskawiczny manewr i Thomas leżał na ziemi, twarzą zwrócony do brudnego chodnika, czując na plecach swoje unieruchomione czymś ręce.

– Może jestem dziwolągiem, ale ty za to jesteś związany. I wiesz co?

Zastanawiam się, czy nie zostawić cię tutaj nagiego, jak cię omyłkowo pan Bóg stworzył? Twoi okoliczni wielbiciele mieliby niezły ubaw.

Melisa podeszła do Nocnego Łowcy i złapała go za rękę. Ten spojrział na nią i kiwnął głową, jakby zrozumiał jej spojrzenie, które mówiło: „chodźmy stąd”.

Pochylił się nad Thomasem, odchylił jego głowę do tyłu i wyszeptał mu do ucha coś, czego Melisa nie mogła usłyszeć. I wtedy Thomas spojrział mu w oczy z przerażeniem. Nagle doszedł ich zapach uryny. Melisa ujrzała powiększającą się kałużę moczu, a Mallory skulił się, nie patrząc już na nich.

– Co...? – chciała o coś zapytać, ale napotkała twardy wzrok pociemniałych oczu, które już dobrze знаła. Poczwała, że Łowca łapie ją w mocny uścisk i po chwili byli już po drugiej stronie

ulicy. Stał tam stary szary sedan. Za kierownicą dojrzała

Chana. Łowca otworzył drzwi, posadził Melisę na tylnym siedzeniu i powiedział

krótko:

– Zabierz ją do domu.

Chciała o coś zapytać, ale Nocny Łowca rzucił tylko:

– Później – i już go nie było.

Gdy dotarli do rezydencji Jamesa, Melisa udała się od razu do sypialni i weszła do łazienki. Zrzuciła z siebie ubranie, perukę i weszła pod gorący prysznic. Była trochę roztrzęsiona, ale bardziej martwiła się o swojego ukochanego. Widziała, że był

wściekły, nie miała tylko pojęcia, czy na nią, czy na Thomasa, czy na wszystko, co

teraz się wokół niego działo.

Wyszła z łazienki i otuliła się szlafrokiem Jamesa, pachnącym piżmem. Poszła

do jego gabinetu. Tam usiadła w fotelu i postanowiła na niego zaczekać. Gdy

rozmyślała o tym, że musi się przyzwyczaić do takiego życia i do wiecznej obawy

o niego, poczuła, że zamykają się jej powieki. Zasnęła, śniąc o zamaskowanym

mężczyźnie.

*

Wiedziałem, że tak będzie. Że ona trafi do tego gównianego klubu, w którym dilerkę uprawiał Samson, czarnoskóry koleś, na którego już dawno miałem haka. I czekałem

tylko na odpowiedni moment, żeby zająć się tym gnojkiem. W tajnych aktach

policyjnych znalazłem notatkę, że Samson był informatorem Mallory'ego, ale

wiedziałem, jaki rodzaj współpracy łączył tych dwóch zdrajców. I jak mogłem

przypuszczać, moja kobieta oczywiście pójdzie do tego gniazda dilerki. Kto jak kto, ale ona zawsze trafiała w największe gówno.

Znowu wyciągałem ją z opresji. I wziąłem się za tego śmiecia, jej byłego męża.

Najchętniej zająłbym się nim inaczej, ale nie mogłem tego zrobić. Zaskoczyło mnie, że byłbym do tego zdolny. Nienawidziłem tego sprzedajnego gnoja. Ale... z drugiej

strony... czy tak naprawdę mnie to zaskoczyło? Wtedy... Tamtego gnoja też

nienawidziłem za to wszystko, co zrobił z Luky. I nie miałem w stosunku do niego żadnych ludzkich uczuć. Czy wobec tego byłem potworem? Potrafiłem postępować tak okrutnie, na zimno, nietargany żadnymi emocjami. Tak. Taki byłem. I wiem, że dzisiaj w tym zaułku ona też to zobaczyła. W moich oczach. Wcześniej poznała moją historię, ale teraz... Ujrzała zło w czystej postaci, które zamieszkało we mnie i miało pozostać tam na zawsze.

Wróciłem do klubu. Mallory'ego już nie było, została po nim tylko cuchnąca plama moczu. Tak jak przypuszczałem, był miękkim tchórzem, który tylko słabszym od siebie potrafił dać pokaz swojej marnej siły. Wystarczyło mu wytłumaczyć, co się z nim stanie, jeśli jeszcze raz zbliży się do Melisy, żeby obnażyć jego prawdziwą naturę.

Zająłem się także Samsonem, wychodzącym bocznym wejściem z torbą pełną kasy, którą pozbierał od drobnych dilerów. Był to utarg za sprzedaż prochów, głównie ToxicCristal. Gdy wsiadał do niskiego camarro, nie zdążył zauważyć, co tak naprawdę się z nim dzieje, a już siedział w środku z rękami przykutymi do kierownicy. Gdy chciał zaprotestować, zakleiliśmy mu usta taśmą i zająłem się zawartością jego bagażnika. Tak jak przypuszczałem, znalazłem tam pieniądze, narkotyki i broń. Potem zadzwoniłem z zaszyfrowanej komórki do Dreyera

i wypowiedziałem cichym głosem nazwę klubu i hasło „Samson”. Nie minęło dziesięć minut, a usłyszałem dźwięk policyjnych syren. Szybka reakcja Dreyera po raz kolejny utwierdziła mnie w przekonaniu, że ten facet poważnie traktuje i swoją pracę, i mnie samego. I już wiedziałem, że będę go musiał włączyć do mojego planu, związanego z zakończeniem sprawy ToxicCristal. Gdy wściekle rzucającego się

Samsona gliniarze pakowali do jednego z radiowozów, zobaczyłem Dreyera.

Uważnie rozglądał się wokół. Postanowiłem mu się pokazać. Byłem ciekawy jego reakcji. Stałem na dachu i wpatrywałem się w niego. Wreszcie, jakby ściągnięty siłą mojego spojrzenia, uniósł głowę i popatrzył wprost na mnie. Patrzyliśmy na siebie przez krótką chwilę i nagle zobaczyłem, że Dreyer kiwnął nieznacznie głową. Potem odwrócił się i poszedł do swoich ludzi.

Tak.

Inspektor Dreyer podziękował Nocnemu Łowcy. I dlatego był idealny do realizacji mojego planu.

*

Melisa poczuła, że unosi się w powietrzu. Nie wiedziała, czy to jej się śni, czy naprawdę ktoś ją niesie. Otworzyła nieprzytomne oczy i zobaczyła, że znajduje się w sypialni Jamesa. Patrzył na nią zmrużonymi oczami. Zamrugła kilka razy i spojrzała na niego już przytomniejszym wzrokiem. Siedział obok niej w jasnej koszuli i dżinsach. Z jego twarzy nie mogła niczego wyczytać.

– Gdzie byłeś? – spytała zachrypniętym głosem.

– Łowca musiał dokończyć swoją robotę.

– James...

– Poczekaj – uniósł dłonie, wstał i patrzył na nią z góry. – Wysłuchaj mnie.

A potem powiesz wszystko, co tylko będziesz chciała.

– OK – kiwnęła głową.

– Meliso, wiem, że jesteś dziennikarką. Żyjesz tą pracą. Robisz to bardzo dobrze,

ale... – zacisnął szczęki. – Nie możesz się narażać. To jest coraz bardziej

niebezpieczne. A twój były mąż wyraźnie pojawia się tam, gdzie i ty. I teraz, gdy

wie, że stanąłem po raz kolejny w twojej obronie... nie odpuści, pomimo że go

porządnie nastraszyłem. On... chyba ciągle coś do ciebie czuje. Albo ma silne

poczucie własności. Dlatego... Możesz mnie zniechęcić, ale nie pozwolę ci więcej

na samotne akcje w barze. Rozmawiałem też z Miltonem. Szukał cię. Powiedziałem mu, że źle się poczułaś i zadzwoniłaś do mnie. Miałem ochotę wstrząsnąć twoim

przyjacielem, bo, kurwa, miał cię pilnować! – wreszcie przestał mówić spokojnym

tonem i krzyknął. Patrzył na nią wściekłym wzrokiem. – Nie mogę cię stracić,

Meliso. Nigdy więcej się nie narażaj. Proszę... – ostatnie słowo powiedział już

ciszej.

Spojrzała na niego i pokiwała głową.

– Rozumiem...

– Rozumiesz?

– Tak. Rozumiem cię. Dobrze. Nie będę już sama pojawiać się w podejrzanych miejscach. Ale wiesz, co w tym wszystkim jest cholernie niesprawiedliwe?

– Co? – objął się ramionami.

– To, że nie mogę cię poprosić o to samo. Żebyś unikał niebezpieczeństw. Ja też nie mogę cię stracić. A każde twoje wyjście w miasto sprawia, że serce kurczy mi

się w cichym strachu o ciebie. I to jest do dupy... – powiedziała cicho, odwróciła się i poszła w kierunku okna.

James patrzył na nią przez chwilę, wreszcie podszedł i przytulił się do jej pleców.

– Wybacz. Już wkrótce skończymy to wszystko. Mam pewien plan. Będziesz mi potrzebna. Do kontaktu z Dreyerem. Jemu możemy zaufać – powiedział, wtulając twarz w jej włosy.

– My?

– Tak, my. Nie mam zamiaru odizolować cię od świata i zabronić ci pracy, Mel.

Po prostu... Proszę cię tylko o ostrożność i unikanie takich sytuacji jak dzisiaj. Nie zawsze pojawię się na czas, zdajesz sobie z tego sprawę?

– Tak – odwróciła się i spojrzała w jego ciepłe oczy. – Wiem. Przepraszam... Coś za często cię przepraszam – pokręciła głową.

– Bo niegrzeczna z ciebie dziewczyna – mruknął i jego usta już zaatakowały jej wargi. Gdy zatracali się w żarliwym pocałunku, usłyszeli energiczne pukanie do

drzwi. James z trudem oderwał się od niej i warknął ze zniecierpliwieniem: – Tak?!

– Przepraszam was, ale to... Luky... – usłyszeli cichy głos Chana, dobiegający

zza drzwi.

Twarz Jamesa momentalnie ściągnęła się i spojrzał z bólem na Melisę. Już ruszył w stronę wyjścia, lecz nagle zatrzymał się, odwrócił i wyciągnął w jej stronę rękę.

– Ona wie, że ty wiesz. Powinnaś wiedzieć wszystko. Tylko... To nie będzie miłe

– powiedział cicho, a Melisa znowu usłyszała rozpacz w jego głosie. Ujęła ciepłą, dużą dłoń Jamesa i poszła za nim w stronę drugiego skrzydła domu, z którego

dobiegały coraz głośniejsze krzyki, jakby małe dziecko, męczone nocnym koszmarem, wołało o pomoc.

James pobiegł do pokoju Luky, a Melisa podążyła z nim. To, co zobaczyła w środku, sprawiło, że jej serce skurczyło się z bólu, a żal, współczucie i jednocześnie złość zacisnęły się na gardle, uniemożliwiając swobodne oddychanie.

Luky rzucała się po łóżku, wołając jakieś imię, którego Melisa nie mogła zrozumieć. Jej ręce były podrapane, jakby walczyła z dzikim zwierzęciem. Patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem, ale Melisa była pewna, że dziewczyna jest nieprzytomna. James usiadł na łóżku i krzyknął w stronę Melisy:

– Zmocz ręczniki – i złapał rzucającą się blondynkę w silny uścisk.

Melisa skoczyła do łazienki, w której Chan nabierał do strzykawki jakiegoś

płynu. Gdy zmoczyła ręczniki, pobiegła do Jamesa. Trzymał prawniczkę w silnym

uścisku i szeptał coś do niej po włosku. W tym czasie Chan aplikował zastrzyk w jej rękę. Dziewczyna zaczęła się uspokajać, oddychać spokojniej i w końcu pozwoliła

położyć się na łóżku. Melisa podeszła do niej i otarła mokrym ręcznikiem jej twarz.

Widziała głębokie cienie pod oczami, pokrwawione usta, na których kobieta musiała

zagryzać zęby. Popatrzyła zrozpaczonymi oczami na Jamesa. Ten ze ściągniętą

twarzą wpatrywał się w Luky. Wreszcie dziewczyna uspokoiła się, spojrzała w bok

i popatrzyła prosto w oczy Melisy. Ta nadal wycierała jej twarz. Wówczas

prawniczka uniosła rękę, zacisnęła ją lekko na dłoni Melisy, puściła i zasnęła.

James przykrył blondynkę kocem i spojrzał na Chana.

– Posiedzę przy niej.

– Jasne, dzięki – klepnął przyjaciela w ramię i spojrzał na Melisę, która nadal wpatrywała się w śpiącą dziewczynę.

– Ona...

– Tak. To trwa – James kiwnął głową, wiedząc, o co chciała zapytać. – Czasami raz na pół roku, czasami co dwa, trzy tygodnie. Dlatego mieszka u mnie. Nie jest w stanie sama sobie pomóc.

– A terapia? – Jęknęła Melisa.

– Cały czas na nią chodzi. Ale... to nie takie proste. Chodź – James pociągnął ją ku wyjściu.

Gdy byli na korytarzu, zatrzymała go.

– James...

– Tak? – spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem.

– Dziękuję ci.

– Za co?

– Za to, że mnie nie odsunąłeś. Nie uznałeś, że to nie moja sprawa.

Uśmiechnął się smutno i przytulił ją.

– Wszystkie moje sprawy są teraz twoimi sprawami. I na odwrót. I tylko mogę ubolewać nad tym, że moje sprawy są albo niebezpieczne, albo bolesne.

– Po to masz mnie, żebym ukoić twój ból – pogłaskała jego szorstkie od zarostu policzki.

– Jesteś cudownym lekiem na całe zło – odparł cicho i przytulił ją do siebie, dziękując przeznaczeniu, że postawiło mu ją na drodze, zanim pogrążył się w takim samym szaleństwie, w jakim teraz tkwiła Luky.

Przede mną trudne zadanie. I to niezwiązane z zaprowadzaniem porządku na ulicach tego miasta. Chociaż... pośrednio na pewno tak. Muszę przeprowadzić życiową

transakcję, w której stawką może być właśnie... życie. Moich bliskich, a także moje.

I wielu innych ludzi. Dlatego... Nocny Łowca zrzuca maskę i zmienia się w Jamesa Maserattiego – rekina biznesu.

22

Nadszedł weekend i Melisa wraz z Jamesem szykowali się na sobotnie

barbecue u Eve. Wprawdzie Mel powiedziała mu, że nie muszą tam iść,

że tyle teraz mają na głowie, ale odparł, że po tych wszystkich dziwnych

rzeczach spotkanie z przyjaciółmi to coś, co na pewno jest jej potrzebne. A poza tym bardzo chętnie pozna jej serdeczną przyjaciółkę.

Melisa, ubrana w sukienkę na ramiączkach i klapki, zaplatała swoje gęste włosy

w krótki i gruby warkocz. James zapinał lnianą koszulę w kolorze dojrzałego zboża

i patrzył na nią z drugiego końca sypialni. Dziewczyna poczuła, jak jeżą się jej

włoski na karku. Już wiedziała, że on na nią patrzy.

– Co? – odwróciła się i spojrzała na niego.

No tak. Jak on to robił, że nawet gdy wybierał się na ogrodowe party, wyglądał

po prostu... doskonale?

– Nic – westchnął i ruszył w jej stronę.

– Pognieciesz mi sukienkę – mruknęła, bo już знаła to jego pociemniałe

spojrzenie.

Przytulił ją i pocałował w szyję.

– Jesteś piękna – powiedział cicho, a jego dłonie gładziły jej nagie plecy. –

I kocham twoje warkocze, dziewczynko. Mogłabyś kiedyś zrobić takie dwa...

Odchyliła głowę i spojrzała na niego z uśmiechem.

– Jesteś niegrzeczny – pokręciła głową.

– O tak. Bardzo – błysnął uśmiechem.

Melisa przewróciła oczami i w tym momencie usłyszeli pukanie do drzwi. James

uniósł brew i krzyknął:

– Proszę!

Ich oczom ukazała się Luky. Weszła do środka i uśmiechnęła się przepaszająco.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale mam sprawę.

– Tak? – James popatrzył na nią z oczekiwaniem.

– Nie do ciebie. Do Melisy.

– Ach tak – uśmiechnął się. – Idę po samochód. Zostawiam was – mrugnął

w stronę swojej dziewczyny i wyszedł.

Melisa objęła się ramionami i patrzyła z lekką rezerwą na prawniczkę, która jak

zawsze wyglądała idealnie. Od tamtej pamiętnej nocy nie rozmawiały i nawet się nie widziały. Blondynka podeszła. Melisa zauważyła, że ta ściska w dłoni jakieś małe

pudełko.

– Słuchaj... – Mel miała wrażenie, że tej posągowej blondynce pierwszy raz

zabrakło słów. – Chciałam ci podziękować.

– Za co?

– Za... pomoc, wiesz, wtedy. I w ogóle... Za to, że jesteś z nim i że rozumiesz to wszystko – westchnęła – Jesteś w porządku, Mel – blondynka uśmiechnęła się i ten

uśmiech wyglądał na naprawdę szczery.

– Dziękuję – Melisa też się uśmiechnęła i już rozluźniła.

– To dla ciebie – Luky wyciągnęła w jej stronę dłoń, na której spoczywało małe

aksamitne pudełko.

– Co to jest?

– Prezent. Spodoba ci się, mam nadzieję... – uniosła brwi, gestem namawiając

dziewczynę, żeby otworzyła pudełko.

Melisa podniosła wieczko i ujrzała małą perłową kameę, zawieszoną na

delikatnym złotym łańcuszku.

– Śliczna – powiedziała cicho, z całej siły panując nad wzruszeniem.

– Cieszę się.

– Ale naprawdę, nie trzeba...

– Daj spokój – Luky przerwała i machnęła ręką. – To drobiazg. I nie myśl sobie, że jestem miła albo coś w tym stylu – prawniczka znowu przybrała swój oschłopogardliwy wyraz twarzy.

– Nigdy bym na to nie wpadła – Melisa pokręciła energicznie głową.

– No... – Luky pokiwała głową, chociaż w jej oczach błysnęła isierka humoru. –

Bawcie się dobrze – mruknęła, odwróciła się i wyszła, energicznie stukając wysokimi obcasami.

James wraz z Melisą siedzieli w ogrodzie domu Eve i Uwe i dzielnie znosili

zaciekawione i pozbawione skrępowania spojrzenia, rzucane im przez gości państwa

Lindsen. Nie co dzień zwykły śmiertelnik miał okazję jeść grillowanego kurczaka wraz z gwiazdą brukowców i najbogatszym facetem w stanie, który, nawiasem

mówiąc, okazał się normalnym gościem, pijącym piwo i rozmawiającym z innymi

facetami o ostatnich rozgrywkach bejsbolowych. Gdy Melisa podeszła do suto

zastawionego stołu i nakładała sałatkę, usłyszała cichy głos swojej przyjaciółki:

– Jest boski.

– Mówisz o Jamesie? – odwróciła się i spojrzała na Eve.

– Nie, o moim grubym kuzynie. – Ta przewróciła oczami. – Jasne, że o twoim cudownym Włochu.

Melisa uśmiechnęła się krzywo i pokręciła głową.

– Mieszkacie razem?

– Tak.

– Jakież inne plany? – Eve nie zamierzała odpuścić.

– Nie wiem – Melisa wzruszyła ramionami. – To... w sumie zależy ode mnie.

– To znaczy, że już padły jakieś deklaracje? – przyjaciółka uniosła brew.

– No. Coś w tym stylu – mruknęła.

– Jesteś cholernie tajemnicza.

– Mel jest cholernie tajemnicza? – na głęboki głos Jamesa obydwie dziewczyny drgnęły.

– Jezu, poruszasz się jak duch – Eve położyła dłoń na piersi i wzięła głęboki wdech.

– To jedna z jego wad – Melisa uśmiechnęła się szeroko.

– Zostawiam was. Widzę, że Uwe ma problem – Eve ruszyła w stronę męża, który został zaatakowany przez bliźniaki ich przyjaciół.

– O czym ona mówiła? – James patrzył uważnie w oczy swojej dziewczyny.

– Chciała wiedzieć, czy planujemy coś więcej...

– To znaczy?

– No wiesz, śluby i takie tam... – machnęła lekceważąco ręką.

– I co jej odpowiedziałas? – pił piwo i patrzył na nią znad szerokiego kufła.

– Że mnie błagałeś, ale jestem nieustępliwa – Melisa odpowiedziała gładko.

– Ach tak... – za późno dostrzegła w jego oczach ciemny błysk. Zdążyła tylko zobaczyć, że odkłada kufel na stolik i już czuła jego twarde wargi na swoich ustach.

Całował ją mocno i głęboko, tak jakby byli zupełnie sami, jakby byli daleko stąd.

Jego ciało naparło na nią, przyciskając ją do ścianki altanki, przy której stali.

Usłyszeli nagle znaczące chrząknięcie i gdy James wreszcie ją puścił, ujrzeli siostrę gospodarza, trzymającą na rękach małą dziewczynkę.

– Sorry, ale... tu są dzieci...

– Jasne, przepraszam za moją dziewczynę, ale... tak bardzo mnie błagała... –

James uklonił się przed kobietą, która obdarzyła ich krytycznym spojrzeniem,

i pociągnął wściekłą Melisę na drugą część ogrodu.

– Pożałujesz... – wysyczała, a wtedy on roześmiał się i szepnął:

– Mam taką nadzieję.

Kiedy party się skończyło i pożegnali się ze wszystkimi gośćmi, James obiecał

Uwe i Eve, że następne barbecue odbędzie się w jego rezydencji. Dodał, że już mogą czuć się zaproszeni. Gdy wsiedli do limuzyny, James zasunął szybę oddzielającą ich od kierowcy i popatrzył na Melisę, której złość już dawno przeszła i spoglądała na niego trochę niepewnie.

– Co znowu? – spytała cicho.

– Obiecałaś, że będę żałował – powiedział poważnie.

– Boisz się? – uśmiechnął się pogardliwie, a wtedy ona spojrzała na niego

wściekłym wzrokiem.

– Ja? Nigdy... – zapatrzyła się w okno i gdy już myślał, że odpuściła, rzuciła się na niego jak tygrysica. Złapała jego nadgarstki i trzymała w silnym uścisku.

Oczywiście, bez problemu by się uwolnił, ale nie o to w tej zabawie chodziło.

– Nie jesteś wcale taki szybki – prychnęła, popychając go na szerokie siedzenie

limuzyny. Gdy się położył, wtedy usiadła na nim okrakiem i powiedziała spokojnym

głosem: – Dobry James...

– Spróbuj, jaki dobry – odparł ochryple, a wtedy zaczęła rozpinać jego lnianą

koszulę, odsłaniając perfekcyjne mięśnie.

– Hm... Nawet niezłe z ciebie ciacho – oblizwała usta, patrząc na niego z krzywym

uśmiechem. Potem wsunęła palce do ust i wilgotnymi przesunęła po jego klatce

piersiowej. Z satysfakcją zauważyła, że oddech Jamesa przyśpieszył, a oczy były już prawie czarne. Gdy jej ręka zjechała niżej i wsunęła się za pasek dżinsów, wciągnął

ostro powietrze i chciał ją zrzucić z siebie, a jego ręce już sięgały do jej piersi, ale złapała go za nadgarstki i unieruchomiła mu nad głową.

– Nie wolno – pokręciła głową. – Nie możesz mnie dotknąć, dopóki nie

poproszę, pamiętasz? – spytała ze złośliwym uśmiechem.

– Pamiętam – wyszeptał.

– No... a na razie nie proszę... – ręce Mel zajęły się jego zamkiem i paskiem. Po chwili trzymała go już w rękach. Twardego jak stal. – Jesteś...piękny – szepnęła gardłowo i wzięła go do ust.

Miał wrażenie, że coś eksplodowało w jego głowie, ale to była ona, jej dłonie

i jej usta, jej westchnienia i jej ciało poruszające się na nim. Pragnął ją dotknąć, ale odepchnęła jego dłoń, gdy próbował wsunąć palce w jej włosy. Jego ciało całkowicie poddało się pieszczotom i jedyne, co potem pamiętał, to że wszystkie mięśnie spięły się, jakby właśnie osiągały szczyt swojej wytrzymałości, a zaraz potem coś

rozbłysnęło w nim i zgasło, pozostawiając chwilowo bez życia i bez czucia.

Wtedy przytulił ją do siebie, a ona wtuliła twarz w jego szyję.

– Jezu... – jęknął. – To było jak trzęsienie ziemi...

– Mówiłam, że pożałujesz – uśmiechnęła się.

– Taaak. Zawsze mogę tak żałować. A teraz mnie poproś.

– Przecież zaraz będziemy w domu – uniosła głowę i spojrzała na niego

zdziwiona.

– Nie tak zaraz. George wiezie nas do San Francisco.

– Co? – otworzyła szeroko oczy.

– Do mojego apartamentu. Dokończymy tam barbecue. Wiesz... kielbaski... –

jego twarz była zupełnie poważna.

– O tak... kielbaski – odparła równie poważnie, a wtedy błyskawicznie zmienił

położenie. Teraz ona leżała pod nim.

– To co? Mam cię błagać, żebyś mnie poprosiła? – patrzył na nią roziskrzonym

wzrokiem.

– Nie – uśmiechnęła się.

– Więc? – uniósł brew.

– Nie odpuścisz?

– Ja? Nigdy – wyszczerzył zęby.

– Zarozumialec. Dobrze, Maseratti. Proszę cię.

– O co?

Melisa przewróciła oczami i szepnęła:

– Żebyś mnie dotknął.

James uśmiechnął się złośliwie i dotknął ją opuszką palca.

– Wystarczy?

– Chyba zwariowałeś – prychnęła. – Chodź tu *ragazzo* [10].

– *Come vuoi, ragazza* [11] – odparł i wpił się wargami w jej usta.

Ich ciała stopiły się niemal w jedno, dłonie szarpały ubrania, zrywając je z siebie nawzajem jak w gorączce. Uniósł jej biodra i wsunął się z łatwością. Była

całkowicie na niego gotowa. A on na nią. Jak zawsze. Idealnie do siebie pasowali.

Pod każdym względem. Perfekcyjne dopasowanie. Ona szczupła i gibka, on też

szczupły, ale wysoki i umięśniony. Dwa tak różne fizycznie ciała, teraz zgrane

w idealnej harmonii.

Gdy ona pierwsza zadrżała i dała się porwać szalonemu uniesieniu, James

poderwał ją do góry i posadził na sobie. Zacisnął palce na jej biodrach i szeptał.

Szeptał te cudowne włoskie słowa, których części nie rozumiała, ale każde jego

gardłowe westchnienie, układające się w wyznania w tym podniecającym języku,

było dla niej jak dodatkowa pieśczoła. I gdy przymykała oczy, wstrząsana kolejną

burzą spełnienia, przetaczającą się przez jej wnętrze, złapał jej twarz i powiedział

ochryple:

– Patrz na mnie!

I obydwójce skończyli, patrząc na siebie zamglonymi oczami, w których odbijała

się ich wzajemna rozkosz.

Gdy drząc jeszcze, leżeli spleceni w silnym uścisku, Melisa westchnęła

i powiedziała:

– Masz rację.

– W czym? – sennie wymruczał, z ustami przy jej piersiach.

– W tym, że Mallory to główniane nazwisko.

*

Z San Francisco wróciliśmy nazajutrz. Ta szalona noc była początkiem naszego

planowanego wspólnego życia, bo ona zgodziła się... Wtedy, w limuzynie,

powiedziała mi, może nie wprost, ale stwierdziła, że musi zmienić nazwisko.

Rozbawiła mnie, nawet przyjmując oświadczyzny, potrafiła to zrobić w taki sposób,

że wyzwalała u mnie uśmiech. Tak dawno się nie śmiałem... Odkąd byłem z nią,

albo doprowadzała mnie do pasji, albo rozbawiała, albo rozpalała. Była naprawdę

niesamowita.

Gdy dojechaliśmy do mojego apartamentu, zamknęliśmy się w sypialni i nie

wychodziliśmy z niej aż do rana. Potem zamówiłem obfite śniadanie i gdy jedliśmy,

ukłęknałem przed nią i włożyłem jej na palec pierścionek z brylantem, który

wcześniej kupiłem. Była kompletnie zaskoczona i nawet trochę przestraszona, ale ja nie zamierzałem odpuścić. Zawsze dostawałem to, czego chciałem, a w tym

przypadku... Chciałem tylko jej. Już na zawsze.

Teraz byliśmy w Los Angeles i wiedzieliśmy, że ten tydzień przyniesie nam bal

u burmistrza, rozmowę z Dreyerem i próbę wciągnięcia inspektora do naszego planu.

I miałem nadzieję, że nie pomyliłem się, co do tego gliniarza i uda nam się wspólnie zakończyć tę chorą sprawę związaną z ToxicCristal. Ale mnie czekało coś gorszego.

Musiałem przekonać Tony'ego Panteriniego do współpracy. To mogło się okazać cholernie trudne. Jednak lubiłem trudne sprawy. Im gorsze i bardziej

skomplikowane, tym lepiej. W końcu nie byłem tylko Nocnym Łowcą. Byłem także

rekinem biznesu i negocjacje stanowiły mój chleb powszedni.

Tylko...

Jak miałem przekonać mojego kuzyna, żeby zdradził naszą rodzinę? To nie było

proste.

Ale... Nie byłbym Jamesem Maserattim, gdybym nie miał planu. Może to było podłe, ale zamierzałem zagrać na jego uczuciach. Wiedziałem, że darzy głębokim uczuciem Kristine, swoją narzeczoną. Postanowiłem to wykorzystać. Tak jak kiedyś ktoś wykorzystał Kelly przeciwko mnie. Dla nas skończyło się to tragicznie, a jeśli chodzi o Tony'ego... Była duża szansa, że wyjdzie z tego cało. Tylko najpierw musiałem uzgodnić to z Dreyerem. I to jako Nocny Łowca. Nie mogłem dopuścić do powiązania tych spraw z moją osobą. Maseratti już i tak wystarczająco był połączony więzami rodzinnymi z tą całą chorą sprawą. I do tego była mi potrzebna Melisa, która z wielkim zapałem szykowała się do realizacji naszego planu. Co z kolei... wcale mnie nie cieszyło. Ale nie miałem wyjścia. Musiałem to zakończyć z pomocą mojej kobiety.

Zrobiłem to z pełną premedytacją. Najchętniej złamałbym kark tej tchórzliwej mendzie i wraz z Chanem wyrzucił nędzne ścierwo do oceanu, wymazując tym samym jego niepotrzebne istnienie. Ale... po tym, co mu powiedziałem i wtedy, i dzisiaj...

Wiedziałem, że sam siebie wkrótce wymaże, bo tak naprawdę nigdy nie będzie w stanie iść do przodu bez atakującego go przymusu, aby ze strachem nie oglądać się za siebie.

23

Po tym intensywnym weekendzie nastął tydzień, na który obydwójce czekali i którego się obawiali. James ze swoich źródeł wiedział, że grupa Dreyera szykuje prowokację policyjną. Powinien jak najszybciej spotkać się z Tonym. Ale najpierw Melisa musiała pozyskać do ich planu inspektora Dreyera. Gdy nadszedł dzień balu, James od rana przebywał w głównej siedzibie swojej firmy. Musiał dopilnować kilku spraw. Melisa była w redakcji. Kończyła, wspólnie z Miltonem i Tomem, kolejny artykuł z cyklu. Kumplesie siedzieli przy jej biurku, a ona przebierała palcami po klawiaturze i kończyła pisać tekst.

– Melisa, a jak tam twój włoski? – Tom spytał z głupkowskim uśmiechem.

Odwróciła się w stronę kolegi i popatrzyła na niego z politowaniem.

– Najważniejsze słowa znam.

– To powiedz coś – Tom poruszał brwiami w górę i w dół.

– Jesteś chory, wiesz? – pokręciła głową. – A ty co rechoczesz, idioto? –

spojrzała na Milтона, który krztusił się ze śmiechu. – Boże, jesteście nienormalni!

Z kim ja muszę pracować?!

– Ale Mel, żartuję przecież – Tom poklepał dziewczynę po ramieniu. –

A prywatnie też jest taki ostry i wkurzający? – nie zamierzał tak łatwo odpuścić.

– Nie, skąd? – Melisa machnęła lekceważąco ręką.

– Tak myślałem – uśmiechnął się, ale spoważniał, ujrawszy kamienne

spojrzenie koleżanki.

– Jest gorszy – powiedziała twardym tonem i utkwiała wzrok w ekranie. Napisała

ostatnie zdanie. – Dobra, koniec, wysyłam do Patricka.

– Super – uśmiechnął się Milton.

Tom wstał i chciał odejść w stronę swojego biurka. Melisa złapała go za rękę

i powiedziała:

– Wiesz, jak przedstawiają się Sycylijczycy?

– Jak?

– *Il mio è piccolo* [\[12\]](#).

– Serio?

– Jasne. Jak będziesz chciał kiedyś sprawić przyjemność Jamesowi, to przedstaw

się tak. Będzie bardzo zadowolony – Melisa uśmiechnęła się szeroko.

– Dzięki! – zadowolony Tom poszedł do siebie.

Melisa zaczęła składać swoje dokumenty. Poczowała na sobie intensywny wzrok

Milтона.

– Co? – zmrużyła oczy i popatrzyła na przyjaciela.

– Nie znam włoskiego, ale czy *piccolo* nie ma czegoś wspólnego z rozmiarem? – uniósł brew.

– No nie? Czy to nie będzie zajełście zabawne?

– Jesteś okrutna – Milton wznosił oczy ku górze.

– Wiem. W końcu związałam się z bestią – Melisa wyszczerzyła zęby, zebrała swoje rzeczy i ruszyła do wyjścia. – Spadam. Idziemy dzisiaj na imprezkę do burmistrza – powiedziała na odchodne.

– Jasne. Normalka – mężczyzna machnął ręką z lekceważeniem.

– Kocham cię – brunetka pomachała mu i skręciła w kierunku wind.

James skończył zebranie z prezesami swoim firm, poszedł do gabinetu i zadzwonił

do George'a z poleceniem, aby ten czekał na niego na dole. Musiał pojechać do tego, do którego miał zaufanie i którego kochał z całego serca. Teraz wchodził do pokoju w prywatnej klinice i patrzył na wysokiego, siwowłosego mężczyznę, siedzącego

w głębokim fotelu i spoglądającego na rozpościerający się za oknem widok. James

kiwnął głową pielęgniarce, dając tym samym znak, żeby zostawiła go z ojcem.

Riccardo Maseratti odwrócił się, spojrzał obojętnym wzrokiem na stojącego

mężczyznę i ponownie utkwiał wzrok w oknie.

– Witaj, tato – powiedział łagodnie James. Podszedł bliżej i usiadł na krześle.

– Nie chciałem dzisiaj wychodzić. Za gorąco. Ale wieczorem to co innego. Nie będzie już takiego upału. Pójdę do naszej winnicy. Lubię chodzić tam wieczorem – starszy mężczyzna mówił monotonnym głosem, wpatrując się w park widoczny z okna.

– Tato, mam problem. Musisz mi pomóc. *Ho bisogno di te, papà* [13] – odezwał się cicho James.

Riccardo Maseratti odwrócił się w stronę siedzącego mężczyzny i odparł

normalnym, silnym głosem:

– *Chiudi la porta, figlio mio* [\[14\]](#).

Gdy po trzydziestu minutach James otworzył drzwi, miał trochę zaczerwienione oczy. Jego ojciec siedział w tym samym miejscu i obojętnie wpatrywał się w widok za oknem. Kiedy przyszła pielęgniarka, spojrzała ze smutkiem na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę.

– Nie poznał? – spytała cicho.

– Niestety – James pokręcił głową.

– Ostatnio ma gorsze dni. Proszę spróbować za dwa tygodnie, panie Maseratti.

– Spróbuję.

Podszedł do ojca, poklepał go po rękę, kiwnął głową opiekunce i wyszedł. Już wszystko wiedział. Wiedział, co ma robić i wiedział, że ma za sobą tego, który był jego wzorem i autorytetem. I który poświęcił swoje życie, żeby ratować jedyne go syna i to, na co pracował przez lata.

Wieczorem James wraz z Melisą wyszykowali się. George zawiózł ich, a także Chana i Luky na przyjęcie zorganizowane przez burmistrza. Melisa była bardziej podniecona niż zdenerwowana swoim zadaniem, które polegało na przeprowadzeniu rozmowy z inspektorem Dreyerem i przekonaniu go, aby zaufał temu, który

doprowadzał niektórych policjantów do szaleństwa. Jednak była na tyle pewna swojej siły przebicia i zdolności przekonywania, a także tego, że inspektor darzy ją sympatią, że miała nadzieję na powodzenie misji, jak to nazywała. To sprawiało, że James

zaczynał zgrzytać zębami.

Teraz krążyli wśród znamienitych gości, popijając szampana i wymieniając się z każdym z nich niezobowiązującymi grzecznościami. Melisa miała okazję po raz kolejny przekonać się, co to znaczy być w związku z Jamesem Maserattim.

Wprawdzie prasa zadbała o to, aby ogłosić wszem i wobec, że najbogatszy

Kalifornijczyk znalazł już wybrankę swego serca, która też była już trochę znana,

jednak teraz wszyscy mieli okazję zobaczyć na własne oczy „najgorętszą parę tego

roku”, jak ich nazywały brukowce i plotkarskie portale. Melisa świetnie sprawdzała się w roli partnerki Jamesa, z którym każdy obecny na balu chciał się przywitać

i zamienić chociaż kilka słów. Dostrzegła także pełne niemej zazdrości spojrzenia kobiet, wodzących zachwyconym wzrokiem za wysokim, czarnowłosym mężczyzną,

stojącym u jej boku i obejmującym ją delikatnie w pasie. Wiedziała, że to niskie

i przyziemne, ale czuła satysfakcję z tego powodu.

Gdy dostrzegli w oddali inspektora Dreyera, pijącego szampana

i rozmawiającego z Luky, James złapał Melisę za rękę i poprowadził w tamtym kierunku. Prawniczka, gdy ich ujrzała, uśmiechnęła się i dokonała szybkiej

prezentacji. Policjant, witając się z Melisą, uśmiechnął się trochę złośliwie

i powiedział:

– My się chyba znamy.

– Chyba tak – dziewczyna uśmiechnęła się szeroko. – Ale bez broni i tego swojego płaszcza wygląda pan trochę inaczej.

– A pani bez swojego notesu i skradających się fotografów też prezentuje się nieco inaczej.

Melisa nic nie odpowiedziała, tylko roześmiała się. Luky i James przysłuchiwali się tej wymianie słów z uśmiechami na twarzach.

– Skoro już sprawiliśmy sobie kilka niezbędnych w tej sytuacji złośliwości, to

może zatańczymy? Oczywiście, jeśli... – tutaj Dreyer kiwnął głową w stronę Jamesa, który podał policjantowi dłoń Melisy i powiedział z krzywym uśmiechem:

– Tylko się nie pozabijajcie.

– Bardzo śmieszne – mruknęła czarnowłosa dziewczyna i ujęła dłoń inspektora, który poprowadził ją na środek parkietu. Zaczęli się kołysać w rytm spokojnych rytmów i przejmującego głosu Elli Fitzgerald.

– No, Mallory, zawsze byłaś ambitna, ale ty i Maseratti. No, no... – Dreyer

patrzył z góry na trzymaną w ramionach ciemnowłosą kobietę.

– Co: no, no?

– No... to dla mnie lekki szok był. Osoba, którą znam, związała się z miliarderem, w dodatku sponsorującym naszą policję.

– James sponsoruje wiele rzeczy – Melisa wzruszyła ramionami.

– Miał szczęście, że trafił na taką fajną babkę jak ty – Dreyer uśmiechnął się krzywo. – I nie myśl sobie, że cię podrywam czy coś...

– Inspektorze, właśnie tak sobie pomyślałam – wyszczerzyła zęby, ale gdy zobaczyła przerażone spojrzenie gliniarza, roześmiała się w głos. – Jezu, żartowałam.

– Bardzo śmieszne – policjant pokręcił głową.

– Inspektorze, jak nasza sprawa? – Melisa odchyliła się i spojrzała w niebieskie oczy wysokiego mężczyzny.

– My mamy jakąś wspólną sprawę? – ten uniósł brew i lekko zadrgał mu kącik ust.

– Dobrze wiesz, o co chodzi.

– Dobra, Mallory, mam dzisiaj dobry humor. Co chcesz wiedzieć?

– Tym razem ja mam coś dla ciebie, inspektorze. Coś dużego. Chodźmy na taras

– dziewczyna pociągnęła zaskoczonego gliniarza w stronę wyjścia na zewnątrz, odprowadzana uważnym spojrzeniem Jamesa. Maseratti dyskretnie obserwował rozmawiającą na tarasie parę i uważnie przypatrywał się twarzy mężczyzny.

Widział, jak ten najpierw uśmiecha się szeroko, potem jego twarz tężeje

i przyobleka wyraz całkowitego zaskoczenia. Potem mruży brwi, pociera czoło

i kręci głową. Następnie otwiera szeroko oczy, zastanawia się przez chwilę, zaciska szczęki i po chwili robi nieznaczny ruch głową, mogący oznaczać gest przyzwolenia.

Wówczas James już wiedział, że inspektor Dreyer zgodził się na spotkanie z Nocnym Łowcą.

Gdy mężczyzna podszedł do niego i Luky, prowadząc Melisę, miał zachmurzone czoło i widać było, że coś go gryzie. Uścisnął rękę Jamesowi, popatrzył uważnie na dziennikarkę, kiwnął do niej głową, co mogło być pożegnaniem, i utkwiał wzrok w blondynce. Już miał coś powiedzieć, ale także kiwnął w jej kierunku głową i wyszedł z sali. Luky długo patrzyła na drzwi, które zamknęły się za inspektorem Dreyerem.

James przygarnął swoją dziewczynę do siebie i pokierował ją w stronę parkietu.

Gdy kołysali się w rytm łagodnej muzyki, pochylił głowę i szepnął:

– Spotka się?

– Tak – odparła szybko. – Był trochę zszokowany.

– Dziwisz mu się?

– Nie. Ale doskonale nad sobą zapanował. I chce się z tobą spotkać. To znaczy z Łowcą – Melisa uśmiechnęła się.

– Miałem nadzieję, że się zgodzi. Potem będzie mnie czekało kolejne trudne zadanie... – westchnął.

– Rozmowa z Tonym?

– Tak. Liczę na to, że uda mi się go przekonać. To dla niego jedyna opcja.

– Rozumiem. Och... – Melisa oparła policzek o ramię Jamesa. – Chciałabym już mieć to za sobą. I żebyś ty już miał to za sobą.

– Już niedługo, Indianko, już niedługo – pocałował ją we włosy i przytulił mocniej do siebie, ignorując przypatrujących się im ludzi. – A potem weźmiemy ślub i wyjedziemy na Bali.

– Na Bali? Nie mów, że tam też masz dom – Melisa pokręciła głową, a James w odpowiedzi tylko się roześmiał i pocałował ją w ucho.

Potem muzyka ucichła i burmistrz zabrał głos. Mówił o tym, co zmieniło się w mieście w ciągu ostatniego półrocza, jakie plany ma zarząd miasta na kolejne sześć miesięcy. Potem odczytał długą listę darczyńców, którzy wspomagają gabinet burmistrza na różne sposoby. Oczywiście głównym sponsorem był koncern

Maseratti Enterprises. W związku z tym sam James musiał zabrać głos i opowiedzieć o planach firmy na najbliższe miesiące. Melisa patrzyła z dumą na swojego faceta i uświadomiła sobie, że to przecież jej przyszły mąż. Tak wiele przeżył, a jednocześnie tak wiele miał przed sobą. Poczowała aż fizyczny ból, który uświadomił jej, że kocha Jamesa ogromną, szaloną miłością. Czuła o niego

przejmujący strach w każdej minucie życia. Wiedziała, że już zawsze tak będzie. Bo on nie zmieni swojego stylu życia, nie zrezygnuje z raz powziętego celu, aby

oczyszczać te zalane złem ulice, a ona nigdy nie przestanie się o niego martwić.

Potem James wspólnie z burmistrzem wznosił toast, a Melisa, odstawiwszy

kieliszek, udała się w stronę toalet. Otworzyła ciężkie dębowe drzwi i nagle poczuła, że ktoś łapie ją za rękę. Odwróciła się gwałtownie i w tym samym momencie

spojrzała w zaczerwienione i zamglone oczy swojego byłego męża.

– Thomas... – jęknęła przestraszona.

– Meliso, muszę z tobą porozmawiać – to już nie był pewny siebie mężczyzna, lecz człowiek, który znajduje się na granicy szaleństwa.

– Co tutaj robisz?

– Też zostałem zaproszony – pochylił się nad nią i do jej nozdrzy dotarł zapach mocnego alkoholu.

– Jesteś pijany, Thomas – stwierdziła już normalnym tonem.

– Meliso, mam kłopoty, potrzebuję pożyczki.

– Nie obchodzą mnie twoje kłopoty. Po co w ogóle mi to mówisz? – spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi.

– Byłaś moją żoną, kochaliśmy się... kiedyś. Pożycz mi. Oddam ci.

– Chyba zwariowałeś – pokręciła głową i chciała odejść, ale złapał ją brutalnie za ramiona, wepchnął do damskiej toalety i zamknął za sobą drzwi.

W środku nikogo nie było. Melisa oparła się o umywalkę i popatrzyła z nienawiścią na podchodzącego do niej mężczyznę.

– Nie boję się ciebie, Thomas. Wyjdź stąd i nie pogrążaj się już bardziej – powiedziała zimnym tonem.

– Pieprzysz się z najbogatszym facetem po tej stronie kraju. Co dla ciebie znaczy osiemdziesiąt kawałków?

– To nie moja sprawa. A twoją sprawą nie jest, z kim się pieprzę – odparła spokojnie i chciała go ominąć, ale złapał ją za kark i popchnął na drzwi toalety.

– Nigdy nie wiedziałas, gdzie jest twoje miejsce, dziwko – warknął i chciał ją uderzyć, ale w tym samym momencie otworzyły się drzwi toalety i do środka wpadł James wraz z Chanem. Melisa nawet nie zdążyła zarejestrować tego, co się działo.

Objęły ją mocne dłonie Jamesa i została wyprowadzona na zewnątrz, gdzie czekała na nią Luky. Po chwili Maseratti wrócił do swojego przyjaciela, który wyprowadził na zewnątrz Mallory’ego, patrzącego na wszystkich z zimną nienawiścią.

James kiwnął do Chana, żeby zostawił ich samych. Spojrzał na Thomasa zmrużonymi oczami.

– Co ja mam z tobą zrobić, Mallory? – zapytał cichym głosem, na którego dźwięk policjant drgnął.

– Odwal się.

– Jasne, chętnie bym to zrobił, ale ty nie chcesz się odwalić od mojej narzeczonej. Czuję się zobowiązany coś z tym zrobić – i zanim blondyn zdążył zareagować, poczuł silny ucisk na tchawicy. Zaczął łapać powietrze jak ryba.

Wówczas James pochylił się nad nim i wyszeptał mu do ucha coś, co sprawiło, że

mężczyzna pobladał jeszcze bardziej i popatrzył na Maserattiego z autentycznym

przerażeniem. – No, skoro już sobie wszystko wyjaśniliśmy, to chyba czas na ciebie, Thomas – James powiedział to niemal przyjaznym tonem. Oderwał palce od gardła

trzymanego w silnym uścisku mężczyzny i odsunął się.

– Jezu... – ten jęknął, rozcierając szyję.

– Wynoś się stąd, ty tchórzliwy zasrańcu – głos Maserattiego momentalnie

przybrał inną barwę. – I pamiętaj, co ci powiedziałem. Wtedy i teraz – dodał

szeptem, uśmiechając się szeroko, a Mallory znowu spojrział na niego

z przerażeniem i zataczając się, pobiegł w stronę wind.

James pokręcił głową, wziął głęboki wdech i poszedł pożegnać się

z burmistrzem, tłumacząc ich wcześniejsze wyjście z balu migreną narzeczonej.

Chan wraz z Luky zabrali Melisę do domu. Maseratti czekał teraz na przyjaciela,

który miał po niego przyjechać. Gdy dotarł do domu, poszedł do biblioteki, bo tam

czekała na niego jego kobieta, jak przekazała mu Luky.

– Dobrze się czujesz? – spytał cicho. Podeszedł do niej i zauważył, że jest bardzo

blada.

– Chyba tak.

– Mel... – powiedział łagodnie, a wtedy wstała i podeszła do niego. Przytulił ją

mocno do siebie. Westchnęła.

– Bardzo się bałam. Staralam się tego nie okazywać, ale dzisiaj naprawdę byłam

przerażona. Znowu... – jej głos się załamał, a on miał wrażenie, że zaraz pęknie mu serce. Odkąd ją znał, nie widział, żeby tak zareagowała, nawet wtedy, gdy wiedziała,

że on jest Nocnym Łowcą. Gdy słyszał jej rozdzierający szloch, że ogarnęło go uczucie nienawiści do świata. Do ludzi, którzy powodowali, że w głosie Melisy

rozbrzmiewały strach i obawa.

– Wiem, kochanie – wziął głęboki wdech, żeby uspokoić szalejącą w umyśle

wizję, która pokazywała jego mocne ręce zaciśnięte na gardle Thomasa Mallory’ego.

– Przepraszam, już więcej nie będę się rozklejać. Nie lubię tego – potrząsnęła głową, odsunęła się i wytarła wierzchem dłoni oczy.

James ujął jej dłonie i pocałował palce.

– On już nigdy się do ciebie nie zbliży. Nie po tym, co mu dzisiaj powiedziałem.

Melisa spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, w których czaiło się nieme pytanie.

– Nie martw się, moja maleńka. Najchętniej zrobiłbym z nim to, co mu

obiecałem. Wtedy w zaułku i dzisiaj. Jednak wiem, że bardzo by cię to zraniło. Nie zrobię tego nie względu na niego, ale na to, co jest między tobą i mną. Ale bądź

pewna, że on już nigdy się do ciebie nie zbliży.

– James... – powiedziała cicho, a z jej twarzy wyzierało przerażenie. –

Powiedziałeś mi, kim jesteś?

Ciemnowłosa mężczyzna uśmiechnął się, ale był to uśmiech człowieka, który jest zdolny do wszystkiego.

– Zostawmy to. Thomas Mallory należy do twojej przeszłości i niech w niej siedzi. Teraz skupimy się na zakończeniu tej sprawy, a potem nawzajem na sobie.

Proszę cię o to, Mel. Już nie wracajmy do tego, co było – ujął jej twarz w dłonie i pocałował delikatnie w usta. – Dobrze?

Westchnęła i zamknęła na chwilę oczy.

– Dobrze – odparła i spojrzała w jego czekoladowe tęczówki. – Kocham cię – powiedziała z prostotą i zobaczyła w jego oczach jej własną miłość.

– *Ti amo* [\[15\]](#) – odparł i przytulił ją mocno do siebie, przeklinając w myśli tego, który dał mu tę niezwykłą umiejętność, a nie nauczył go podróżować w czasie.

Gdyby mógł, przeniósłby się do momentu, kiedy w końcu troski i te wszystkie chore sprawy będą mieli daleko, daleko za sobą.

Musiałem to zakończyć. Uchronić kuzyna przed spieprzeniem sobie życia.

I jednocześnie... Zrobić coś, co mogło zniszczyć jej uczucie do mnie, ale...

Wiedziałem, co się dzieje. Miałem tylko jedno wyjście: musiałem raz na zawsze

pozbyć się tego toksycznego gnoja. A akcja, w której miał wziąć udział, wydawała się idealną okazją ku temu.

24

Czekałem przy wejściu na plażę w Venice, obserwując wszystko z ukrycia.

Melisa miała przyjechać tutaj z Dreyerem, ale musiałem być pewny, że

inspektorowi nie wpadło nic głupiego do głowy. Zawsze stosowałem

zasadę ograniczonego zaufania, a przynajmniej przez ostatnie dziesięć lat. Jedyne osoby, którym wierzyłem bezgranicznie, była dwójka moich przyjaciół i Melisa.

Resztę... traktowałem jak potencjalnego wroga – każdego trzeba było najpierw

sprawdzić. Zawsze zachowywałem dystans i ostrożność. Tak było, tak jest

i wiedziałem, że tak będzie. Nie zamierzałem tego zmieniać.

Zobaczyłem z daleka czarne ferrari, które dałem Melisie w prezencie.

Oczywiście najpierw musiałem pokonać jej opór, który nazwałem oślim. Po

bezsensownej dyskusji zamknąłem usta Mel pocałunkiem i tym samym

przypieczętowałem darowiznę. Teraz wiedziałem, jak moja ukochana zgrabnie

parkuje niskie auto na parkingu przed wejściem na plażę, a od strony pasażera

otwierają się drzwi i wysiada inspektor Dreyer. Ubrany był w dzinsy i skórzaną

kurtkę, pod którą wyraźnie rysowała się broń. Jasne. Nie mogło być inaczej.

W sumie wcale mu się nie dziwiłem.

Zgodnie z umową Melisa zaprowadziła gliniarza do drewnianych przebieralni,

rozieszczonych na plaży. Tam miała go zostawić i czekać w samochodzie. Gdy

przechodzili niedaleko mnie, słyszałem, że rozmawiają całkiem swobodnie. Melisa

nie była spięta czy zdenerwowana, natomiast Dreyer zachowywał czujność i uważnie

spoglądał na boki. Gdy Mel go zostawiła i szybkim krokiem wróciła na parking,

błyskawicznie okrążyłem teren, ale nic nie przykuło mojej uwagi. Był już wieczór, plaża opustoszała. Z daleka widziałem grupę surfingowców, którzy składali sprzęt i przy akompaniamencie ogłuszającej muzyki, dobiegającej z samochodu jednego z nich, pakowali się do środka.

Dreyer rozglądał się niecierpliwie. W końcu oparł się o drewnianą ściankę przebieralni i patrzył w stronę wejścia na plażę. Gdy dotknąłem jego ramienia, podszedłszy z zupełnie innej strony, drgnął i jego ręka błyskawicznie podążyła pod lewą pachę. Spojrzał w moje oczy, opuścił dłoń i wziął głęboki wdech.

– Zamierzasz do mnie strzelać, Dreyer? – spytałem cicho, patrząc w jego niebieskie źrenice, w których nie dostrzegłem strachu. Może rezerwę i ciekawość.

– To zależy od tego, jakie masz zamiary – odparł gładko policjant, wpatrując się we mnie.

– Jak najbardziej przyjazne. Nasza przyjaciółka już chyba nakreśliła ci powód dzisiejszego spotkania... – oparłem się o przebieralnię i patrzyłem beztrąsko w stronę oceanu.

– Tak. Ufam jej. A skoro ona ufa tobie, to... chyba muszę zdać się na jej reporterską intuicję – westchnął stojący obok mnie mężczyzna.

– Intuicję ma świetną – zgodziłem się.

– Dobra, co masz dla mnie? – inspektor zdecydowanie nie chciał tracić czasu.

I bardzo dobrze. Ja również wolałem załatwić sprawę szybko.

– Usiądźmy. – Usiadłem na ciepłym jeszcze piasku i patrzyłem na gliniarza, który po sekundzie wahania zrobił to samo.

– Wysłuchaj mnie od początku do końca. Nie przerywaj – powiedziałem twardo, patrząc mu w oczy. – A potem zadecydujesz.

Powiedziałem o moim planie, polegającym na sprzedaży towaru prosto z rąk przedstawiciela producenta, jeśli można to tak nazwać. To miała być bardzo duża

partia, którą przejąłby niejaki Tony Panterini – nasz człowiek, którego później policja obejmie programem ochrony świadków. I jego narzeczoną także. Dreyer słuchał wszystkiego uważnie, niekiedy rzucając mi ostre spojrzenie, kiedy okazywało się, że wiem dokładnie tyle samo, co on, a nawet więcej, ale w żaden sposób nie komentował tego. Gdy doszedłem do sprawy Tony’ego, inspektorowi błysnęły oczy.

– O tym, że w jego klubie dzieją się złe rzeczy, też wiesz?

Popatrzyłem na niego uważnie, a wówczas pokręcił głową i mruknął:

– No tak, w sumie głupie pytanie. A wiesz o tym, że to rodzina Jamesa Maserattiego?

Spodziewałem się tego, więc gdy odpowiadałem, mój głos nie zmienił się nawet o pół tonu.

– Wiem. Maserattiego też sprawdzałem. Wydaje się nie mieć z tym nic wspólnego – wzruszyłem ramionami.

– My też mieliśmy go na oku, ale chyba muszę się z tobą zgodzić. Ale skąd wiesz, że Panterini zgodzi się na współpracę? – inspektor spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

– Ma wiele do stracenia. Dotarłem do niego, nie pytaj, w jaki sposób. Można powiedzieć, że... – uśmiechnąłem się, ale dla policjanta było to widoczne tylko po zmarszczkach wokół oczu – spadłem mu z nieba.

– W to nie wątpię – mruknął gliniarz i pokręcił głową, zastanawiając się nad czymś.

– Jaka jest twoja decyzja, inspektorze? – spytałem, patrząc na ciemniejący ocean.

– Sam nie wiem, dlaczego to robię. Powinienem zakuć cię w kajdanki i zerwać ci z twarzy maskę.

– To czemu tego nie robisz? – zerknąłem na niego z boku.

– Bo bardziej zależy mi na ujęciu gnojków, którzy rozpuszczają na mieście to
święństwo. Dobrze. Zrobimy to.

– Wiedziałem, że się zgodzisz – powiedziałem szczerze.

– Akcję będzie koordynował mój człowiek – dodał Dreyer. Poczułem niepokój.

– To znaczy?

– Thomas Mallory. Jest bardzo dobry.

Zacisnąłem szczęki i zmrużyłem oczy.

– Coś nie tak? – Inspektor patrzył na mnie uważnie.

– Wszystko w porządku – wstałem i popatrzyłem na mężczyznę, który także się
podnosił. – Będę się z tobą kontaktował jak zawsze – zrezygnowałem z chęci

wyjawienia Dreyerowi, kim naprawdę jest nadkomisarz Mallory i że daleko mu do

bycia dobrym gliną. Bo skoro tak był postrzegany przez swojego przełożonego... Nie pozostawało mi nic
innego, jak tylko pozbyć się tej sprzedajnej mendy w jedyny

efektywny sposób.

– Szyfrowane połączenia i maile? – inspektor spojrzał na mnie uważnie.

– Tak – kiwnąłem głową.

– A jak ja mam z tobą się skontaktować?

– Nie będzie takiej potrzeby. Ale jeśli coś by się zmieniło, możesz to zrobić
przez naszą ulubioną reporterkę.

– Wiesz, że ona jest z Maserattim? Nie obawiasz się tego? – Dreyer spojrzał na
mnie z zainteresowaniem.

– Niby czego? To świetny fachowiec, dlatego ją wybrałem. Wiem, że dobry

temat jest dla niej na wagę złota. A ja i sprawa przejęcia tego transportu to dla niej najlepszy temat z
możliwych. Jej życie osobiste mnie nie interesuje.

– No tak. To... chyba wszystko.

– Wszystko – odwróciłem się i chciałem odejść, ale poczułem na ramieniu rękę

inspektora. Spojrzałem na niego zmrużonymi oczami.

– Dlaczego to robisz? Kim jesteś? Mścisz się na kims? – spytał cicho.

Wzięłem głęboki wdech i odpowiedziałem:

– Robię to z tych samych powodów, co ty. Kim jestem? Stróżem prawa. Bogiem wojny. Nocnym Łowcą. Wybierz sobie. Czy się mścę? – pokręciłem głową. –

Jeszcze nawet nie zacząłem.

Dreyer chciał coś dodać, ale nagle coś huknęło od strony ulicy. To

w przejeżdżającej, wiekowej nieco ciężarówce strzelił gaźnik. Policjant odwrócił gwałtownie głowę w tamtym kierunku i gdy z powrotem chciał spojrzeć na mnie...

nikogo już tam nie było.

*

Gdy Melisa odwiozła milczącego nieco inspektora Dreyera do jego samochodu, ten, wysiadając, popatrzył na nią uważnie i powiedział:

– Uważaj na siebie, Mallory. Nie chciałbym przeczytać kiedyś o tobie w raporcie policyjnym – kiwnął na pożegnanie głową i zatrzasnął z cichym stuknięciem drzwi jej auta.

Melisa poczuła wdzięczność i ogromną sympatię do policjanta, który naprawdę ją lubił i martwił się o nią. Tak zupełnie... bezinteresownie, z czystej sympatii.

Teraz wracała do Bel Air, zastanawiając się, czy James już tam jest. Usiłowała

dojrzeć go na plaży. Bez skutku. Było ciemno, a on poruszał się jak duch. Dała sobie spokój i czekała cierpliwie na Dreyera. Wjechała na teren rezydencji, zostawiła auto na podjeździe i weszła do środka. W holu stał James. Patrzył na nią uważnym

wzrokiem.

– Już jesteś? – uśmiechnęła się i podeszła do niego. Od razu poczuła na talii jego dłoń.

– Świetnie się spisałaś. Jesteś niesamowita – powiedział poważnie i pocałował ją delikatnie w usta. – Ale to nie zmienia faktu, że nadal bardzo się o ciebie boję –

dodał szeptem.

– To jest nas dwoje. Ja też się o kogoś boję – odparła, ujęła go za rękę

i poprowadziła w stronę schodów, zmierzając do ich wspólnej sypialni.

Nazajutrz Melisa pojechała do redakcji, żeby oddać duży artykuł, napisany na podstawie informacji, które uzyskała od doktora Marqueza. James zadzwonił do

kuzyna i poprosił go o pilne spotkanie. Umówili się w domu Tony’ego. Kuzyn Jamesa mieszkał w Santa Barbara wraz z przyszłą żoną. Maseratti wsiadł do

czarnego bentleya i pomknął autostradą na spotkanie. Rozmawiając z Tonym

telefonicznie, słyszał w jego głosie strach i obawę. Wiedział, że to, co dzieje się w życiu chłopaka, nie jest do końca zgodne z jego zamiarami. Dlatego chciał pomóc

mu dokonać właściwego wyboru. Tony powinien wreszcie zacząć decydować o sobie

i tylko o sobie, bez presji, jaką wywierała na nim rodzina. James wiedział, że

zwłaszcza wuj Charles jest tak wierny sycylijskim korzeniom i życiowej filozofii

familii, że nigdy nie zrozumie ewentualnego wyboru syna, tak jak nigdy nie

zaakceptował postępowania Jamesa.

Tony był sam, bo Kristine pojechała na zakupy. Wprowadził Jamesa do swojego

gabinetu i zamknął za sobą drzwi. Zaproponował kuzynowi coś do picia i teraz

siedzieli w skórzanych klubowych fotelach, patrząc na siebie uważnie. Pierwszy

zaczął mówić James. Wprost przedstawił chłopakowi plan. Tłumaczył Tony’emu, że

policja już dawno ma na oku klub i jego właściciela. Kwestią czasu pozostaje

przeprowadzenie jakiejś akcji. Tony pocierał zroszone potem czoło i kręcił głową,

ale na razie nic nie mówił, tylko słuchał z uwagą kuzyna. Gdy James skończył

mówić, niski Włoch zerwał się z fotela i zaczął nerwowo przemierzać pokój.

– Chyba zwariowałeś! – krzyknął, patrząc na Maserattiego.

– Może, ale to jedyna opcja dla ciebie, Tony. Wiesz, że zawsze byłeś mi bliski.

– Ty mi też, Jimmy, ale nie mogę tego zrobić.

– Ależ możesz – James mówił spokojnie, chociaż w środku cały buzował od nagromadzonych emocji. – To dla ciebie jedyna szansa.

– Ale co ty gadasz? – Panterini zatrzymał się i zmarszczył czoło.

– Zapuszczają cię, Tony. Zamkną twój klub, a potem ciebie. Siedzisz w tym po uszy.

– Jezu... – mężczyzna wsunął dłonie w długie, kręcone włosy i zacisnął na nich pięści. – Kristine jest w ciąży – powiedział z rozpaczą.

James wziął głęboki wdech, wstał i podszedł do kuzyna.

– Tym bardziej powinieneś przyjąć tę propozycję. Gliniarze nie będą wiecznie czekali na twoją decyzję.

– Nie mogę odwrócić się od rodziny! – krzyknął Tony, zaciskając pięści.

– A co rodzina ci dała?! Tylko ryzykowny interes, który wpakuje cię wprost do

celi! Nie widzisz tego?! – James krzyknął tak głośno, że stojący naprzeciwko niego mężczyzna drgnął.

– Ale mój ojciec... – Panterini pokręcił głową.

– To nie on pójdzie siedzieć, tylko ty. A Kristine będzie sama wychowywać wasze dziecko, które zobaczysz raz na parę miesięcy – powiedział zimno James.

– Przestań!

– Nie przestanę. I nie zdążysz nawet wziąć z nią ślubu. Tak się skończy twoja dziwna lojalność. Pomogę ci, Tony. Przecież wiesz...

– To się dla mnie też może skończyć źle – mężczyzna patrzył na Jamesa przerażonym wzrokiem. – Pamiętasz, co spotkało ciebie? Jak myślisz, dlaczego?

Maseratti zacisnął zęby, starając się nie skupiać na tym, co od dawna go prześladowało i przerażało jednocześnie – na tym, że rodzina zniszczyła mu życie.

– Nie mówimy teraz o mnie. Skupmy się na tobie. Zastanów się nad tym, Tony.

Możesz żyć normalnie. Patrzyć, jak rośnie twoje dziecko. Jak zaczyna chodzić, mówić, jeździć na rowerze. Masz dość pieniędzy, żeby pod zmienioną tożsamością

zacząć życie gdziekolwiek indziej. A ja zawsze będę służył ci pomocą. Możesz także, kierowany ślepyim posłuszeństwem, spędzić najbliższe dwadzieścia lat w więzieniu o zaostrozonym rygorze. Wybór należy do ciebie. Czekam na twój telefon. Masz czas do osiemnastej. Gdy wróci twoja kobieta, popatrz na nią i zastanów się, co tak naprawdę jest ważne w życiu. Kiedy podejmiesz decyzję, zadzwoń do mnie. Lub nie. I jeszcze jedno: *Ricordati che lei è adesso la tua famiglia* [16].

Gdy James skończył mówić, podszedł do kuzyna, uścisnął go mocno, odwrócił się i wyszedł, zostawiając stojącego mężczyznę z rozpaczą wymalowaną na twarzy. Tony bił się z myślami, rozpatrując wszelkie możliwe opcje.

James zaparkował samochód niedaleko plaży. Siedząc w aucie, patrzył na ocean. A więc zaczynało się potwierdzać to, co od jakiegoś czasu podejrzewał. Czuł tak wszechogarniający ból, że miał wrażenie, że zaraz rozerwie go na strzępy.

A jednocześnie pulsowała w nim wściekłość, która odbierała mu chwilowo zdolność trzeźwego myślenia. Wiedział, że teraz musi doprowadzić sprawę narkotyku do końca, odciąć źródło dostawy, zakończyć sprawę z Tonym i rozprawić się z Mallorym. A potem... zajmie się swoją rodziną i choćby miało to trwać nieskończenie długo, znajdzie tego, który dziesięć lat temu zniszczył tamtego Jamesa Maserattiego.

Gdy zbliżała się osiemnasta, James był już w swojej rezydencji i siedział w bibliotece. Przypatrywał się Melisie, która pracowała nad książką. Obiecała mu, że będzie jej pierwszym czytelnikiem, ale teraz ma jej nie zaglądać przez ramię, nie przeszkadzać, bo niechcący zabiłaby głównego bohatera i byłby koniec historii.

Po powrocie ze spotkania z kuzynem przedstawił Mel ze szczegółami przebieg rozmowy. Widziała, jak ukochany nerwowo zerka na zegarek i robi się coraz bardziej spięty. Obserwował wolno przesuwającą się wskazówkę i zerkał co chwilę

na milczący telefon.

Gdy równo o osiemnastej wiekowy zegar, stojący w bibliotece, zaczął wybijać minioną godzinę, zadzwoniła komórka Jamesa. Maseratti rzucił szybkie spojrzenie na swoją kobietę, która wpatrywała się w niego i nic nie mówiła. Odebrał cichym głosem. Widziała, jak zacisnął szczęki. Po chwili powiedział:

– Dobrze.

Wyłączył telefon i popatrzył na nią. Dopiero teraz zobaczyła, jak wypuszcza z ulgą powietrze.

– Zgodził się. Muszę skontaktować się z Dreyerem.

Ona już wie, do czego jestem zdolny. Potrzebowała czasu, żeby to zrozumieć.

W końcu to pojęła. Czekałem na nią, modląc się o to, aby zechciała mnie z powrotem.

Ale okazuje się, że są gorsze rzeczy niż kradzieże, handel narkotykami, chorzy byli mężowie czy faceci prowadzący podwójne życie. Istnieją o wiele bardziej

niezrozumiałe rzeczy i ludzie, którzy je prowokują. Tylko niech ktoś mi powie, do diabła, dlaczego to wszystko czekało na nią i na mnie!!!

25

Nadszedł dzień dostawy, jak go roboczo nazwał inspektor Dreyer. Tę samą nazwę stosowała Melisa w rozmowach z Jamesem.

Łowca przekazał Dreyerowi informację, że Tony Panterini zgodził się na współpracę i pozostawił mu ustalenie szczegółów dotyczących całej akcji. Łowca wiedział, że będzie wszystko obserwował z góry; nie ufał koordynatorowi tej wymiany, czyli Mallory’emu. Miał przeczucie, że ten sprzedajny gliniarz coś wykombinuje. Poza tym chciał mieć pewność, że Tony jest bezpieczny i akcja przebiegnie pomyślnie i dla Panteriniego, i dla Dreyera, którego zresztą bardzo polubił.

Melisa wychodziła już z redakcji. James dał jej znać, że czeka na nią na parterze.

Gdy tam dotarła, zobaczyła ukochanego, który stał w holu i rozmawiał z Tomem. To znaczy kolega Mel coś do niego mówił, a James najpierw spojrzał na niego kompletnie zdumiony, potem odpowiedział coś, kiwnął głową i ujrawszy Melisę, ruszył w jej stronę. Tom zmarszczył brwi, potrząsnął głową i wyszedł z biurowca.

– Gotowa? – James wziął z rąk dziewczyny torbę z laptopem. Ujął dłoń Melisy, przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

– Gotowa. A czego chciał Tom? – spytała, gdy już wychodzili z budynku.

Dostrzegła czatujących z boku paparazzi, którzy zaczęli robić im zdjęcia, ale zachowując stosowną odległość. Chyba się już nauczyli, a ona... zaczynała się przyzwyczajać.

– Ten Tom ma chyba jakiś problem – James wydawał się i rozbawiony, i zdumiony.

– To znaczy? – Melisa usiadła w limuzynie, która ruszyła w kierunku autostrady.

– Podeszedł do mnie, uklonił się i łamanym włoskim powiedział, że ma małego!

– Serio? – Melisa musiała ze wszystkich sił panować nad mimiką.

– No tak właśnie powiedział – James pokręcił głową. – Żal mi faceta, ale w sumie co mnie to obchodzi? – wzruszył ramionami.

– I co mu odpowiedziałeś?

– A co mogłem mu odpowiedzieć? Że mu współczuję. I że są teraz różne metody na taki problem.

– A w jakim języku mu to powiedziałaś? – Melisa zagryzła wargi.

– No po angielsku. Nie sądzę, żeby rozumiał włoski...

James chciał jeszcze coś powiedzieć, ale już nie miał szansy, bo Melisa wybuchła głośnym śmiechem. Popatrzył na nią najpierw zdumiony, a potem poszedł w jej ślady, chociaż nie wiedział, co ją tak rozbawiło.

Melisa zaczęła się uspokajać, wycierała załzawione oczy i próbowała złapać

oddech.

– Z czego się śmialiśmy? – James też wycierał oczy, patrząc na dziewczynę z rozbawieniem.

– Ale nie będziesz się śmiał? – parsknęła.

– No nie wiem... – Maseratti pokręcił głową, nadal rozbawiony.

– Tom dokuczał mi z powodu mojego włoskiego, robił różne aluzje, więc powiedziałam mu, jak się witają Sycylijczycy. Kazałam mu odezwać się w ten właśnie sposób, o jakim mi przed chwilą powiedziałeś – wyszczerzyła się i popatrzyła na swojego chłopaka.

– Co? – James otworzył szeroko oczy.

– No tak... Już nie będzie się ze mnie naśmiewał. Dupek – burknęła, wydymając wargi.

James pokręcił głową ze zdumieniem, złapał Melisę za szyję, przygarnął do siebie i pocałował mocno w usta.

– Indianko, jesteś niezemska. Dawno się tak nie ubawiłem. Kocham cię... – popatrzył w roześmiane oczy dziewczyny i przytulił ją jeszcze mocniej.

To było właśnie w niej zachwycające. Wyzwała w nim cały wachlarz emocji, o których myślał, że już nie istnieją. Dawała mu powód do istnienia. Do życia.

Dawała mu wszystko. Ona była jego życiem. Bez niej... już teraz... przestałby istnieć. Po prostu. Zniknąłby, tak jak zniknął James Maseratti za maską Nocnego

Łowcy.

*

Nadszedł wieczór.

Miałem nadzieję, że dzisiaj zakończymy tę sprawę. Na pewno nie zlikwidujemy całego zła panoszącego się w tym mieście, ale chociaż zniszczymy jego część.

Główne źródło.

Poszedłem do biblioteki, w której Melisa pracowała nad artykułem. Spojrzałem na nią. Podeszła do mnie.

– Muszę iść – powiedziałem cicho, obejmując ją ramionami.

– Wiem. Uważaj na siebie.

– Jak zawsze – uśmiechnąłem się, patrząc w jej smutne oczy. – Nie martw się – poprosiłem, ale ona pokręciła głową.

– Prosisz mnie o rzeczy niemożliwe.

– No tak... – westchnąłem i pocałowałem jej miękkie usta.

– Chcę, żeby było już jutro – powiedziała cicho.

– Ja też tego chcę. Uwielbiam cię – przytuliłem ją mocno, tak jakbym chciał już nigdy nie wypuszczać jej z objęć. Bo i tego pragnąłem.

Znalazłem się w niezbyt przyjaznej dzielnicy. Siedząc na dachu rozwalającej się kamienicy, obserwowałem teren, na którym miało dojść do transakcji. Przybyłem tutaj wcześniej, aby dokładnie zbadać sytuację i mieć na wszystko doskonały widok.

Zdawałem sobie sprawę, że Dreyer wie, iż gdzieś tam będę. Miałem nadzieję, że nie będzie rzucał wokół niespokojnych spojrzeń. Nie. Na pewno nie. To nie Dreyer.

Siedziałem w samotności około godziny, uważnie obserwując opustoszałe ulice i próbując zabić w sobie budzący się niepokój. Zastanowiło mnie to, że ostatnio

z mniejszą częstotliwością nawiedzały mnie wizje wydarzeń, które miały się

zdarzyć. Sam nie wiedziałem, czy to dobrze, czy źle i dlaczego tak się dzieje. Może dlatego, że ostatnie tygodnie byłem odurzony uczuciem do Melisy i bardziej

skupiałem się na niej niż na czymkolwiek innym? Nie wiem. Może... Ale chyba

miałem prawo do normalnego życia, do diabła?! Chyba nie byłem do końca skazany na potępienie i życie w ciągłym napięciu? Chyba...

Otrząsnąłem się z ponurych myśli, bo zobaczyłem wjeżdżającą znajomą

furgonetkę, należącą do meksykańskiego gangu. Organizacja ta miała dokonać

zakupu wprost od przedstawiciela braci Palermo, którym był mój kuzyn. Z drugiej strony nadjechało sportowe auto Tony'ego. Po chwili zobaczyłem jego przestraszoną twarz. Wiedziałem, że się boi. Najchętniej stanąłbym tam zamiast niego, ale mogłem jedynie przyglądać się tej transakcji z pewnej odległości, gotowy w każdej chwili zainterweniować.

Gdzieś tam byli ukryci ludzie Dreyera, którzy wszystko kontrolowali, tak jak ja, z bezpiecznej odległości.

Wszystko przebiegało niemal modelowo. Inspektor miał wkroczyć pod koniec transakcji, kiedy Tony będzie odprowadzany przez człowieka Mallory'ego do samochodu. Stało się jednak zupełnie co innego. Za to, że nie byłem w stanie tego przewidzieć, powinienem sam sobie strzelić między oczy.

Gdy już towar był w rękach Meksykańców, a Tony oddalał się z walizką pieniędzy, prowadzony przez policjanta, którego kiedyś podczas akcji na nadbrzeżu odciągnąłem w bezpieczne miejsce, zrobiło się okropne zamieszanie. Do gliniarza prowadzącego mojego kuzyna podbiegł wysoki mężczyzna. Rozległ się strzał i rozpętało się prawdziwe piekło, podobne do tego, które miało miejsce wtedy, gdy Mallory ukradł policyjny towar. Teraz też rozpoznałem w wysokim facecie byłego męża mojej Mel i poczułem, że muszę raz na zawsze skończyć z tym gnojkiem. To było jedno wielkie szaleństwo. Ze wszystkich kierunków padały strzały, grupa uderzeniowa rzuciła się w stronę Meksykańców, strzelając do nich z krótkich karabinów. W tym zamieszaniu nie mogłem dostrzec Tony'ego. Zeskoczyłem na dół i zobaczyłem nadbiegającego z drugiej strony inspektora Dreyera. Dojrzałem też ранego policjanta, który wcześniej prowadził mojego kuzyna. A potem... zobaczyłem Tony'ego leżącego koło samochodu. Uciskał zakrwawione ramię. Podbiegłem do niego, a wtedy wyszeptał:

– To ten gliniarz. Zabrał kasę...

Popatrzyłem na Dreyera, który złapał za krótkofalówkę, żeby wydać polecenia swoim ludziom i jednocześnie próbował mnie zatrzymać. Wyrwałem się mu i zanim zdążył się zorientować... już mnie nie było.

Pobiegłem w stronę śródmieścia. Wiedziałem, że Mallory nie mógł oddalić się zbyt daleko, zwłaszcza że upłynęło niewiele czasu od jego zniknięcia. Przemykałem ciemnymi ulicami, mijając ludzi, którzy nie zwracali na mnie szczególnej uwagi.

W takiej dzielnicy jak ta mieszkańcy nie spoglądali na otaczający ich ponury świat, a już na pewno nie patrzyli nikomu w oczy. Nagle dotarł do mnie odgłos szamotania

i w jednej z mijanych uliczek dostrzegłem ciemny samochód i dwie szamoczące się osoby. Pobiegłem, żeby to sprawdzić. Gdy byłem bardzo blisko, usłyszałem głośny kobiecy krzyk.

Tylko...

Tylko że to był... jej krzyk!

Mallory trzymał Melisę za kark i usiłował wepchnąć do samochodu. Broniła się zaciekle, wierzgała nogami. Były mąż rzucił głośne przekleństwo i uderzył ją w twarz. Skoczyłem w jego kierunku i w tym samym momencie poczułem palące

rwanie w prawym boku. Nawet nie usłyszałem wystrzału. Najpierw było to rozrywające uderzenie bólu, a dopiero potem dotarło do mnie, że wypaliła broń,

którą Mallory trzymał w ręku. To mnie na sekundę opóźniło. Ten gnój złapał Melisę i przystawił jej pistolet do głowy.

Trzymając się za bok, rzuciłem się w jego kierunku. Melisa krzyknęła, bo były mąż wbił mocniej lufę w jej skroń.

– Wypierdalaj stąd, dziwolągu, bo ją rozwalę! – warknął, odsuwając się w stronę samochodu.

– Zostaw ją. Masz kasę. Przecież jej nie zabijesz – powiedziałem cicho, patrząc

w jego rozszalałe niebieskie oczy.

– A skąd możesz to wiedzieć?! – krzyknął.

– Mallory, może jesteś sprzedajnym gliną, ale jej nie zabijesz. Dobrze o tym wiesz – cholera, sam nie byłego tego pewien, ale musiałem mu to uświadomić.

– Odpierdol się, Maseratti, Łowco, czy kim tam, kurwa, jesteś!

Widziałem, jak otworzyła swoje brązowe oczy jeszcze szerzej, chociaż i tak patrzyła na mnie wzrokiem pełnym strachu. Uświadomiłem sobie, że boi się o mnie.

W tym momencie, kiedy do jej głowy broń przystawił człowiek, który nie miał nic do stracenia... ona nadal bała się tylko o mnie. Poczułem, że moje serce kurczy się w bólu bezsilności, bo teraz... nie mogłem nic zrobić.

Nagle za moimi plecami pojawił się Dreyer. Podszedł bliżej i mierząc do

Mallory'ego ze smitha&wesson, powiedział spokojnym głosem:

– Thomas, puść dziewczynę. To już koniec.

– Co ty mówisz? – gliniarz patrzył na niego przerażony.

– Zostaw ją. Nie jesteś mordercą. Wiem, co zrobiłeś na nadbrzeżu, ale nie jesteś mordercą.

– Wiesz o tym? – ręka trzymająca pistolet przy głowie Melisy drgnęła.

– Wiedzieliśmy o tym od tamtej nocy. John leżał ranny, ale słyszał twoją rozmowę z Łowcą. Potem połączyłem wszystkie elementy układanki. Wiedziałem, że dzisiaj całość będzie gotowa. Okazałeś się tym, za kogo nie chciałem cię uważać.

Próbowałem uwierzyć, że jesteś naprawdę porządnym gliniarzem. Ale... wszystko się potwierdziło. Niestety, musiałem przełknąć tę cholernie gorzką pigułkę. Bo

naprawdę... lubiłem cię, Thomas – Dreyer wycelował w niego rewolwer i krzyknął pozbawionym uczuć głosem: – Rzuć broń, Mallory!

Widziałem, jak Thomasowi zaczyna drżeć dłoń, w której trzymał pistolet,

i zaczyna ją powoli opuszczać. Dreyer podszedł bliżej i złapał Melisę. Powoli

wyciągnął ją z rąk byłego męża. Chciałem podejść do niej, przytulić ją, ale już

została otulona kocem i zabrana w stronę policyjnych samochodów. I wtedy, gdy już wszyscy myśleli, że Mallory rzuci broń, wykonał całkiem szybki manewr i uderzył

Dreyera pięścią w nos. Inspektor się zatoczył, a blondyn złapał torbę z pieniędzmi, przeskoczył maskę samochodu i uciekł w wąski zaułek, z którego miał szansę dostać

się do sąsiedniej przecznicy. Rzuciłem się za nim. Słyszałem za plecami głos

Melisy, która krzyczała, żebym wracał. Za mną rzucił się zakrwawiony Dreyer,

wrzeszcząc:

– Wycofaj się, kurwa!!

Zobaczyłem, że Mallory zatrzymuje się i celuje do nas z pistoletu. Nie

wiedziałem, czy celuje do mnie, czy do niego. Jednego byłem pewien: on nigdy nie

odpuści. Nie podda się tak łatwo. I gdy uśmiechnął się krzywo i wysyczał w moim

kierunku:

– Prawda, że jest dobra w te klocki? – poczułem, że tracę nad sobą panowanie.

Usłyszałem rozpaczliwy krzyk Dreyera:

– Zostaw! Snajperzy!

Doszedł do mnie szcęk pistoletu, który miał wypalić mi prosto w twarz, ale

byłem o setną sekundy szybszy. Złapałem Mallory'ego za gardło i zacisnąłem na

nim palce, widząc, jak czerwone plamy zakrywają mi pole widzenia. Usłyszałem

szept Dreyera:

– Zostaw go. Nie rób tego. Spotka go zasłużona kara. Po co ci takie brzemię?

– On nigdy nie przestanie – wysyczałem.

– Przestanie. Pójdzie siedzieć na wiele lat. Zostaw to. Wiem, że nie jesteś

mordercą.

– Nie rób tego! – krzyknęła Melisa, która chyba wyrwała się policjantom

i wbiegła do tego obskurnego zaułka.

– Wynoś się stąd, Meliso! – wrzasnął Dreyer.

– Proszę... zostaw go i chodźmy stąd – powiedziała cicho, patrząc mi prosto w oczy. Wiedziałem, że... zrobię wszystko, o co mnie poprosi. Puściłem Mallory'ego i odwróciłem się.

Dreyer rzucił się w stronę swojego kolegi i wyrwał mu pistolet. I kiedy złapał go, żeby założyć mu kajdanki, usłyszałem ten dźwięk. Odwróciłem się w swoim

błyskawicznym tempie, tak szybkim, że nikt tego nie zarejestrował. Doszedł mnie

jej krzyk, próbujący mnie ostrzec. Mallory wyszarpnął zza paska duży myśliwski

nóż, ten sam, którym kiedyś mnie zranił, i rzucił w moją stronę. Gdybym był

normalnym człowiekiem... nie miałbym szans. Ale... byłem cholernym dziwolągiem,

jak mnie nazwał. I widziałem ten nóż mknący w moim kierunku. Złapałem go

w locie i podrzuciłem. Bo oprócz tego, że byłem dziwolągiem, to... byłem także mordercą. Usłyszawszy świdrujący krzyk Mel, wrzask inspektora, ostrzeżenia

innych policjantów, wzięłem błyskawiczny zamach i odrzuciłem nóż w kierunku

Mallory'ego. Ten spojrzał na mnie zupełnie zaskoczonym wzrokiem. Gdy nóż wbił

się w jego gardło, wydał z siebie ciche charczenie i osunął się na ziemię. Spojrzałem na Melisę, która w kompletnym szoku wpatrywała się w zakrwawione ciało byłego

męża. Potem przeniosła wzrok na mnie i... zrobiła mały krok do tyłu.

Ona... odsunęła się ode mnie.

Nie miałem czasu, aby się nad tym zastanawiać czy jakoś zareagować.

Wiedziałem, że policjanci zaraz rzucą się na mnie, będę musiał złożyć zeznania, a to było zupełnie nierealne. Przeskoczyłem samochód blokujący przejście i ulotniłem

się tak szybko, że żadna z osób znajdujących się w zaułku nie była w stanie tego

zrozumieć ani przyjąć do wiadomości.

*

Gdy Melisa po opatrzeniu ran i obtarć została zawieziona na posterunek policji

w celu złożenia zeznań, do środka wpadł James. Patrząc na nią uważnie, zwrócił się do inspektora Dreyera:

– To może poczekać do jutra. Teraz chciałbym zabrać moją narzeczoną do domu

– powiedział twardym tonem.

– To nie potrwa długo, ale wszystko zależy od pani Mallory – Dreyer spojrzał na dziewczynę, która, lekko blada, siedziała na krześle i wpatrywała się we własne dłonie.

– Mel? – James patrzył na nią, modląc się, żeby zechciała na niego spojrzeć.

– Panie inspektorze – Melisa spojrzała na policjanta zmęczonymi oczami. –

Wolałabym to odłożyć do jutra. Nie czuję się zbyt dobrze.

– Jasne. Rozumiem – Dreyer zacisnął usta i pokiwał głową. – Umówmy się zatem na jutro. Złoży pani zeznania i będzie po wszystkim.

– Tak... po wszystkim... – szepnęła. Wstała i podeszła do Jamesa, który objął ją ramieniem i wyprowadził z małego gabinetu inspektora Dreyera.

W milczeniu wyszli z komisariatu i wsiedli do limuzyny. W środku James okrył Melisę kocem i trzymał w mocnym uścisku. Nie mógł zapomnieć tego przerażenia w jej oczach i nieznacznego ruchu, jaki wykonała, odsuwając się od niego.

– James – spojrzała na niego przestraszona. – Jesteś ranny.

– Wiem. Chan się tym zajął. Nic mi nie będzie – machnął ręką, jakby naprawdę postrzał w bok był czymś, czym nie warto sobie zawracać głowy.

– Boże. Jesteś ranny. Postrzelony – jej głos się łamał.

– Meliso, nic mi nie jest. To było draśnięcie. Nie martw się – James pochylił się nad nią i popatrzył jej prosto w oczy. Widział w nich strach, smutek i... niepewność.

– Musisz dać mi czas – odparła nieoczekiwanie, oddając mu szczere spojrzenie.

Dostrzegła w jego oczach ból, taki sam, jaki zapewne on widział w jej wzroku.

– Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz. Nie chcę się tłumaczyć. Sama widziałaś, co się działo.

– Widziałam – odparła cicho, dotknęła lekko jego policzka i zabrała rękę. –

I bałam się o ciebie. Boże... Tak bardzo się bałam. I zawsze już tak będzie. Dlatego...

Muszę to przemyśleć. Jutro wrócę do swojego mieszkania. Muszę to wszystko sobie poukładać w głowie. Teraz czuję tylko zamęt i strach.

– Boisz się mnie? – spytał cicho, a w jego głosie można było usłyszeć ból.

– Nie ciebie, James – popatrzyła mu prosto w oczy. – Ale o ciebie. Nie wiem, czy dam radę... – jej głos załamał się. Maseratti przytulił ją mocno do siebie i pocałował we włosy.

– Nie płacz, Indianko, rób wszystko, krzycz na mnie, uderz mnie, ale nie płacz.

Nie zniosę tego – szeptał w jej włosy, tuląc ją i niemal zgniatając w silnym uścisku.

– Tak bardzo cię kocham... – jęknęła z twarzą wtuloną w jego pierś.

– Boże... i ja ciebie. Szaleńczo, aż do bólu. Maleńka...

– Zawieziesz mnie jutro do mojego mieszkania?

– Zawiozę. Będę bardzo tęsknił. Będzie mi strasznie, ale zawiozę –

odpowiedział. Odsunął Melisę i spojrzał w jej zaczerwienione oczy.

– Dziękuję.

– Jak on cię znalazł? – spytał po chwili, bo to pytanie ciągle go nurtowało.

– Nie wiem. Dostałam esemesa, że muszę koniecznie przywieźć do redakcji pendrive'a z materiałami do mojego ostatniego artykułu. Sprawa była pilna.

Wszystko miałam w moim mieszkaniu. Pojechałam tam samochodem. Nie znałam numeru, z którego wysłano esemesa, ale w redakcji mamy kilka internetowych tanich połączeń. Sądziłam, że Milton potrzebuje tych materiałów i to on napisał wiadomość...

– Byłaś w swoim mieszkaniu?

– Nie zdążyłam nawet wyjść z samochodu, gdy mnie złapał, zatkał czymś usta

i związał ręce. Był tak szybki, że nie mogłam się ruszyć – pokręciła głową

i zamknęła oczy. – Wrzucił... wrzucił mnie jak worek. Do bagażnika.

– Jezu... skąd wiedział, że będziesz musiała jechać do siebie? – z głosu Jamesa przebijała wściekłość.

– Nie wiem... Może założył podsłuch w mojej komórce? Zna różne sztuczki. Po rozwodzie też mnie śledził i podsłuchiwał przez jakiś czas moje rozmowy.

– Chory gnój!

– Słyszałam krzyki, strzały... – szepnęła. – Domyśliłam się, że przywiózł mnie w pobliże miejsca akcji. Tak bardzo się bałam.

– Wiem. Ja też – odparł głucho.

– Dlatego... – wzięła głęboki wdech. – Muszę sobie z tym poradzić. Z tym wszystkim.

– Wiem – odparł cicho, czując wszechogarniający ból. Wiedział, że to dla niej za dużo. Widziała śmierć byłego męża. Zabił go jej narzeczony, który wówczas był zupełnie kim innym. Kto mógłby przejść nad tym do porządku dziennego? Kto?

Która kobieta tak łatwo by się z tym pogodziła? Czasami... miłość nie wystarcza.

Czasami... to po prostu jest za mało. A złych rzeczy i złych odczuć... za dużo. Ale wiedział jedno: da jej tyle czasu, ile będzie potrzebowała. I każdą sekundę bez niej przeżyje w męczarniach, katując się myślami, tęskniąc i modląc o to, by zechciała

do niego wrócić, by mu zaufała i już nigdy go nie zostawiała.

Epilog

Minał miesiąc od momentu, kiedy James przywiózł Melisę do jej

mieszkania wraz z osobistymi rzeczami dziewczyny. To było bardzo

trudne trzydzieści dni. Dla niej i dla niego. Spotykali się tylko na

gruncie zawodowym, a i to bardzo rzadko, bo James finalizował zakup wytwórni

filmowej i ciągle był w rozjazdach – siedziba zarządu wytwórni mieściła się w San

Francisco. Melisa nawet się z tego skrycie cieszyła, gdyż miała czas, żeby pomyśleć w spokoju, a mogła to robić tylko wtedy, gdy nie widziała ukochanego. Bo... tęskniła za nim w każdej sekundzie przeżytej bez niego podczas tego miesiąca, który ciągnął

się niesamowicie, zupełnie jakby w jakiś tajemniczy sposób każdy dzień wydłużał się o kilka godzin, a każda noc o kilkanaście. To właśnie noce okazały się najgorsze.

Po pierwsze, Mel domyślała się, że jej ukochany nocami spełnia swą tajemniczą powinność. Po drugie... Na każde stuknięcie na schodach przeciwpożarowych reagowała nerwowymi ruchami, przyśpieszonym biciem serca i sprawdzaniem, czy na zewnątrz okna nie stoi zamaskowana postać. Ale on nie przyszedł ani razu i ani razu nie zadzwonił. Bo tak jak jej obiecał... Dał jej czas. A ona już wiedziała, że ten czas... był jej niepotrzebny. Rozumiała, dlaczego zrobił to w tym ciemnym zaułku.

I rozumiała, że to jest jego życie, jego cel. On by nie chciał, żeby zmieniała się dla niego i musiała przyjąć do wiadomości to, że on też nie może się zmienić dla niej.

To by go zniszczyło i jednocześnie oznaczałoby koniec ich związku. Musiała to zrozumieć, chociaż tak naprawdę od początku doskonale o tym wiedziała. Jednak dopiero teraz to do niej dotarło. Pewne sprawy potrzebują czasu, by móc pokonać trudną drogę do naszej świadomości. Melisa właśnie była na końcu tej drogi. I już wiedziała, że nie mogłaby żyć bez niego. I że musi mu o tym natychmiast powiedzieć. O tym, że pragnie zostać jego żoną. I to jak najszybciej.

Siedziała akurat w swoim mieszkaniu. Gdy napisała ostatnie zdanie opowieści o Człowieku Ciemności, odeszła od laptopa i spojrzała na telefon komórkowy. Wzięła głęboki wdech i szybkim ruchem wzięła aparat do ręki. W tym samym momencie usłyszała cichy sygnał dobiegający z laptopa, sygnalizujący nadejście e-maila. Kliknęła na ikonkę odbioru wiadomości. List wysłał nieznaną autor. Poczowała mrowienie na karku i otworzyła załącznik. Gdyby wiedziała, do czego to doprowadzi, jak najszybciej usunęłaby tę wiadomość i udawała, że nigdy jej nie otrzymała. Teraz wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w jasny ekran,

upstrzony czarnymi literami. Czytała wiadomość. A właściwie zapowiedź tego... co zbliżało się do miasta. I do niej. I do niego.

Droga Meliso

Już niedługo. Dowiesz się pierwsza, bo uważam cię za perełkę w twoim

gównianym fachu. Potraktuj to jako komplement. A poza tym... jesteś sławna, odkąd związałaś się z Maserattim, którego zna chyba każdy po tej stronie globu. I właśnie ktoś taki jest mi potrzebny. Dlatego ten zaszczyt spotkał właśnie ciebie. Mam

nadzieję, że to docenisz. I nie spieprzysz tego. Lepiej, żebyś tego nie zrobiła.

Potraktuj to jako groźbę. Bo już wkrótce... to zdżiczałe miasto spłynie krwią. Szykuj się ty i szykujcie się wszyscy.

Zbawiciel... nadchodzi!!!

Wrocław, 2009 r.

Playlista

Rozdział 1. Kendi, *Heartbeat Of The City*

Rozdział 2. U2, *Electrical Storm*

Rozdział 3. Sirenia, *Lost in Life*

Rozdział 4. Kill Hannah, *Lips Like Morphine*

Rozdział 5. Reamonn, *Moment like this*

Rozdział 6. Linkin Park, *My December*

Rozdział 7. Muse, *Undsiclosed Desires*

Rozdział 8. Red, *Already Over*

Rozdział 9. Sia, *Don't bring me down*

Rozdział 10. Cutting Crew, *(I just) Died in your arms tonight*

Rozdział 11. Hoobastank, *If only*

Rozdział 12. Lifehouse, *Everything*

Rozdział 13. Meiko, *Sleep*

Rozdział 14. Hoobastank, *Inside of you*

Rozdział 15. Shinedown, *Call Me*; Daniel Bowie, *Love Me*

Rozdział 16. Rihanna, *Te amo*; Red, *Death of Me*

Rozdział 17. Sunrise Avenue, *Forever Yours*

Rozdział 18. Tarja Turunen, *I walk alone*

Rozdział 19. Skillet, *Last Night*

Rozdział 20. Enya, *Only Time*

Rozdział 21. Kings of Leon, *Only by the Night*

Rozdział 22. Umberto Tozzi & Monica Bellucci, *Ti Amo*

Rozdział 23. Skillet, *Hero*

Rozdział 24. Thousand Foot Krutch, *Step to Me*

Rozdział 25. Red, *Forever*

[1] Jesteś moja, na zawsze (wł.).

[2] Chcesz mnie zabić (wł.).

[3] Los Angeles Police Department.

[4] Kocham cię moja piękna (wł.).

[5] Hala widowiskowo-sportowa w Nowym Jorku.

[6] Powiem to teraz. Chciałbym przeżyć z tobą swoje życie (wł.).

[7] Zostań. Na zawsze (wł.).

[8] Jesteś mój, na zawsze (wł.).

[9] Kocham cię (wł.).

[10] Chłopcze (wł.).

[11] Jak sobie życzysz, dziewczyno (wł.).

[12] Mam małego (wł.).

[13] Potrzebuję cię, tato (wł.).

[14] Zamknij drzwi, synu mój (wł.).

[15] Kocham cię (wł.).

[16] Pamiętaj, że ona jest teraz twoją rodziną (wł.).

Document Outline

- [Strona tytułowa](#)
- [Strona redakcyjna](#)
- [Prolog](#)
- [1](#)
- [2](#)
- [3](#)
- [4](#)
- [5](#)
- [6](#)
- [7](#)
- [8](#)
- [9](#)
- [10](#)
- [11](#)
- [12](#)
- [13](#)
- [14](#)
- [15](#)
- [16](#)
- [17](#)
- [18](#)
- [19](#)
- [20](#)
- [21](#)
- [22](#)
- [23](#)
- [24](#)
- [25](#)
- [Epilog](#)
- [Playlista](#)
- [Przypisy](#)

Table of Contents

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Prolog](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[Epilog](#)

[Playlista](#)

[Przypisy](#)